MAGAZYN
razem z dodatkami

Kacper Tomasiak ma srebro! Cieszą się też ministranci z diecezji bielsko-żywieckiej

● Młodzi Dolnoślązacy na zimowych igrzyskach olimpijskich zapowiadają walkę. Jaka była ich droga do Włoch?

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji**

Już dziś specjalny dodatek

Razem Najlepiej

● A w nim galeria zdjęć szczęśliwych par z naszego regionu

Piątek
13.02.2026
Nr 36

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Wójt Jemielna stanie przed sądem. Smutny finał planu rozbudowy remizy strażackiej **str. 6**

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Koło Dworca Świebodzkiego deweloper zbuduje akademik z 620 studenckimi pokojami **str. 8**

Mieszkańcy Tarnogaju rozczarowani. Nie będzie obiecanych nowych linii autobusów MPK **str. 7**

FOT. ARCHIWUM PPG

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Pierwszoligowe derby w Legnicy. W sobotę Miedź podejmie Śląsk **str. 31**

Nr ISSN 2353-6152 Nr indeksu 350-206

Nasza firmowa krzyżówka i ploteczki ze świata show-biznesu **str. 25**

WROCŁAW KONSERWATOR ZABYTKÓW: NIE DLA KUBATUR I PERGOLI

Awantura o ogródki przed restauracjami

Michał Perzanowski
Wrocław

Narasta konflikt wokół ogródków gastronomicznych w Rynku. Restauratorzy twierdzą, że rozwiązania proponowane przez konserwatora zabytków to straty finansowe i brak klientów. Konserwator odpowiada, że nie będzie „samowolki budowlanej".

Część środowiska gastronomicznego z centrum Wrocławia, reprezentowana przez Stowarzyszenie Nasz Rynek i jego prezesa, Zbigniewa Andrzeja Dobka, zaskarża decyzje dolnośląskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków w sprawie funkcjonowania ogródków gastronomicznych. W skrócie: konserwator kategorycznie nie wyraża zgody m.in. na kubatury (samonośne konstrukcje przed lokalami) oraz wolnostojące pergole.

Przedsiębiorcy powołują się głównie na argumenty ekonomiczne. Twierdzą, że powiększają powierzchnie lokali, bo bez tego tracą dużą część swoich przychodów. Jednocześnie dzięki ogródkom mogą zapewnić byt sobie i swoim pracownikom zimą, gdy ogródków nie ma.

– Gastronomia w centrum miasta w dużej mierze opiera się na sezonie letnim. Bez ogródków wiele lokali nie jest w stanie funkcjonować. Obecnie ruch turystyczny jest ograniczony, a brak wydarzeń miejskich dodatkowo pogarsza sytuację przedsiębiorców. Dla wielu z nich sezon letni decyduje o przetrwaniu całego roku. Jeśli nie wystawiłbym ogródka w sezonie, tracę ogrom swoich przychodów, które często decydują o być albo nie być. W zeszłym roku „uratowali" mnie Anglicy, którzy przyjechali na finał Ligi Konferencji – wskazuje Dobek, właściciel lokalu PRL-u w Rynku.

Najbardziej dobitnym przykładem strat przez niewystawianie ogródków takich, jakie chcą restauratorzy, ma być – w opinii Dobka – restauracja Żak. Po ponad 30 latach zamknęła się wraz z końcem stycznia.

Czytaj str. 12-13

REKLAMA 0011472128

eprasa.pl 3e7877017a

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA ● *przy* **SOBOCIE** tłumaczy, radzi, bawi...
PONIEDZIAŁEK ● **DODATEK SPORTOWY** Wyniki, tabele i analizy
WTOREK ● **PULS BIZNESU** Przepisy prawne, opinie
ŚRODA ● **MAGAZYN ZDROWIE** Jak zadbać o siebie i bliskich
CZWARTEK ● **POD PARAGRAFEM** Historie kryminalne
PIĄTEK ● **PULS POLSKI** Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**

Janusz Michalczyk

WALENTY I MITY MIŁOSNE

Kocham Cię warto powiedzieć też sobie - zakomunikowała na tablicach reklamowych jedna z większych u nas sieci handlowych. Spece od marketingu podali nawet uzasadnienie - na 13 lutego przypada „dzień kochania siebie". Rzecz jasna termin ten ma ścisły związek z wymyślonym dawno temu konsumpcyjnym szałem w dniu świętego Walentego. Krótko mówiąc, jak już się rozkochacie w sobie, to nazajutrz możecie obdarować uczuciem kogoś ze swojego otoczenia. I proszę się nie pomylić - dzień po walentynkach to dla miłości własnej byłaby musztarda po obiedzie.

W marketingu pracują inteligentni ludzie. Uznali, że skoro w społeczeństwie szybko przybywa singli to aluzje do miłosnych uniesień we dwoje tracą siłę perswazji przy naganianiu klientów do sklepów. Ponieważ jednak miłość to nadal mocne zaklęcie, nie warto z niej zupełnie rezygnować. I mamy nową wersję przykazania: kochaj siebie jak bliźniego. Ktoś mógłby słusznie zapytać: kto zabrania singlowi być zakochanym w innej osobie poza sobą? Jasne, nikt. Pamiętajcie jednak, że częściej zakochujemy się nieszczęśliwie, czyli bez wzajemności. Jedną z terapii bywa kupowanie sobie czego popadnie i znów handlowcy są górą. Ich pomysłowość jest zresztą niewyczerpana. W radiu usłyszałem, że dzięki nowej bieliźnie znów zakocham się w sobie. Parę lat temu zaskoczył mnie na ulicy billboard z pytaniem: czy ty także kochasz swoje mieszkanie?

Niektórzy psychologowie ubolewają, że na naszych oczach upada mit miłości romantycznej, młodzi stają się zbyt wygodni i samolubni, wybierają partnerów w internecie niczym z katalogu i długo wydaje się im, że mają jakieś lepsze opcje. Od pewnego czasu socjologowie wskazują na rozjeżdżanie się oczekiwań młodych kobiet i mężczyzn, na powiększającą się nierównowagę, bo ambitniejsze dziewczyny nie chcą się wiązać z gorzej wykształconymi i biedniejszymi chłopakami. Coś jest na rzeczy, lecz intuicja podpowiada mi, że nie warto brać za dobrą monetę przestróg o nadchodzącej erze samotności. Jestem raczej skłonny zaufać tym, którzy są przekonani o niezwykłej elastyczności gatunku ludzkiego i jego zdolności do adaptacji. Życie to fenomen. Człowiek to zagadka. Miłość może czyhać na was za rogiem.

”

Trwają zabiegi o wprowadzenie furtki, która pozwoliłaby państwom kupować uzbrojenie w USA z wykorzystaniem programu SAFE

prof. Tomasz Gajownik, Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Walentynki w zoo. Powiedz do niej „Myszko" i nazwij zwierzątko imieniem ukochanej

FOT. ZOO WROCŁAW

„Kochanie, nazwałem mysz w zoo twoim imieniem". Czy cokolwiek może przebić taki prezent na walentynki?

Konrad Bałajewicz
Wrocław

„Misiu", „Kotku", „Żabko", „Rybko", a może... „Myszko"? Jeśli tak zwracasz się do ukochanej, 14 lutego koniecznie zajrzyj do zoo. Tego prezentu nie zapomni. Co tam bukiet róż czy tona czekoladek!

Nie masz pomysłu na walentynkowy prezent? Z pomocą przychodzi Zoo Wrocław. W walentynki zabierz do zoo we Wrocławiu ukochaną osobę i nazwij jej imieniem jedną z żyjących tam myszek kolczastych. Nadanie imienia potwierdzone będzie oficjalnym certyfikatem. Jak tego dokonać? W Zoo Wrocław w sobotę (14 lutego) między godz. 11 a 14 w pawilonie Sahary (tuż przy wejściu) zakochani dostaną serduszkową naklejkę. Wystarczy wpisać na niej imię swojej walentynki, oddać organizatorom i gotowe. Z wszystkim propozycji wylosowane zostaną 22 imiona, które otrzymają mieszkające tam myszki kolczaste. Certyfikat od zoo potwierdzający nadanie imienia przyjdzie mailem.

Przy okazji można dorzucić też coś od serca dla fundacji Dodo, zajmującą się ochroną gatunków zwierząt ginących i zagrożonych wyginięciem w Polsce oraz na świecie. Czeka klasyczna puszka i datkomat. Myszka z imieniem naszej ukochanej i pomoc zwierzętom jednocześnie - czy może być bardziej romantycznie?

A to dopiero początek walentynkowych atrakcji w Zoo Wrocław. Opiekunowie podczas pokazowych karmień opowiedzą, jak wyglądają związki w świecie zwierząt. O godz. 11 w Małpiarni usłyszymy, jak wyglądają relacje w grupie mangab.

O godz. 12.30 przy pingwinach przylądkowych poznamy odpowiedź na pytanie, czy zwierzęta te są naprawdę wierne. Opiekunowie zoo rozprawią się z różnymi mitami. Będą opowieści o zdradach, trójkątach i pingwinich parach jednopłciowych. O godz. 13 na wybiegu lwów zaprezentuje się świeżo upieczony duet: Malkia i Togo. Ludzie, którzy znają je najlepiej, zdradzą kulisy tej lwiej relacji.

ZDJĘCIE DNIA

Objadanie się pączkami w tłusty czwartek to tradycja wciąż kultywowana. I to jak! Wczoraj przed wrocławskimi cukierniami ustawiły się długie kolejki. Najdłuższa pod słynną „Trumienką". Niektórzy Wrocławianie gotowi byli stać ponad godzinę, by kupić pączka. A te są pyszne i przystępne cenowo. Za pączka z różą zapłacimy 5,60 zł.

A co do nazwy... Pochodzi od zakładu pogrzebowego, który mieści się obok. Cukiernia istnieje 65 lat i choć znanego szyldu z trumną nie ma od roku 1997, nazwa wciąż działa. Aneta Kolesińska

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś odważnie sięgniesz po nowe cele, a szczera rozmowa przyniesie przełom i spokój. Horoskop dzienny zapowiada udany dzień.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojne tempo będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś zapowiada, że ludzie docenią starania i okażą wsparcie.

Baran (21.03 - 19.04)
Skup się na sprawach domowych i emocjach. Horoskop dzienny na piątek wróży, że szczera rozmowa poprawi atmosferę i doda Ci lekkości.

Byk (20.04 - 20.05)
Drobne porządki przyniosą wielką ulgę. Horoskop dzienny mówi, że dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Postaw na równowagę między pracą a odpoczynkiem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że harmonia da Ci poczucie bezpieczeństwa.

Rak (22.06 - 22.07)
Determinacja pomoże pokonać trudności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że jeśli zaufasz sobie, sytuacja szybko zmieni się na plus.

Lew (23.07 - 22.08)
Inspiracje dodadzą Ci energii. Horoskop dzienny mówi, że krótka podróż lub spacer odświeżą Twoje spojrzenie.

Panna (23.08 - 22.09)
Konsekwencja w działaniu przyniesie efekty. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś doceni Twoją odpowiedzialność oraz spokój.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry pomysł może zmienić bieg wydarzeń. Horoskop dzienny na piątek radzi mówić głośno o swoich wizjach.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Rozmowy napędzą dzień. Horoskop dzienny zapowiada, że nowe informacje pomogą w pracy, a humor poprawi Ci krótkie spotkanie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Staniesz dzisiaj w centrum wydarzeń. Horoskop na dziś mówi, że odważny krok się opłaci. Pamiętaj jednak również o odpoczynku.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Nie przejmuj się kąśliwymi uwagami kierowanymi w Twoją stronę. Horoskop dzienny na piątek uspokaja, że to tylko złośliwość...

eprasa.pl 3e7877017a

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011451158

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU

W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by prowadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie **www.sportowyorlen.pl**.

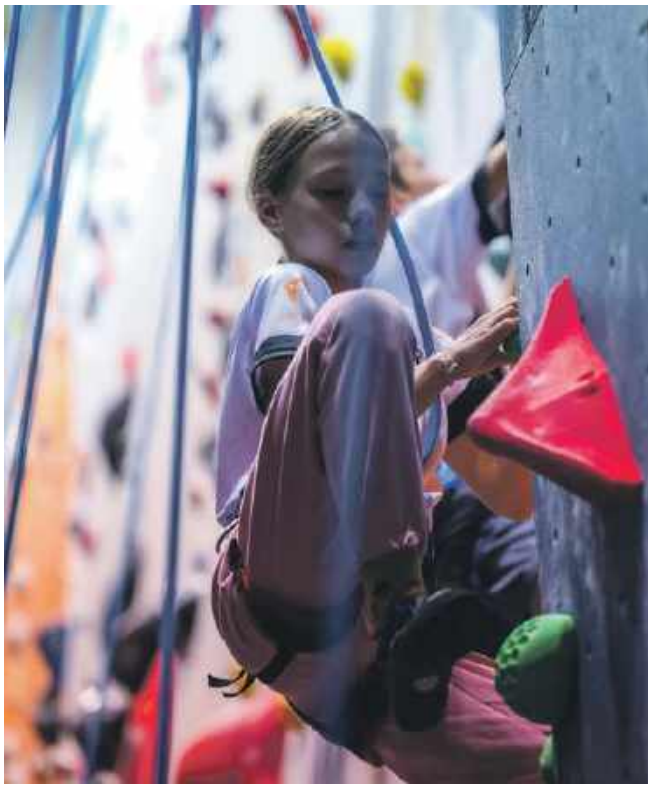

eprasa.pl 3e7877017a

nasz REGION

LEGNICA,
W zderzeniu z ciężarówką zginął kierowca osobówki
Na A4 w środę ciężarówka jadąc w kierunku granicy, z nieznanych przyczyn uderzyła w bariery, wjechała na przeciwległy pas ruchu i zderzyła się z autem osobowym.

BRZEG DOLNY
Policjant po służbie odnalazł skradzione auto za 40 tys. zł
Funkcjonariuszowi o kradzieży fiata powiedział jego znajomy. Policjant sprawdził okoliczne ulice i natknął się na to auto. Zatrzymał siedzącego w nim 24-latka.

FOT. POLICJA

LUBIN
Poszedł z... nożem na zakupy. Grozi mu do 15 lat w celi
27-latek wyciągnął nóż i pałkę teleskopową zadając od sprzedawczyni wydania papierosów. Gdy usłyszał, że powiadomiono policję uciekł, ale zaraz został ujęty.

KRÓTKO

DOLNY ŚLĄSK

Mandaty posypały się hurtowo

Na terenie Dolnego Śląska policjanci wraz z funkcjonariuszami Inspekcji Transportu Drogowego prowadzili w środę akcję „Truck & Bus". Efektem pracy zaledwie jednego dnia było skontrolowanie blisko 2900 pojazdów różnego rodzaju pod względem ich stanu technicznego i innych wykroczeń drogowych.

Niestety, było wiele nieprawidłowości. W toku akcji mundurowi ujawnili 406 naruszeń prędkości oraz 353 przypadki złego stanu technicznego pojazdów. Aż 37 kierowców zdecydowało się wsiąść za kierownicę pomimo nieopuszczenia pojazdu do ruchu.

Ze względu na zły stan techniczny kontrolowanego pojazdu mundurowi zatrzymali aż 311 dowodów rejestracyjnych.

W związku z ujawnionymi wykroczeniami w ruchu drogowym policjanci nałożyli 895 mandatów karnych. Natomiast 279 kontroli zakończonych zostało pouczeniem. Redakcja

GMINA CZERNICA

Z samochodu zostało niewiele

FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Nie żyje kierowca dostawczaka, który został zmiażdżony przez pociąg Kolei Dolnośląskich na niestrzeżonym przejeździe w Chrząstawie Małej. Ofiara środowego wypadku to 73-latek z pow. lwóweckiego. Jego pojazd został uderzony przez przód pociągu. Zwłoki wydobyto po kilku godzinach. J. Jakubczak

POWIAT ZGORZELECKI

Znaleźli zwłoki ze śladami pobicia

Makabryczne odkrycie w jednym z mieszkań w Starym Węglińcu. Znaleziono w nim zwłoki mężczyzny. Ewa Węglarowicz-Makowska z Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze: - Śledczy poznają przyczyny zgonu dopiero po przeprowadzeniu sekcji zwłok. Obecnie prokurator poszukuje biegłego, który ją wykona. Rzeczniczka jeleniogórskiej prokuratury podkreśla, że sprawa nie jest jednoznaczna. Na ciele mężczyzny znaleziono ślady, które sugerują, że nie zmarł z przyczyn naturalnych. Śledczy nie wykluczają udziału „osób trzecich". Policja zatrzymała w tej sprawie dwie osoby.
Karolina Kwiatek

Biorą zwolnienia lekarskie i pokazują fotki z Zanzibaru...

Robert Migdał
Wrocław

Po co „tracić" urlop, gdy można wziąć lewe zwolnienie lekarskie i wyjechać np. na wycieczkę lub zarobić trochę grosza w innej pracy. Wielu Dolnoślązaków próbuje oszukać pracodawców i ZUS.

FOT. PIXABAY

Osoby na lewych zwolnieniach chwalą się w internecie swoimi podróżami... Ostatnio zmieniły się przepisy dot. zwolnień lekarskich. O efekcie ZUS pewnie niedługo poinformuje

Wrocławski ZUS skontrolował sposób wykorzystania L4 w IV kwartale 2025 roku. W efekcie... - Zasiłek musiał zwrócić m.in. mężczyzna, który podczas zwolnienia lekarskiego wybrał się na romantyczną wycieczkę do Paryża i na bieżąco relacjonował wyjazd na portalu społecznościowym - informuje Iwona Kowalska-Matis, regionalny rzecznik ZUS. I podaje inny przykład: - Ubezpieczony w trakcie ZLA wyjechał na Zanzibar i wrzucił zdjęcia na portale społecznościowe z małpką na ramieniu. Po przeprowadzonym postępowaniu ZUS wydał decyzję zobowiązującą do zwrotu nienależnie pobranego zasiłku - dodaje.

Kolejny przykład? Lekarz, który sam korzystał z czasowej niezdolności do pracy związku z opieką nad dzieckiem... wystawiał zwolnienia lekarskie innym pacjentom.

Tracą zasiłki

Dolnośląski Zakład Ubezpieczeń Społecznych podzielił się z nami wynikami kontroli wykorzystania zwolnień lekarskich za IV kwartał 2025 r. We Wrocławiu skontrolował 729 osób, które były na L4, w Wałbrzychu 969, a w Legnicy 1038 osób. Spośród nich wiele, zamiast chorować, wykorzystywało zwolnienie lekarskie - np. żeby wyjechać gdzieś na urlop.

Prawa do zasiłku pozbawiono więc we Wrocławiu 80 osób, w Wałbrzychu 46, w Legnicy 101.

Ile kasy musieli oddać ci, którzy poszli na lewe L4?

We Wrocławiu prawie 294 tys. zł, w Wałbrzychu: 107 tys. zł, w Legnicy ok. 262 tys. zł.

Kto oszukuje?

Serwis kariery LiveCareer.pl przeprowadził nie tak dawno badanie „Lewe zwolnienia lekarskie", w którym zapytano 1173 Polaków o nadużywanie L4.

Okazało się m.in. że prawie co trzeci Polak przynajmniej raz był na lewym zwolnieniu, choć u 68% osób w tej grupie nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień. Najczęściej kłamią mężczyźni i osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40%).

Głównymi przyczynami chodzenia na lewe zwolnienia lekarskie są: potrzeba odpoczynku (35%), problemy rodzinne (14%), złe relacje z szefem (14%) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10%).

Tylko 15% respondentów, którzy korzystali z lewych zwolnień, poniosło konsekwencje. Mężczyźni najczęściej byli karani zwolnieniem dyscyplinarnym (27%), koniecznością zwrotu zasiłku (25%), wypowiedzeniem umowy w innym trybie (23%) oraz pogorszeniem relacji w pracy (19%). Zaś kobiety – wypowiedzeniem umowy (47%), zwolnieniem dyscyplinarnym (42%), naganą od przełożonego (41%) oraz obniżeniem wynagrodzenia (28%).

Wsparli finansowo modernizację lądowiska

Mateusz Różański
Głogów

Głogowski Szpital Powiatowy otrzymał dofinansowanie z Funduszu Medycznego Ministerstwa Zdrowia w wysokości 674 tys. zł na modernizację lądowiska dla śmigłowców ratowniczych.

Modernizacja infrastruktury technicznej lądowiska ma bezpośrednio wpłynąć na czas działania Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, to z kolei przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa mieszkańców regionu. - Sprawne i nowoczesne lądowisko to kluczowy element systemu ratownictwa medycznego, szczególnie w sytuacjach nagłych, gdzie liczy się każda minuta - tłumaczy wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski. - Inwestycja ta stanowi ważny krok w kierunku dalszego rozwoju zaplecza medycznego szpitala oraz poprawy jakości udzielanych usług lokalnej społeczności - dodaje. Łącznie na Dolnym Śląsku podobne wsparcie otrzymały jeszcze trzy inne szpitale.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Modernizacja lądowiska to ważny krok w kierunku dalszego rozwoju zaplecza medycznego szpitala

eprasa.pl 3e7877017a

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 5.02

Nadal gorąco w USK

Choć władze Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu wybrały już firmy, które mają „przejąć" blisko pół tysiąca osób z personelu pomocniczego, pracownicy nie składają broni. Do prokuratury wpłynęło zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Wysłali też wniosek do Najwyższej Izby Kontroli. Mowa jest o przekroczeniu uprawnień i powiązaniach z firmą, która wygrała przetarg. Kierownictwo USK zapewnia, że jemu też zależy na transparentności działania w tej sprawie.

Zamarznięte województwo

Zamarzający nocą deszcz spowodował ogromne problemy w komunikacji. Odwoływano pociągi i kursy autobusowe. Spóźniały się tramwaje i MPK. Było wiele przypadków złamań rąk i nóg na śliskich chodnikach. Koło Wołowa karetka z chorym stała na oblodzonej drodze 10 godzin.

FOT. POLICJA

Dolnośląska policja dostała 60 hybryd Volvo V60: silniki 2 l, moc 197 KM i 300 Nm, automatyczna skrzynia biegów

PIĄTEK, 6.02

Legnicki szpital na plusie

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego pochwaliła się, że w 2025 roku uzyskała po raz pierwszy od kilkunastu lat wynik dodatni - ok. 5,8 mln zł. Jednocześnie poinformowano o rekordowo dużej liczbie przeprowadzonych operacji, a także najwyższej jak dotąd liczbie przyjęć pacjentów w poradniach specjalistycznych i przyszpitalnej przychodni POZ.

Pora podatków

Pracownicy wrocławskiego ratusza doręczają już mieszkańcom decyzje podatków od nieruchomości, rolnego oraz leśnego. Decyzje trafią do ponad 200 tys. Wrocławian. Jeżeli nie uda im się doręczyć do 2 marca - zostaną wysłane pocztą. Decyzje te rozsyłane są też systemem e-Doręczeń.

SOBOTA, 7.02

Opolno zginie?

- Traktujemy ochronę zabytków Opolna-Zdroju jako walkę - i to dosłownie - z wojewódzkim konserwatorem zabytków i ministrem kultury o objęcie państwową ochroną wyjątkowego dziedzictwa kulturowego, jakim jest ponadstuletnie, mało zniszczone uzdrowisko. To była i nadal może być po rewitalizacji perła Dolnego Śląska i Polski, realny atut rozwojowy po zamknięciu kompleksu Turów - mówi Radosław Gawlik, prezes Stowarzyszenia EKO-UNIA. Mimo sądowych wyroków, wymienione instytucje nie angażują się w ochronę zabytków Opolna-Zdroju. Ochroną taką jest otoczony jedynie kościół.

NIEDZIELA, 8.02

Fotopułapka

Nowy fotoradar stanął na drodze nr 94 Legnica-Chojnów w Gniewomirowicach, gdzie obowiązuje 40 km/h. Ostatnio w tym miejscu (skrzyżowanie) śmiertelnie został potrącony pieszy.

PONIEDZIAŁEK, 9.02

Superemerytury

Na Dolnym Śląsku, jak podaje ZUS, mieszka 358 pań i 59 panów, którzy ukończyli 100 lat życia. Najstarsze seniorki to klientki Oddziału ZUS w Legnicy i Wałbrzychu, którym na torcie urodzinowym było dużo świeczek (107 lat). Najstarszy Dolnoślązak mieszka w rejonie wałbrzyskiego ZUS i ma już 106 lat. Wszyscy stulatkowie pobierają świadczenie honorowe - 6 589,67 zł brutto miesięcznie.

Giną łabędzie i dzikie gęsi

Ptasia grypa zbiera swoje żniwo na akwenach w Jaśkowicach Legnickich i Kunicach.

FOT. P. GOŁĘBIOWSKI

Szczawno-Zdrój będzie mieć zadaszone lodowisko/rolkowisko o pow. 450 mkw.

Na tamtejszych jeziorach i żwirowniach znaleziono kilkadziesiąt martwych łabędzi i dzikich gęsi. Niestety, wirus dotarł też do dużej fermy drobiu w powiecie legnickim.

WTOREK, 10.02

Chińska fabryka

Chińska firma Sungrow, światowy lider w produkcji falowników fotowoltaicznych oraz systemów magazynowania energii, zbuduje za 230 mln euro swój zakład w Magnicach (gmina Kobierzyce). Produkcja ma ruszyć w ciągu roku. Fabryka zatrudni 400 osób.

ŚRODA, 11.02

Atakował strony rządowe

18-latkowi z Legnicy prokuratura w Płocku zarzuca powiązania z prorosyjską grupą przestępczą NoName057(16). To jedyny podejrzany w polskim wątku w śledztwie dotyczącego m.in. cyberataków na strony rządowe. 18-latek ma 8 zarzutów. Grozi mu do 3 lat więzienia.

Zebrał GCH

Kilkanaście tysięcy czujek dymu i czadu trafi do najbardziej potrzebujących

Karolina Kwiatek
Wrocław

Czujki dymu i czadu w każdym domu na Dolnym Śląsku - tak brzmi plan na 2030 rok. Jednak strażacy nie zamierzają czekać z jego realizacją. Już teraz ruszają z montażem niemalże 12 tys. urządzeń.

Rozpoczyna się program bezpłatnego montażu czujek tlenku węgla (czadu) i dymu na Dolnym Śląsku. W najbliższych tygodniach strażacy mają zamontować blisko 12 tysięcy takich urządzeń. Trafią do najbardziej potrzebujących mieszkańców naszego regionu.

Magdalena Pasiewicz z biura prasowego Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu informuje, że chodzi o 7 656 czujek dymu oraz 4 268 czujek tlenku węgla. Zostały one sprowadzone w ramach ogólnopolskiego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Celem jest ratowanie ludzkiego życia.

- To nie jest akcja gadżetowa. To działanie prewencyjne i realna ochrona życia. Początek roku pokazuje, jak poważne są skutki pożarów mieszkań i zatruć tlenkiem węgla. Dlatego czujki trafią w pierwszej kolejności do osób w trudnej sytuacji materialnej, do seniorów, osób niesamodzielnych i z niepełnosprawnościami. Strażacy będą montować urządzenia bezpośrednio w mieszkaniach wskazanych przez pomoc społeczną - powiedziała wojewoda dolnośląska Anna Żabska.

FOT. DUW WROCŁAW

W najbliższych tygodniach strażacy mają zamontować blisko 12 tysięcy czujek

Czujki będą montowane w mieszkaniach osób, które zostaną wskazane przez pracowników ośrodków pomocy społecznej. Nie trzeba wypełniać żadnych formalności.

- Strażacy przyjeżdżają na miejsce, montują urządzenie, uruchamiają je, sprawdzają działanie i rozmawiają z mieszkańcami o podstawowych zasadach bezpieczeństwa - informuje DUW.

Działania finansuje MSWiA.

Przypominamy. Czujki dymu i czadu będą obowiązkowe w domach i mieszkaniach ogrzewanych paliwem stałym, gazem lub olejem od 1 stycznia 2030 roku.

REKLAMA 0011478816

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. ALINA GIERAK

Od 12 lutego obowiązuje tu całkowity zakaz połowu ryb

Jezioro Pilchowickie coraz bardziej płytkie

Alina Gierak
Jelenia Góra

W czwartek rozpoczęło się spuszczanie wody z jeziora w Pilchowicach. To konieczne przed remontem zapory.

- Poziom wody w rzece Bóbr nie podniesie się wcale lub podniesie się minimalnie, praktycznie niezauważalnie dla oka - wyjaśnia Monika Meinhart-Burzyńska z Tauron Ekoenergia.

Jak tłumaczy, proces obniżania lustra wody polega na tym, że woda płynie tak samo jak podczas normalnej pracy elektrowni wodnej, z tym że nie przez 6 godzin na dobę, a przez około 12 godzin.

- Będziemy tak pracować, aż obniżymy lustro wody o około 9 metrów w odniesieniu do tego co widzimy dzisiaj - zapowiada Monika Meinhart-Burzyńska.

Na lodowej tafli zbiornika w środę widzieliśmy sporo wędkarzy. Zlekceważyli apel burmistrza Wlenia i zaryzykowali, mimo że spod lodu prześwituje woda. - Bardzo proszę o to, by nie wchodzić w najbliższym czasie na lód, a później na namuły denne, bo jest to niebezpieczne - prosił Artur Zych.

Chciała budować remizę strażacką na prywatnych działkach. Pani wójt stanie przed sądem

Karolina Kwiatek
Wrocław

Nie tego spodziewali się mieszkańcy Jemielna, którzy zgodzili się wpuścić na swój teren ekipę remontową. Sądzili, że to ułatwi prace przy odświeżeniu remizy. Sprawa trafi do sądu.

Jak informuje Liliana Łukasiewicz z Prokuratury Okręgowej w Legnicy, śledczy skierowali akt oskarżenia przeciwko Annie H. Dokumenty wpłynęły wie. Prokurator zarzuca wójt Jemielna (pow. górowski) przekroczenie uprawnień i poświadczenie nieprawdy.

Zgodnie z ustaleniami śledczych, Anna H. wprowadziła w błąd starostę powiatu górowskiego, przez co ten wydał zgodę na rozbudowę remizy strażackiej. Jednak o pracach nie wiedzieli właściciele terenu, na którym miały powstać zabudowania. Jak to możliwe?

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Straż pożarna w Jemielnie liczyła na większą remizę, a zrobiła się z tego afera (zdjęcie ilustracyjne)

Prokuratura ustaliła, że wójt wnioskowała o pozwolenie na rozbudowę remizy strażackiej w oparciu o „oświadczenie o posiadanym prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane". Sęk w tym, że wcale go nie miała.

- (Oskarżona - red.) złożyła fałszywe „oświadczenie..." w sytuacji, gdy dysponowała tylko oświadczeniem o wyrażeniu zgody na wejście na tę nieruchomość, aby z jej terenu wykonać niezbędne prace remontowe. Oskarżona działała tym na szkodę interesu publicznego i prywatnego czterech właścicieli działek - przekazała w oficjalnym komunikacie Liliana Łukasiewicz.

Mieszkańcy musieli być zaskoczeni. Jeden z właścicieli działki potwierdził podczas przesłuchania, że faktycznie zgodził się na wejście (osób, które miały wykonywać prace remontowe na część terenu, która do niego należy - red.), ale nie było mowy o żadnej budowie. Nigdy też nie dostał pisma o przymusowym zajęciu działki czy wywłaszczeniu.

Rzeczniczka legnickiej prokuratury potwierdziła w rozmowie z dziennikarzami „Gazety Wrocławskiej", że śledczy zebrali zeznania wszystkich poszkodowanych. Mają zeznawać w sądzie.

Wójt nie przyznała się do zarzutów. Nie chciała też nic wyjaśniać. Grozi jej od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

REKLAMA 0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilą program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pracy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

– EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie – mówi **Wojciech Kuśpik**, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych **Wojciecha Balczuna**, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii **Miłosza Motyki**, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródła odnawialne – taki miks ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy

zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa zamiast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa – czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy – między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski – w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity – jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contencie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastrukturze i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużą jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** – prestiżowych wyróżnień redakcji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKE i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia:
www.trends.eecpoland.eu.

eprasa.pl 3e7877017a

Nie podzielili najdłuższej linii autobusowej

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Miasto zapowiedziało, że w lutym poprawi się komunikacja autobusowa Tarnogaju z Wielką Wyspą przez Aleję Wielkiej Wyspy. Jednak decyzje odwołano. Nowych linii autobusowych nie będzie.

Linia 143 miała zostać podzielona na dwie, aby poprawić punktualność komunikacji i dostosować ją do rozbudowującego się Tarnogaju. 143 to najdłuższa linia autobusowa we Wrocławiu. Regularnie się spóźnia. Aby zapobiec opóźnieniom z narodził się plan podziału linii 143:

- 143 miała zostać skrócona i kursować na trasie Kminkowa – Kwiska – FAT – Oporów – Racławicka – Krzyki.

- powstała z podziału, linia 153 miała realizować kursy przez północny Tarnogaj trasą: Racławicka – Hallera – Kamienna – Armii Krajowej – al. Wielkiej Wyspy – Mickiewicza – Sępolno – Swojczyce.

- w planach była też zupełnie nowa, pilotażowa linia 353, która miała połączyć Księże i południowy Tarnogaj z Sępolnem przez Aleję Wielkiej Wyspy i Swojczyce.

Dla mieszkańców Tarnogaju taki podział oznaczałby szybszy dojazd przez AWW bez polegania wyłącznie na jednej, długiej i często spóźnionej linii 143. Jeszcze jesienią 2025 roku wydawało się, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. W październiku wiceprezydent Renata Granowska poinformowała, że zmiany wejdą w życie po feriach zimowych, w drugiej połowie lutego 2026 roku. Tak się jednak nie stanie.

Dlaczego? Tuż przed planowanym wdrożeniem, do Rady Osiedla Tarnogaj trafiło kolejne pismo od wiceprezydent Granowskiej. Wynika z niego, że po opublikowaniu koncepcji do urzędu zaczęły napływać uwagi mieszkańców, przede wszystkim dotyczące zmian na Tarnogaju, Gaju i Oporowie.

Wiceprezydent wskazuje również na nowe okoliczności: rozpoczęcie budowy trasy tramwajowo-autobusowej na Swojczyce i planowaną przebudowę wiaduktów w ciągu ulic Gazowej i Karwińskiej, która wymaga przygotowania nowej organizacji ruchu zastępczego. W efekcie podział 143 nie zostanie wprowadzony w lutym. Miasto ma wrócić z nową propozycją i ponownie poprosić o opinię rad osiedli zaangażowanych w usprawnienie linii 143. Kiedy?

FOT. JAKDOJADA.PL

Linia 143 liczy 30 km, ma 54 przystanki, w szczycie pojazdy spóźniają się 10-20 min. Przejazd trwa 1,5 godziny

- Chcemy zrobić to jak najlepiej. Czasem tak wychodzi, że dzieje się to później, ale nie dlatego, że się tym nie zajmujemy. W mieście jest dużo inwestycji i to wszystko musi być jednym organizmem. Chcemy tę zmianę wprowadzić, ale została ona przesunięta w czasie. Dosyć krótkim czasie. Mówiliśmy o lutym, ale jeszcze musi minąć chwila – mówi „Gazecie Wrocławskiej" Renata Granowska.

W przesłanym do rad osiedli piśmie podkreśla: „dynamika procesów miejskich jest tak duża, że wymaga dużej elastyczności i zrozumienia mieszkańców".

- Szczególnie wtedy, gdy konieczne są korekty w harmonogramach już zaplanowanych działań. Dlatego bardzo liczę na Państwa pełne zrozumienie i cierpliwość – napisała wiceprezydent.

Przewodniczący Zarządu Osiedla Tarnogaj Krzysztof Mazurkiewicz nie kryje rozgoryczenia. Zaznacza, że opisywane przez miasto utrudnienia nie są żadnym zaskoczeniem. - O przebudowie wiaduktów wiemy co najmniej od dwóch lat, termin rozpoczęcia budowy tramwaju na Swojczyce też był znany wcześniej. W tak dużym mieście zawsze pojawi się krytyka, ale większość mieszkańców była za zmianami. Po co były więc te zapewnienia? Ile teraz mamy czekać na podział linii? Usłyszeliśmy wcześniej, że ten proces został wystarczająco skonsultowany. Pięć lat nad tym pracowaliśmy, a efekt zerowy. Północny Tarnogaj wciąż bez połączenia z Wielką Wyspą – mówi Krzysztof Mazurkiewicz.

W 2021 roku, gdy budowa Alei Wielkiej Wyspy była w toku, Rada Osiedla Tarnogaj wystąpiła do miasta o przeprowadzenie konsultacji dot. przyszłej komunikacji przez Aleję Wielkiej Wyspy. Magistrat nie chciał ich organizować i poinformował, że osiedle może zrobić to samodzielnie. - Tak zrobiliśmy. Przez dwa lata prowadziliśmy konsultacje pro bono, angażowaliśmy mieszkańców, inżynierów ruchu, inne rady osiedli. Wypracowaliśmy kompromisy i w 2023 roku przedstawiliśmy własne propozycje – mówi Mazurkiewicz.

Urząd miasta nie uwzględnił wtedy wniosków rady osiedla i po otwarciu AWW w 2023 r. wprowadził przedłużenie linii 143, zgodnie ze swoim planem. Rok później urzędnicy powrócili jednak do rozmów, z uwagi na liczne opóźnienia linii 143. Dopiero po licznych rozmowach udało się wypracować podział linii na mniejsze odcinki.

- Dla mnie linia 153 byłaby wybawieniem, bo nie mam połączenia bezpośredniego z Tarnogaju na Wielką Wyspę przez AWW. Zostaje niestety tylko auto, a liczyłem na tą linię – komentuje Damian, mieszkaniec Tarnogaju.

W radzie osiedla panuje przekonanie, że rozwój mieszkaniowy Tarnogaju nie idzie w parze z inwestycjami w transport i usługi publiczne.

- Niestety Tarnogaj powoli staje się drugim Jagodnem. Nie uczymy się na błędach. – mówi Krzysztof Mazurkiewicz.

REKLAMA 0011475637

Leczenie zaćmy w klinikach Optegra

W klinikach Optegra oferujemy kompleksowe leczenie zaćmy — dostępne zarówno dla pacjentów prywatnych, jak i **w ramach NFZ.**

Indywidualne podejście do każdego Pacjenta pomaga bezpiecznie przejść przez cały proces — od konsultacji po leczenie.

dostępne w ramach NFZ

Optegra KLINIKI OKULISTYCZNE

- krótkie terminy wizyt kwalifikacyjnych
- wsparcie na każdym etapie leczenia
- opieka zespołu specjalistów okulistyki

Zapisz się na konsultacje: 222 426 260

Klinika Okulistyczna Optegra
Sky Tower, ul. Powstańców Śląskich
wroclaw@optegra.com.pl
Godziny przyjęć: pon.–pt. 8:00–20:00

Klinika Okulistyczna Optegra
Oławska Prestige, ul. Oławska 9, Wrocław
wroclaw.olawska@optegra.com.pl
Godziny przyjęć: pon.–pt. według harmonogramu placówki

www.optegra.com.pl

eprasa.pl 3e7877017a

Pies wbiegł na nartostradę. Nastoletni narciarz próbował go wyminąć...

Alina Gierak
Jelenia Góra

Na trasie zjazdu znalazł się nagle pies. Zwierzę wpadło wprost pod młodego narciarza. Dla nastolatka skończyło się to bardzo źle.

Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że mężczyzna, sprawujący opiekę nad psem, nie zachował należytej ostrożności i nie zapewnił właściwej kontroli nad zwierzęciem.

Doszło do wtargnięcia psa na trasę zjazdową, wprost pod nadjeżdżającego młodego narciarza. Nastolatek, nie mając możliwości skutecznego ominięcia przeszkody, uderzył w zwierzę, po czym przewrócił się i z impetem uderzył w rosnące przy trasie drzewo - relacjonuje Edyta Bagrowska z policji w Jeleniej Górze.

W wyniku zdarzenia nastolatek doznał obrażeń ciała i został przetransportowany do szpitala.

- Właściciel psa naraził nastolatka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Okoliczności zdarzenia są szczegółowo wyjaśniane w prowadzonym postępowaniu - dodaje Edyta Bagrowska.

Mundurowi apelują do wszystkich osób korzystających ze stoków narciarskich oraz przebywających w ich obrębie o bezwzględne przestrzeganie zasad bezpieczeństwa. Stok narciarski jest miejscem przeznaczonym do uprawiania sportów zimowych i powinien być wolny od przeszkód, które mogą doprowadzić do tragicznych w skutkach zdarzeń.

Przypominają że:

- pieszy nie powinien wchodzić na czynne trasy zjazdowe,
- wprowadzanie zwierząt na stok narciarski stwarza realne zagrożenie dla narciarzy i snowboardzistów,
- właściciel psa ma obowiązek sprawować nad nim pełną kontrolę i zapobiegać sytuacjom, w których zwierzę może wtargnąć na trasę zjazdową,
- nawet chwilowa utrata kontroli nad zwierzęciem może doprowadzić do poważnego wypadku.

Koło Dworca Świebodzkiego deweloper zbuduje akademik

Remigiusz Biały
Wrocław

Pusta działka w centrum Wrocławia, na której ostała się część zabudowy po dawnym dworcu kolejowym, zostanie zabudowana obiektem z 620 studenckimi pokojami.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Działka w sąsiedztwie dawnego Dworca Marchijskiego i Dworca Świebodzkiego w końcu zostanie zabudowana

Nowa inwestycja ma powstać obok Dworca Świebodzkiego, na działce pomiędzy ulicami Robotniczą, Marchijską i Nabycińską. Dziś to pusty teren kształcie trójkąta, podzielony pomiędzy trzy podmioty. Planowany obiekt ma stanąć na największej z działek.

Obiekt nie będzie związany z żadną uczelnią. To prywatna inwestycja wpisująca się w trend tzw. micro living. Oznacza to bardzo małe, kompaktowe pokoje - zwykle o powierzchni 12-20 mkw. - gdzie prywatna przestrzeń jest ograniczona do minimum, a większość życia przenosi się do części wspólnych: kuchni, siłowni, tarasów czy pralni. Przypomina hotelowy układ z długimi korytarzami, ale ze wspólną kuchnią.

Inwestorem jest wrocławska firma Develia. Budynek ma liczyć ponad 620 pokoi, lokale usługowe i infrastrukturę towarzyszącą, w tym przestrzeń coworkingową, sale kinowe oraz taras. Maksymalna powierzchnia użytkowa obiektu wyniesie 11,8 tys. mkw.

- Grunt przy pl. Orląt Lwowskich kupiliśmy na początku 2025 roku. Decyzja o realizacji domu studenckiego w tej lokalizacji wynika z centralnego położenia działki, zapewniającego dogodny dojazd do uczelni wyższych i innych części miasta - mówi „Gazecie Wrocławskiej" Karol Dzięcioł, członek zarządu spółki Develia.

Sąsiednie działki należą do PKP, które planują ich sprzedaż (dziś znajduje się tam parking). Kolejna parcela, na której stoją resztki Dworca Marchijskiego, należy do spółki West Station. Ona również zapowiada własną inwestycję.

- Choć Develia jest aktywna przede wszystkim na rynku mieszkaniowym, rozwój w segmencie prywatnych domów studenckich wpisuje się w naszą strategię dywersyfikacji działalności, szczególnie w wiodących ośrodkach akademickich - takich jak Wrocław, gdzie studiuje ponad 110 tys. osób, a liczba miejsc w domach studenckich pozostaje niewystarczająca względem popytu - dodaje Karol Dzięcioł.

Inwestycja zostanie zrealizowana wspólnie z partnerem Develii - firmą Mosaic Poland Holding, należącą do holenderskiej sieci Mosaic World. Develia wybuduje obiekt, a Mosaic będzie jego operatorem.

Zgodnie z planem budowa przy pl. Orląt Lwowskich rozpocznie się w 2026 roku. Zakończenie inwestycji przewidziano dwa lata później - tak, aby obiekt był gotowy przed rozpoczęciem roku akademickiego 2028/2029.

REKLAMA 0410707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 13 lutego

● **GRABISZYN**
Denys Yakovenko g. 10.00
Marianna Czechowska g. 11.00
Irena Zoubek g. 13.00
Mieczysław Głaszczka g. 14.00

● **OSOBOWICE**
Adela Maria Foremna g. 8.00
Wiktor Tołkacz g. 8.40
Małgorzata Cyjak g. 9.20
Janina Marianna Korcz g. 10.00
Józef Chojecki g. 10.40
Zbigniew Grejciun g. 11.20
Katarzyna Antonina Sobieraj g. 12.00
Andrzej Benedykt Załęcki g. 12.40
Natalia Brudzińska g. 13.20
Aleksander Pacan g. 14.00
Bolesław Aczkiewicz g. 14.40
Jan Łasocha g. 15.20

● **PSIE POLE**
Wojciech Matłosz g. 10.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

TAURON Polska Energia mecenasem Zamku Książ

Paweł Gołębiowski
Wałbrzych

Podczas spotkania 11 lutego poinformowano, że TAURON Polska Energia S.A. został mecenasem Zamku Książ. Podpisano roczną umowę, z deklaracją, że zostanie ona przedłużona.

Zarówno wielka firma, jak i zarządzający zabytkiem widzą duże korzyści wynikające z nawiązanej współpracy. Bo przecież obydwie strony to znane i uznane marki. - Szukamy kolejnych inicjatyw gdzie jest dużo klientów i gdzie możemy zaistnieć jako firma. Dotarcie do klienta jest dla nas kluczowe, a tu jest pół miliona klientów rocznie. Uzyskujemy tu konkretne ekwiwalenty medialne - mówi o Zamku Książ, prezes firmy TAURON Grzegorz Lot.

W pierwszym roku mecenas będzie wspierał trzy przedsięwzięcia: TAURON Ogrody Światła, TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki, TAURON Letni Festiwal Tajemnic.

Ale sprawa nie jest zamknięta i mogą pojawić się kolejne przedsięwzięcia warte wsparcia.

FOT. ZAMEK KSIĄŻ

Tauron będzie wspierał m.in. Letni Festiwal Tajemnic na Zamku Książ

eprasa.pl 3e7877017a

POLSKA *i* ŚWIAT

GUS

Coraz więcej Polek i Polaków bierze ślub z obcokrajowcami. Takie małżeństwa stanowią już 4,1 proc. wszystkich ślubów w Polsce – wynika z danych GUS. Kobiety najczęściej wiążą się z obywatelami Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Turcji, mężczyźni z Ukrainkami, Białorusinkami i Rosjankami. W 2024 roku w Polsce zawarto 5517 małżeństw z obcokrajowcami – to związki, w których jedna osoba była obywatelem Polski, a druga innego kraju.

„Możecie na mnie pluć i opowiadać bzdury na mój temat, ale ja nie zrezygnuję z funkcji marszałka Sejmu

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

TSUE orzekł ws. WIBOR-u, a kredytobiorcy odetchnęli

Anna Persona
Bruksela, Warszawa

Wyrok TSUE ws. WIBOR-u budzi emocje wśród kredytobiorców. Trybunał jasno stwierdził, że sama klauzula z WIBOR-em nie jest nieuczciwa wobec konsumenta.

Wyrok TSUE w sprawie C-471/24 rozwiał sporo wątpliwości. Kredytobiorcy od dawna zastanawiali się, czy wpisanie WIBOR-u do umowy hipotecznej ze zmiennym oprocentowaniem może działać na ich niekorzyść. Sama klauzula z WIBOR-em nie powoduje znaczącej nierównowagi między bankiem a klientem. TSUE podkreślił, że sądy krajowe nie mogą oceniać prawidłowości wskaźnika ani sposobu jego ustalania.

– Obowiązek informacyjny ciążący na banku nie zobowiązuje go do przekazywania konsumentowi szczegółowych informacji na temat metodologii regulowanego wskaźnika referencyjnego służącego do obliczania zmiennej stopy procentowej – podał TSUE.

Dla kredytobiorców to jasny sygnał – nie trzeba panikować przy każdej zmianie stopy WIBOR. Ważne, żeby wiedzieć, że banki mają obowiązek przekazać podstawowe informacje, ale nie muszą wchodzić w szczegóły wyliczeń.

TSUE jasno oddzielił obowiązki banków od obowiązków administratorów wskaźników referencyjnych. Banki muszą podawać nazwę wskaźnika, jego administratora i pokazać, jak wzrost WIBOR-u wpływa na ratę kredytu . Nie trzeba tłumaczyć wzorów ani skomplikowanych metodologii – to wystarczy, aby zachować przejrzystość.

– Różni się on jednak od obowiązków nałożonych na administratora wskaźnika referencyjnego. To administrator ma obowiązek publikować lub udostępniać główne elementy metodologii każdego wskaźnika, który dostarcza, i do których bank może odsyłać konsumenta – uwzględnił w oświadczeniu TSUE.

Wyrok TSUE daje jasność co do ram prawnych, ale odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu spoczywa na klientach

Dzięki temu kredytobiorcy mogą spokojnie patrzeć na swoje raty, wiedząc, że bank spełnia swoje obowiązki. Warto jednak kontrolować, jak zmiany WIBOR-u wpływają na spłatę kredytu , bo odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na kliencie.

Trybunał przypomniał, że WIBOR jest regulowany prawem UE, a jego zgodność z tymi ramami zapewniają odpowiednie organy nadzorcze. Wyrok jasno wskazuje, że sądy mogą oceniać wyłącznie postanowienia umowy, a nie sam wskaźnik czy jego metodologię. Dla kredytobiorców to proste – klauzula z WIBOR-em nie jest zagrożeniem, a wyrok daje pewność co do prawnych ram stosowania tego wskaźnika.

Co to oznacza dla kredytobiorców?

Podsumowując, wyrok TSUE uspokaja osoby posiadające kredyty hipoteczne ze zmiennym oprocentowaniem. Banki mają obowiązek informować o wskaźniku, jego administratorze oraz skutkach zmian dla rat, ale nie muszą tłumaczyć szczegółów metodologicznych .

– Trybunał stwierdził, że dyrektywa w sprawie nieuczciwych warunków ma zastosowanie w niniejszej sprawie. Nie stoi temu na przeszkodzie ani fakt, że prawo krajowe określa zasady ustalania zmiennej stopy procentowej opartej na wskaźniku referencyjnym, ani fakt, że WIBOR podlega częściowo prawu Unii – podał TSUE,

Dla kredytobiorców najważniejsze pozostaje czytanie umów, monitorowanie wysokości rat i świadomość wpływu WIBOR-u na oprocentowanie . Wyrok TSUE daje jasność co do ram prawnych, ale odpowiedzialność za świadome korzystanie z kredytu nadal spoczywa na klientach.

FOT. 123RF

TSUE orzekł, że bank nie musi przekazywać konsumentowi szczegółowych informacji na temat wskaźnika WIBOR

WOŚP

Złote korki premiera za ponad 700 tys. zł

Złote korki piłkarskie, które premier Donald Tusk przekazał na rzecz 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zostały wylicytowane w czwartek za 700 tys. 250 zł.

Chwilę po zakończeniu aukcji premier skomentował jej rezultat w mediach społecznościowych. „Piękny wynik! Wszystko na zdrowe brzuszki polskich dzieci. Dzięki!" – napisał Tusk.

Zwycięzca licytacji otrzyma złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk" oraz spotka się z szefem rządu w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Tegoroczna oferta premiera osiągnęła kwotę 700 tys. 250 zł. Tym samym szef rządu pobił swoją zeszłoroczną licytację na rzecz WOŚP, która zakończyła się wynikiem 500 tys. 500 zł. Zwycięzca otrzymał wtedy zaproszenie na tradycyjne kaszubskie śniadanie z premierem w KPRM. Kwota osiągnięta przez Donalda Tuska jest do tej pory najwyższą wśród wystawionych aukcji.

WYPADEK

Autobus zjechał do rowu i się przewrócił

Do poważnego wypadku doszło na Mazowszu na drodze krajowej nr 62. W Pustych Łąkach niedaleko Wyszkowa autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu. Jak podała policja, do zdarzenia doszło w czwartek przed godziną 5 rano. Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierowca autobusu jadącego na trasie Sadowne – Warszawa prawdopodobnie chciał uniknąć zderzenia z leśnym zwierzęciem. Wjechał do rowu, autobus przewrócił się.

– W wyniku tego zdarzenia 34 osoby zostały poszkodowane – poinformowała GDDKiA. Jak podała policja, 13 osób zostało przetransportowanych do szpitali. Droga krajowa nr 62 w miejscu wypadku przez kilka godzin była całkowicie zablokowana.

PAP

REKLAMA 0011474139

TARCZYŃSKI

REKRUTUJEMY NA STANOWISKO:
Nauczyciel zawodu

TWÓJ ZAKRES OBOWIĄZKÓW:
- Prowadzenie zajęć praktycznych z zakresu nauczanego zawodu, zgodnie z obowiązującym programem nauczania.
- Przygotowywanie ćwiczeń oraz organizacja stanowisk pracy w pracowni i warsztacie.
- Wspieranie uczniów w realizacji zadań praktycznych oraz rozwijaniu samodzielności i inicjatywy zawodowej.
- Sprawowanie nadzoru nad prawidłową eksploatacją maszyn, urządzeń i narzędzi wykorzystywanych podczas zajęć.
- Realizacja treści programowych w powiązaniu z przedmiotami teoretycznymi, w celu zapewnienia spójności procesu kształcenia.
- Dostosowywanie metod i treści nauczania do aktualnych potrzeb rynku pracy oraz specyfiki zakładów współpracujących.
- Zapewnienie bezpieczeństwa uczniów podczas zajęć praktycznych, zgodnie z obowiązującymi przepisami BHP.
- Analiza popełnianych błędów oraz wspólne wyciąganie wniosków w celu doskonalenia umiejętności zawodowych.
- Kształtowanie właściwych postaw zawodowych, odpowiedzialności oraz etyki pracy wśród uczniów.

NASZE WYMAGANIA:
- Wykształcenie kierunkowe w zawodzie elektryka lub elektromechanika.
- Ukończony kurs pedagogiczny uprawniający do prowadzenia zajęć dydaktycznych.
- Minimum 5-letnie doświadczenie w pracy dydaktycznej lub szkoleniowej.
- Mile widziany tytuł Mistrza w zawodzie potwierdzający wysokie kwalifikacje praktyczne.
- Wysoka motywacja, otwartość oraz zaangażowanie w proces przekazywania wiedzy.
- Bardzo dobre umiejętności organizacyjne i samodzielność w planowaniu pracy dydaktycznej.
- Umiejętność pracy z młodzieżą oraz budowania pozytywnych i wspierających relacji edukacyjnych.

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU! Praca w miejscowości: Ujeździec Mały

rekrutacja@tarczynski.pl — 726 665 555

eprasa.pl 3e7877017a

Chciał upamiętnić zabitych sportowców. Został zdyskwalifikowany za kask

Adam Kielar
Mediolan

Ukraiński olimpijczyk Władysław Heraskewycz chciał wystąpić na igrzyskach w kasku, który upamiętniał 24 sportowców z jego ojczyzny, którzy zginęli z powodu rosyjskiej inwazji.

27-letni ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz zamierzał wystąpić w tzw. Kasku Pamięci. Upamiętnia na nim 24 sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Przeciwny takiemu pomysłowi był Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Jego przedstawiciel, Toshi Tsurunaga, który jest łącznikiem MKOl-u z reprezentacjami i sportowcami, powiedział, że kask łamie art. 50 Karty Olimpijskiej, który zawiera „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propagandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach".

Sportowiec odrzucał te zarzuty. Jak powiedział przed startem w czwartek, 12 stycznia, nie chciał żadnego skandalu, ale MKOl zachował się w sposób dyskryminacyjny. Wezwał też Komitet do wycofania swej decyzji.

– Oto moja propozycja, by zakończyć ten skandal: zdjąć zakaz używania Kasku Pamięci, przeprosić za wywieraną na mnie przez ostatnie dni presję, a jako znak solidarności z Ukrainą dostarczyć generatory prądu do ukraińskich ośrodków sportu, które cierpią z powodu codziennych ostrzeliwań – mówił.

Argumentacja ukraińskiego sportowca nie trafiła do MKOl-u, a Ukrainiec nie został dopuszczony do startu.

Heraskewycz skomentował to krótko: „To jest cena za naszą godność" – napisał na X.

FOT. PAP/EPA/ANDREA SOLERO

Ukraiński skeletonita Władysław Heraskewycz w Hełmie Pamięci. MKOl zdyskwalifikował sportowca

Tysiące osób bez ogrzewania i wody po rosyjskim ataku

oprac. Anna Nagel
Kijów

Prawie 2,6 tysiąca budynków mieszkalnych w Kijowie pozostało bez ogrzewania, a 300 tys. osób w Odessie bez dostaw wody w wyniku rosyjskich ataków – podały wczoraj ukraińskie władze.

Rosjanie ostrzelali w nocy z 11 na 12 lutego Ukrainę 25 rakietami i 219 dronami, uszkodzono infrastrukturę energetyczną.

„Po zmasowanym nocnym ataku, w wyniku uszkodzenia obiektów infrastruktury krytycznej, które były celem wroga, bez ogrzewania pozostało kolejnych prawie 2600 budynków mieszkalnych w stolicy. Są to budynki wielopiętrowe, zarówno na lewym, jak i na prawym brzegu Dniepru" – poinformował mer Kijowa Witalij Kliczko w komunikatorze Telegram.

Szef stołecznej administracji zapewnił, że służby komunalne pracują nad przywróceniem dostaw ciepła do tych budynków.

Wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kułeba powiadomił, że w Odessie, na południu kraju, z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tys. osób, a bez ogrzewania prawie 200 budynków. Dodał, że w Dnieprze w wyniku zmasowanego ataku wstrzymano dostawy ciepła dla 10 tys. odbiorców.

FOT. PAP/ALENA SOLOMONOVA

Zniszczenia spowodowane rosyjskim atakiem dronowym w Odessie. W wyniku uderzenia drona Shahed uszkodzone zostały budynki mieszkalne i sklepy

W obwodzie odeskim wojska rosyjskie uszkodziły kolejną podstację energetycznej spółki DTEK. „Zniszczenia są poważne. Naprawa, w celu przywrócenia urządzenia do stanu używalności, będzie wymagała dużo czasu. Obecnie pracujemy na miejscu, usuwamy gruz. Zrobimy wszystko, co możliwe, aby jak najszybciej zlikwidować skutki ataku" – czytamy w oświadczeniu DTEK.

DTEK przypomniała, że to jedenasty zmasowany atak na elektrownie cieplne firmy od października 2025 r. „Elektrownie cieplne DTEK były atakowane przez wroga ponad 220 razy od początku wojny na pełną skalę" – podkreślono.

Szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Hanża powiadomił, że liczba rannych w wyniku zmasowanego nocnego ataku rakietowego i dronowego na Dniepr i okolice tego miasta wzrosła do czterech. Wśród poszkodowanych są dzieci.

W Odessie z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tysięcy osób a bez ogrzewania 200 budynków

Siły Powietrzne podały, że w nocy ze środy na czwartek Rosja zaatakowała Ukrainę 24 rakietami balistycznymi Iskander-M/S-300, kierowanym pociskiem rakietowym Ch-59/69, a także 219 bezzałogowymi statkami powietrznymi.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 213 celów powietrznych i odnotowała trafienia dziewięciu rakiet i 19 dronów w 13 lokalizacjach.

PAP

Tu nie da się żyć: Pada bez przerwy od 42 dni!

Kazimierz Sikorski
Wielka Brytania

Przeżywamy piekło – żalą się mieszkańcy brytyjskiego Devonu, Kornwalii i Worcester. A to nie koniec. Meteorolodzy ostrzegają przed nadchodzącą pogodą.

Na czele fali opadów znajdują się North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii i Astwood Bank w Worcester. Te społeczności są dosłownie przemoczone deszczem przez niesamowite sześć tygodni z rzędu (42 dni).

Inne zalane miasta to Camborne w Kornwalii i Liscombe w Somerset, które od 39 dni zmagają się z opadami deszczu.

Niestety, na razie lepiej nie będzie, a meteorolodzy ostrzegają:, że najgorsze dopiero nastąpi.

Opady są już znacznie powyżej średniej w dużej części Wielkiej Brytanii. Meteorolodzy ujawnili te miasta, w których ulewy praktycznie nie ustały w ostatnich kilku tygodniach. Między 31 grudnia a 10 lutego Cardinham w North Wyke w Devon, Cardinham w Kornwalii oraz Astwood Bank w Worcester odnotowały 42 kolejne dni opadów deszczu.

Dwa kolejne miejsca – Liscombe w Somerset (od 3 stycznia do 10 lutego 2026 r.) i Camborne w Kornwalii (od 3 stycznia do 10 lutego 2026 r.) – doświadczyły 39-dniowych serii opadów.

Za to wszystko odpowiada prąd strumieniowy. Ta szybko płynąca wstęga powietrza przemieszcza się kilka kilometrów nad powierzchnią Ziemi i znajduje się dalej na południe niż normalnie byśmy się spodziewali.

Brak ropy naftowej, brak światła, mało lotów. Kuba coraz bardziej pogrąża w mroku

Kazimierz Sikorski
Hawana

Prezydent Donald Trump uważa, że komunistyczna wyspa będzie kolejną, która wpadnie w ręce amerykańskiej dominacji – ale nie jest jasne, jak blokada doprowadzi do zmiany reżimu.

Odcięcie dostaw zajęło kilka tygodni, nim stało się odczuwalne, ale teraz rzeczywistość dała o sobie znać.

– To totalny chaos – mówił „The Times" właściciel baru w pobliżu nadmorskiej promenady Malecón w Hawanie. – Nie ma paliwa, światła, transportu publicznego, a teraz nie ma transportu prywatnego. Po raz pierwszy, jak pamięta, nawet ogromny czarny rynek Kuby stanął w miejscu, „bo nie ma paliwa, żeby cokolwiek gdziekolwiek zabrać".

FOT. MILAD A380, CC BY 3.0

Rosja ewakuuje swoich obywateli z Kuby

Poczucie izolacji rośnie. Hawana informuje międzynarodowe linie lotnicze, że żadnemu z dziewięciu głównych lotnisk nie będzie w stanie zapewnić paliwa lotniczego. Trzy kanadyjskie linie lotnicze – Kanada jest głównym źródłem turystów na Kubę – zareagowały pierwsze, a Air Canada, WestJet i Air Transat zawiesiły loty. Teraz wysyłają puste samoloty, aby zabrać tysiące turystów uwięzionych na Kubie.

Również linie lotnicze Rossiya Airlines rozpoczynają loty na Kubę w celu ewakuacji rosyjskich turystów z wyspy – przekazało Radio Marti. Rosjanie ogłosili czasowe wstrzymanie od czwartku regularnych rejsów. Przypominając o niedoborach paliwa lotniczego i kłopotach z tankowaniem rejsowych samolotów, rozgłośnia szacuje, że w Hawanie, stolicy kraju, a także w Varadero może przebywać około 4 tysięcy rosyjskich turystów.

Jaki będzie finał? Marco Rubio, sekretarz stanu USA, pytany podczas przesłuchania w senackiej komisji spraw zagranicznych, czy polityka Stanów Zjednoczonych zmierza do zmiany reżimu, odpowiedział, że tak. Dodał, że USA „chciałyby zobaczyć" upadek rządu kubańskiego. Donald Trump powiedział również, że chce, aby Kuba „ponownie stała się wolna".

Ale na wyspie panuje oficjalny sprzeciw. Telewizja serwuje płomienne przemówienia zmarłego przywódcy Fidela Castro, głoszące, że prawdziwi rewolucjoniści walczą na śmierć i życie. Prezydent Diaz-Canel upiera się, że „kapitulacja nie wchodzi w grę".

Michael Bustamante, ekspert ds. Kuby z Uniwersytetu Miami, obawia się, że toczy się niebezpieczna „gra w tchórza", w której administracja Trumpa pozbawia wyspę paliwa, a reżim nie chce ustąpić. – Pytanie brzmi, kto pierwszy mrugnie i jak wysoką cenę będą musieli zapłacić Kubańczycy, gdy ta gra będzie się toczyć – mówił.

eprasa.pl 3e7877017a

KACPER TOMASIAK SREBRO

19-latek stał się nagle bohaterem całego kraju. Mało kto wierzył, że Kacper Tomasiak, który nie wygrał żadnych zawodów w Pucharze Świata, może sięgnąć po medal olimpijski. A jednak. Tymczasem udźwignął presję po pierwszej serii. I w drugiej był jeszcze lepszy! Co o tym zadecydowało? Str. 14-15

PULS
#203

FOT. PAP/EPA

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

AWANTURA O OGRÓDKI PRZED

Konflikt wokół ogródków gastronomicznych we wrocławskim Rynku wchodzi w kolejną fazę. Restauratorzy twierdzą, że ogródki w formie proponowanej przez konserwatora zabytków oznaczają straty finansowe i brak klientów. Konserwator odpowiada, że nie można sobie pozwolić na „samowolkę budowlaną". A jak to wygląda w innych miastach?

Ciąg dalszy ze strony 1

– Właścicielka nie dostawała zgody na wystawienie ogródka i nie miała swojej markizy przez pół sezonu letniego. Bała się wystawić go bez decyzji konserwatora i musiała, brzydko mówiąc, zwinąć się. W styczniu oddała klucze do lokalu – mówi nam Dobek.

Powiększenie lokalu o ogródki jest ustalone z władzami miejskimi. Jak twierdzi Dobek, miasto „zarabia na tym krocie".

– My nie wychodzimy z krzesełkami dowolnie, tam gdzie chcemy. Mamy teren ustalony od lat, który możemy zająć, i stawiamy tam letnie ogródki. Pamiętajmy, że miasto na tym zarabia. My za to płacimy swoje pieniądze. Za powierzchnię dodatkową stawka jest około 30-40 złotych za zajęty metr miesięcznie. Ja mam ponad 100 metrów i od lat ta powierzchnia jest unormowana, kontrolowana przez straż miejską – dodaje nasz rozmówca.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Dolnośląski konserwator zabytków jest przeciwny zamkniętym kubaturom i samodzielnym pergolom na wrocławskim Rynku

„Piękne danie i kulawy parasol"

Zdaniem gestorów z Rynku solidne konstrukcje, które powstają w systemie monachijskim (są demontowane na czas zimy i jarmarku), są gwarancją jakości i estetyki. To m.in. dla wygody siedzenia w takich miejscach turysta przyjedzie tu ponownie i zostawi swoje pieniądze we Wrocławiu.

– Nie widzimy możliwości, aby inaczej funkcjonować, a przez ostatnie 20 lat nasz wrocławski styl ogródka, czyli pergoli, gdzie można bezpiecznie siedzieć, był najlepszy. Żadna gastronomia i żadne uznanie przez przewodnik Michelina nie powstałyby, gdyby Rynek nie wyglądał tak jak teraz. Wyobraźmy sobie piękne dania i kulawy parasol, pod którym mamy siedzieć. To nie zafunkcjonuje – ostrzega Dobek.

Nasz Rynek zwraca również uwagę na to, że pod parasolami lub markizami zmieści się mniej stolików.

– Opady powodują rozbryzgi wody, słupy parasoli zabierają miejsce przechodniom – twierdzi dolnośląski konserwator zabytków i jest przeciwny zamkniętym kubaturom i samodzielnym pergolom w Rynku. „Dodatkowe rozplanowanie powierzchni pod parasolami jest o 33 procent mniej efektywne niż w przypadku pergoli pokrywającej ten sam teren. Parasole nie dają żadnego komfortu ani zadaszenia" – piszą restauratorzy w piśmie wysłanym do naszej redakcji.

Konserwator nie doprowadził nagle do chaosu?

Gestorzy z Rynku wciąż powołują się na zarządzenie prezydenta Jacka Sutryka z 2019 roku. Według tego zarządzenia ogródki gastronomiczne miały być w pełni uporządkowane, m.in. przez możliwość stawiania kubatur, pergoli czy markiz, a także parasoli i roślin w doniczkach.

– Wypracowany dwuletnim staraniem kompromis był zatwierdzony m.in. przez Radę Osiedla Stare Miasto, miejskie służby konserwatorskie oraz wszelkie instytucje gminy. [...] Wszyscy latami dostosowaliśmy swoje obiekty do tej koncepcji. To nie koncepcja jest sprawcą zamieszania, a chaotyczne działania gminy spowodowały, że od trzech lat przestały obowiązywać dobre praktyki z doncepcji - dodają.

Od dolnośląskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków Daniela Gibskiego usłyszeliśmy, że owo zarządzenie z listopada 2019 roku zostało w pewnym momencie wycofane.

– Cały obszar związany z ogródkami gastronomicznymi, traktowanymi jako przedłużenie lokali w kamienicach, został pozostawiony bardzo szerokiej swobodzie. Kwestie te były następnie rozpatrywane przez miejskiego konserwatora zabytków, a później przez wojewódzkiego konserwatora zabytków. Doszliśmy w końcu – wspólnie z magistratem, bo tylko w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem jest to możliwe – do wniosku, że tę koncepcję należy poddać rewizji. [...] W toku tych działań dotarliśmy do dość brutalnej prawdy. W trakcie kilkudziesięciu spotkań, które odbywały się zarówno z pojedynczymi restauratorami, jak i z bardzo dużymi grupami przedstawicieli środowiska gastronomicznego – w tym spotkań liczących ponad sto osób, jak chociażby na Nowym Targu – każdy miał możliwość wypowiedzenia się i przedstawienia swoich argumentów. [...] Wszystko wskazuje na to, że zamknięte, duże kubatury – i jest to stanowisko, którego nie ukrywam i które wielokrotnie artykułowałem – nie powinny mieć miejsca. Ogromna, zamknięta kubatura, będąca w istocie dobudową do kamienicy wpisanej do rejestru zabytków, nie powinna być akceptowana – mówi nam Daniel Gibski.

GESTORZY Z RYNKU WCIĄŻ POWOŁUJĄ SIĘ NA ZARZĄDZENIE PREZYDENTA Z 2019 R. DOPUSZCZAŁO ONO KUBATURY, PERGOLE CZY MARKIZY, A TAKŻE PARASOLE

Stanowisko konserwatora potwierdza wrocławski magistrat. Ponieważ Stare Miasto jest obszarem w całości pod ścisłą ochroną konserwatorską, jedyną instytucją zatwierdzającą finalnie kształt i formułę ogródków gastronomicznych jest dolnośląski wojewódzki konserwator zabytków (DWKZ – red.)

– To z DWKZ restauratorzy prowadzą uzgodnienia. Jednocześnie przy organizacji ogródka gastronomicznego są zobowiązani do przestrzegania innych przepisów prawa, m.in. w zakresie bezpieczeństwa pożarowego czy przepisów budowlanych. Aby wesprzeć restauratorów, miasto zleciło przygotowanie aktualizacji „Koncepcji organizacji ogródków gastronomicznych", która jest katalogiem dobrych praktyk – tak aby wszyscy wiedzieli, jakie są dopuszczalne

Warszawa. Ulica Świętokrzyska

Kraków. Rynek Główny

eprasa.pl 3e7877017a

RESTAURACJAMI W RYNKU

FOT. ARCHIWUM PPG

Gdańsk. Wyspa Spichrzów. Są tu kubatury podobne do wrocławskich, ale przy nowych budynkach

rozwiązania, a same uzgodnienia przebiegały sprawniej. Aktualizacja wynika z konieczności dostosowania koncepcji do obowiązującego stanu prawnego, wytycznych konserwatorskich, bezpieczeństwa przeciwpożarowego, dostępności dla osób z niepełnosprawnościami - mówi nam Tomasz Sikora z Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Warszawa, Poznań i Kraków przeciwko ogródkom w tej formie

Konserwator Daniel Gibski na łamach poprzedniego materiału mówił nam, że jego pracownicy w czasie swoich urlopów fotografują koncepcje używane za granicą.

- Nigdzie nie funkcjonują one w taki sposób, jaki próbuje się wprowadzać tutaj. Dlatego też obecny ruch, który jest już na finiszu i zmierza w kierunku uporządkowania tej przestrzeni, uważam za racjonalny, konieczny i taki, który nie zaszkodzi nikomu - mówi nam Daniel Gibski.

A jak to wygląda w Polsce?

Warszawa. W obrysie ogródka nie dopuszcza się wznoszenia jakichkolwiek form kubaturowych (namiotów, altan, wiat lub innych konstrukcji o wielu punktach podparcia i funkcji trwałego zadaszenia) oraz instalowania pionowych przekryć; dopuszcza się jedynie: parasole podłużne, parasole składane i markizy instalowane bezpośrednio do elewacji budynków.

Kraków. Na ulicach Floriańskiej, Grodzkiej, Kanoniczej i na płycie Rynku Głównego obowiązuje zakaz lokalizacji ogródków gastronomicznych. Dopuszcza się wyłącznie ogródki tradycyjnie związane z kawiarniami w Sukiennicach i Wieży Ratuszowej, o powierzchni do 250 mkw. każdy. Ogródki muszą mieścić się w granicach wyznaczonych brukiem, być odsunięte od chodników o minimum 0,5 m oraz pozostawić min. 1,5 m wolnego przejścia dla pieszych (uchwała Rady Miasta Krakowa z dnia 15 lutego 2019 r.). Nie ma więc opcji na stałe zamontowanie jakichkolwiek elementów do ścian kamienic.

Poznań. Podstawową formą ogródka letniego są krzesła i stoliki (bez wykładzin, podestów, ogrodzeń, lodówek, dystrybutorów) wystawione bezpośrednio na chodnik na szerokość lokalu, urozmaicone zielenią liściastą w donicach. [...] Zakazuje się umieszczania na terenie ogródków gastronomicznych lub stoisk promocyjnych obiektów kubaturowych.

Szczecin. Po remoncie m.in. al. Wojska Polskiego wypracowano ustalenia dotyczące zagospodarowania poszczególnych miejsc. Muszą być one zgodne z zasadami zagospodarowania i zabudowy przyjętymi w obowiązujących planach miejscowych i spełniać określone wymogi, m.in. dopuszczone zostaną na zasadach szczegółowych ogródki gastronomiczne wyłącznie niebędące obiektami kubaturowymi, bez przegród, oraz powierzchni przesłaniających elewacje frontowe budynków, ich lokalizacja nie będzie mogła powodować ograniczeń w dostępie i użytkowaniu publicznych mebli ulicznych i elementów infrastruktury.

Łódź. Zakazuje się prowadzenia działalności usługowej w ogródkach gastronomicznych: [...] ogrodzenia pełne, rustykalne, sztachetowe i typu zagrodowego, ścianki tymczasowe, przegrody, konstrukcje ażurowe, parawany.

Gestorzy z Rynku powołują się natomiast na przykład z Gdańska, gdzie na Wyspie Spichrzów zamknięte kubatury oraz pergole stoją, a klienci chętnie do takich przychodzą.

- W tak samo chronionym obszarze miasta, które od niedawna zaczęło konkurować z Wrocławiem, zaczęły powstawać właśnie nasze rozwiązania - mówią.

W OCENIE KONSERWATORA STAWKĄ JEST TEŻ DŁUGOFALOWA OCHRONA ZABYTKÓW I BEZPIECZEŃSTWO UŻYTKOWNIKÓW PRZESTRZENI PUBLICZNEJ

Zwróciliśmy się więc z prośbą do pomorskiego konserwatora zabytków o wyjaśnienie. Okazuje się, że gdański przykład nie jest tak jednoznaczny i prosty, jak przedstawiają go restauratorzy z Wrocławia.

- Ogródki kubaturowe na Wyspie Spichrzów w Gdańsku dopuszcza Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego. Taki zapis w uchwalonym planie był możliwy głównie ze względu na to, że mamy tam do czynienia z praktycznie tylko nową zabudową, a nieliczne zachowane relikty, np. ostatni fragment spichlerza Woli, wkomponowano w nowe obiekty - mówi nam Marcin Tymiński, rzecznik PWKZ.

Na historycznym Głównym i Starym Mieście w Gdańsku ogródki kubaturowe na stałe przymocowane do fasad kamienic nie mogą powstawać.

- Te funkcjonujące w historycznym centrum miasta są kompromisem wypracowanym przez wszystkie zainteresowane strony, takie jak PWKZ, władze Gdańska i restauratorzy. Dla przedstawicieli gastronomii powstał „Poradnik dobrych praktyk", który precyzyjnie definiuje warunki, które musi spełniać ogródek gastronomiczny, by bezproblemowo uzyskać zgodę na działalność satysfakcjonującą dla branży i w zgodzie z warunkami konserwatorskimi obowiązującymi w mieście historycznym - dodaje Marcin Tymiński.

Wrocławscy restauratorzy napiszą do NIK i ministra

Restauratorzy zapowiadają dalsze kroki prawne. - W tym tygodniu składamy oficjalne odwołanie do ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Równocześnie kierujemy wniosek do Najwyższej Izby Kontroli o przeprowadzenie kontroli działalności urzędu konserwatorskiego. Kontrola ta jest konieczna ze względu na rażące przekroczenia terminów, brak reakcji na wnioski oraz - naszym zdaniem - przekraczanie kompetencji przez konserwatora, który nie powinien wypowiadać się w sprawach wykraczających poza jego ustawowe uprawnienia. [...] Propozycje przedstawiane przez konserwatora, rzekomo jako rozwiązania alternatywne, zakładają natomiast trwałą ingerencję w zabytki, m.in. montowanie markiz do elewacji obiektów zabytkowych czy ingerencję w nawierzchnię przez instalowanie parasoli na stałe. Są to rozwiązania sprzeczne z ideą ochrony zabytków i w praktyce bardziej inwazyjne niż stosowane obecnie ogródki sezonowe. [...] Wnioskiem płynącym z tej sytuacji jest narastający konflikt społeczny - mówi nam Zbigniew Andrzej Dobek.

Z kolei konserwator nie ukrywa, że nie zamierza zmieniać swojego stanowiska w sprawie zamkniętych kubatur. W jego ocenie stawką jest nie tylko estetyka Rynku, ale długofalowa ochrona zabytków i bezpieczeństwo użytkowników przestrzeni publicznej.

Michał Perzanowski

Poznań. Stary Rynek

Łódź. Ulica Piotrowska

FOT. ARCHIWUM PPH

Gdańsk. Długi Targ

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PĘKAJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO

FOT. PAP/EPA

- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wieczoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszkolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!", mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych zawodników czy zawodniczki, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywista oczywistość, ale nie lada wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznem, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznie w Skalitem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąca obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komplementowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów. Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zaraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Cebrat. Również trenuje skoki, również zaraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra poczynania, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. PAP/EPA

Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

FOT. ARC KS. JANA BYRTA

Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

– Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu – mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonkach, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

– Piękna sprawa – westchnął krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. – Emocje były ogromne i łzy wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku – opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

– Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra", ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonkach, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczęście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski – podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

– To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny – dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kudłacik, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim", że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowickiej szkoły. W mediach społecznościowych przypomniał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce ekumeniczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

– Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! – napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. – Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni, że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi – podkreślił duchowny.

FOT. JACEK DROST

Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

O KACPRZE TOMASIAKU TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO. WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE ZACHOWANIE, SKUPIENIE NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysza i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rosło i rosło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwyczajny chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.
W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończyło się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmuje też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmych sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.
Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.
Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschwandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.
Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.
– Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę – ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces źle wpłynie na Kacpra. – On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem – powiedział Małysz.
Jacek Sroka, PAP

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

NASZA BIATHLONISTKA Z SOKOŁOWSKA

Region wałbrzyski ma swoją przedstawicielkę na igrzyskach w Mediolanie i Cortina d'Ampezzo. Biathlonistka Kamila Żuk urodziła się w Wałbrzychu, a mieszka niedaleko – w Sokołowsku

Paweł Gołębiowski

Miała kilka lat, jak mąż wziął plastikowe nartki, które ktoś wystawił przed domem, i poszedł z nią na zawody. Chciała biegać na nartach, a akurat odbywał się u nas Bieg Gwarków - wspomina pani Tatiana Wujda, babcia naszej olimpijki.

Tak się zaczęło. Mała Kamila Żuk trenowała najpierw w Uczniowskim Klubie Sportowym Sokołowsko, później była jeszcze zawodniczką Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Duszniki-Zdroju, a obecnie jest studentką Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach i reprezentuje AZS-AWF Katowice. Od 2015 roku jest też reprezentantką kraju. A sukcesy? Są imponujące. To dwukrotna mistrzyni (2018 r.) i wicemistrzyni (2018 i 2019 r.) świata juniorów, medalistka mistrzostw Europy juniorów (2017 r.), mistrzyni Europy z 2021 r.,a także mistrzyni Polski seniorek i medalistka tych zawodów. Dwa razy brała udział w igrzyskach olimpijskich: w Pjongczang (2018 r.) i w Pekinie (2022 r.).

Najlepszy olimpijski wynik uzyskała jednak teraz - we Włoszech.

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Polki zajęły 9. miejsce. To historyczny wynik biathlonowej sztafety mieszanej na IO, z Kamilą Żuk w składzie

FOT. DARIUSZ GDESZ

Kamilę w rodzinnym Sokołowsku po zawodach zawsze wita rodzina ze znajomymi

Dziewiąte miejsce, ale jest niedosyt

- Kamila Żuk i Natalia Sidorowicz miały ogromny wpływ na końcowy wynik polskiej sztafety mieszanej w biathlonie, która podczas trwających igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zanotowała historyczny wynik. Biało-czerwona ekipa zajęła dziewiąte miejsce i jest to najlepszy rezultat naszej kadry w najważniejszej imprezie czterolecia - informują w AZS AWF Katowice.

Polska sztafeta mieszana w biathlonie (startuje dwóch biathlonistów i dwie zawodniczki) na igrzyskach olimpijskich jeszcze nigdy nie zajęła tak wysokiego miejsca.

Kamila Żuk podkreśla, że cieszą się, ale czują jednak pewien niedosyt.

- Rywale też dawali nam szanse, jednak ich nie wykorzystywaliśmy. Ale jak na pierwszy start na igrzyskach w tak młodym składzie to miejsce jest naprawdę dobre. Liczę, że jeszcze podczas tej imprezy będziemy mieli wiele powodów do świętowania - podkreśla zawodniczka AZS-u Katowice.

Na kolejny dobry wynik Kamili liczą też jej dziadkowie - Tatiana i Kazimierz. - Już 11 lutego bieg na 15 kilometrów, którego ona nie lubi. Bywa, że ma problemy ze strzelaniem, a tu za każde pudło doliczają minutę. Nie trafi trzy razy i o dobrym miejscu może zapomnieć - wyjaśniają. (W tym biegu Kamila była 43., po czterech pudłach na strzelnicy - przyp. red.).

Są doskonale zorientowani w niuansach biathlonu. Jeździli z wnuczką na zawody od zawsze, wspierali ją. Teraz wybierają się już rzadziej, ale jak zdrowie pozwala i nie jest daleko...

- Kamila była początkowo zapatrzona w Justynę Kowalczyk. Pisała o niej w szkole wypracowania, ale w pewnym momencie stwierdziła, że nie będzie biegać, tylko weźmie się za biathlon - opowiada pani Tatiana.

- Zawsze była pracowita, ambitna. W szkole świadectwa z czerwonym paskiem, w sporcie wysokie miejsca na zawodach. I na pewno ma talent, ale jak strzela, to zamykam oczy i modlę się, bo wiem, że jak sobie poradzi na strzelnicy, to już raczej będzie dobrze - dodaje.

Poprawi strzelanie i kto wie, co będzie...

Na to, że w kolejnych startach w igrzyskach olimpijskich będzie dobrze, liczy też nasza biatlonistka z Sokołowska.

- Muszę skupić się przede wszystkim na lepszym strzelaniu, bo ostatnio mam gorszy moment strzelecki w pozycji leżącej. Nie mam marginesu błędu, to mnie stresuje. Liczę, że na kolejnych treningach poprawię ten element - wyjaśnia Kamila Żuk.

14 lutego czeka ją sprint na 7,5 km oraz bieg na dochodzenie (10 km). Jeśli zakwalifikuje się do niego, to weźmie jeszcze udział w biegu masowym na 12,5 km.

– Nerwy to ja już mam dawno zsza
dziś wystartuje w sprincie. Jeśli za

RODZINA ZAWOŁ NA IGRZYSKA, BY

Marcin Zawół jest żołnierzem. Studiuje wychowanie fizyczne

PASJĘ DO BIATHL

Konrad Badacz reprezentuje Polsk Niedawno osiągnął swój najlepszy od małego chciał być pierwszy

Przemysław Kaczałko

Konrad od małego uwielbiał rywalizować, ciągle chciał być pierwszy. Nawet na lekcjach w klasach 1-3, pisząc prace, potrafił oddawać je niedokończone, by tylko zrobić to jako pierwszy - wspomina Joanna Badacz, mama Konrada.

Bardzo przeżywał, jak w biegach dziecięcych dobiegał poza pierwszym miejscem. Ciężko było mu wytłumaczyć, że nie musi być najlepszy. - Ciągle stawiał sobie kolejne wyzwania i wytrwale do nich dążył - dodaje.

Olimpijczyk mieszka aktualnie w Piechowicach koło Jeleniej Góry. Od najmłodszych lat nie boi się ciężkiej pracy. Jego pierwsza styczność ze sportem, łączącym biegi narciarskie i strzelectwo, była oczywiście związana z mamą, która trenowała tę dyscyplinę sportu.

- Biathlon poznał dzięki temu, że pracowałam jako trener i czasami musiałam zabierać go na zgrupowania lub treningi. Po pracy w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Szklarskiej Porębie prowadziłam też zajęcia dla dzieci, przemycając aspekty biathlonowe: strzelanie z wiatrówek czy z broni laserowej. Konrad bardzo chciał to robić i nawet jako 6-latek przymierzał się już do karabinku pod moim okiem.

eprasa.pl 3e7877017a

rgane – śmieje się Stanisław Zawół, ojciec Marcina. Biathlonista z Jeleniej Góry
jmie dobre miejsce, będzie walczył w kolejnych konkurencjach

ÓW JEDZIE
DOPINGOWAĆ MARCINA

FOT. MARCIN ZAWÓŁ

Alina Gierak

Biathlon w rodzinie Zawołów od zawsze był ważny. Uprawiali go rodzice Marcina, ciocia i jego dwaj bracia. Jednak tylko Marcin zakwalifikował się na igrzyska olimpijskie, więc nic dziwnego, że przeżywają to ogromnie.

– Nerwy to ja już mam zszargane po jego juniorskich startach. Teraz nie mogę się doczekać zawodów w piątek (13 lutego Marcin startuje w sprincie), tym bardziej że tak dobrze mu poszedł bieg na 20 km – mówi Stanisław Zawół, ojciec Marcina. (Zawół junior zajął w nim 43. miejsce - przyp. red.).

Razem z żoną Moniką i synami Mateuszem i Maciejem pojechali w czwartek do Włoch, by na Anterselva Biathlon Arena kibicować Marcinowi.

– Sport Marcin ma w genach – mówiła z humorem cztery lata temu Monika Zawół po juniorskich sukcesach syna. Ciocia chłopców, Janina Urszula Korowicka-Friesinger i jej córka Ani, są świetnymi panczenistkami i olimpijkami. Stanisław Zawół, ojciec trójki biathlonistów, był maratończykiem.

Od biegania do nart i biathlonu

Zaczęło się od biegania i nart. Marcin startował w biegach ulicznych, a zainteresował się biathlonem, gdy tę dyscyplinę zaczął uprawiać jego starszy brat. Obserwował go i wiedział dobrze, jakich wymaga to wyrzeczeń i jak trudny jest to sport.

Młodzi Zawołowie biegali razem z ojcem, byli wysportowani, dobrze ułożeni i głodni sukcesów. W SP nr 5 w Szklarskiej Porębie nauczyli się dobrze biegać na nartach. Potem doszła broń. Nim pani Monika się obejrzała, miała w domu trzech biathlonistów. I zaczęło się...

Pralka, suszarka i lodówka – ważne w domu sportowców

Życie młodych sportowców toczyło się w rytm obozów sportowych, zawodów i treningów. Szkoła. Najpierw SP nr 5 w Szklarskiej Porębie, gdzie świetnie szkolą narciarzy biegowych, potem Zespół Szkół Ogólnokształcących i Mistrzostwa Sportowego w Szklarskiej Porębie.

Zawieźć dzieci, odebrać, wyprać ubrania sportowe, nakarmić. Z jednym chłopcem jest mnóstwo pracy, a co dopiero z trzema. Pani Monika opowiadała nam o tym czasie z humorem. Pralka i suszarka chodziły na okrągło. No i drzwi od lodówki zdały egzamin, gdy otwierane są co chwilę. Nastolatkowie, a zwłaszcza sportowcy, potrafią zjeść bardzo dużo.

Choć synowie są już na swoim, to i teraz zdarza się, że Marcin ze zgrupowania podrzuca do rodzinnego domu całą torbę rzeczy do prania. – Takie jest życie sportowca – potwierdza pan Stanisław.

Marcin Zawół jest żołnierzem Wojska Polskiego. Studiuje wychowanie fizyczne na Karkonoskiej Akademii Nauk Stosowanych w Jeleniej Górze.

FOT. MARCIN ZAWÓŁ FB

Już dziś, 13 lutego, Marcin wystartuje w Anterselvie w biegu sprinterskim na 10 km

Półka czeka na medal z igrzysk olimpijskich

W domu Zawołów na medale ojca i synów przeznaczono cały pokój. Marcin w wolnej chwili selekcjonuje nagrody i zostawia te najważniejsze. Zawodnik MKS Karkonosze Jelenia Góra zdobył w marcu 2020 roku w austriackim Obertilliach srebrny medal mistrzostw świata juniorów młodszych w biathlonie w biegu na dochodzenie oraz, wspólnie z kolegami Konradem Badaczem i Janem Guńką, złoty medal w biathlonowej sztafecie 3 × 7,5 km na tych samych zawodach.

Jest także mistrzem świata juniorów młodszych w sztafecie oraz wicemistrzem świata w biegu pościgowym (2021 r.). W 2024 roku sięgnął również po srebro mistrzostw Europy juniorów w sprincie w Jakuszycach.

Kibicujemy 13 lutego Marcinowi Zawołowi i Konradowi Badaczowi

Pan Stanisław analizuje starty syna i jest pewny, że przed nim kolejne sukcesy. Marcin Zawół na tegorocznych igrzyskach olimpijskich podczas biegu indywidualnego na 20 km odniósł swój życiowy wynik. Trener polskiej kadry Uros Velepec powiedział o nim, że jest „największą niespodzianką". Przekonamy się o tym wkrótce, bo przed Marcinem i jego klubowym kolegą Konradem Badaczem ważne starty na igrzyskach.

Kibicujemy im:

- 13 lutego, g. 14.00 – sprint 10 km.
- 15 lutego, g. 11.15 – bieg pościgowy 12,5 km.
- 17 lutego. g. 14.30 – sztafeta mężczyzn 4 × 7,5 km.

LONU WYSSAŁ Z MLEKIEM MATKI

kę na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Mediolanie-Cortinie.
y wynik w Pucharze Świata. Jak podkreśla jego mama,

Jednak trenowanie własnego, bardzo charakternego syna nie służyło naszym relacjom, dlatego robiłam wszystko, bym to nie ja była jego trenerem/nauczycielem – podkreśla Joanna Badacz.

Jego pierwszą trenerką w klasach I-III była Dorota Skowron, która uczyła go przez zabawę narciarstwa biegowego.

W czwartej klasie trafił pod skrzydła trenerki Eweliny Daniło i to ona zaczęła wprowadzać go w biathlon.

Zawodnik klubu MKS Karkonosze Sporty Zimowe Jelenia Góra ma swój rytuał przed każdym startem, ale nie chce go ujawniać.

– Mamy z Konradem swój rytuał, ale nie opowiem o nim. Jest to nasza tajemnica. Ogólnie mamy umowę z Konradem i na jego prośbę nie opowiadam o tym, co robi w domu. Szanujemy swoją prywatność i przestrzeń życiową – zaznacza nasza rozmówczyni.

Joanna Badacz jest obecnie prezeską Polskiego Związku Biathlonu. Jak widać, pasję do tej dyscypliny sportu Konrad „wyssał z mlekiem matki".

– Zawsze starałam się być blisko swoich dzieci, mimo że dużo wyjeżdżałam. Ogromnie jestem z nich dumna. Mój syn to tytan pracy, wszystko układa pod sport. Widząc jego ogromne zaangażowanie, robię wszystko, co mogę, by mógł się realizować – podkreśla.

Historyczny wynik polskiej sztafety

Konrad Badacz podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026 osiągnął już swój historyczny wynik w sztafecie oraz startował w konkurencjach indywidualnych. W sztafecie mieszanej (4 x 6 km) zajął 9. miejsce (8 lutego 2026 r.). To najlepszy wynik polskiej sztafety mieszanej w historii startów na igrzyskach. Badacz biegł na pierwszej zmianie i po bezbłędnym strzelaniu w pozycji stojącej wyprowadził Polskę na 4. miejsce.

W biegu indywidualnym na 20 km zajął 49. miejsce z czasem 58:19.7.

Przed Konradem kolejne starty olimpijskie:

- sprint (10 km): piątek, 13 lutego, godz. 14.00;
- bieg pościgowy (12,5 km): sobota, 14 lutego, godz. 11.15 (pod warunkiem zakwalifikowania się w sprincie – wymagane miejsce w TOP 60);
- sztafeta męska (4 x 7,5 km): poniedziałek, 16 lutego, godz. 14.30;
- bieg masowy (15 km): piątek, 20 lutego, godz. 14.15 (startuje 30 najlepszych zawodników igrzysk; kwalifikacja zależy od wyników w poprzednich biegach).

FOT. ARCHIWUM JOANNY BADACZ

Konrad Badacz mieszka w Piechowicach. Na mistrzostwach świata juniorów w 2025 r. zajął 3. miejsce (sztafeta)

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

MINISTER BALCZUN O PLANACH I DEFINICJI, KTÓRA ZMIENI PRZYSZŁOŚĆ

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu" Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?
Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą okołogórniczą. Szukamy rozwiązania, które zapewniłoby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.
To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres – chyba najtrudniejszy w historii – przetrwała.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy.
JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekoniunktury tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?
Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana. Z moich rozmów z prezesem Luberą wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego.
W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przyjrzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Całe życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.
Proces został rozpoczęty – elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi, budowane są kompetencje. To już jest konkret. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych – jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?
Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządami firm z większościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projektach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi – de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.
To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie czasowym niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego prac jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, niedyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej – ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształtuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?
Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wymagań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent krajowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dosyć ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?
W samej definicji nie wskażemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first", w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?
Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemowlęcy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.
Domyślam się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilała portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, za-

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. ADAM JANKOWSKI

Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły

zwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniowego dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie mieszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.
Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?
Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotowywać również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli uzbrojenia, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzimych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?
W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwającej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrażowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?
Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press – firma może być łakomym kąskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udziały w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?
To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsią skórkę u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski – w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału – bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejęcie takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy – jakie są efekty ich pracy?
Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako aktywnego właściciela w tych procesach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązywalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą, który doświadczał też wzlotów i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie rozliczeń rolą pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań , które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było źle w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?
KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej – spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?
(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?
Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?
To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją – to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych środkami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwestycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainy. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?
Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKE mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank – Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywy Krajowej Grupy Spożywczej?
Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić – zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?
Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?
Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu – takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

„DYRYGENT Z ADHD" W MUNDURZE ROBI SHOW JAK NIKT INNY

Kto nie zna tego dyrygenta i jego orkiestry – ręka do góry. Nie widzę zgłoszeń. I wcale się nie dziwię. O „szalonym dyrygencie z ADHD" i jego wojskowej orkiestrze, z którą robi prawdziwy show na scenie, huczy cała Polska. Rozmowa z Mariuszem Dziubkiem

Robert Migdał

Robert Migdał: Kiedy oglądam wasze występy w internecie - Twoje i Twojego zespołu - czy to na opłatku w Sejmie, czy to w czasie ostatniego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy we Wrocławiu, to muszę Ci powiedzieć, że nóżka mi chodzi i mam uśmiech od ucha do ucha na twarzy.
Pułkownik dr Mariusz Dziubek, dyrygent, dyrektor Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego: Wiele osób mi mówi, pisze, że kiedy nasza dobra energia płynie ze sceny, to budzi ona dobre emocje wśród publiczności, słuchaczy.

Jest energia. Jest moc. Niektórzy mówią nawet o Tobie: „Dyrygent z ADHD". Kiedy się patrzy na Ciebie na scenie, jak Ty się ruszasz, jak zespołem dyrygujesz, to wiem jedno: nie jesteś nudny, jesteś bardzo wyrazisty.
Dzięki za te słowa, bo rzeczywiście ważne jest to, żeby artysta był wyrazisty. Malarz, śpiewak i dyrygent również, bo jest liderem, jest przewodnikiem, za którym podążają pozostali. I oni potrzebują tego człowieka z przodu, który ma energię, ma pomysł i wie, jak to zrealizować i chce to realizować.

A Twoi muzycy, właśnie żołnierze z Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, oni od razu weszli w tę Twoją stylistykę. Od razu im się to spodobało czy było jakieś takie kręcenie noskiem, że coś nie tak?
Od razu w to weszli. Tak naprawdę to ja od paru miesięcy piastuję stanowisko dyrektora tego zespołu i można by było przypuszczać, że ten proces adaptacji do nowego dyrektora, do tej nowej wrażliwości artystycznej, potrwa. A u nas ta „nić porozumienia" pojawiła się od razu. W artystach, również wojskowych orkiestr, drzemie duży potencjał. Należy go tylko uwolnić.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Mariusz Dziubek: W artystach, również wojskowych orkiestr, drzemie duży potencjał

Mówi się, że mundur zobowiązuje, bo to jest wojsko, które kojarzy się z jakąś statecznością. Że żołnierzom pewnych rzeczy robić nie wypada. Ale wy tym swoim show nie przekraczacie granicy dobrego smaku.
Od czternastego roku życia jestem w mundurze, bo kończyłem liceum wojskowe, i od zawsze mam olbrzymi szacunek do tradycji, do dziedzictwa i do munduru - do munduru żołnierza polskiego - i nigdy nie przekroczę tej granicy. I pokazując dzieło muzyczne w nietuzinkowy, profesjonalny sposób, w moim rozumieniu również tej granicy absolutnie nie przekraczamy. Mało tego: my pokazujemy nową odsłonę tego munduru. Żyjemy w czasie wymiany generacyjnej, wymiany pokoleniowej. Przychodzą teraz młodzi ludzie. To też dotyczy Wojska Polskiego. Idzie nowe, że tak powiem, tak w dziedzinie sprzętu, jak i w dziedzinie mentalności, wyszkolenia, wykształcenia, pojmowania istoty sprawy. Rozwijamy się bardzo, bardzo szybko i kultura muzyczna też powinna za tym nadążać. Powinniśmy się otwierać na nietuzinkowe, nowoczesne gatunki muzyczne. My muzycy, my artyści. Także artyści w mundurach.

POWINNIŚMY SIĘ OTWIERAĆ NA NIETUZINKOWE, NOWOCZESNE GATUNKI MUZYCZNE. MY MUZYCY, MY ARTYŚCI. TAKŻE ARTYŚCI W MUNDURACH

To, co Ty i żołnierze z Twojego zespołu robicie na scenie, bardzo podoba się ludziom. Internet płonie od zachwytów nad wami.
W sieci jest przygniatająca ilość pozytywnych komentarzy na nasz temat - to bardzo miłe. Ludzie piszą w sieci: „Żądamy międzynarodowej trasy koncertowej". 99% to pozytywne komentarze. Nie ma hejtu. Cieszę się, że tworzymy widowisko artystyczne, które - w swojej oryginalności, odwadze i nowoczesności - jest tak dobrze pojmowane. Widać ludzie potrzebują takiej dobrej energii i podoba im się mądre łączenie tradycji z nowoczesnością.

Ludzie piszą - bo poczytałem trochę komentarzy na wasz temat - „że fajnie, że to nie jest jak muzeum", dobrze, że „to nie jest festiwal piosenki żołnierskiej w Kołobrzegu, gdzie wszyscy stali na baczność". Ludziom się podoba, że żyjecie tą muzyką, że ta muzyka żyje w was, krąży w waszych żyłach, nawet wrze, a nie tylko krąży.
Jestem wdzięczny słuchaczom, publiczności - również podczas koncertów - że tak pojmują tę muzykę, że tak ją doceniają. To jest fenomenalne. O to mi właśnie chodziło i to polecam innym dyrygentom, innym artystom: żeby byli odważni. Bo ludzie docenią to, co artysta robi, jeżeli to jest prawdziwe.

Kiedy tak patrzę na was na scenie, to się zastanawiałem, jak „góra" - wasze dowództwo - reaguje na waszą artystyczną ekspresję. Czy byłeś wezwany na dywanik albo coś ci mówili na zasadzie: „Panie pułkowniku, może troszeczkę tam przyhamujmy?
To, co robimy, jest przez nasze kierownictwo bardzo dobrze przyjęte. Ostatnio nawet ja, jako dyrektor Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, oficer, zapowiadałem razem z panem ministrem obrony narodowej nasz koncert w Krakowie.

CV

Pułkownik Mariusz Dziubek. Rocznik 1978. Dyrygent. Kompozytor, a także doktor nauk muzycznych (doktorat obronił na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy). Oprócz pracy w wojsku ma swój zespół – Dziubek Band (grają muzykę pop, disco, jazz, funky). Wystąpił z tym zespołem m.in. w IV edycji muzycznego talent show „Must Be The Music. Tylko muzyka" oraz w VII edycji „Mam talent!". Był też dyrektorem Narodowej Orkiestry Dętej. Od 2025 r. płk Mariusz Dziubek jest dyrektorem Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

eprasa.pl 3e7877017a

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni, Jolanta Wadowska-Król. Gra ją Joanna Kulig

FOT. ROBERT PAŁKA/ NETFLIX

W CIENIU ŚLĄSKIEJ HUTY. TEN DRAMAT POZNA CAŁY ŚWIAT

„Ołowiane dzieci" to sześcioodcinkowy serial Netflixa o katowickich Szopienicach, którego akcja toczy się w latach 1974-1975. Bohaterką jest lekarka Jolanta Wadowska-Król, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami" dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach

Grzegorz Olma

Serial „Ołowiane dzieci" to historia odwagi, determinacji i nadziei, która pokazuje, że wystarczy jedna odważna osoba, aby zapoczątkować zmiany. Główna bohaterka - Jolanta Wadowska-Król grana przez Joannę Kulig, to młoda, idealistyczna lekarka, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami" dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach. Wadowska-Król decyduje się działać wśród śląskiej społeczności mimo presji władz i usilnych prób tuszowania sprawy. Ponadto, pojawia się realne zagrożenie dla jej kariery i bezpieczeństwa rodziny - dzieci oraz męża - czytamy w opisie przygotowanym przez producenta serialu.

Prawdziwa historia, prawdziwi bohaterowie

Akcja serialu toczy się w cieniu Huty Metali Nieżelaznych, jaka przez ponad 170 lat (pod różnymi nazwami) pracowała w Szopienicach. Był to jeden z największych w Polsce producentów wyrobów walcowanych z miedzi i mosiądzu. W latach siedemdziesiątych XX wieku emisja nieoczyszczonych spalin, które towarzyszyły produkcji, była przyczyną znacznej liczby zachorowań na ołowicę. Na tę chorobę zapadały głównie mieszkające w pobliskich familokach dzieci.

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni Jolanta Wadowska-Król. Pomagała jej pielęgniarka Wiesława Wilczek (wciela się w nią Kinga Preis). Na ekranie pojawią się inne prawdziwe postaci związane w tym czasie z Katowicami. Jerzego Ziętka (w tym czasie był wojewodą katowickim) gra Marian Dziędziel. Zdzisławem Grudniem, pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jest na ekranie Zbigniew Zamachowski.

- W postaci Joli Wadowskiej-Król zobaczyłam przede wszystkim uczciwość, niezwykłą odwagę, upór i bezkompromisowość. Jej życiorys stawia pytanie, czy sami będąc na jej miejscu, znaleźlibyśmy w sobie wystarczająco dużo siły, aby stanąć samemu przeciw systemowi. Odpowiednie przygotowanie, atmosfera na planie - to wszystko pozwoliło mi całkowicie zanurzyć się w świecie tej postaci i poczuć jej rytm. To była praca fascynująca, intensywna i wyczerpująca, ale właśnie dzięki temu prawdziwa - mówi Joanna Kulig, odtwórczyni roli lekarki.

Historia opowiedziana na Śląsku

Producenci serialu starali się bardzo dokładnie odtworzyć klimat Szopienic sprzed 50 lat. Dziś huta już nie istnieje, w Szopienicach nie ma też skażonych ołowiem familoków, które zostały wyburzone.

Szopienicką hutą na ekranie jest elektrociepłownia w Zabrzu, a sąsiadujące z nią osiedla i ulice kręcono w Kolonii Alfreda w Katowicach, w Świętochłowicach, Chropaczowie, Lipinach czy w Rudzie Śląskiej. W serialu dostrzec też można wnętrza gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zdjęcia na Śląsku realizowano przez kilka miesięcy. Niewielka ich część powstała w Warszawie. Na potrzeby produkcji zatrudniono setki statystów, wśród nich były osoby, których rodziny pracowały w hucie.

Reżyserem serialu jest pochodzący z Katowic Maciej Pieprzyca. To twórca, który znakomicie czuje śląskie klimaty. W swym dorobku ma m.in. „Barbórkę", „Drzazgi" czy „Jestem mordercą" (film inspirowany historią „wampira z Zagłębia").

- W tej historii przyciągnęła mnie z pewnością postać Jolanty Wadowskiej-Król, ponieważ to, co zrobiła, zdecydowanie zasługuje na przypomnienie. Kiedy dostałem tę propozycję, to powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, aby tę historię opowiedzieć, i cieszę się, że mi się to udało - mówił podczas premierowego pokazu w Katowicach Maciej Pieprzyca.

Scenariusz serialu, autorstwa Jakuba Korolczuka, inspirowany jest m.in. książką Michała Jędryki o tym samym tytule.

- Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starałem się scenarzyście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki - wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego" Michał Jędryka.

Nie jest on jednak tylko autorem książki, ale poniekąd także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci".

- Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca. Przede wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Miałem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę.

- Chociaż nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor, „ołowiane dzieci" to te szczególnie mocno dotknięte ołowicą, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało zaoszczędzone, choroba tak mocno mnie nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki. Żałuję, że doktor Król nie doczekała ekranizacji - mówił nam Michał Jędryka w czerwcu ubiegłego roku.

Przedpremierowy pokaz w Katowice

Specjalny przedpremierowy pokaz najnowszej produkcji Netflixa miał miejsce w minioną środę w katowickim Kinoteatrze Rialto. Obok twórców serialu uczestniczyli w nim także członkowie rodziny doktor Jolanty Wadowskiej-Król oraz zaproszeni goście.

Widzowie mogli zobaczyć dwa z sześciu odcinków, co przełożyło się na około dwugodzinny seans. Na sali, jeszcze przed zgaszeniem świateł, można było wyraźnie wyczuć napięcie związane z oczekiwaniem. Podczas projekcji na sali panowała głęboka cisza i skupienie, które co jakiś czas przerywane były salwami śmiechu. Pokaz został zwieńczony gromkimi brawami, co nie pozostawia złudzeń, że śląska publiczność bardzo ciepło i entuzjastycznie przyjęła to, co zobaczyła.

Joanna Kulig i Maciej Pieprzyca tuż po zakończeniu projekcji na gorąco odpowiedzieli na kilka pytań, a następnie wszyscy goście mogli zobaczyć okolicznościową wystawę. Zaprezentowano na niej m.in. fotografie wykonane podczas kręcenia „Ołowianych dzieci", a także dokumenty i zdjęcia związane z dr Jolantą Wadowską-Król.

Prezentacja ta dodatkowo oddawała klimat lat siedemdziesiątych. Uwagę przyciągały historyczne już materiały prasowe z 1971 roku. Ich autorzy pisali wtedy o problemach, na które skarżyli się mieszkańcy Szopienic. Narzekali na szybko więdnące kwiaty i pokrytą pyłem pościel. W innym tekście zwracano uwagę na wysokie stężenie ołowiu w kontekście sporej liczby chorujących psów. Apelowano do właścicieli czworonogów, aby wyprowadzali je na spacery rano i wieczorem, ponieważ „stężenie substancji trujących jest wtedy znacznie mniejsze".

Serial „Ołowiane dzieci" jest dostępny na platformie Netflix od środy 11 lutego. Dostępny będzie na całym świecie.

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

NOWROCKY, CZYLI PREZYDENTÓW PROBLEM Z ODZIEŻĄ

Od kilku dni mnożą się pytania na temat związków Karola Nawrockiego z firmą Nowrocky i dlaczego głowa państwa promuje jej ubrania. Przykład Andrzeja Dudy pokazuje jasno, że zachwalanie marek odzieżowych nie wychodzi prezydentom na dobre. Właściciel firmy Red is Bad ma dzisiaj spore kłopoty i politycy już tak chętnie nie fotografują się w jej T-shirtach

Dorota Kowalska

Prezydent jako głowa państwa musi się prezentować. Na oficjalnych spot-kaniach sprawa jest oczywista – obowiązuje garnitur. Więcej swobody prezydenci mają podczas chociażby wizyt na siłowni czy spotkań ze sportowcami. Media bardzo szybko zauważyły, że Karol Nawrocki, kiedy wybrał się do Włoch na otwarcie zimowych igrzysk, do zdjęć pozował w czapce i koszulce z charakterystycznym logo z napisem „Nowrocky".

Taką samą czapkę nosił w styczniu podczas zawodów Pucharu Świata w skokach narciarskich w Zakopanem. Założył ją także, gdy wybrał się przed świętami wycinać choinkę i gdy pozował do zdjęć podczas treningu ze sztangą. Potem te zdjęcia zamieścił oczywiście w mediach społecznościowych.

Identyczne czapeczki czy bluzy pojawiały się już podczas kampanii wyborczej ówczesnego kandydata na prezydenta, ale dziś znak towarowy „Nowrocky" jest już oficjalnie zastrzeżony. Motyw „Nowrocky" nawiązuje do słynnej filmowej postaci Rocky'ego i do sposobu, w jaki nazwisko polskiego prezydenta wymawia prezydent USA Donald Trump.

Jak podają Wirtualna Polska i Onet, spółka Nowrocky została zarejestrowana w Gdańsku przy ulicy Jana Heweliusza. Mieszczą się tu wirtualne biura do wynajęcia i prowadzenia działalności. Fizycznie nie znajduje się tam żaden sklep.

W ofercie ma koszulki, bluzy, czapki, kubki, zegarki, worki sportowe z logotypem „Nowrocky".

„Nowrocky to marka stworzona z pasji do sportu i z wiary, że dobra energia zaczyna się od ludzi. Inspiruje nas ktoś, kogo wielu kojarzy z charakterem, solidnością i podejściem „biorę to na siebie". Kto pokazuje, że siła to nie tylko mięśnie, ale też nastawienie" – czytamy na stronie sklepu internetowego.

Na tej samej stronie widać zdjęcia Karola Nawrockiego w ubraniach z logo gdańskiej firmy, także w towarzystwie naszych olimpijczyków. W sieci pojawiły się nawet pytania, czy wykorzystywanie wizerunku członków kadry olimpijskiej w okresie „Blackout Period" do celów reklamowych sklepu z gadżetami nie stanowi rażącego naruszenia reguły 40 Karty Olimpijskiej, co może skutkować wykluczeniem polskich zawodników.

FOT. KPRP

Zdjęcie ze sportowcami podczas igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo pochodzi z Kancelarii Prezydenta i jest udostępniane mediom. Ze strony nowrocki.pl już zniknęło

„Ciekawe. Czy prezydent Nawrocki naraża polskich sportowców na wykluczenie z igrzysk w imię swojego ego i zarobków garderobianego następcy Red is Bad?" – pyta na platformie X posłanka Nowej Lewicy Anna Żukowska.

Na właśnie: czy głowa państwa promuje firmę odzieżową? I jakie ma z nią związki?

– Prezydent Karol Nawrocki ani Kancelaria Prezydenta nie pozostają w żadnej formalnej lub nieformalnej relacji o charakterze marketingowym czy też finansowym z marką odzieżową Nowrocky – przekonuje w rozmowie z Wirtualną Polską rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz. Jak zapewnia, ekspozycja elementów garderoby z widocznym logo podczas wydarzeń publicznych nie była elementem żadnej uzgodnionej współpracy, działań promocyjnych czy też marketingowych.

– Nie wiązała się także z uzyskaniem przez prezydenta żadnych korzyści – zapewnia Leśkiewicz.

Z rejestrów wynika, że nazwa i logotyp marki są zastrzeżone. 5 listopada do Urzędu Patentowego trafił w tej sprawie wniosek od Niny Nawrockiej, siostry prezydenta Nawrockiego. Ta pojawiała się w ostatnim czasie w Pałacu Prezydenckim podczas spotkania z Dodą. Prywatnie jest cukiernikiem w jednej z gdańskich restauracji.

Kilkanaście dni później, 17 listopada 2025 roku, spółka NowRocky złożyła wniosek o wpis do Krajowego Rejestru Sądowego. Prezesem firmy został 34-letni Maciej Bartasun, który wcześniej działał w branży deweloperskiej i tej związanej z nieruchomościami. Z kolei z Centralnej Ewidencji Działalności Gospodarczej wynika, że od 2018 do 2025 roku prowadził jednoosobową działalność gospodarczą. Co ciekawe, jak pisze WP, firma na stronie internetowej na Facebooku zamieszcza zdjęcia autorstwa fotografów Kancelarii Prezydenta, a są one przecież wykorzystywane w celach komercyjnych. W mediach społecznościowych firmy regularnie pojawiają się również wpisy dotyczące działalności fundacji Pierwszej Damy „Blisko Ludzkich Spraw". Właściciel, a może pracownicy, chwalą się obecnością na wydarzeniach patriotycznych i sportowych, często podkreślając związek z prezydentem. Piszą chociażby, że podczas XVIII Ogólnopolskiej Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców na Jasnej Górze „drużyna Nowrocky" była obecna na miejscu z własnym stoiskiem. „Niezmiennie mocna atmosfera, tysiące patriotów i wspólna modlitwa u stóp Matki Bożej. W wydarzeniu uczestniczył także prezydent Karol Nawrocki, mocno podkreślając jedność, wiarę i miłość do Polski" – czytamy na stronach spółki Nowrocky.

Czy prezydent wiedział o tym, że znak towarowy firmy zastrzegła Nina Nawrocka? I czy akceptuje też działalność polegającą na wykorzystywaniu jego wizerunku i nazwiska?

– Prezydent Karol Nawrocki czy też Kancelaria Prezydenta nie ingerują w działalność prywatnego podmiotu gospodarczego. Swobodę prowadzenia działalności gospodarczej gwarantuje konstytucja. KPRP nie odnosi się do prywatnych aktywności siostry pana prezydenta – mówi Wirtualnej Polsce rzecznik prezydenta.

WP podkreśla, że nie odnalazła „jednoznacznego powiązania między Karolem Nawrockim (i jego rodziny) a twórcą biznesu".

Wiadomo jednak, że poza siostrą prezydenta, do której należy znak towarowy, pełnomocnikiem spółki został gdański radca prawny Adam Soszyński, który pracował w Muzeum II Wojny Światowej w czasach, gdy dyrektorem był tam Karol Nawrocki. Soszyński przyznaje, że zna prezydenta osobiście.

Prezes i właściciel Nowrocky sp. z o.o. Maciej Bartasun odmówił telefonicznej odpowiedzi na pytania Onetu o działalność spółki, prosząc o przesłanie ich e-mailem. Potem odesłał oświadczenie.

„Utworzenie spółki oraz sklepu internetowego jest inicjatywą prywatną prowadzoną przez osoby fizyczne i nie posiada oficjalnej autoryzacji Kancelarii Prezydenta RP ani Prezydenta RP. Zarówno Pan Prezydent Karol Nawrocki, jak również Kancelaria Prezydenta nie są w żaden sposób związani marketingowo czy finansowo z działalnością Nowrocky Sp. z o.o." — pisze Bartasun.

Jednak szef spółki Nowrocky nie odpowiada wprost na pytania Onetu o umowę z Niną Nawrocką na korzystanie ze znaku towarowego „Nowrocky" i jej ewentualne warunki. Twierdzi jedynie, że „wykorzystywane w działalności spółki oznaczenia słowno-graficzne są objęte ochroną prawną i są używane w sposób zgodny z obowiązującymi przepisami oraz posiadanymi uprawnieniami".

„Relacje spółki z osobami trzecimi mają charakter prywatnoprawny i są realizowane zgodnie z obowiązującymi przepisami" – dodaje Bartasun.

Odnosi się też do zarzutów o komercyjne wykorzystywanie wizerunku prezydenta.

„Wszystkie materiały zostały wcześniej opublikowane w systemach teleinformatycznych Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, co biorąc pod uwagę instrukcje zamieszczone na stronie internetowej Kancelarii, w naszej ocenie uprawnia każdego obywatela do ich wykorzystania bez względu na cel" – twierdzi Maciej Bartasun.

I dodaje, że zdjęcia zostały już usunięte z mediów społecznościowych firmy, a sprawa zostanie wyjaśniona. Jeśli będzie to konieczne, spółka wystąpi o zgodę na ich użycie.

Co ciekawe, w środę, 11 lutego, przestała działać strona marki. W mediach społecznościowych sklep poinformował o ataku na domenę.

„Z powodu trwających ataków oraz używania zewnętrznych narzędzi funkcjonowanie strony jest zakłócane. Powoduje to czasową niedostępność. Pracujemy intensywnie nad rozwiązaniem problemu i dokładamy wszelkich starań, aby strona wróciła do pełnej sprawności jak najszybciej" – podano w komunikacie.

Cóż, pytania i pewien niesmak jednak zostają.

– Zapewne sprawy by nie było, gdyby ograniczyło się to do kampanii wyborczej. Niestety, jak widzimy, znacznie wyszło poza jej ramy. Nie wygląda to dobrze od strony etycznej – mówi WP Krzysztof Izdebski, prawnik i ekspert Fundacji Batorego. – Przypomniało mi się, jak przed laty Włodzimierz Cimoszewicz, który w przeszłości był premierem i szefem MSZ, wystąpił w czapeczce z logo jednej z firm. Akurat w tym przypadku było to przypadkowo. Mimo to wywołało wówczas ogromną burzę. Już wtedy słusznie podnoszono, że nie wypada osobom, które zajmują wysokie stanowiska publiczne, reklamowanie jakichkolwiek prywatnych firm – ocenia Krzysztof Izdebski.

I tłumaczy, że logotypy w kampanii, która jest de facto kampanią reklamową, są akceptowalne, ale nie poza nią.

– W tym przypadku mówimy już nie o kandydacie na prezydenta i kampanii wyborczej, ale o aktualnym prezydencie Polski. Firma niejako wykorzystuje więc autorytet głowy państwa do masowej produkcji swoich towarów. Budzi to niesmak. Tym bardziej że jeszcze w pamięci mamy aferę z firmą Pawła Sz. Red is Bad i patriotyczną odzieżą. Wtedy zachwalał ją były prezydent Andrzej Duda, teraz markę „Nowrocky" promuje obecny prezydent Karol Nawrocki – komentuje Krzysztof Izdebski.

Właśnie, przykład Andrzeja Dudy pokazuje jasno, że promocja marek odzieżowych nie wychodzi prezydentom najlepiej, a na pewno nie działa na ich korzyść. W każdym razie, jak wszyscy wiemy, właściciel firmy Red is Bad ma dzisiaj spore kłopoty i politycy niezbyt chętniej przyznają się do tej znajomości.

eprasa.pl 3e7877017a

MATERIAŁ INFORMACYJNY PRONAR SP. Z O.O.

0111474703

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się doroczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes firmy PRONAR Sergiusz Martyniuk opowiedział o tym, co już za nami, ale też o planach na nadchodzące lata. Podkreślił, że rok 2025 był wymagający - zarówno jeśli chodzi o sam PRONAR, ale też w kontekście całej branży rolniczej, jak i samych rolników. Zaznaczył też, że spółka z optymizmem patrzy w przyszłość, licząc na poprawę koniunktury w 2026 roku – także dzięki dalszemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych.

- *W PRONARZE obecnie jest dobrze. Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie było lepiej* - zapewnił Sergiusz Martyniuk. - Rozpoczął się nowy rok, w związku z tym mamy nowe plany. Nasze możliwości sięgają 4 miliardów obrotu, a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo, ale w naszych warunkach, kiedy mamy dopasowaną i unikalną technologię, możemy wykonywać więcej. Potrzebny jest tylko zbyt na produkowane maszyny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy dużo więcej i będziemy ten nasz plan wykonywać. Nie pozostaje więc nic innego, jak brać się do roboty, produkować i sprzedawać. Musimy zwiększyć produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez prezesa koncepcji programu systemowego, który - jak podkreślał - był konsultowany z samymi zainteresowanymi - klientami, dealerami, samorządowcami. Dotyczy on wzmocnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju oraz poprawa stabilności ekonomicznej gospodarstw rolnych, czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Rozwiązanie te zakładałoby większe wykorzystanie środków z KPO na poziomie samorządów. Ale to nie wszystko. W grę wchodzi tu również uruchomienie inwestycji w infrastrukturę magazynową i przetwórczą, taką jak elewatory zbożowe i młyny, z której mogliby korzystać rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie wzmacniałoby bezpieczeństwo żywnościowe i stabilizowało rynek, ograniczając presję natychmiastowej sprzedaży plonów.

Zaprezentowane założenia programu koncentrowały się na wsparciu rolników w obszarze gospodarki zbożowej w okresach nadwyżek i niedoborów, rozwoju infrastruktury magazynowej i przetwórczej, w tym elewatorów zbożowych i młynów, stworzeniu możliwości dla jednostek samorządu terytorialnego pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa pod inwestycje służące realizacji programu oraz wskazaniu potencjalnych modeli finansowania z udziałem instytucji publicznych.

W ocenie PRONAR takie rozwiązania mogłyby ograniczyć presję sprzedaży plonów bezpośrednio po zbiorach, stabilizować rynek oraz wzmacniać bezpieczeństwo żywnościowe państwa w dłuższej perspektywie. Taki system realnie mógłby ochronić m.in. przed załamaniami cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi i rynkowymi, skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. System ten mógłby działać prewencyjnie – zapobiegając kryzysom, a nie tylko łagodząc ich skutki. Byłby to dodatkowo system buforowy, który dałby rolnikom perspektywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można by ziemię, która należy do państwa rozdzielić do samorządów. Tak żeby rząd przydzielił zainteresowanym po tyle hektarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna być sprzedawana, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, bowiem ten, który miałby więcej pieniędzy kupiłby jej więcej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty, gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczęli myśleć, jak zabezpieczyć się przed zagraniczną pszenicą, słonecznikiem, czy rzepakiem. Mamy w całym kraju ponad 100 dealerów, którzy nam sprzedają towar. Mamy spotkania z naszymi samorządowcami - w powiecie, w gminie - podkreślił Martyniuk. - Podczas nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o życiu. I zaczynają opowiadać, co im pasuje, a co nie. Pojawia się często głos, że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby przygotowywać materiały, żeby można było wybudować chociażby elewatory czy też suszarnie i w końcu młyny - cała infrastruktura rozwojowa. A do tego też warto by było zainwestować w fotowoltaikę, bo na to przecież są pieniądze, to jest zielona energia. Jak można mieć bydło udojowe, nie mając czegoś takiego? Myślę, że ten pomysł powinien się przyjąć. Może nie od razu, ale w przyszłości myślę, że tak. Wszystkie te sugestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić specjalną naradę, żeby dokładnie zrozumieć o co tym ludziom chodzi. Bo to naprawdę ważne i ciekawe kwestie (…) To jest sprawa również demograficzna. Rolnik w tej chwili, jeżeli dostanie 300 tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę będzie musiał się żenić, pojawią się dzieci i co dalej? Perspektywa się kończy. Wizja to jest to, co jest potrzebne ludziom. Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą perspektywy.

Do pomysłu odniósł się m.in. minister Stefan Krajewski.

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią, gdzie doskonale widać, jak ważne jest planowanie pewnych procesów do przodu, ale też sięganie po najnowsze technologie światowe - mówił minister Stefan Krajewski. - To jest model takiego podejścia biznesowego, które w Polsce też udaje się realizować, działać z myślą o rozwoju branży, ale też rozwoju naszych regionów. Województwo podlaskie rolnictwem stoi, w związku z tym rozwojem rolnictwa rozwijały się i rozwijają ciągle nasze firmy przetwórcze, ale też firmy produkujące maszyny dla rolnictwa, dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd wspólnie z samorządem wspiera przedsiębiorczość na obszarach wiejskich. Stwierdził, że w miastach powstają strefy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia z podatków dla firm, które chcą się rozwijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo - militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie żywnościowym dzisiaj wyzwaniem jest zabezpieczenie odpowiednich ilości żywności na wypadek kryzysów, na wypadek wojny - podkreślił minister. - I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale też dla samorządów. Oczywiście, żeby mogły powstawać takie inwestycje, potrzebne jest odpowiednie wsparcie. To wsparcie, którego udzielaliśmy w ramach Krajowego Planu Odbudowy

na lata 2023-2027, ale też już projektowanie przyszłej perspektywy finansowej po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo. Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły, i takie działania, które mają nas odpowiednio wzmacniać. Dzisiaj postawiliśmy dużo w ramach KPO na wzmacnianie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa. To silosy, to magazyny zbożowe. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wielu miejscach widać nowo wybudowane silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest to jest jedno z wielu miejsc w województwie podlaskim, w którym warto mówić o tym, że międzynarodowy sukces można osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR mówiła też Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP, prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszowej.

- PRONAR jest doskonałym przykładem na to, że z każdego miejsca w Polsce można zdobywać świat - zapewniła senator Monika Jadwiga Piątkowska. - To są moje wrażenia po dzisiejszej wizycie w waszym Centrum Wystawowym. Jest naprawdę imponujące. Skupiacie państwo jak w soczewce te najważniejsze trendy i elementy dla polskiej gospodarki. Automatyka, robotyka, innowacja, eksport. Pan minister o tym powiedział. Jest 96 krajów, w których mamy produkty firmy PRONAR. Eksport to jeden z najważniejszych elementów budujących polską gospodarkę. Jeden z najważniejszych elementów budujących wizerunek Polski i Polaków za granicą. I wy jesteście współtwórcami właśnie tego sukcesu (...) Wy wyprzedzacie rynek. Nadajecie ton temu, co będzie się działo w kolejnych sezonach. Dlaczego? Dlatego, że macie świetnych ludzi. Macie świetnych analityków, macie świetnych pracowników i macie prezesa - lidera z wizją. Jesteście samowystarczalni. Nie potrzebujecie jeździć na targi. Targi macie tutaj, stworzyliście je. I tutaj możecie przywozić de facto klientów z całego świata, bo jesteście samowystarczalni. I to jest olbrzymia wartość. Ale największą wartością, jaką macie tutaj jesteście wy. To jest wasza determinacja, wasza siła, wasza pomysłowość, wasza konsekwencja. Wizja, którą macie (...) Mam nadzieję, że macie świadomość tego, że odnieśliście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania moment, w którym Sergiusz Martyniuk został przez Wojciecha Strzałkowskiego oraz Jacka Romanowskiego uhonorowany specjalną, limitowaną Złotą Odznaką Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu zasług i osiągnięć ważnych nie tylko dla firmy, ale także dla województwa podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy na rynkach i jest obecny nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się z połączenia słów: „Pro" – pochodzącego od produkcji i „Nar" – z nazwy miejscowości Narew, w której firma powstała. Od początku istnienia marki właścicielom przyświecała idea stworzenia możliwie samowystarczalnego przedsiębiorstwa produkcyjnego o różnorodnych profilach działalności. Dziś firma liczy ponad 2500 pracowników oraz posiada 9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest niekwestionowanym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn oraz urządzeń przeznaczonych dla rolnictwa, branży komunalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat PRONAR wykazuje się lokalnym patriotyzmem wspierając polskie rolnictwo i lokalne społeczności. Nie tylko za sprawą oferty, ale też cen. Firma zapewnia, że w 2026 roku będą obowiązywać stałe ceny, a w zależności od modelu mogą być one niższe nawet do –15%. Pozwala to zaplanować zakup bez obaw o zmiany cen w trakcie roku. Cennik obejmuje wszystkie przyczepy rolnicze i łączy się z aktualnymi promocjami. To oferta przygotowana z myślą o rolnikach, firmach usługowych, samorządach oraz wszystkich użytkownikach, którzy stawiają na nowoczesne, solidne maszyny produkowane w Polsce. PRONAR zachęca też do wspierania polskich firm oraz do patriotyzmu zakupowego. Chociażby za sprawą właśnie specjalnych obniżek cen, dzięki którym mamy dobrej jakości, wyprodukowany w Polsce towar w świetnej cenie. Firma pokazuje, że warto nie tylko kupować polskie produkty rolnicze, ale też wyboru polskich maszyn rolniczych.

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

SEKS, AGENCJE I KASETY WIDEO, CZYLI NAGA PRAWDA O EROTYCZNYM ROZPASANIU POLAKÓW W LATACH 90.

35 lat temu Polacy zaczęli testować granice swobody obyczajowej. Kwitły agencje towarzyskie i sex shopy, bito seksualne rekordy Polski.

Anna Gronczewska

Początek lat 90. to nie tylko przełom społeczno-polityczny, ale też seksualny. W Polsce zaczęły powstawać sex shopy, agencje towarzyskie. W kioskach „Ruchu" można było kupić pornograficzne gazety i kasety z takimi filmami.

Ta seksualna rewolucja w Polsce przebiegała szybko i efektownie. Już w 1990 roku w Warszawie powstał pierwszy w Polsce sex shop, czyli sklep z artykułami erotycznymi.

- Paweł Sitkiewicz, który w maju 1990 roku otworzył pierwszy sex shop w Warszawie, zastanawiał się, czy w Polsce znajdzie klientów na sztuczne pochwy - mówiła „Gazecie Wyborczej" Ewa Stusińska, autorka książki „Miła robótka. Polskie świerszczyki, harlekiny i porno z satelity". - Ale kiedy pierwszego dnia rano przyjechał do pracy, przed sklepem czekał taki tłum, że ledwo dopchał się do wejścia. Ci ludzie wiedzieli, po co przyszli. To już nie był PRL-owski mechanizm stawania w kolejce, bo coś dają. Działała aura Zachodu. Popularność sex shopów napędzało wyobrażenie o jakiejś niezwykłej rozkoszy, która nam w przaśnym PRL-u nie była dana, a która potem okazała się dość prozaiczna.

„Ja też chciałam zobaczyć"

Łódź nie chciała być gorsza od Warszawy. Pierwszy sex shop mieścił się przy ul. Próchnika. Budził wielką ciekawość, ale i zawstydzenie. Katarzyna miała wtedy 20 lat i studiowała prawo na Uniwersytecie Łódzkim.

- Gdy usłyszałam o takim sklepie w Łodzi, bardzo mnie to zaciekawiło - opowiada. - Nie to, że byłam jakąś erotomanką. Po prostu chciałam zobaczyć jak wyglądają te seksualne narzędzia. Razem z koleżanką chyba kilka razy mijałyśmy drzwi tego sklepu zanim zdecydowałyśmy się je otworzyć. Wyczekałyśmy na moment, gdy nikt w pobliżu nie przechodzi. W środku było kilku panów, którzy dziwnie na nas spojrzeli. To, co zobaczyłyśmy, nas zszokowało. Najbardziej dmuchana lalka, majtki z dziurką, bluzeczka z samych boków i biustonosz ze skóry. A także dziwne urządzenie przypominające penisa. Nie wiedziałyśmy, że to wibrator.

Od broni gazowej do smakowych prezerwatyw

Przed laty o swoich doświadczeniach z seksbiznesem opowiadał na łamach „Expressu Ilustrowanego" właściciel trzech sex shopów w Łodzi.

- Otwieraliśmy z kolegą sklep z bronią gazową, a że ta sama hurtownia zaopatrywała sex shopy, zaryzykowaliśmy - mówił. - Z czasem artykuły erotyczne zaczęły sprzedawać się coraz lepiej, a bronią mało kto się interesował. W tamtych czasach sam fakt istnienia smakowych prezerwatyw budził zdziwienie. Zaczynaliśmy od trzech: pomarańczowego, cytrynowego i truskawkowego. Potem było ich co najmniej 40. Podobnie było z kasetami wideo. Kiedyś sprzedał się każdy film erotyczny, a potem klient wybierał spośród tysięcy.

Dziś sex shopy dalej istnieją, ale mają szczelnie zasłonięte witryny. Przed laty tak nie było. Z wystawowych okien klientów kusiły skąpo odziane manekiny, erotyczne artykuły.

W Łodzi powstawały kolejne sex shopy, ale ten biznes budził oburzenie wielu Łodzian. W 2001 roku wybuchła afera, gdy sex shop otwarto na ul. Lindleya, naprzeciwko rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego. Ówczesny rektor Stanisław Liszewski wystosował apel do prezydenta Łodzi Krzysztofa Panasa i wojewody Michała Kasińskiego o zamknięcie tego sklepu, który miał gorszyć ciało pedagogiczne i odciągać uwagę studentów od nauki.

Peep show w budce na giełdzie

Ale rewolucja seksualna to nie tylko sex shopy. Krzysztof, łódzki biznesmen, na początku lat 90. bywał częstym gościem największej giełdy samochodowej w Słomczynie pod Warszawą.

- Przed jedną z ustawionych tam budek, przypominających wóz Drzymały, stała długa kolejka złożona z samych mężczyzn - wspomina. - Zaciekawiło mnie, co tam się dzieje. Okazało się, że był to rodzaj peep shopu. W budce było małe okienko przez które przez trzy minuty można było oglądać rozebraną dziewczynę wykonującą obsceniczne ruchy. A wszystko za odpowiednią opłatą.

FOT. ARCHIWUM DŁ.

W latach 90. nikt nie zasłaniał witryn

FOT. ARCHIWUM DŁ.

Nastąpiła eksplozja seksualnych usług

FOT. ARCHIWUM DŁ.

Sklepy oferowały kuszącą bieliznę

W łódzkiej prasie zaczęły się pojawiać już nie tylko ogłoszenia matrymonialne. Początkowo bardzo niewinne, a jak to z listopada 1990 roku, które ukazało się w „Dzienniku Łódzkim": „Poznam panią, z którą spędzę sylwestra. Nie umiejącą tańczyć, bezpruderyjną".

Z czasem w gazetach można było przeczytać oficjalne ogłoszenia agencji towarzyskich. Pojawił się jednak pewien problem.

- Ogłoszenia nie były tanie, a te, które ukazywały się w rubryce „towarzyskie", były droższe od innych - wspomina Jacek, biznesmen z Pabianic. - Dlatego płacono za umieszczanie ogłoszeń w rubryce „praca". Ich treść brzmiała: „Przyjmę pracę, każdą!". Zainteresowani wiedzieli co to oznacza.

Jacek zwraca uwagę, że pracownicami agencji towarzyskich były najczęściej ubogie dziewczyny, które po transformacji nie mogły znaleźć pracy, albo studentki.

- W mojej firmie potrzebowaliśmy pomocy księgowej - opowiada Jacek. - Daliśmy ogłoszenia, przyszło z 250-300 listów. W co drugim było zdjęcie roznegliżowanej dziewczyny. Myślały, że dzięki temu zdobędą szybciej pracę lub jest to oferta agencji towarzyskiej.

Przydrożne dziewczyny

To w początkach lat 90. przy polskich drogach pokazały się dziewczyny chcące świadczyć usługi seksualne. Nazwano je tirówkami, bo ich klientami byli najczęściej kierowcy TIR-ów.

Rewolucja seksualna zawitała też do kiosków „Ruchu". Z ich witryn „krzyczały" erotyczne pisma. Z jednym z takich kolorowych tygodników wiąże się smutna historia. W Błaszkach, w województwie łódzkim, mieszkało młode małżeństwo. Nie wiodło się im dobrze, nie mieli stałej pracy, a na utrzymaniu dzieci. Zdesperowani zgłosili się do erotycznego tygodnika i postanowili wspólnie zapozować. Tygodnik z ich zdjęciami trafił do kiosków w Błaszkach. Para została natychmiast rozpoznana. Młodzi ludzie wstydzili się wyjść na ulicę. Tłumaczyli potem, że nie zarobili dużo, starczyło na spłacenie długu w sklepie.

Natomiast Jacek pamięta jak na witrynie jednego z kiosków w Pabianicach reklamowano kasetę pokazującą bicie rekordu świata w sexie. Polka w ciągu jednego dnia „obsłużyła" ponad 500 panów. Robiła to publicznie na targach erotycznych w Warszawie. Niedługo potem jej rekord pobiła jej rodaczka o pseudonimie Marianna Rokita. Odbyła 759 stosunków.

Porno z kasety i satelity

Erotyka zagościła też do domów wielu Polaków, a to dzięki telewizji satelitarnej i wypożyczalniom kaset wideo. W wielu znajdowała się specjalna półka z pornofilmami.

- Na wypożyczenie filmów dla dorosłych było wielu chętnych - wspomina Andrzej, który w Łodzi prowadził taką wypożyczalnię. - Amatorami byli głównie panowie. Niektórzy wstydzili się wypożyczać takie filmy. Jedni dochodzili do tej półki, gdy nikogo nie było. Inni podchodzili do mnie i porozumiewawczo mrugali okiem.

Natomiast w przejściu podziemnym, na skrzyżowaniu ul. Sienkiewicza i al. Piłsudskiego, działał sklep, w którym można było się wymieniać się filmami porno.

- To pomysł mojego szefa - wyjaśniała „Expressowi Ilustrowanemu" sprzedawczyni. - Aby wymienić „Pobaw się moją pupą" na „Zróbmy to w grupie" wystarczy zapłacić 7 zł i oddać film w dobrym stanie. Wychodzi taniej niż kupno nowego, który kosztuje 15 zł.

Wraz z czasem przełomu do domów wielu Polaków zawitała telewizja satelitarna. Niemieckie stacje, na przykład RT, lubiły późnym wieczorem emitować filmy dla dorosłych.

- Kiedy żona i dzieci poszli spać, lubiłem sobie włączyć taki filmik - wspomina Jacek. - To były czasy...

eprasa.pl 3e7877017a

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 8.

POZIOMO: 1) człowiek z niego był u Wajdy, 4) dozorujący anioł, 7) ptaki do kręcenia i puszczania, 8) pałki wodne, 9) małpiatka z nielotem wewnątrz, 10) pora wcześniejszych zórz, 12) zakręty na t, 14) na straganie westchnął w kwestii usterki, 16) z wielbłąda nie czyni kaleki, 18) moje w ptaku wodnym, 19) piękny myśliwy beocki w kosmosie, 21) w balach szukaj napoleońskiej wyspy, 22) woda w łokciu, 24) przeciąg jak koński zaprzęg, 25) co Eco róży opisywał, 27) ...to jest nasz ostatni, 28) Anna N. z potasem, 30) papiery z kata, 33) w pralniczym wyższe sfery rzadko goszczą, 35) jedzą m.in. z półek, 37) łaciński równik, 38) miasto karych, 39) daje zajęcie Radwańskim.

PIONOWO: 1) dopływ Odry z ptakiem, 2) studencka, służbowa, itd. 3) czerwona z Fernandelem, 4) pełen ziaren, 5) ludzie Flinta o nim śpiewali i go wypijali, 6) de Girard w tym mieście, 11) muzyka i gimnastyka, 13) biega jak sam Foik, 15) kiedyś bezpośredni sprawca wybuchu, 17) Brezy była spiżowa, 20) wyciągnie dużą rybę, 23) włoski ciek z nory, 26) owad zawierający sekundę, 27) konsumuje w borze, 29) Baba z wierzchu, 31) nasza miejscowość z Kłajpedy, 32) milicja w partyzantce, 34) w Annie znajdź bohaterkę Zoli, 36) Rio de..., Fiedlera.

● Rozwiązanie z 30.01.2026 r.

Hasło: KURDYBANEK

POZIOMO: archeopteryks, antypka, prom, cakle, Andersen, inka, Eryk, Jalu, Aramis, Aladyn, diagonal, Bystra, faul, pocisk, Rio, metody, itr, trawler, Adolf.

PIONOWO: Atanazja, cytadela, prace, repliki, somnambulik, pory, Ren, ansa, erudyta, skandale, alty, mig, sen, obcy, baryt, sfora, rumel, pot, Odra, Saul, tir.

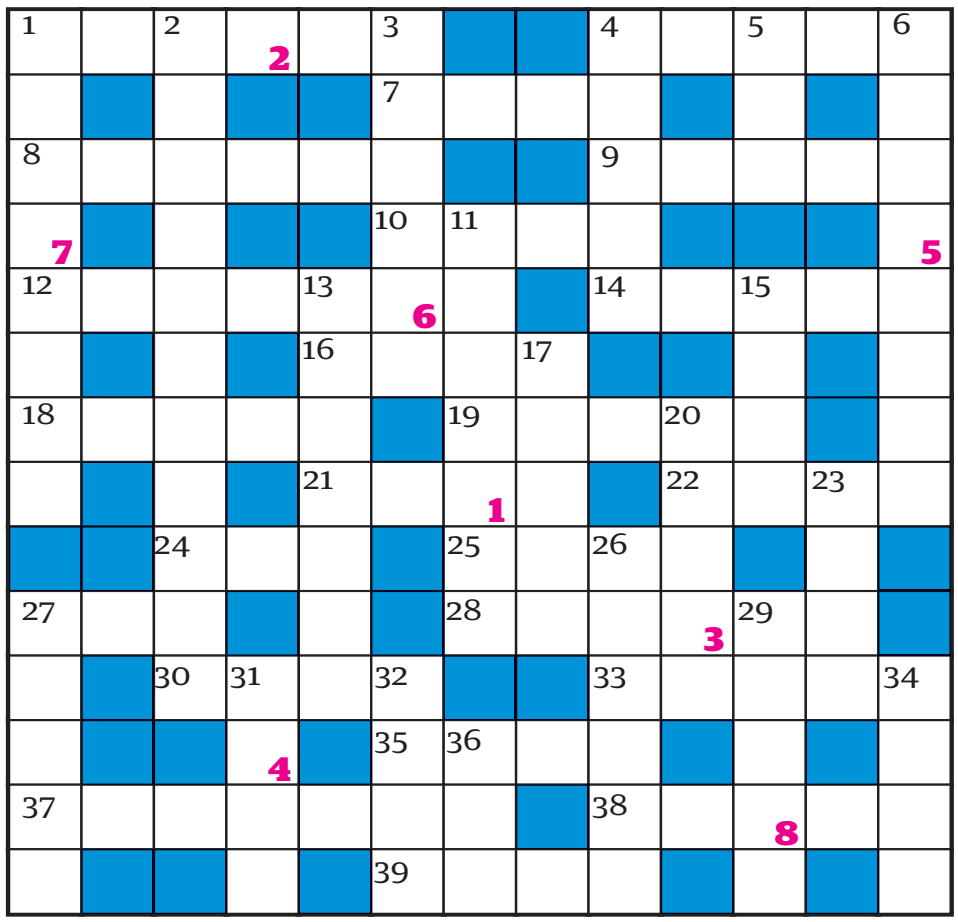

1	2	3	4	5	6	7	8

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Jest zazdrosny

Dwa lata temu aktor wystąpił w „Tańcu z gwiazdami", gdzie miał za partnerkę Sarę Janicką. Od tamtego czasu nie milkną plotki, sugerujące, że parę połączył romans. Janicka pytana o relację zaprzeczała jednak, że ma ona romantyczny charakter. Jednak w międzyczasie rozwiodła się z mężem. Teraz „Twoje Imperium" donosi, że Zakościelny i Janicka spędzili właśnie wspólnie urlop na egzotycznej wyspie. Mało tego. - Ich relacja stała się na tyle poważna, że tancerka pomieszkuje w warszawskim apartamencie aktora i praktycznie się nie rozstają. To nie wszystko. Maciek przekonał Sarę, by nie brała udziału w startującej w marcu edycji „Tańca z gwiazdami", bo jest o nią po prostu zazdrosny – powiedział informator magazynu.

DOMINIKA TAJNER

Wymodelowała brzuch

Po rozstaniu z Michałem Wiśniewskim celebrytka długo nie mogła odnaleźć się w świecie show-biznesu. W końcu postawiła na radykalną przemianę – schudła 40 kg i zaczęła funkcjonować jako motywująca innych trenerka i mentorka. Niedawno zdradziła, że przeszła operację plastyczną brzucha, czyli abdominoplastykę. Zabieg polega na usunięciu nadmiaru skóry oraz tkanki tłuszczowej, wzmocnieniu mięśni i wymodelowaniu sylwetki - najczęściej decydują się nań osoby po dużej utracie wagi. W miniony poniedziałek Tajner zaprezentowała na Instagramie efekty leczenia. „Tak wygląda brzuszek trzy miesiące po pełnej abdominoplastyce. Na efekt końcowy jeszcze trzeba trochę poczekać, ale już jestem zadowolona" – podpisała fotografię.

MACIEJ MUSIAŁ

Całował namiętnie

Zaczynał swą karierę w serialu „Rodzinka.pl" jeszcze jako dziecko. Zdobytą w ten sposób popularność przekuł na udaną karierę aktorską. To sprawiło, że media są zainteresowane jego sercowymi relacjami. Ostatnio Musiał często widywany jest na mieście w towarzystwie Zosi Gajewskiej. Zakochanych nawet kilkukrotnie przyłapano w wyjątkowo romantycznych okolicznościach, m.in. przy okazji wymiany namiętnych pocałunków. Niedawno aktor bawił się na urodzinach swej partnerki. Gajewska jest znaną personą w świecie polskich influencerów. To też modelka i twórczyni internetowa, której profil na TikToku obserwuje 360 tysięcy osób, a na Instagramie - 200 tysięcy obserwatorów.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon do niedawna prowadziła randkowe show i tam właśnie ujawniła, jak się zakochała

OLGA FRYCZ

Urodziła synka

Kiedyś była aktorką, ale w ostatnich latach zamieniła się w internetową influencerkę. Pomagają jej w tym zapewne nieustanne zmiany partnerów. Ostatnim z nich jest młodszy od niej o dziewięć lat tancerz Albert Kosiński. W sierpniu zeszłego roku para poinformowała w internecie, że spodziewa się dziecka. Słowo się rzekło – i Frycz obwieściła właśnie, że 6 lutego na świat przyszedł jej synek, któremu będzie na imię Jan. „Nasze serca są pełne" – podpisała fotografię z porodówki. Dla celebrytki to już trzecie dziecko. Wcześniej doczekała się dwóch córek: Heleny z Grzegorzem Sobieszkiem oraz Zofii z Łukaszem Nowakiem.

KAROLINA GILON

Zabiło jej serduszko

Celebrytka do niedawna prowadziła randkowe show „Love Island" – i to właśnie podczas realizacji jego siódmego sezonu poznała swego obecnego partnera Mateusza Świerczyńskiego. W trakcie niedawnej rozmowy z fanami, jeden z nich zapytał ją, kiedy między nimi zaiskrzyło. Gilon odpowiedziała: - Podczas programu miałam go za fajnego faceta, ale nie rozkminiałam go w tych kategoriach. Nie szukałam tam chłopaka dla siebie. Po programie też był moim kumplem, z którym super mi się gadało. Zaiskrzyło później. Jakoś mnie tak ruszyło to, jak napisał mi pewnego dnia: „Ale chciałbym się zakochać... Tak na serio zakochać". Zabiło mi wtedy serduszko".

MAGDALENA CIELECKA

Nie przyznała się

W sierpniu ub.r. do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko Magdalenie Cieleckiej i Bogusławowi Lindzie, dotyczący udziału w nielegalnej reklamie alkoholu. W poniedziałek aktorka stawiła się w sądzie. Nie przyznała się do winy i złożyła wyjaśnienia, w których podkreślała, że nie miała zamiaru nikogo namawiać do spożywania alkoholu. Dodała też, że z jej punktu widzenia „przyjęła współpracę komercyjną" i zagrała swoją rolę. - Dzisiaj mam większą wiedzę na ten temat. Nie rozróżniałam reklamy piwa od reklamy drinka, której ja stałam się częścią. Pomyślałam sobie, że jest to jakiś lifestyle, który mogę pokazać – powiedziała. Bogusław Linda nie stawił się w sądzie.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3e7877017a

Gazeta Wrocławska
Piątek, 13.02.2026

Osobowości Roku mogą inspirować wielu

Większość osób nominowanych do tytułu Osobowość Roku nie wstaje rano z myślą: „dziś będę czyjąś inspiracją". Działają, bo tak czują, bo ktoś tego potrzebuje. Bo widzą sytuację, w której reagują.

Twarde dane. Liczby, budżety, kilometry wybudowanych dróg czy wyremontowanych szpitali. Widowiskowe, oklaskiwane, pokazywane. W codziennym działaniu wspaniałych osób nominowanych do tytułu Osobowość Roku kryje się też czasami jednak coś, co trudno zmierzyć. To czułość wobec innych, wrażliwość na potrzeby, konsekwencja w powtarzalnych gestach. Drobne, codzienne decyzje. Dla jednych pozostają niezauważone, a dla innych znaczą naprawdę wiele - poczucie bezpieczeństwa, wsparcie w trudnej sytuacji, inspiracja do działania.

Plebiscyt Osobowość Roku to okazja, by podziękować wszystkim bohaterom naszej codzienności. By pokazać, że ich działania - niezależnie od swojej skali, rozmachu, formatu - mają znaczenie. Właśnie po to powstał dumny tytuł Osobowość Roku. To tradycyjna nagroda, która od wielu lat co roku jest przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Organizują go w całej Polsce dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press. Zwycięzców wskazują Czytelnicy i Internauci - mieszkańcy ich województw - w głosowaniu, które już na dobre.

Obecnie jesteśmy po pierwszym miesiącu głosowania. Prowadzone jest ono w sześciu kategoriach. To: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/Nowe Technologie oraz Nauka, bo Osobowość Roku to nie jest jeden typ działalności. To i twarde dane, i coś, co trudno nimi zmierzyć. To i liczby, i ta czułość, wrażliwość, konsekwencja w powtarzalnych gestach.

Osoby nominowane do tytułu Osobowość Roku to wspaniała różnorodność doświadczeń, różnych środowisk, a także skali działania i motywacji. Zaszczytem jest móc przybliżać te postaci szerszej publiczności, dlatego robimy to niezmiennie od początku trwania akcji. - Dziś, już po raz kolejny, prezentujemy poniżej dwie osoby z naszego województwa nominowane do tytułu Osobowość Roku 2025 - wyjaśnia Katarzyna Borek, która odpowiada za redakcyjną oprawę tej prestiżowej akcji. - Historie tych i innych bohaterów naszej lokalnej codzienności możecie poczytać również na naszej stronie stronie internetowej. Staraliśmy się tak ułożyć pytania do nich, by odpowiedzi to nie był katalog osiągnięć, lecz zapis obecności żywego człowieka w codziennym świecie. Tym lokalnym, bliskim nam, realnym. To małe migawki, które razem tworzą obraz ludzi, dla których działanie jest jak oddychanie.

LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO MIESIĄCU GŁOSOWANIA

Biznes i Przedsiębiorczość

DAWID SZELECHOWICZ, właściciel Rancza Gościszów, Gościszów.

Nominacja za skuteczne przewodniczenie firmie oraz Ranczu Gościszów, a także za organizację imprezy sportowej z udziałem wybitnych gości.

Działalność społeczna i charytatywna

AGNIESZKA CZERWIŃSKA, prezes Stowarzyszenia Gmina Nowej Generacji, Strzeganowice. Nominacja za lata aktywnej działalności na rzecz lokalnej społeczności jako prezes Stowarzyszenia Gmina Nowej Generacji; za współorganizowanie m.in. wigilii dla seniorów, a także aktywne uczestnictwo w akcjach pomocowych i dobroczynnych.

Innowacje / nowe technologie

ARKADIUSZ HASZTO, innowator w branży IT, Wrocław.

Nominacja za rozwój wrocławskiego biznesu, reprezentację miasta na rynku krajowym i zagranicznym poprzez innowacyjne produkty dla banków i tytanów telekomunikacyjnych.

Kultura

CYRYL BOCHNAK, DJ, spiker, Kondratowice, Nominacja za zaangażowanie w kulturę Dolnego Śląska, prowadzenie warsztatów DJ skich dla młodzieży, promocję lokalnej muzyki w Radiu Gromnik oraz profesjonalne pełnienie funkcji spikera podczas turniejów, gal i meczów GKS „Czarni" Kondratowice i reprezentacji Polski w futsalu w eliminacjach Mistrzostw Europy.

Nauka

mgr URSZULA PUZIO, właściciel ShenMed Urszula Puzio, Legnica. Nominacja za wkład w rozwój i popularyzację terapii komplementarnych opartych na rzetelnej analizie naukowej, w szczególności hirudoterapii, terapii bańkami oraz akupunktury i akupresury. Promowanie bezpiecznych i świadomie stosowanych technik terapii.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna

EWA EXNER, dyrektor Miejskiego Centrum Kultury Fizycznej, Kamienna Góra. Nominacja za umiejętne łączenie roli managera zarządzającego infrastrukturą sportowo-rekreacyjną i koordynatora inwestycji, czego przykładem może być projekt modernizacji krytej pływalni oraz sukcesywne remonty przestrzeni rekreacyjnej nad kamiennogórskim Zalewem.

Bo jeżeli nie teraz, to kiedy ? Nie liczą, ile kto ma lat. Starali się i starają spędzać wspólnie czas

Włodzimierz Jankiewicz (Ząbkowice Śląskie) nominację otrzymał za utworzenie Klubu Miłośników Gór Zośka, którego celem jest promocja lokalnej turystyki, upowszechnianie zdrowego stylu życia, integracja lokalnej społeczności.

- Co mi pomogło, raczej kto? Jan Radosław Tokarz, autor „Korony Sudetów". To on namówił mnie w czasie jednego ze spotkań w górach do zaliczenie szczytów Korony Sudetów ze swoimi równieśnikami. I tak to właśnie się zaczęło - wspomina. W marcu 2015 roku grupa ponad 50 osób z ZUTW Ząbkowicki Uniwersytet Trzeciego Wieku oraz wielu Jego znajomych i przyjaciół wyruszyła na Kłodzką Górę.

Co było dalej? Po zaliczeniu Korony Sudetów... czuli niedosyt! Postanowili zaliczyć Koronę Ziemi Kłodzkiej, Koronę Polski, 100 Ziemi Kłodzkiej. Obecnie na koncie mają ponad 110 wycieczek!

Co dalej? Udało się namówić ponad 10 osób do wspólnego działania (opis wycieczek, przygotowanie, rozliczenie wycieczki itd.). Każdy z członków klubu jest bardzo chętny i kreatywny, a pozostali uzupełniając pomysł, starają się go zrealizować. - I to jest sukces naszego klubu , w którym każdy może i spełnia swoje marzenia - uważa.

Namówiono też kilku członków IPA, przede wszystkim z Regionu IPA Anty-Terorrist POLAND, do wędrówek górskich. Byli z nimi między innymi członkowie z Brazylii, Japonii , USA, Bułgarii, Kenii, najbardziej byli zachwyceni Karkonoszami.

Plany na przyszłość są równie ciekawe. Bo jeżeli nie teraz, to kiedy ? Nie liczą, ile kto ma lat. Starali się i starają spędzać wspólnie czas.

Udowadnia, że pasja, determinacja i odwaga pozwalają realizować marzenia i osiągać sukces

Małgorzata Karkocha-Jakubowska (właścicielka restauracji IDA kuchnia i wino, Wrocław) nominację otrzymała za wyróżnienie od przewodnika Michelin - Bib Gourmand dla lokali oferujących doskonałą jakość w stosunku do ceny.

Postawiła wszystko na jedną kartę i spełniła swoje marzenie o stworzeniu wyjątkowego miejsca na kulinarnej mapie Wrocławia - restauracji IDA kuchnia i wino, którą prowadzi wraz z trzema przyjaciółmi i wspólnikami. Jako szefowa kuchni i współwłaścicielka w branży zdominowanej przez mężczyzn codziennie daje przykład odwagi, wytrwałości i pasji, inspirując inne kobiety do sięgania po marzenia i realizowania się zawodowo na własnych zasadach. W czerwcu 2025 roku restauracja IDA kuchnia i wino zdobyła prestiżowe wyróżnienie Bib Gourmand Michelin potwierdzające najwyższą jakość kuchni i konsekwencję w budowaniu marki opartej na autentyczności, smaku i szacunku do produktu. Sukces ten nie tylko ugruntował pozycję restauracji, ale również przyczynił się do promocji Wrocławia jako miasta z rozwijającą się, ambitną sceną gastronomiczną. Jak się dowiadujemy, zespół pod kierunkiem pani Małgorzaty przygotowuje się do otwarcia drugiej restauracji, co stanowi dowód Jej przedsiębiorczości, wizji i zdolności do odpowiedzialnego skalowania biznesu.

Pani Małgorzata aktywnie angażuje się w życie kulturalne miasta, realizując cykl wydarzeń z Kinem Nowe Horyzonty, łączących świat filmu i gastronomii. Organizuje również autorskie inicjatywy, takie jak „Joga na śniadanie".

Czytaj więcej o akcji na www.gazetawroclawska.pl/osobowosc

eprasa.pl 3e7877017a

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53
DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87
EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03
PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737
SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04
SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

REKLAMA 0011477304

Gmina Brenna

WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37,** o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00.**

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

REKLAMA 0011477849

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, informuje, że w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 13.02.2026 roku do dnia 6.03.2026 roku) **wykaz nr 9/2026** obejmujący najem części gruntu o powierzchni 5,00 m², położonego przy ul. Pretficza 37 we Wrocławiu, dz. nr 32/7, AM-17, obręb 0028-Grabiszyn, woj. dolnośląskie. Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28 lub pod nr tel. 71/710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW we WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (071) 710 72 00 • fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

REKLAMA 0011475363

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

INNE

BUDYNEK poniemiecki mieszkalny, Kowary 500 m do Centrum. Tel. 603-891-408.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA • ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów: przygotowanie wniosków, negocjacje z wierzycielami, ochrona przed egzekucją.
Szybka analiza sytuacji i jasne warunki współpracy.
Tel. 533-672-000.

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ujazd tel. 668 085 925

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE solidnie 602-632-474.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

REMONT - pogotowie, 694-724-672.

REMONT express! 576-843-659.

REMONTY łazienek, mieszkań. Doświadczenie. Tel. 661-303-197.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

HYDRAULIK - pogotowie 694-724-672

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Komunikaty

0011466584

POOR Z TELEWIZJI
SZUKA INFORMACJI, GDZIE KUPIĆ TO URZĄDZENIE?
PŁACĘ 10000 ZŁ ZA INFO.
TEL: 733018648

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

eprasa.pl 3e7877017a

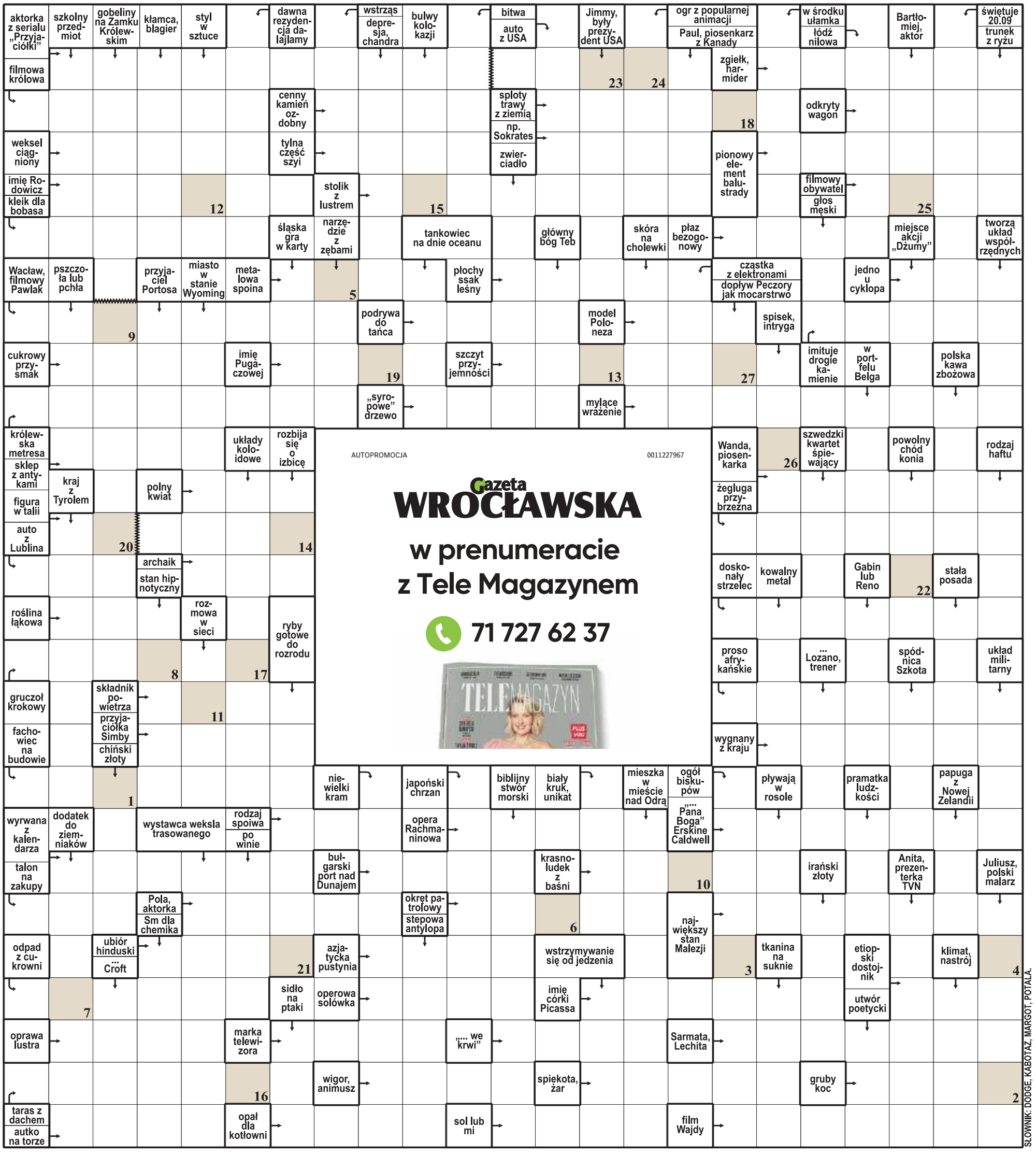

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Platona.

ROZWIĄZANIE: JAKO PIERWSZY ZRODZIŁ SIĘ CHAOS.

eprasa.pl 3e7877017a

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 11.02
Multi Multi – godz. 22:00
10, 13, 22, 26, 30, 33, 34, 36, 37, 39, 47, 50, 54, 55, 57, 63, 65, 68, 76, [77]
Mini Lotto
6, 15, 21, 32, 37

Kaskada – godz. 22:00
1, 2, 3, 4, 8, 11, 14, 15, 17, 19, 21, 22
Ekstra Pensja
1, 17, 24, 26, 27 + 3
Ekstra Premia
7, 16, 21, 27, 29 + 3

CZWARTEK, 12.02
Multi Multi – godz. 14:00
11, 22, 27, 28, 32, 34, 35, 37, 38, 43, [51], 53, 54, 55, 60, 61, 63, 65, 70, 74
Kaskada – godz. 14:00
3, 5, 7, 10, 11, 12, 16, 18, 19, 20, 21, 22

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Wizyta Rakowa z Rochą będzie rozgrzebywaniem rany, która wciąż się nie zabliźniła

Rocha wraca do Lubina, ale jako piłkarz Rakowa

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

W sobotę o godz. 17:30 KGHM Zagłębie Lubin podejmie Raków Częstochowa w jednym z ciekawiej zapowiadających się meczów 21. kolejki PKO Ekstraklasy. W Lubinie znów zagra Leonardo Rocha.

Sobotni mecz Zagłębie Lubin - Raków Częstochowa będzie miał spory ciężar gatunkowy, wszak zmierzą się zespoły, które dzieli tylko jeden punkt w tabeli, ale też emocjonalny, a zwłaszcza dla kibiców i kilku piłkarzy.

Jedną z takich postaci jest Tomasz Pieńko, który w zeszłym roku stał się bohaterem najdroższego transferu wewnątrz PKO Ekstraklasy, kiedy to zamieniał Zagłębie, którego jest wychowankiem, na Raków. Pod Jasną Górą dość szybko zaczął się spłacać, strzelał bramki zarówno w kraju jak i europejskich pucharach i chociaż nie zawsze jest zawodnikiem pierwszego wyboru, to gołym okiem widać, że nowy szkoleniowiec „Medalików" Łukasz Tomczyk chce na niego stawiać i to robi.

Znacznie większe emocje, niż powrót wychowanka do stolicy Zagłębia Miedziowego, związane są z przyjazdem Leonardo Rochy. W telegraficznym skrócie: Portugalczyk został latem ubiegłego roku wypożyczony do Zagłębia, gdzie z miejsca stał się pierwszoplanową postacią (7 goli i asysta w 13 meczach). Lubinianie mieli opcję wykupienia go po sezonie - za ustaloną wcześniej sumę - Raków z kolei miał opcję skrócenia tego wypożyczenia zimą, i postanowił to zrobić. Zagłębie mogło to zablokować, bo umowa przewidywała taki wariant, a zabezpieczeniem dla Miedziowych była możliwość wykupienia Portugalczyka już teraz, do 16 stycznia. Klub początkowo mówił, że chce, Raków de facto chciał pieniądze, a nie zawodnika, sam Rocha także bardzo chciał zostać w Lubinie. W pewnym momencie negocjacje utknęły w martwym punkcie, bo Zagłębie nie chciało płacić 900 tys. euro (na co wcześniej samo się zgodziło) i nie wykupiło Rochy do połowy stycznia. Wizyta prezesa Pawła Jeża na obozie w Turcji i prośby o wycofanie decyzji o skróceniu wypożyczenia na niewiele się zdały, dlatego dwumetrowy napastnik musiał się spakować i wrócić do Częstochowy. Wciąż trwa przerzucanie się winą za tę kompromitację.

Rocha w Częstochowie miał być piątym kołem u wozu, ale wobec problemów zdrowotnych Jonathana Brunesa dość niespodziewanie zaczął dostawać minuty w pierwszej drużynie. Czy złośliwy los sprawi, że rozstrzygnie losy meczu z Zagłębiem w Lubinie? Znając ekstraklasę - absolutnie nie można tego wykluczyć.

Pierwszy gwizdek w Lubinie o godz. 17:30. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©℗

21. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Piątek: Radomiak Radom - Korona Kielce (godz. 18, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5), GKS Katowice - Legia Warszawa (g. 20:30, Canal+Sport, Canal+Sport 3).
Sobota: Cracovia - Jagiellonia Białystok (g. 14:45, Canal+Sport 3), **Zagłębie Lubin** - Raków Częstochowa (g. 17:30, Canal+Sport 3), Wisła Płock - Widzew Łódź (g. 20:15, Canal+ Sport 3).
Niedziela: Motor Lublin - Lechia Gdańsk (g. 12:15, Canal+Sport 3), Pogoń Szczecin - Arka Gdynia (g. 14:45, Canal+Sport 3, TVP Sport), Lech Poznań - Piast Gliwice (g. 17:30, Canal+ Sport Premium, Canal+Sport 3).
Poniedziałek: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Górnik Zabrze (g. 19, Canal+Sport 3).

1.	Jagiellonia Białystok	19	35	36-23
2.	Wisła Płock	20	33	23-14
3.	Górnik Zabrze	20	33	31-26
4.	KGHM Zagłębie Lubin	20	31	33-27
5.	Cracovia	20	31	27-22
6.	Raków Częstochowa	20	30	27-25
7.	Lech Poznań	20	29	31-30
8.	Radomiak Radom	19	27	35-30
9.	Korona Kielce	20	27	24-22
10.	Piast Gliwice	20	26	22-21
11.	GKS Katowice	19	26	26-28
12.	Lechia Gdańsk	20	24	41-39
13.	Motor Lublin	20	24	26-33
14.	Pogoń Szczecin	20	22	30-35
15.	Arka Gdynia	19	22	17-34
16.	Legia Warszawa	20	20	22-25
17.	Widzew Łódź	20	20	27-32
18.	Termalica Nieciecza	20	20	25-378

Zagłębie Sosnowiec sprawiło lanie koszykarkom Ślęzy Wrocław

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Ślęza Wrocław w 19. kolejce Orlen Basket Ligi Kobiet wysoko przegrała na wyjeździe z MB Zagłębiem Sosnowiec 63:97.**

Zagłębie to najskuteczniejsza ofensywa Orlen Basket Ligi Kobiet. Sosnowiczanki potwierdziły to w starciu ze Ślęzą, prowadząc od początku do końca meczu. O porażce Wrocławianek zadecydowała w głównej mierze słaba postawa w pierwszych i ostatnich minutach spotkania. Inauguracyjną kwartę przegrały w stosunku 12:26, a czwartą 8:26.

Gospodynie dominowały w każdym aspekcie gry. Zagłębie rzucało z gry ze skutecznością na poziomie 51 proc., podczas gdy w przypadku Ślęzy ten współczynnik wynosił zaledwie 31 proc. Sosnowiczanki miały też przewagę na tablicach, zebrały 53 piłki przy 36 1KS-u. Najwięcej krwi napsuła Wrocławiankom Catherine Reese, która rzuciła aż 31 punktów.

FOT. PAP/ART SERVICE

Zagłębie wygrało czwartą kwartę w stosunku 26:8

Ślęza wciąż zajmuje trzecie miejsce w tabeli, ale goniący ją rywale mają niewielką stratę. Czwarta AZS Politechnika Poznań ma na koncie jeden punkt mniej, a piąte Zagłębie dwa. Do końca rundy zasadniczej pozostały jeszcze trzy kolejki. Warto podkreślić, że Politechnika przegrała oba mecze ze Ślęzą, dlatego w przypadku równej liczby punktów, wyższą pozycję zajmą Wrocławianki. ©℗

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

MB Zagłębie Sosnowiec - 1KS Ślęza Wrocław 97:63 (26:12, 19:15, 26:28, 26:8)
Zagłębie: Reese 31, Tadić 14, Pyka 14, Taylor 12, Burliga 12, Wembanyama 9, Jackowska 5, Kuczyńska 0, Kurach 0, Micek 0.
Ślęza: Davis 13, Ziemborska 13, Strautmane 11, Kulińska 8, Jeziorna 8, Mielnicka 4, Fiszer 4, Vihmane 2, Kraker 0.

AUTOREKLAMA 0011475211

PARTNERZY GŁÓWNI
MCS Młodzieżowe Centrum Sportu Wrocław
VOLVO V-MOTORS
WROCŁAW AIRPORT
DOLNY ŚLĄSK
Koleje Dolnośląskie
PARTNERZY
#PijKranówkę
aquapark Wrocław
CHEMEKO-SYSTEM
Suplement diety DAYMAG B6

eprasa.pl 3e7877017a

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE HUŚTAWKA NASTROJÓW W NASZEJ EKIPIE PODCZAS ZAWODÓW W MEDIOLANIE I CORTINIE

Wielki niedosyt i miła niespodzianka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

Panczenista Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 m, a saneczkarki Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska uplasowały się na szóstej pozycji Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2026.

FOT. EPA/PAP

Jeden z największych faworytów w reprezentacji Polski, panczenista Damian Żurek, przegrał walkę o medal na dystansie 1000 metrów o 0,07 sekundy

Ze startem Damiana Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując faworyzowanego Amerykanina Jordana Stolza. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął na obu dystansach drugie lokaty. Już w Mediolanie 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany, co w środę potwierdził, jednak bez efektu medalowego.

Zwyciężył Stolz, bijąc rekord olimpijski wynikiem 1.06,28. Srebrny medal przypadł jadącemu w parzez Amerykaninem Holendrowi Jenningowi de Boo, który przegrał ze Stolzem o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

Żurkowi, który ścigał się z Estończykiem Martenem Liivem w ostatniej, piętnastej parze zawodów, do medalu zabrakło zaledwie 0,07 sekundy. W zasadzie to jedynie czubek płozy w panczenie.

- Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać. Gdybym jechał z Jenningiem albo z Jordanem, byłoby mi lepiej, a tak musiałem jedno odbicie odpuścić, żeby się nie zderzyć płozami, a to było na wejściu w wiraż. Ale biorę to na klatę - skomentował swój występ Żurek.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku, zajmując ostatecznie piątą pozycję. Na potknięciu Wennemarsa skorzystał... inny Chińczyk Zhongyan Ning, który sięgnął po brązowy medal.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajechał mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak musiał zwolnić, wyprostował się i w końcówce praktycznie już nie walczył. Nie zdecydował się jednak na powtórny start, kończąc zmagania na 25. miejscu. Trzeci z Biało-Czerwonych, Marek Kania, był 23.

Szef Polskiej Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki, medalista igrzysk w łyżwiarstwie szybkim, zdaje sobie sprawę, że po zajęciu czwartego miejsca Żurek musi odczuwać gorycz. Niedźwiedzki podkreślił, że szkoda mu nie tylko medalu, ale i spokoju, jaki Żurek zyskałby przed sobotnim startem na 500 m.

- Można już byłoby spać spokojnie i cieszyć się „pięćsetką" bez stresu. Natomiast czasem sukces rodzi się w bólach. Damian zrobił wszystko dobrze, trafił jednak w parze na najwolniejszego zawodnika z czołówki, na co nie mamy wpływu. Jeśli gdzieś miałbym upatrywać tych siedmiu setnych sekundy, to właśnie w tym - analizował sekretarz generalny Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortina d'Ampezzo. Natalia Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. To najlepszy wynik polskich sanek od igrzysk w Sapporo w 1972 r., gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz ex aequo szóste.

Zawodniczki UKS Nowiny Wielkie pierwsze próby odbywały na czymś, co było krótką zjeżdżalnią, a wciąż jeżdżą na dziewięcioletnich sankach. Ich start wywołał ogrom emocji - już po dojechaniu do mety płakały ze szczęścia.

©℗

Jeremy Sochan opuszcza San Antonio Spurs

PAP
sport@gazeta.wroc.pl

KOSZYKÓWKA. **Jeremy Sochan, który w ostatnich tygodniach rzadko pojawiał się na boisku, za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z San Antonio Spurs.**

Sochan trafił do NBA w 2022 roku. Wtedy został wybrany przez ekipę z San Antonio z numerem dziewiątym w drafcie i podpisał czteroletnią umowę, w tym przez pierwsze dwa lata gwarantowaną. Do tej pory zarobił w NBA 23 mln dolarów. Jesienią 2025 władze Spurs nie zdecydowały się na przedłużenie kontraktu, co oznaczało, że brały pod uwagę możliwość wytransferowania Polaka w trakcie obecnych rozgrywek.

Nie udało się to do 5 lutego, kiedy zakończył się w NBA okres transferowy, oparty na wymianach zawodników między klubami. Być może na przeszkodzie stanęła kontuzją, jaką urodzony w USA, ale mający polskie korzenie zawodnik leczył w ostatnich dniach. W czwartek jeden z amerykańskich dziennikarzy poinformował, że klub i gracz doszli do porozumienia ws. wykupienia kontraktu Sochana, czyli w praktyce został on rozwiązany za porozumieniem stron. Później klub pożegnał go w mediach społecznościowych, dodając zdjęcie z podpisem „Jeremy, dziękujemy".

- Nie będę kłamał i mówił, że cały czas świeciło słońce i były tęcze. Były chwile, kiedy było naprawdę ciężko. Gram w lidze od czterech lat i to jest pierwszy raz, kiedy coś takiego mi się przytrafiło. Mogę podać wszystkie wymówki i powody, ale koniec końców, ważne jest dla mnie, żeby pamiętać, kim jestem. Nawet jeśli nie widzisz światła, myślę, że jeśli będziesz pracować i włożysz wysiłek oraz umysł we właściwe miejsce, zawsze je gdzieś znajdziesz - powiedział Sochan, cytowany na stronie ESPN.

Klub zwolnił sobie miejsce w składzie i zaoszczędzi pieniądze, który by wydał na pensję reprezentanta Polski, a ten może teraz szukać nowego pracodawcy i jeszcze w tym sezonie - bez żadnych zobowiązań wobec zespołu z Teksasu - zagrać w nowych barwach.

- Kiedy myślę o całym swoim życiu, to widzę, że ciągle się przeprowadzałem. Wyprowadziłem się z domu w wieku 15 lat i to pierwszy raz od tamtej pory, kiedy jestem gdzieś dłużej niż rok. A minęły już cztery lata. Czuję, że włożyłem w to miasto mnóstwo krwi, potu i łez. Zamierzam to wszystko włożyć w nowe miejsce, gdziekolwiek się znajdę - podkreślił polski koszykarz.

Czwarty sezon na parkietach NBA był najtrudniejszy w karierze 22-letniego skrzydłowego, który - po odejściu legendarnego trenera Gregga Popovicha - stracił miejsce w rotacji jego następcy, Mitcha Johnsona, którego zespół spisuje się nadspodziewanie dobrze w rozgrywkach i z bilansem 38-16 w Konferencji Zachodniej ustępuje tylko broniącym tytułu Oklahoma City Thunder.

FOT. SUE OGROCKI/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Reprezentant Polski w ostatnich miesiącach pełnił marginalną rolę w w drużynie San Antonio Spurs. W następnym klubie powinien mieć większą szansę na regularną grę

Reprezentant Polski w tym sezonie wystąpił w 28 z 54 meczów zespołu z Teksasu. Grał średnio 13 minut i notował 4,1 punktu, 2,6 zbiórki i jedną asystę. W całej karierze w amerykańsko-kanadyjskiej lidze w 212 spotkaniach przebywał na parkiecie przeciętnie 25,3 min w meczu, uzyskując 10,4 pkt, 5,6 zbiórki i 2,6 asysty. Nie tylko ostatnie decyzje trenera, ale dokuczające zawodnikowi kontuzje sprawiły, że nie wystąpił w 88 meczach - co daje w sumie więcej niż jeden sezon zasadniczy - na 300 rozegranych w tym czasie przez Spurs.

Obecne problemy Sochana zaczęły się jeszcze w przerwie letniej, gdy ze względu na kontuzję łydki zmuszony był opuścić zgrupowanie reprezentacji Polski i nie wystąpił w mistrzostwach Europy w Katowicach i w Rydze (dotychczas rozegrał w biało-czerwonych barwach siedem spotkań i zdobył 81 punktów). Później w trakcie przygotowań do sezonu NBA doznał urazu kciuka, który wyeliminował go z gry na kolejne tygodnie. Gdy wrócił, nie był w stanie przebić się do rotacji.

Już po rozstaniu z Sochanem ekipa Spurs pokonała w czwartek nad ranem czasu polskiego na wyjeździe Golden State Warriors 126:113.

Przed nim tylko trzech Polaków zagrało w NBA: Cezary Trybański, Maciej Lampe i Marcin Gortat, który z 892 występami jest wśród nich rekordzistą.

©℗

eprasa.pl 3e7877017a

PIŁKA NOŻNA MECZ MIEDZI LEGNICA ZE ŚLĄSKIEM WROCŁAW NIEWIELE BĘDZIE MIAŁ WSPÓLNEGO Z PRZYJAŹNIĄ

Derby podrażnionych ambicji

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

W sobotę o godz. 19:30 Miedź Legnica podejmie Śląsk Wrocław w dolnośląskich derbach przyjaźni. Stawka i pozycja obu klubów nie pozwoli jednak na przyjaźń na boisku.

Śląsk rok 2026 rozpoczął od jednego z trudniejszych wyjazdów w lidze, jakim bez wątpienia była wizyta na Stadionie Śląskim w Chorzowie. W słynnym Kotle Czarownic WKS ugotował remis z Ruchem 2:2, oba gole tracąc po rzutach karnych.

Trener Ante Šimundža postawił na ustawienie, które zaczął testować dosłownie w ostatnich sparingach. Chodzi o formację z trzema stoperami i wahadłowymi, którą w Chorzowie tworzyli: Antoni Klimek, Marko Dijaković, Lamine Ba, Jehor Matsenko i Krzysztof Kurowski. Dwaj pierwsi z pewnością nie zaliczą tego meczu do zbyt udanych. Kurowski wyglądał dobrze do przerwy, kiedy grał na swojej nominalnej pozycji - po lewej stronie - ale kiedy przeszedł na drugi bok, już tak dobrze nie było.

Šimundža zdaje sobie sprawę, że nowa taktyka wymaga jeszcze wielu usprawnień. Przydałaby się także dłuższa kołdra, bo na razie wachlarz możliwości jest tak bardzo ograniczony, że na wahadłach trzeba szyć nominalnymi skrzydłowymi - patrz Klimek lub Szarabura - a ci w fazie bronienia mogą mieć spore problemy.

Pion sportowy przed wyjazdem do Legnicy sprowadził więc nowego... napastnika. Z Rapidu Bukareszt wypożyczony został 23-letni były młodzieżowy reprezentant Słowacji Timotej Jambor. To zawodnik, którego trener Šimundža bardzo chciał mieć w swojej drużynie, więc jest szansa, że zobaczymy go na boisku już w sobotę.

Miedź Legnica wystartowała podobnie, bo także zremisowała z zespołem z ligowej czołówki, a konkretnie Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Legniczanie prowadzili w tym meczu 1:0, ale później stracili bramkę na 1:1, a niedługo potem trenera. Janusz Niedźwiedź wdał się w dość ostrą wymianę zdań z arbitrem i to przekraczając linię boczną (wszedł na boisko). Przepisy w takich sytuacjach mówią jasno: czerwona kartka i zawieszenie. Wprawdzie sam Niedźwiedź fundamentalnie nie zgadzał się z tą decyzją sędziego, ale jego wina była ewidentna. W meczu ze Śląskiem na ławce zastąpi go jeden z asystentów.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Ani Miedź Legnica, ani Śląsk Wrocław nie punktują na miarę swoich możliwości. Oba kluby wciąż celują w awans

W meczu z Pogonią Miedzianka musiała radzić sobie bez wielu kontuzjowanych i zawieszonych za kartki piłkarzy. Wciąż niezdatni do gry są Adnan Kovacević, Modou Keita, Juliusz Letniowski, Lennart Czyborra i Mateusz Kowalski, a na dodatek za cztery napomnienia pauzować będzie Jakub Serafin. Są jednak i dobre wieści, ponieważ zawieszenie odcierpieli już Asier Córdoba, Milos Jovicić i Mateusz Grudziński, a reprezentant Białorusi Gleb Kuczko uporał się z chorobą i także będzie do dyspozycji sztabu na derby ze Śląskiem.

Do Legnicy wybiera się ponadtysięczna grupa kibiców z Wrocławia, którzy od lat żyją w zgodzie z fanami Miedzi i będą wspólnie prowadzić doping. O atmosferę na trybunach Stadionu Orła Białego martwić się nie trzeba, ale na boisku miejsca na przyjaźnie nie będzie. Oba zespoły chcą jak najszybciej wrócić do strefy barażowej i wciąż spoglądają w stronę 2. miejsca w tabeli, które zapewnia bezpośredni awans. Oba kluby tracą do niego zaledwie trzy oczka, więc zapowiada się ciekawy mecz, w którym nikt nie będzie odstawiał nogi. ©℗

21. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Piątek: Górnik Łęczna - Stal Mielec (godz. 18), Pogoń Siedlce - Ruch Chorzów (g. 21)
Sobota: Polonia Warszawa - Znicz Pruszków (g. 19), ŁKS Łódź - **Chrobry Głogów** (g. 19), **Miedź Legnica - Śląsk Wrocław** (g. 19, TVP 3).
Niedziela: Stal Rzeszów - Polonia Bytom (g. 12), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Wisła Kraków (g. 14:30), Wieczysta Kraków - Puszcza Niepołomice (g. 17:30).
Poniedziałek: GKS Tychy - Odra Opole (g. 19).

1. Wisła Kraków	20	46	51-16
2. Polonia Bytom	20	34	35-24
3. Pogoń Grodzisk Maz.	20	34	38-28
4. Wieczysta Kraków	20	33	43-31
5. Polonia Warszawa	20	33	34-29
6. Chrobry Głogów	20	32	27-19
7. Stal Rzeszów	20	32	31-30
8. Śląsk Wrocław	20	31	36-33
9. Ruch Chorzów	20	31	31-28
10. Miedź Legnica	20	31	36-37
11. ŁKS Łódź	20	29	31-31
12. Odra Opole	20	25	20-23
13. Pogoń Siedlce	20	22	21-22
14. Puszcza Niepołomice	20	22	22-25
15. Znicz Pruszków	20	17	23-44
16. GKS Tychy	20	13	26-46
17. Stal Mielec	20	13	23-45
18. Górnik Łęczna	20	11	23-4

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark – zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody – spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. – *Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy – niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych* – podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

– *Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mogliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach* – mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę – aż do 19 lutego!
Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Puchar Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością tworzenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 – od 6 do 10.

FOT. ŁUKASZ GROCHALA/CYFRASPORT

Niezapomniane nagrody
Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel – certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy Finału Ogólnopolskiego spotkają się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych.

– *Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski* – mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski.

– *Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdują się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będziemy mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadaję przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju* – dodaje.

Puchar Tymbark – ambasador kobiecej piłki
Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska – dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

– *Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry* – mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski.

W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzą Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

PUCHAR TYMBARK PZPN

SPORTOWY24

Zapisz drużyny!

eprasa.pl 3e7877017a

REKLAMA 0111468261

Chcemy być blisko Ciebie.

Tak, byś każdego dnia mógł być bliżej tych, których kochasz.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 814 714 004
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl 3e7877017a

Razem Najlepiej

Oto wielka galeria szczęśliwych par z naszego regionu! Wy wybierzecie te najsympatyczniejsze, a my je nagrodzimy. Czekają m.in. wyjazdy do SPA i wczasy w Grecji, a w finale nagroda główna - SAMOCHÓD! - piękny Citroen C3 Aircross Plus.

FOT. GETTY IMAGES

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Agata Urbaniak i Marcin Sebzda **WRM.154**

Anna i Dominik Sternik **WRM.155**

Ivanna Pivtorak i Grzegorz Wójcik **WRM.156**

Dorota Marek i Jarek Frasiak **WRM.157**

Iwona Czekalaka i Grzegorz Kaźmierczak **WRM.158**

Joanna Chidniczak i Marek Różnicki **WRM.159**

Jolanta Domaradzka-Danielak i Janusz Biskup **WRM.160**

Justyna i Tomasz Nowak **WRM.161**

Kamila i Grzegorz Kaczanowscy **WRM.162**

Kamila i Konrad Wójcik **WRM.163**

Maria Sosnowska i Marek Brozyna **WRM.164**

Monika Rębek i Sławek Ligęza **WRM.165**

Natalia Majewska i Marek Mądzik **WRM.166**

Natalia Wójtowicz i Kacper Orżewsko-Orłowski **WRM.167**

Ola Cydejko i Paweł Jasiński **WRM.168**

Wiktoria Łoniewska-Gawłowicz i Szymon Belkner **WRM.169**

Alina i Darek Dulscy **WRS.113**

Elżbieta i Jerzy Markowscy **WRS.114**

Ewa i Bogdan Wasilewscy **WRS.115**

Ewa i Wiesław Kolasińscy **WRS.116**

Grażyna i Marek Janikowscy **WRS.117**

Kasia i Robert Machowscy **WRS.118**

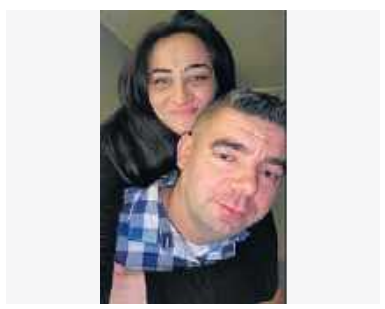
Kasia Ziółkowska i Piotr Świderski **WRS.119**

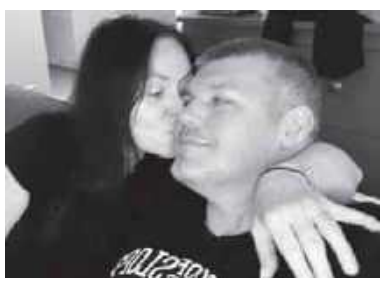
Katarzyna Mazur-Adamczyk i Maciej Adamczyk **WRS.120**

Krystyna i Stanisław Sokół **WRS.121**

Magdalena i Grzegorz Gruda **WRS.122**

Magdalena i Sławomir Kowalscy **WRS.123**

Małgorzata i Jerzy Olszleger **WRS.124**

Mirosława i Adam Gzik **WRS.125**

Paula i Daniel Nowak **WRS.126**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Anna Szaruga i Jakub Feret **WRM.170**

Beatka i Marcin Semik-Swedura **WRM.171**

Daria Paszkowska i Kacper Zawierucha **WRM.172**

Dorota Hucaluk i Adrian Domański **WRM.173**

Ewelina i Michał Salwin **WRM.175**

Ilona Sajdak i Krzysztof Łoaza **WRM.176**

Joanna Pabisek i Kamil Tyczyno **WRM.177**

Karolina i Mateusz Szechniccy **WRM.178**

Malwina i Tomasz Kurzeja **WRM.179**

Marta i Tomasz Cielec **WRM.180**

Natalia i Grzegorz Kula **WRM.181**

Patrycja i Patryk Bekała **WRM.182**

Stanisława Janicka i Krzysztof Cieniuch **WRM.183**

Weronika Pipiorska i Piotr Lenc **WRM.184**

Alina i Robert Frost **WRS.127**

Aneta i Robert Urban **WRS.128**

Anna i Piotr Grudzińscy **WRS.129**

Anna i Zdzisław Kraśniccy **WRS.130**

Anna Piasecka i Adam Łobodziec **WRS.131**

Beata i Andrzej Głaz **WRS.132**

Beata i Zbigniew Kujawa **WRS.133**

Dorota i Piotr Grygiel **WRS.134**

Iwona i Radosław Bzduń **WRS.135**

Kasia i Norbert Simoniuk **WRS.136**

Katarzyna i Janusz Bekała **WRS.137**

Małgorzata i Adam Chudzikiewicz **WRS.138**

Małgorzata i Mariusz Gołąb **WRS.139**

Małgorzata i Waldemar Malitowscy **WRS.140**

Adrianna i Artur Wiśniewscy **WRM.185**

Agnieszka i Bronisław Nogieć **WRM.186**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Angelika i Robert Augustyniak **WRM.187**

Anna i Radosław Kisiel **WRM.188**

Dorota Kwiatkowska i Tomasz Szymanek **WRM.189**

Hanna Sadovska i Roman Sadovskyi **WRM.190**

Joanna i Mieczysław Brzezińscy **WRM.191**

Karolina Chmielewska i Krystian Pałka **WRM.192**

Karolina Glaza i Grzegorz Górski **WRM.193**

Kinga Jamrozik i Patryk Nowakowski **WRM.194**

Kornelia Karkowska i Łukasz Jabłoński **WRM.195**

Małgorzata i Seweryn Jachim **WRM.196**

Marta i Sebastian Janda **WRM.197**

Marzena i Piotr Nocoń **WRM.198**

Marzena i Sebastian Chrzanowscy **WRM.199**

Natalia Szymczyszyn i Krystian Szczepkowski **WRM.200**

Noela Kuszej i Kacper Przybysz **WRM.201**

Paulina Kaszuba i Emil Wylegly **WRM.202**

Roksana Świteńka i Krzysztof Hudzik **WRM.203**

Sylwia i Ahmed Bensalem **WRM.205**

Alicja Antonow i Artur Szwarcbach **WRS.141**

Anna Brzezińska i Szymon Kurzepa **WRS.142**

Anna i Krzysztof Łysek **WRS.143**

Anna Kowalska-Kawa i Józef Kawa **WRS.144**

Anna Morawska i Robert Wiliński **WRS.145**

Anna Suchecka i Jarosław Kurasz **WRS.146**

Barbara i Tomasz Jachim **WRS.147**

Dorota i Mariusz Madej **WRS.148**

Emilia i Piotr Stokłosa **WRS.149**

Grażyna i Robert Husakiewicz **WRS.150**

Halina i Zdzisław Marczykowie **WRS.151**

Halinka i Leszek Słuszniak **WRS.428**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Jadwiga i Marian Licimińscy **WRS.152**

Magdalena i Artur Sznajder **WRS.153**

Magdalena i Marcin Kubanek **WRS.154**

Magdalena i Mateusz Jędrzejczyk **WRS.155**

Małgorzata i Kornel Rypan **WRS.156**

Marzena i Paweł Dziadkiewicz **WRS.157**

Renata i Tomasz Ciekanowscy **WRS.158**

Sylwia i Grzegorz Popiołek **WRS.159**

Wioletta i Mateusz Mazur **WRS.160**

Adrianna i Marek Rawdanowicz **WRM.1**

Agata i Rafał Górscy **WRM.2**

Agata i Tomasz Król **WRM.3**

Agata Wittig i Paweł Dudek **WRM.4**

Agnieszka Bukała i Tomasz Łagożny **WRM.5**

Agnieszka i Arkadiusz Szterleja **WRM.6**

Agnieszka i Daniel Suwalscy **WRM.7**

Agnieszka i Mirosław Boruta **WRM.8**

Agnieszka Purzycka i Artur Prochoń **WRM.9**

Aleksandra Chaban i Arsen Volynets **WRM.10**

Aleksandra Dupla i Jakub Miszczuk **WRM.11**

Aleksandra Warszewska
i Bartłomiej Waszak **WRM.12**

Alicja Jakuczek i Daniel Gulbicki **WRM.13**

Amelia Bartol i Cezary Kossiński **WRM.14**

Andżelika Cieniuch i Yuriy Kołodny **WRM.15**

Aneta i Marek Kucowie **WRM.16**

Aneta i Paweł Weber **WRM.17**

Aneta Węgrzecka
i Bogusław Bednarczyk **WRM.18**

Angelika i Sunjae Kim **WRM.19**

Ania Malinowska i Marcin Jura **WRM.20**

Anita i Łukasz Skoczylas **WRM.21**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Anna Artemska i Ireneusz Łukaszewicz **WRM.22**

Anna Augustyniak i Emil Goły **WRM.23**

Anna Bekalska i Mateusz Kuś **WRM.24**

Anna i Marek Matuszczyk **WRM.25**

Anna i Paweł Drozd **WRM.26**

Anna Kubińska i Sylwia Wawrzyniak **WRM.27**

Anna Mokrzycka i Mateusz Charęza **WRM.28**

Anna Morenova i Piotr Śmierzchała **WRM.29**

Anna Schabowska i Krzysztof Jasiak **WRM.30**

Anna Stępień i Piotr Dunajski **WRM.31**

Anna Zabrocka i Kamil Czapla **WRM.32**

Beata Starczak i Dariusz Broszczakowski **WRM.33**

Bożena Okurowska i Euzebiusz Bożek **WRM.34**

Dagmara Giebel i Jakub Gałązka **WRM.35**

Daria Krzykos i Mateusz Mikuła **WRM.36**

Daria Waszczuk i Krzysztof Radwański **WRM.37**

Daria Zając i Dorian Górnik **WRM.38**

Daryna Mihdal i Wojciech Sierpiński **WRM.39**

Dorota Ilska i Tomasz Kaim **WRM.40**

Dorota Janowska i Grzegorz Szczepaniak **WRM.41**

Dorota Kuczała i Kacper Fiołek **WRM.42**

Dorota Sowińska i Rafał Rzepka **WRM.43**

Edyta Całus i Waldemar Łebek **WRM.44**

Eliza i Mohamed Fahmy **WRM.45**

Emilia Korzeń i Grzegorz Prusik **WRM.46**

Ewa Dobrzyńska i Jonasz Kaczyński **WRM.47**

Ewelina Buła i Adam Chaladus **WRM.48**

Ewelina i Paweł Kupczyk **WRM.49**

Ewelina Soja i Rafał Adamczyk **WRM.51**

Ewelina Świes i Filip Kresowaty **WRM.52**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Hanna i Jędrzej Głuchowscy **WRM.53**

Hanna Kłys i Kacper Orluk **WRM.54**

Ilona Słaba i Grzegorz Ziarniewicz **WRM.55**

Iryna Bezpalko i Yaroslav Chepurko **WRM.56**

Iwona Siembida i Jarosław Stefanko **WRM.58**

Izabela Nowak i Sebastian Bednarski **WRM.59**

Julia Wojtarowicz i Mateusz Cyran **WRM.60**

Justyna i Artur Jaworscy **WRM.61**

Justyna i Piotr Kandut **WRM.62**

Justyna Ostręga i Łukasz Wójcicki **WRM.63**

Kamila Bekieszczuk i Piotr Ginter **WRM.64**

Karolina i Tomasz Chaberscy **WRM.65**

Karolina Niemiec-Kibało i Kacper Kibało **WRM.66**

Kasia i Dominik Obajtek **WRM.68**

Kasia i Szymon Balcerzyk **WRM.69**

Kasia Zygmunt i Robert Prochazka **WRM.70**

Katarzyna Gzik i Tomasz Garbowski **WRM.71**

Katarzyna Mielczarek i Damian Miłkowski **WRM.72**

Katarzyna Nikiel i Radosław Hajdasz **WRM.73**

Katarzyna Pawlak i Sławek Chmielarz **WRM.74**

Katarzyna Referowska-Krentusz i Tomasz Krentusz **WRM.75**

Katarzyna Woźniak i Dominik Mikołajczyk **WRM.76**

Katarzyna Zwierzycka i Przemysław Majewski **WRM.77**

Kinga i Hubert Buchla **WRM.78**

Kinga Nowacka i Jan Szczepański **WRM.79**

Klaudia Bartłomiejus i Rafał Macikowski **WRM.80**

Laura i Bartosz Lepszy **WRM.81**

Liudmyla i Marcin Namyślak **WRM.82**

Lyrean Hilado i Sebastian Antoni Fraczek **WRM.83**

Magda Grabarczyk i Lech Groblewicz **WRM.84**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Magda i Maciej Gworek **WRM.85**

Magda i Piotr Zalesscy **WRM.86**

Magdalena i Kamil Winogrodzcy **WRM.87**

Magdalena Zawilińska i Michał Paździor **WRM.88**

Małgorzata Kuriata i Robert Rutkowski **WRM.90**

Małgorzata Olearczyk i Mariusz Banaszak **WRM.91**

Malwina Rusiecka i Konrad Bednarski **WRM.89**

Margarita Vishnyakova i Tomasz Wyprzał **WRM.92**

Maria Mikos i Damian Buczkowski **WRM.93**

Marieta Szrejder i Bartłomiej Mackiewicz **WRM.94**

Mariola Sitek i Mieczysław Kantorski **WRM.95**

Marlena Hrabska i Mateusz Zbróg **WRM.96**

Marlena Koźmińska i Mohamed Mighri **WRM.97**

Marta Adzińska i Mariusz Białkowski **WRM.98**

Marta i Mateusz Tomaszewscy **WRM.99**

Marta i Rafał Bednarz **WRM.100**

Marta i Sebastian Okejniczak **WRM.101**

Marta Łuczak i Tomasz Marycz **WRM.102**

Marta Machul i Adam Korpiela **WRM.103**

Marta Majka i Marcin Sikora **WRM.104**

Marta Skulimowska i Wojciech Majewski **WRM.105**

Martyna i Szymon Fabiańczyk **WRM.106**

Marzena i Rafał Kaniuga **WRM.107**

Marzena Wiktorowska i Mariusz Popiela **WRM.108**

Monika Budna-Łucka i Tomasz Łucki **WRM.109**

Monika Juszczak i Maciej Bilkiewicz **WRM.110**

Monika Maltazar i Tomasz Placek **WRM.111**

Monika Sztrauch i Leszek Klowan **WRM.112**

Natalia Blicharska i Stasiek Klimczak **WRM.113**

Natalia Chmiel i Patryk Paluchowicz **WRM.114**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Natalia Gajcy i Amadeusz Kubasiewicz **WRM.115**

Natalia i Piotr Góra **WRM.116**

Natalia Pruchnik i Wojciech Majewski **WRM.117**

Natalia Siekirka i Miłosz Nowak **WRM.118**

Natalia Stanienda-Babczyńska i Jakub Babczyński **WRM.119**

Natalia Żerkowska i Amadeusz Kuczera **WRM.120**

Nicole i Daniel Staniszewscy **WRM.121**

Oksana Kostina i Bogdan Banaś **WRM.122**

Olha i Mykyta Semenchenko **WRM.123**

Oliwia Domagała i Krzysztof Wysocki **WRM.124**

Oliwia Sieradzka-Burzała i Kacper Burzała **WRM.125**

Patrycja i Przemysław Balcerzak **WRM.126**

Patrycja Pawlak i Jakub Michalak **WRM.128**

Paulina Dudek i Patryk Szewczyszyn **WRM.129**

Paulina i Krzysiek Dawidowicz **WRM.130**

Paulina i Rafał Jesionka **WRM.131**

Paulina Jedrzejczyk i Mateusz Górnik **WRM.133**

Paulina Nadowicz i Kacper Liwerski **WRM.134**

Renata Szczepanek i Leszek Ociepka **WRM.135**

Sandra i Daniel Minkiewicz **WRM.136**

Sylwia i Mirek Lisowscy **WRM.138**

Sylwia Śliwka i Patryk Zawada **WRM.140**

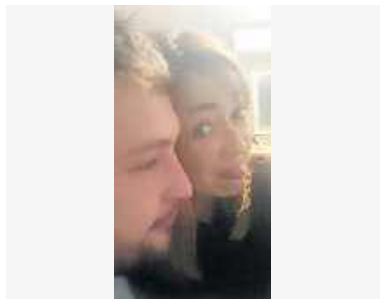
Sylwia Stasiuk i Mateusz Maciak **WRM.139**

Tatiana i Mariusz Szymańscy **WRM.141**

Teresa i Marek Oflus **WRM.142**

Teresa Karbownik i Krzysztof Nowicki **WRM.143**

Urszula i Wojtek Zdeb **WRM.144**

Veronika Nechyporenko Demchuk i Ihor Demchuk **WRM.145**

Weronika Gorgolewska i Lewis Johnson **WRM.146**

Weronika i Krzysztof Nowaccy **WRM.147**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Weronika i Tomasz Fidler **WRM.148**

Weronika Mikosińska i Michał Szewczyk **WRM.149**

Wiktoria Turek i Dawid Płomiński **WRM.151**

Yuliia Hnatiuk i Viktor Stetskyi **WRM.152**

Zuzia Niczyporowicz i Bartek Gadomski **WRM.153**

Adriana i Paweł Pleśnar **WRS.1**

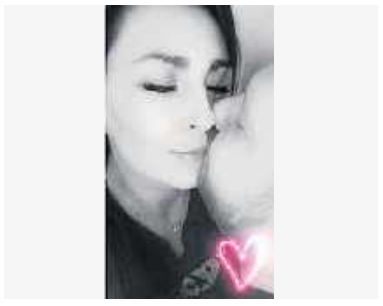
Aga i Wojciech Ulman **WRS.2**

Agata i Andrzej Łozińscy **WRS.3**

Agnieszka i Jerzy Czupryńscy **WRS.4**

Agnieszka i Kamil Lewandowscy **WRS.5**

Agnieszka i Konrad Bodnar **WRS.6**

Agnieszka i Paweł Wdowiak **WRS.7**

Agnieszka i Sebastian Maciejewscy **WRS.8**

Alicja i Adam Lupertowicz **WRS.9**

Alona i Anatolii Yaremchuk **WRS.10**

Andżelika i Arkadiusz Sikorscy **WRS.11**

Aneta i Janusz Roman **WRS.12**

Ania i Mariusz Przybylak **WRS.13**

Ania i Robert Nędzyńscy **WRS.14**

Anita i Bartosz Bartosik **WRS.15**

Anna Bednarska i Adam Para **WRS.16**

Anna i Dariusz Adamowicz **WRS.17**

Anna i Krystian Furman **WRS.18**

Anna i Marcin Łuczak **WRS.429**

Anna i Mateusz Zając **WRS.19**

Anna i Wojciech Sławęccy **WRS.20**

Anna Noga i Mateusz Popielas **WRS.21**

Barbara i Zdzisław Azmin **WRS.22**

Barbara i Zdzisław Łatko **WRS.23**

Beata i Marcin Łaba **WRS.24**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Beata i Marek Roćko **WRS.25**

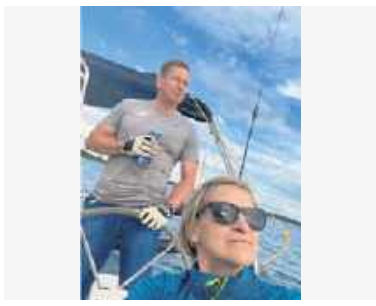
Beata i Mariusz Denkewicz **WRS.26**

Beata Janicka i Sebastian Janicki **WRS.27**

Bogumiła i Edward Paździerz **WRS.29**

Bożena i Michał Salamon **WRS.30**

Bożena i Roman Biernaccy **WRS.31**

Bożena i Tomasz Rymer **WRS.32**

Dagmara i Przemysław Bolak **WRS.33**

Dalila i Andrzej Tondel **WRS.34**

Daria i Sławomir Klimek **WRS.35**

Dominika i Rafał Szkoła **WRS.36**

Dorota i Adam Hornik **WRS.37**

Dorota Stencel i Andrzej Doroszuk **WRS.38**

Elżbieta i Mirosław Klimek **WRS.39**

Elżbieta i Paweł Kut **WRS.40**

Elżbieta Jankowska i Marian Bębas **WRS.41**

Ewa i Paweł Szymańscy **WRS.42**

Ewa i Waldemar Maniewscy **WRS.43**

Ewelina i Tomasz Tyluś **WRS.45**

Irena i Grzegorz Ścisłowscy **WRS.46**

Iryna i Ihor Folomieievy **WRS.48**

Iwona i Artur Wójtowicz **WRS.49**

Iwona i Bartosz Chobot **WRS.50**

Iwona i Dariusz Zapał **WRS.51**

Iwona i Robert Osienieccy **WRS.52**

Iwona i Tadeusz Kasprzyccy **WRS.53**

Janina i Krzysztof Suty **WRS.54**

Janina i Tadeusz Łakatosz **WRS.55**

Joanna i Dariusz Sitarz **WRS.56**

Joanna i Marcin Szczerbik **WRS.58**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Joanna i Mikołaj Kugler **WRS.59**

Jolanta i Tomasz Górniaczyk **WRS.60**

Julia i Filip Kopczyk **WRS.61**

Justyna i Piotr Gołaszewscy **WRS.62**

Kamila i Jan Chrostowscy **WRS.63**

Kamila i Rafał Boruszak **WRS.64**

Katarzyna i Jacek Matlak **WRS.65**

Katarzyna i Jakub Bator **WRS.66**

Katarzyna i Marcin Babczyńscy **WRS.67**

Kateryna i Sergii Liubka **WRS.68**

Kinga i Jacek Nizioł **WRS.69**

Krystyna i Zbigniew Ociesa **WRS.70**

Liudmyla i Maksym Zub **WRS.71**

Liudmyla i Serhii Kulik **WRS.72**

Magdalena i Grzegorz Ceglarkowie **WRS.73**

Magdalena i Krzysztof Wawrzyniak **WRS.75**

Magdalena i Marcin Wołkowscy **WRS.76**

Magdalena i Tomasz Gerts **WRS.78**

Magdalena i Wiesław Wowk **WRS.79**

Magdalena Kruś-Wójcik i Piotr Wójcik **WRS.80**

Małgorzata i Bogusław Ługowscy **WRS.81**

Małgorzata i Krzysztof Krzysztofik **WRS.82**

Małgorzata i Mariusz Zuberek **WRS.83**

Małgorzata i Roman Cugier **WRS.84**

Małgorzata i Wojciech Jaroccy **WRS.85**

Małgorzata Stankiewicz
i Wojciech Paszyn **WRS.86**

Marcelina Mularczyk i Czesław Kołpak **WRS.87**

Maria i Jan Cieśla **WRS.427**

Maria Olechnowicz
i Aleksander Sokołowski **WRS.88**

Marlena i Maciej Kibało **WRS.89**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Marta Cichoń i Daniel Cichoń **WRS.90**

Marta i Arkadiusz Rałowscy **WRS.91**

Marta i Bogdan Sawicki **WRS.92**

Marta i Stanisław Szczerba **WRS.93**

Marta i Tomasz Kryczka **WRS.94**

Mirosława i Witalij Rajkowscy **WRS.95**

Monia i Krzyś Staszewscy **WRS.96**

Monika Górska i Daniel Dora **WRS.97**

Monika i Dariusz Muraczewscy **WRS.98**

Olena i Andrii Hrytsenko **WRS.99**

Oliwia Nowak i Krystian Godlewski **WRS.100**

Patrycja i Arkadiusz Szwajkowscy **WRS.101**

Patrycja i Patryk Łagódka **WRS.102**

Patrycja Szczepańska i Paweł Eisler **WRS.103**

Paulina i Artur Kujawa **WRS.104**

Paulina i Damian Tyczyńscy **WRS.105**

Sylwia Falkowska-Kozieł i Albert Kozieł **WRS.107**

Sylwia i Dawid Mazur **WRS.108**

Sylwia i Jacek Szwaja **WRS.109**

Sylwia i Karol Duszyńscy **WRS.110**

Weronika i Kamil Bałtrukiewicz **WRS.111**

Yaryna i Taras Fediv **WRS.112**

Bernardyna i Dawid Watoła **WRM.206**

Ewa Wawrzynowicz i Dariusz Kamiński **WRM.207**

Katarzyna Jędrak i Robert Wiewióra **WRM.209**

Małgorzata i Krzysztof Wiklińscy **WRM.210**

Sabina Dzedzej i Krzysztof Bomba **WRM.211**

Beata i Grzegorz Bojanowscy **WRS.161**

Ewa i Tomasz Błaszczak **WRS.162**

Ewa i Wojciech Adamaszek **WRS.163**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Halina i Ryszard Mariowscy **WRS.164**

Ilona i Tomasz Sokołowscy **WRS.165**

Jolanta i Grzegorz Lerch **WRS.166**

Karolina i Marcin Kuboń **WRS.167**

Katarzyna i Damian Stonik **WRS.168**

Liudmyla i Mykhailo Krasii **WRS.169**

Marta Sasiela-Welc i Jakub Welc **WRS.170**

Michalina i Kazimierz Grabowscy **WRS.171**

Monika i Robert Marks **WRS.172**

Paulina i Józef Marszałek **WRS.173**

Wioletta i Józef Pietkiewicz **WRS.174**

Agnieszka Sobczyńska i Przemysław Wojnarski **WRM.212**

Anetta i Roman Czop **WRM.213**

Diana Kluska i Mateusz Gocko **WRM.214**

Justyna Szlachcic i Piotr Gabrysiak **WRM.215**

Karolina Gruszczyńska i Adrian Jaros **WRM.216**

Magdalena i Rafał Kaczmarek **WRM.217**

Małgorzata i Marek Nowak **WRM.218**

Nikola Gruszczyńska i Adrian Zapotoczny **WRM.219**

Olga Krol i Michał Dawiskiba **WRM.220**

Sylwia Krasinkiewicz i Wojtek Żyła **WRM.221**

Weronika Jędrak i Krzysztof Ptak **WRM.222**

Zofia i Przemysław Staszkiewicz **WRM.223**

Zuzanna Błądek i Radosław Kurda **WRM.372**

Agnieszka i Artur Borowscy **WRS.175**

Agnieszka i Łukasz Zaczek **WRS.176**

Aleksandra i Łukasz Polińscy **WRS.177**

Aneta Mazurkiewicz-Gajda i Dariusz Gajda **WRS.178**

Anna i Oleksandr Kashuba **WRS.179**

Barbara i Aleksander Jasińscy **WRS.180**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Beata i Jacek Trela **WRS.181**

Kamilla i Wojciech Kawęccy **WRS.182**

Krystyna i Bronisław Pliszka **WRS.183**

Krystyna i Janusz Bandura **WRS.184**

Renata i Marek Nowaccy **WRS.185**

Sara i Damian Duda **WRS.186**

Zyta i Tadeusz Antosz **WRS.187**

Agnieszka Gajewska i Rafał Wójcik **WRM.232**

Agnieszka Gałowicz i Daniel Kloc **WRM.233**

Amelia Karbowska
i Dawid Wojciechowski **WRM.234**

Małgorzata Moszonka
i Paweł Warakomski **WRM.235**

Wioletta Pająk i Jarosław Makrocki **WRM.236**

Edyta i Roman Kaniccy **WRS.196**

Ewa i Marek Nieborak **WRS.197**

Krystyna i Łukasz Glina **WRS.198**

Monika i Rafał Mikołajczak **WRS.199**

Aneta Adamek i Sławomir Waluk **WRM.226**

Aneta i Gerard Lulko **WRM.225**

Ewa Mazurek i Stanisław Szyłak **WRM.227**

Grażyna Szywała-Chrząstowska
i Ireneusz Chrząstowski **WRM.228**

Kasia i Adam Słodzińscy **WRM.229**

Marta Kruczkiewicz
i Fryderyk Ferlewicz **WRM.230**

Paulina i Piotr Zielińscy **WRM.231**

Anna i Bogusław Kiebała **WRS.188**

Beata i Daniel Markiewicz **WRS.189**

Elżbieta i Wojciech Gruszczyńscy **WRS.190**

Iwona i Patrycjusz Makowiec **WRS.191**

Joanna i Krzysztof Błażejewscy **WRS.192**

Joanna i Marcin Mireccy **WRS.193**

Magdalena i Mirosław Misiura **WRS.194**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Małgorzata i Łukasz Iwanow **WRS.195**

Agnieszka Czwartacka i Paweł Blonny **WRM.237**

Anna Dąbrowska i Marcin Demski **WRM.238**

Ewa Kowalska i Marcin Zabijak **WRM.239**

Iza i Daniel Hopek **WRM.240**

Adriana i Piotr Frączek **WRS.200**

Aleksandra i Daniel Rzepa **WRS.201**

Bożena i Jan Zamkotowicz **WRS.202**

Celina i Stanisław Słupscy **WRS.203**

Małgorzata i Grzegorz Gabruś **WRS.205**

Malwina i Krystian Ornatek **WRS.204**

Monika i Robert Orłowscy **WRS.206**

Karolina Gładkowska i Rafał Żygowski **WRM.241**

Karolina Karolewska i Kacper Rusiek **WRM.242**

Katarzyna i Roman Mazur **WRM.243**

Monika Liber i Roman Napora **WRM.245**

Zofia Mordarska i Piotr Zbożeń **WRM.246**

Anna i Krzysztof Samek **WRS.207**

Magdalena i Karol Janulewicz **WRS.208**

Małgorzata i Jan Miśkowicz **WRS.209**

Barbara i Bartłomiej Spendowscy **WRM.247**

Daria i Kamil Matusiak **WRM.248**

Ewa i Dawid Sibińscy **WRM.249**

Gabriela Oleś i Krzysztof Łuszczyński **WRM.250**

Izabela Razik
i Wawrzyniec Malinowski **WRM.251**

Kamila Cisek i Maciej Kozina **WRM.252**

Lidia Martynowska
i Stanisław Motyka **WRM.253**

Magda Jasińska i Andrzej Piechociński **WRM.254**

Magdalena i Krzysztof Worona **WRM.255**

Magdalena Komandowska
i Tomasz Wojnarowski **WRM.256**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Monika Dziura i Adrian Kotowski **WRM.257**

Ola Stępień i Damian Nowak **WRM.258**

Paulina i Rafał Kirkiewicz **WRM.259**

Agnieszka i Kamil Kęskiewicz **WRS.210**

Alicja i Wiktor Witczak **WRS.211**

Anna i Dariusz Zwierzykowscy **WRS.212**

Bożena i Krzysztof Piątek **WRS.213**

Czesława i Ryszard Ziębińscy **WRS.214**

Ela i Andrzej Sokol **WRS.215**

Elżbieta i Zdzisław Filarowscy **WRS.216**

Ewa i Andrzej Franciuziak **WRS.217**

Ewa i Ireneusz Jastrząb **WRS.218**

Ewa i Marian Cienkosz **WRS.219**

Ewa i Michał Gaik **WRS.220**

Iwona i Ryszard Wiśniewscy **WRS.221**

Iwona Kaszowicz i Marcin Wilmański **WRS.222**

Kasia i Jacek Filip **WRS.223**

Małgorzata i Bogdan Łajczak **WRS.224**

Małgorzata Szymczak-Niedental i Daniel Niedental **WRS.225**

Marta i Paweł Kawałkowscy **WRS.226**

Sylwia i Artur Hajkowicz **WRS.227**

Sylwia i Marcin Miernik **WRS.228**

Urszula i Andrzej Hryciuk **WRS.229**

Emilia Woźniak i Adam Szewczyk **WRM.261**

Justyna Rymaszewska i Karol Pawlak **WRM.262**

Klaudia Żmuda i Dawid Szewczyk **WRM.263**

Magdalena Grochowiec i Patryk Życki **WRM.264**

Marta Wasiluk i Zbyszek Klimek **WRM.265**

Natalia i Adrian Rudzińscy **WRM.266**

Alicja i Wiesław Plaza **WRS.230**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Barbara i Daniel Hyży **WRS.231**

Mariola i Adam Odziemkowscy **WRS.232**

Aleksandra Senk i Dawid Senk **WRM.267**

Aneta Bójko i Paweł Nowak **WRM.268**

Kamila i Mateusz Mazur **WRM.269**

Martyna Jaremko i Dawid Milewski **WRM.270**

Natalia Gródecka i Patryk Boksa **WRM.271**

Natalia i Aleksander Makowscy **WRM.272**

Wioletta Korczak i Krzysztof Kalwik **WRM.273**

Anna i Sylwester Okońscy **WRS.234**

Bożena Bielaś-Kowalska i Tomasz Kowalski **WRS.235**

Dorota Basińska i Waldemar Smelcerz **WRS.236**

Elżbieta i Jakub Świętek **WRS.237**

Iwona i Dariusz Głogowscy **WRS.238**

Katarzyna i Ryszard Klubek **WRS.239**

Małgorzata i Czesław Brył **WRS.240**

Małgorzata i Piotr Pyzara **WRS.241**

Małgorzata i Robert Rutkowscy **WRS.242**

Maria i Janusz Baran **WRS.243**

Aneta i Michał Jezioro **WRM.274**

Anna i Łukasz Małek **WRM.275**

Jolanta Borkowska i Ryszard Kowalik **WRM.276**

Karolina Sobczak i Sebastian Przewłocki **WRM.277**

Agnieszka i Kamil Chmielewscy **WRS.244**

Agnieszka i Mirosław Nieratka **WRS.245**

Agnieszka i Paweł Nowakowscy **WRS.246**

Aldonka i Władysław Wierzba **WRS.247**

Jolanta i Andrzej Jaszkiewicz **WRS.248**

Karolina Greniuk-Kaliszewska i Patryk Kaliszewski **WRS.249**

Katarzyna i Radosław Sowińscy **WRS.250**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Krystyna i Eugeniusz Wójtowicz **WRS.251**

Alicja i Sebastian Zalcman **WRM.281**

Magdalena Ciepła i Dawid Sobieraj **WRM.282**

Nikola Bejuk i Fabian Kapała **WRM.284**

Agnieszka i Arek Karwaccy **WRS.252**

Ewelina i Grzegorz Grzyb **WRS.253**

Katarzyna i Jacek Jurkanis **WRS.254**

Magda i Paweł Michałek **WRS.255**

Paulina i Dawid Majka **WRS.256**

Aneta Woźniak i Wojtek Rusiecki **WRM.285**

Arleta Snopek i Krystian Okrutny **WRM.286**

Daria Rogulska i Jan Filas **WRM.287**

Karolina Kołodziejska i Oskar Rek **WRM.288**

Magdalena i Jakub Jakimiuk **WRM.289**

Małgorzata Stryjecka i Szymon Sip **WRM.290**

Natalia Burdziuk i Adrian Czapla **WRM.291**

Paula Fromm-Groszkowska i Konrad Wójciga **WRM.292**

Wiktoria Bujnowicz i Konrad Balbuza **WRM.293**

Zuzanna i Mateusz Bereś **WRM.294**

Agnieszka i Arkadiusz Kembłowscy **WRS.257**

Agnieszka i Rafał Pelikan **WRS.258**

Aleksandra i Ryszard Sikora **WRS.259**

Andrzelika i Tadeusz Rosa **WRS.260**

Beata i Marek Piórek **WRS.261**

Beata i Salih Akran **WRS.262**

Dorota i Arkadiusz Suchomscy **WRS.263**

Elżbieta i Rafał Klimczak **WRS.264**

Ewa i Przemek Warzecha **WRS.265**

Ewa i Rafał Stępińscy **WRS.266**

Henia i Krzysztof Kapica **WRS.267**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Iza Michalska i Patryk Michalski **WRS.268**

Małgorzata Feruś-Wiatr i Sławomir Wiatr **WRS.269**

Monika i Tomasz Czajka **WRS.270**

Paulina i Jarosław Danik **WRS.271**

Renata i Piotr Nędza **WRS.272**

Wanda i Ryszard Łuczyńscy **WRS.273**

Adriana Kozicka i Adam Jendraszak **WRM.295**

Agnieszka Ciołek i Michał Steczkiewicz **WRM.296**

Alina Boiarova i Andrii Boiarov **WRM.297**

Andżelika Rudnicka i Kacper Pietluch **WRM.373**

Aby oddać głos wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze
(koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)

Dominika Szydłowska i Łukasz Komarnicki **WRM.299**

Katarzyna i Bartłomiej Kowalscy **WRM.300**

Magdalena Słoniowska i Łukasz Krzysztofek **WRM.301**

Aneta i Szymon Szymańscy **WRS.274**

Anna i Adam Karposiuk **WRS.275**

Anna i Adrian Sztal **WRS.276**

Anna i Piotr Jabłońscy **WRS.277**

Bożena i Ryszard Potoczni **WRS.278**

Dominika i Paweł Srokowscy **WRS.279**

Eliza i Witold Frysztak **WRS.280**

Iwona i Mariusz Cisek **WRS.281**

Jolanta i Tomasz Kwaśniccy **WRS.282**

Krystyna i Radosław Cisek **WRS.283**

Małgorzata i Bernard Nogawka **WRS.284**

Małgorzata i Waldemar Rudniccy **WRS.285**

Sandra Ślósarz i Rafał Ruchlewicz **WRS.286**

Agnieszka i Janusz Zatorscy **WRM.302**

Agnieszka i Maciej Strycharek **WRM.303**

Anna i Szymon Lizoń **WRM.304**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Maja Rosołowska i Maciej Kołakowski **WRM.305**

Natalia Wróblewska i Bartek Kosiński **WRM.306**

Alina i Stanisław Sykuła **WRS.287**

Elżbieta i Tomasz Bajor **WRS.288**

Jolanta i Walenty Frąckowiak **WRS.289**

Marlena i Piotr Mikos **WRS.290**

Monika i Krzysztof Cichy **WRS.291**

Sylwia i Aleksander Bujak **WRS.292**

Zofia i Panajotis Teodoridis **WRS.293**

Alina Bajgrowicz i Danilo Jimenez Calva **WRM.307**

Julia Petko i Kamil Mierzwa **WRM.308**

Katarzyna i Sebastian Kocielscy **WRM.309**

Weronika Obrzut i Grzegorz Małolepszy **WRM.310**

Zuzanna Graczyk i Krzysztof Klaczkowski **WRM.311**

Agnieszka i Mateusz Wiśniewscy **WRS.294**

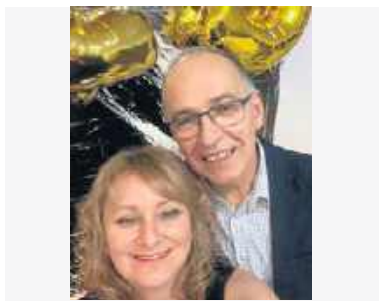
Agnieszka i Stanisław Mokrogulscy **WRS.295**

Beata Grzegórzek-Muskała i Jacek Muskała **WRS.296**

Kasia i Adam Teneta **WRS.297**

Małgorzata i Sebastian Gaj **WRS.298**

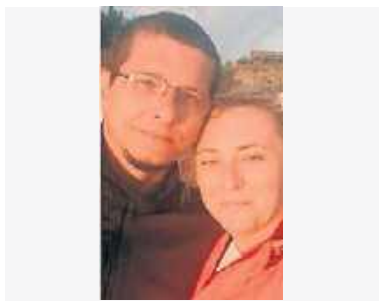
Natalia i Jacek Widelscy **WRS.299**

Natalia Szkwarek i Mariusz Miela **WRS.300**

Teresa i Zdzisław Wiliński **WRS.301**

Aleksandra Marynowana i Andrzej Cajder **WRM.333**

Alicja Fijałkowska i Darek Krajewski **WRM.334**

Kinga Ziajka i Adrian Ryba **WRM.335**

Klaudia Kowalska i Kajetan Chorostkowski **WRM.336**

Magdalena i Bartłomiej Pawlak **WRM.337**

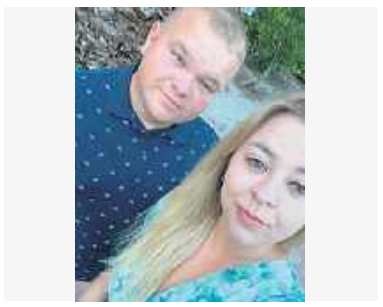
Patrycja Miłoś i Dominik Klonowski **WRM.338**

Agnieszka i Paweł Kluk **WRS.340**

Barbara i Mirosław Jachimowscy **WRS.341**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Bogusława i Grzegorz Walentynowicz **WRS.342**

Dorota Lisowska i Ryszard Garula **WRS.343**

Ewa i Andrzej Radomscy **WRS.344**

Ewa Nowak i Bolesław Morus **WRS.345**

Iwona i Jacek Szargan **WRS.346**

Joanna Aniołek-Pięta i Sebastian Pięta **WRS.347**

Katarzyna i Piotr Janik **WRS.348**

Magdalena Puślecka i Rafał Fundowicz **WRS.349**

Magdalena Rasala-Liro i Ryszard Liro **WRS.350**

Małgorzata i Adam Korysławscy **WRS.351**

Maria i Zbigniew Szczuka **WRS.352**

Sabina i Mariusz Kuczkowscy **WRS.353**

Edyta i Jerzy Helwich **WRM.339**

Elżbieta Skupińska i Kamil Kaczmarek **WRM.340**

Katarzyna Witek i Artur Machula **WRM.341**

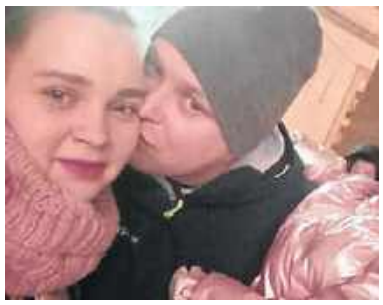
Monika i Radosław Król **WRM.342**

Agnieszka i Paweł Miś **WRS.354**

Agnieszka i Sebastian Pańczyszak **WRS.355**

Dorota i Mirosław Duszowie **WRS.356**

Eliza i Sylwester Surmaczyńscy **WRS.357**

Katarzyna Kucharczyk i Łukasz Chudziński **WRS.358**

Renata i Bogumił Zielińscy **WRS.359**

Zofia i Zbigniew Pankiewicz **WRS.360**

Beata i Daniel Dąbrowscy **WRM.343**

Beata i Grzegorz Kopcza **WRM.344**

Małgorzata i Andrzej Kostrzewscy **WRM.345**

Natalia i Mateusz Wróbel **WRM.346**

Beata i Tadeusz Chwałka **WRS.361**

Bogusława i Józef Aleksandrowicz **WRS.362**

Ewelina i Damian Ziemliccy **WRS.363**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Grażyna i Zenon Figiel **WRS.364**

Justyna Marczykowska i Patryk Polek **WRS.365**

Kamila i Krystian Żygadło **WRS.366**

Lucyna i Tomasz Łozińscy **WRS.367**

Marta Slowik-Zalewska i Marcin Zalewski **WRS.368**

Marzena i Paweł Pyrczak **WRS.369**

Monika i Paweł Kuczewscy **WRS.370**

Agnieszka Kudłacz-Adamczyk i Grzegorz Adamczyk **WRM.347**

Andżelika i Rafał Malek **WRM.348**

Dominika i Szymon Steszuk **WRM.349**

Edyta Świerkot-Polikowska i Krzysztof Polikowski **WRM.350**

Gabriela Dajnowska i Dawid Dziurbacz **WRM.351**

Gabriela Karnas-Witczak i Jarosław Witczak **WRM.352**

Karolina i Krystian Kinsner **WRM.353**

Paulina Wasilewska i Robert Serafinowicz **WRM.354**

Sila Yamen-Sokół i Karol Sokól **WRM.355**

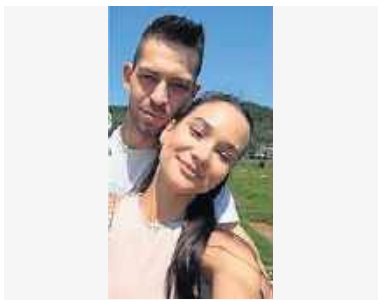
Valeriia Turik i Piotr Winiarz **WRM.356**

Agnieszka i Grzegorz Kaczmarek **WRS.371**

Agnieszka i Piotr Jończyk **WRS.372**

Aldona i Łukasz Leśniak **WRS.373**

Alina i Piotr Stężały **WRS.374**

Aneta Papiór-Żygadło i Wiesław Żygadło **WRS.375**

Anita i Mateusz Wierzbiccy **WRS.376**

Anna Gielec i Dariusz Lofek **WRS.377**

Danuta i Krzysztof Lubkiewicz **WRS.378**

Dorota i Marcin Laskowscy **WRS.379**

Edyta Brauer i Paweł Mackiewicz **WRS.380**

Ela i Piotr Gibała **WRS.381**

Elżbieta i Jarosław Bednarczyk **WRS.382**

Ewa i Marian Nahurni **WRS.383**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Ewelina i Marek Kwiatkowscy **WRS.384**

Izabela Pałos i Marcin Pałos **WRS.385**

Izabela Zielińska-Kalita i Krzysztof Kalita **WRS.386**

Joanna i Adam Górka **WRS.387**

Katarzyna i Piotr Wiśniewscy **WRS.388**

Magdalena i Marcin Balińscy **WRS.389**

Magdalena i Wojciech Bogacz **WRS.390**

Małgorzata i Paweł Winiarscy **WRS.391**

Małgorzata i Tomasz Pondo **WRS.392**

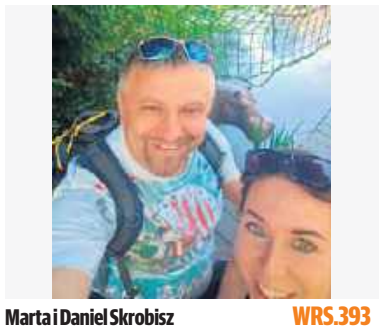
Marta i Daniel Skrobisz **WRS.393**

Martyna Józefiak-Oszajca i Szymon Oszajca **WRS.394**

Marzena i Arek Strojek **WRS.395**

Urszula i Marcin Kaczmarek **WRS.396**

Wioletta i Krzysztof Sylwestrzak **WRS.397**

Yulia i Sergei Shepeliev **WRS.398**

Agnieszka i Waldemar Żmudzcy **WRM.357**

Barbara Spyra i Grzegorz Łysiak **WRM.358**

Barbara Woźniak i Dawid Westenholz **WRM.359**

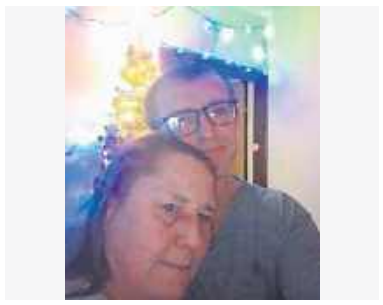
Iwona Graszyńska i Mirosław Sawicki **WRM.360**

Krystyna Protas i Zbyszek Nowicki **WRM.362**

Małgorzata i Remigiusz Łaptos **WRM.363**

Maria Giemuła i Ryszard Króczyński **WRM.364**

Roksana Rubacka i Paweł Studziński **WRM.365**

Sylwia Zalewska i Robert Moskalski **WRM.366**

Aneta i Wojciech Grudzień **WRS.408**

Anna i Mirosław Matuszewski **WRS.409**

Anna i Ryszard Nowakowski **WRS.410**

Anna Pastusiak-Marzol i Artur Marzol **WRS.411**

Beata Jurkanis-Kowalska i Piotr Kowalski **WRS.412**

Iwona i Krzysztof Żelwis **WRS.413**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Iwona i Wiesław Trypuć **WRS.414**

Joanna i Eliasz Łacniak **WRS.415**

Magdalena i Paweł Rudniccy **WRS.416**

Małgorzata i Jarosław Błaszczyk **WRS.417**

Marta i Tomasz Pawliccy **WRS.418**

Monika i Bartłomiej Czarneccy **WRS.419**

Monika Mańczak-Grzyb i Marcin Grzyb **WRS.420**

Agnieszka i Janusz Dudzik **WRS.399**

Iwona i Sebastian Dornia **WRS.400**

Justyna i Dariusz Zioła **WRS.401**

Małgorzata i Grzegorz Stankowscy **WRS.402**

Małgorzata i Marek Materak **WRS.403**

Marta Skłodowska i Piotr Kaliszuk **WRS.404**

Patrycja Suchanek i Michał Jałowiecki **WRS.405**

Patrycja Tokarz i Łukasz Gąstała **WRS.406**

Urszula Wakulik i Grzegorz Myszogląd **WRS.407**

Ewa i Jarek Rutyna **WRM.367**

Gabriela i Dawid Zajdowicz **WRM.368**

Jowita Wojciechowska i Sebastian Janta **WRM.369**

Klaudia i Patryk Dawid **WRM.370**

Violetta Liszka i Roman Siwko **WRM.371**

Barbara i Waldemar Ciechanowicz **WRS.421**

Beata i Marek Woźniak **WRS.422**

Izabela i Mirosław Lewandowscy **WRS.423**

Joanna i Aleksander Kowalewscy **WRS.424**

Julita i Robert Rak **WRS.425**

Justyna i Roman Kozdraś **WRS.426**

Anna Konieczna i Krzysztof Piotrowski **WRM.312**

Klaudia i Kamil Zarudzcy **WRM.313**

Magdalena i Krzysztof Cal **WRM.314**

eprasa.pl 3e7877017a

O KOBIETACH I DLA KOBIET

stronakobiet.pl

sK strona KOBIET

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Magdalena Mazur i Szymon Swiercz **WRM.315**

Marta Szaładzińska i Piotr Wszołek **WRM.316**

Martyna Piasecka i Adam Garazdowski **WRM.317**

Natalia Ciszewska i Kacper Mikołajczyk **WRM.318**

Wiesia Kruczkowski i Zdzisław Suder **WRM.319**

Agnieszka i Paweł Bukała **WRS.302**

Aneta i Grzegorz Makówka **WRS.303**

Artemida i Jerzy Drozd **WRS.304**

Ewa i Krzysztof Kotula **WRS.305**

Ilona i Daniel Surowieccy **WRS.306**

Izabela i Patryk Czwojdrak **WRS.307**

Janina i Jerzy Król **WRS.308**

Joanna i Dariusz Mikołajczyk **WRS.309**

Joanna i Krzysztof Czarnomscy **WRS.310**

Magdalena i Martin Rudzccy **WRS.311**

Renata i Marek Bzowscy **WRS.312**

Agata Nicka i Sebastian Kotulski **WRM.320**

Agnieszka Olczyk i Tomasz Ciemny **WRM.321**

Aleksandra Kafel i Miłosz Kuta **WRM.322**

Aleksandra Kubik i Patryk Baumel **WRM.323**

Anna Górajewska i Kacper Domagała **WRM.324**

Edyta Brajczewska i Mateusz Liwo **WRM.325**

Jolanta i Jacek Czermańscy **WRM.326**

Karolina Ganus i Krzysztof Chmielarski **WRM.327**

Katarzyna Kamińska i Paweł Tymiński **WRM.328**

Marina Fudymowska i Sławomir Dykiel **WRM.329**

Natalia i Hamza Bouzaiene **WRM.330**

Paulina Michnowicz i Arkadiusz Kiełczewski **WRM.331**

Urszula Hądzlik i Robert Tambor **WRM.332**

Adriana Bajron-Naronowicz i Piotr Naronowicz **WRS.313**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Adriana i Piotr Cieślak **WRS.314**

Aleksandra i Kamil Nijak **WRS.315**

Alina i Rafał Hamernik **WRS.316**

Anita i Jacek Półtorak **WRS.317**

Barbara i Jerzy Gryszkiewicz **WRS.318**

Bogusława i Roman Stachowicz **WRS.319**

Edyta i Robert Kubiak **WRS.320**

Elżbieta i Jerzy Sochanik **WRS.321**

Hanna i Krzysztof Łukaszewscy **WRS.322**

Irena i Mirosław Juszczyk **WRS.323**

Kamila i Maciej Fedorowicz **WRS.325**

Karolina i Marek Kłusek **WRS.326**

Kasia i Jacek Tkaczyk **WRS.327**

Katarzyna i Andrzej Kowalczyk **WRS.329**

Katarzyna i Dariusz Chmielowiec **WRS.328**

Katarzyna i Grzegorz Kosowscy **WRS.330**

Krystyna Dawiec i Stanisław Czech **WRS.331**

Magdalena i Artur Poniewscy **WRS.332**

Maria i Mieczysław Sydor **WRS.333**

Marzena Kurzej
i Przemysław Antoniewicz **WRS.334**

Mirela i Andrzej Halczak **WRS.335**

Renata i Sławomir Przybyscy **WRS.336**

Urszula i Tomasz Kowalscy **WRS.337**

Wiesława i Grzegorz Kucharscy **WRS.338**

Wioletta Urban-Smagłowska
i Tomasz Smagłowski **WRS.339**

Aby oddać głos
wyślij na nr **7303** SMS
o treści wskazanej
przy parze
(koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)

Grażyna Sławińska i Wiesław Bruzda **WRM.378**

Krzysia Burkacka i Jarek Głowala **WRM.409**

Anna i Michał Śliwka **WRS.466**

Anna i Piotr Nowak **WRS.471**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Elżbieta i Andrzej Niewiadomscy **WRS.467**

Agnieszka i Jarosław Wróbel **WRM.390**

Alina Kryvoviaziuk i Oleksandr Kvasnytskyi **WRM.395**

Julia Głębowska i Konrad Kinka **WRM.396**

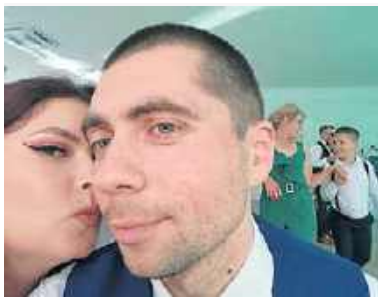
Julita Bonias i Damian Stasoński **WRM.379**

Kamila Kania i Mateusz Jermak **WRM.411**

Dorota i Jarosław Gajewscy **WRS.438**

Edyta i Dariusz Głębowscy **WRS.454**

Edyta Kowalczyk i Krzysztof Margan **WRM.380**

Patrycja Tyszka i Daniel Adamski **WRM.392**

Jolanta i Krzysztof Szczepkowscy **WRS.473**

Basia Betlej i Maciej Suszycki **WRM.412**

Iwona i Błażej Kołodziejczyk **WRM.57**

Julia i Piotr Kozłowski **WRM.413**

Kasia i Kuba Wilk **WRM.375**

Marta i Dawid Chwedorowicz **WRM.376**

Sylwia Szymańska i Tomasz Nocuń **WRM.407**

Sylwia Żukowska i Krzysztof Juszczak **WRM.377**

Adriana Szałańska i Daniel Szczygieł **WRS.470**

Agnieszka Sięga-Wypart i Wirginiusz Wypart **WRS.449**

Ania i Maciej Plewa **WRS.433**

Blanka i Łukasz Łakomscy **WRS.475**

Elżbieta i Kazimierz Wójcik **WRS.434**

Ewa i Zbigniew Szymończyk **WRS.460**

Ewelina i Grzegorz Mazepa **WRS.44**

Iza Janusiewicz i Kris Łuka **WRS.468**

Joanna i Dariusz Zdrojewscy **WRS.57**

Katarzyna i Grzegorz Łukomscy **WRS.435**

Krystyna i Bogumił Dąbrowscy **WRS.436**

Marzena i Tomasz Suchojad **WRS.437**

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Anastazja i Tadeusz Smajdor **WRM.397**

Irena i Zygmunt Smajdor **WRS.456**

Małgorzata Zoryło i Andrzej Trochanowski **WRS.439**

Marcelina Paśko i Damian Brzozowiec **WRM.393**

Marzena Ciszewska i Wiesław Ciomek **WRM.398**

Renata Wócik i Radosław Maciejewski **WRM.404**

Anna i Andrzej Kuźniar **WRS.461**

Ewa i Andrzej Pluta **WRS.457**

Ewa i Ryszard Hubisz **WRS.450**

Monika Siejak i Andrzej Paszkowski **WRS.440**

Agnieszka i Stanisław Maślak **WRS.441**

Yuliia i Kostiantyn Drahomyr **WRM.408**

Halina i Władysław Kolat **WRS.442**

Paulina Doskocz i Mateusz Szwajca **WRM.381**

Ela i Kaziu Matkowscy **WRS.459**

Elżbieta i Adam Wężyk **WRS.443**

Małgorzata i Ireneusz Husak **WRS.444**

Aby oddać głos wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze
(koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)

wona i Grzegorz Sawiccy **WRS.432**

Wiesława i Piotr Klejna **WRM.389**

Renata i Dariusz Ćwiek **WRS.445**

Mariola i Maciej Kuvharzewscy **WRS.451**

Halina i Franciszek Zator **WRS.452**

Mirosława i Roman Rogowscy **WRS.446**

Alicja Izdebska i Paweł Chyliński **WRM.383**

Beata i Darek Struscy **WRS.430**

Marzanna Jurzysta-Ziętek i Bartosz Ryszkowski **WRS.464**

Mateusz i Monika Górak **WRS.453**

Klaudia i Mateusz Kowalscy **WRM.384**

Monika i Bartosz Ziach **WRS.447**

eprasa.pl 3e7877017a

AUTOREKLAMA

Podpowiadamy, nie oceniamy

TELEMAGAZYN

OD WIELKIEGO EKRANU
PO MAŁE PRZYJEMNOŚCI

telemagazyn.pl

eprasa.pl 3e7877017a

Aby oddać głos, wyślij na nr **7303** SMS o treści wskazanej przy parze (koszt SMS-a: 3,69 zł z VAT)
Możesz też głosować w naszym serwisie internetowym pod adresem: **www.gazetawroclawska.pl/razem-najlepiej**

Barbara Starczewska i Jan Zieliński **WRM.374**

Aleksandra i Krystian Majewscy **WRS.448**

Monika i Grzesiek Praczyk **WRS.469**

Roma Marko i Maciej Boguszewicz **WRM.403**

Ewelina Sareło i Piotr Nowicki **WRM.410**

Alicja i Dariusz Kret **WRS.472**

Beata i Stefan Szymczak **WRS.431**

Dorota i Łukasz Szczerba **WRM.399**

Olga i Kamil Wieland **WRM.385**

Paulina Skiba i Piotr Zamelski **WRM.386**

Aneta i Paweł Byra **WRS.474**

Justyna Zdrzałka i Paweł Wcisło **WRM.400**

Wiktoria Buczyńska i Jakub Małysiak **WRM.387**

Sylwia i Patryk Młynarczyk **WRM.401**

Dorota i Marek Okonkowscy **WRS.455**

Emilia Jachyra i Krystian Halik **WRM.382**

Oktawia Gieglis i Kamil Hupało **WRM.406**

Anna Gmyrek i Piotr Gmyrek **WRS.462**

Jola i Andrzej Miśkiewicz **WRS.324**

Jola i Artur Marciniak **WRS.463**

AUTOREKLAMA
Q604867412B

Polecamy →

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

Piątek
13.02.2026

| 6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 7/36

FOT. OPERA HOŁOS

SZTUKA

ZBIÓRKA NA KRASNALA ŁEMKA

POWODZENIE OPERY „HOŁOS" NA POLSKICH SCENACH

str. 7, 26

ZIMA

Gołoledź dała się nam we znaki

SOR przeżywał oblężenie. Czy znów grożą fatalne warunki na drogach i chodnikach? **str. 3**

FOTOREPORTAŻ

Musztra i strzelanie w Sławie po 320 latach

str. 4

FOT. SŁAWA

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

FOTOREPORTAŻ

Wielka gala oskarowa Famaby. Załoga bawiła się na balu z okazji jubileuszu **str. 8**

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1987

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 3e7877017a

Janusz Michalczyk

Anioł bez głowy już nie gorszy

Zdecydowanie nie wyglądam jak anioł - oświadczyła Giorgia Meloni, szefowa włoskiego rządu. Nie jest to przejaw samokrytyki, lecz żartobliwy komentarz do dyskusji o fresku w bazylice św. Wawrzyńca w Rzymie. Po zakończeniu renowacji okazało się, że oblicze jednego z cherubinów łudząco przypomina panią premier. Gdy sprawę opisał dziennik „La Repubblica", do akcji wkroczył kardynał Baldo Reina, wikariusz generalny papieża dla diecezji rzymskiej. Po jego interwencji proboszcz ks. Daniele Micheletti spowodował zamalowanie głowy, ku żalowi osób tłumnie odwiedzających bazylikę. Przez chwilę zastanawiałem się, czy u nas ktoś mógłby wpaść na podobny pomysł. Na czele polskich rządów stały już przecież kobiety, a dwie z nich deklarowały się jako wierzące niewiasty. W dodatku syn Beaty Szydło był przez pewien czas księdzem, zaś Hanna Suchocka pełniła funkcję ambasadora przy Stolicy Apostolskiej.

Z biblijnych opowieści, w których pojawiają się anioły, najbardziej lubię dwie - o nocnych zmaganiach Jakuba oraz o oślicy Balaama. Z tym, że istnieją podejrzenia, że Jakub tak naprawdę pokonał nie anioła, lecz samego Boga. Z kolei oślica, jako jedyna dostrzegająca niebiańskiego wysłannika, potwierdza moje domysły, że ludzie bywają głupsi od zwierzaków. Według tradycyjnych wyobrażeń anioły mają skrzydła, by mogły swobodnie kursować między niebem i ziemią. W dobie kosmicznych lotów to anachronizm, lecz jakże mocno wyryty w naszych umysłach. Anioł bez skrzydeł wygląda jakoś pospolicie.

Plebiscyt „Głogowski Wolontariusz 2025"

Magdalena Piszlewicz
Głogów

Do 23 lutego przyjmowane są zgłoszenia do plebiscytu. Wolontariat to coś więcej niż działanie. To ogromne pokłady empatii, uważności na drugiego człowieka oraz gotowość, by dawać czas innym.

Plebiscyt „Głogowski Wolontariusz 2025", organizowany przez Miejską Radę Działalności Pożytku Publicznego w Głogowie, to sposób na uhonorowanie osób, które nieodpłatnie angażują się w działania na rzecz mieszkańców Głogowa, wspierają innych, wspomagają organizacje pozarządowe i inicjatywy lokalnym, a także przyczyniają się do rozwoju miasta. Patronat nad wydarzeniem oraz Galą Finałową objął prezydent miasta Rafael Rokaszewicz.

- To świetna okazja, by powiedzieć „dziękuję" tym, którzy poświęcają swój czas, energię i serce dla innych - powiedział Krzysztof Stachów, przewodniczący MRDPP. - Może to właśnie ktoś z waszego otoczenia? Doceniajmy dobro, bo naprawdę warto.

Tytuł „Głogowski Wolontariusz 2025" zostanie przyznany osobom, które swoją postawą pokazują, że pomaganie ma sens.

Kandydatów do plebiscytu mogą zgłaszać: mieszkańcy miasta, instytucje, które korzystają z pomocy wolontariuszy, organizacje pozarządowe działające w sferze pożytku publicznego, przedsiębiorstwa i firmy, szkoły (szczegóły na: glogow.naszemiasto.pl).

Laureatów wybierze Kapituła Plebiscytu, w skład której wchodzą członkowie Miejskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego. Proces wyboru odbędzie się w trzech etapach: od zebrania zgłoszeń, przez analizę wniosków i wyłonienie nominowanych, aż po wybór laureatów. Dodatkowo prezydent Rafael Rokaszewicz może przyznać wyróżnienie Honorowego Wolontariusza.

Uroczyste ogłoszenie wyników nastąpi podczas gali, która odbędzie się 26 lutego o godz. 18:00 w Miejskim Centrum Integracji „Jubilat".

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

86. rocznica deportacji Polaków na Syberię

We wtorek, 10 lutego pod pomnikiem Sybiraków na cmentarzu przy ul. Legnickiej głogowianie zapalili znicze w rocznicę wielkiej deportacji Polaków na Syberię. W samo południe na rocznicowe spotkanie przyszli m.in. przedstawiciele Związku Sybiraków, Głogowskiej Edukacji Kresowej i przedstawiciele lokalnych władz.

O rocznicy wywózki na nieludzką ziemię pamięta Elżbieta Rosińska (na zdjęciu), była wieloletnia radna miejska, która z mamą i dziadkami też trafiła na Syberię. W 1940 roku miała dwa lata. Jechali na wschód trzy tygodnie. Z wagonów w dalszą drogę w głąb Rosji wiozły ich ciężarówki, a potem sanie. Tak dotarli do Republiki Komi, w lasy, gdzie zimą temperatura spadała często do -45 stopni Celsjusza. W nieludzkich warunkach spędzili kilka lat walcząc każdego dnia o przeżycie. - Najgorszy był głód i przerażające zimno - wspomina Elżbieta Rosińska. Jej rodzinie udało się wrócić do Polski przed Wielkanocą 1946 roku.
Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

Głogowska parafia dostała dotację

Parafia św. Mikołaja na głogowskiej starówce otrzymała ministerialne pieniądze na prace konserwatorskie. Zostaną one wykorzystane w kościele Bożego Ciała. - Ponad 550 tys. zł jest przeznaczone na renowację portalu Johana Pola oraz remont kaplicy Matki Boskiej Bolesnej - informuje wicewojewoda dolnośląski Artur Jurkowski.

Na renowację kamiennego portalu Johanna Pola (I połowa XVII w.) na wschodniej ścianie kolegium pojezuickiego trafi 176 tys. zł. Natomiast pozostała część - 384 tys. zł - zostanie przeznaczone na prace ratunkowe konserwatorskie i restauratorskie kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej: etap I - sklepienie oraz ściana południowa i zachodnia kaplicy.
Grażyna Szyszka

GŁOGÓW

Fotowoltaika dla podstawówek

Głogów chce zbudować instalacje fotowoltaiczne na dachach trzech lokalnych szkół podstawowych. W placówkach powstaną też magazyny energii elektrycznej. Chodzi o trzy największe podstawówki w mieście: SP3 - 803 uczniów, SP10 - 605 uczniów, SP 12 - 728 uczniów. Prace obejmą też remont pokrycia dachowego na segmentach dydaktycznych. Budowa fotowoltaiki została dofinansowana ze środków unijnych (prawie 1,5 mln zł), natomiast remonty dachów zostaną sfinansowane ze środków własnych gminy. Wartość całego projektu szacowana jest na około 2,1 mln zł.
Grażyna Szyszka

ANIOŁY W KLUBIE SENIORA

FOT. GMINA GŁOGÓW

Klub Seniora w Serbach zamienił się w pracownię artystyczną. Wszystko za sprawą warsztatów rękodzielniczych, podczas których seniorzy tworzyli anioły w technice Powertex. Poprowadziła je wolontariuszka Julia, uczennica II Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie. Z pasją i uśmiechem prezentowała kolejne etapy pracy, cierpliwie pomagając uczestnikom i wspierając ich na każdym etapie twórczych działań. Powertex to technika wykorzystująca specjalny preparat utwardzający, który pozwala nadawać materiałom, takim jak tkaniny, trwały kształt. Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20 14 4 00, fax: 22 20 14 4 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 3e7877017a

ATAK ZIMY FATALNE WARUNKI NA DROGACH I CHODNIKACH

Gołoledź mocno dała się nam we znaki

Grażyna Szyszka
Głogów

Wielkie kłopoty mieliśmy tydzień temu, gdy nasze drogi i chodniki opanowała gołoledź. Oto nasza relacja z dramatycznych wydarzeń.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na chodnikach było bardzo ślisko. Trzeba było kruszyć i usuwać lód

Oblężenie przeżywał głogowski SOR. Do szpitala zgłosiło się wielu pacjentów z urazami po upadkach. Poczekalnia była pełna ludzi. Spośród trzech osób, które trafiły do szpitala z hipotermią, dwie zostały dość szybko wypisane do domu. W krytycznym dniu, czyli w ubiegły czwartek, udzielono pomocy 93 pacjentom z urazami po upadkach na oblodzonych chodnikach. Według danych szpitala, tylko w styczniu głogowski SOR udzielił pomocy 1442 pacjentom. W grudniu było podobnie. Średnio daje to 50 osób dziennie.

10 godzin w karetce

Trudny dyżur mieli ratownicy pogotowia ratunkowego z Głogowa. Z pacjentem w środku na 10 godzin utknęli na oblodzonej drodze na trasie Głogów - Lubiąż. Nie mieli szans, by ruszyć, bo oblodzona droga była zablokowana przez inne pojazdy.

W nocy ze środy na czwartek zespół pogotowia odebrał pacjenta odebrał pacjenta z Głogowa. Warunki pogodowe były już bardzo trudne, bo padający deszcz błyskawiczne zamarzał. Około godz. 2 w nocy, po ujechaniu kilkudziesięciu kilometrów, na drodze natrafili na korek.

- Stało tam wiele innych samochodów, w tym ciężarówki. Karetka nie była w stanie ruszyć dalej - wyjaśnia Julia Wach, rzeczniczka Pogotowia Ratunkowego w Legnicy. - Cały czas byliśmy w kontakcie z załogą oraz ze wszystkimi służbami, ale sytuacja drogowa była tak trudna, że nie było możliwości na jakąkolwiek pomoc.

Dopiero 10 godzin później, około godz. 12.30 kierowca karetki zauważył, że inne auta ruszają więc i on postanowił spróbować. Ostrożnie, powolutku pokonał ostatni odcinek do szpitala Lubiąża, gdzie po godz. 13 pacjent, bez zagrożenia życia, został wreszcie przyjęty, a karetka mogła wrócić do bazy.

Ratowali psa i kota

W czwartek, 5 lutego, po godz. 12, strażacy z OSP Gaworzyce przyjęli zgłoszenie o psie, który utknął w głębokim na 5 m wykopie. Zwierzę nie miało szans wyjść z dziury o własnych siłach.

Oddział ratunkowy przeżywał tydzień temu prawdziwe oblężenie

- Po przyjeździe na miejsce przystąpiliśmy do ewakuacji zwierzęcia. Rozłożyliśmy drabinę, po której jeden ze strażaków zszedł, aby nawiązać kontakt z czworonogiem. Pies był przestraszony - relacjonuje OSP Gaworzyce.

Aby uspokoić psa i ułatwić z nim kontakt, strażak, który po niego zszedł i wziął na ręce, wcześniej zdjął rękawice.

- Zapach sprzętu po akcjach gaśniczych mógłby być dla psa nieprzyjemny i stresujący - wyjaśniają druhowie z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Polkowicach.

Pies został bezpiecznie wydobyty z wykopu i przekazany pod opiekę właściciela. Na szczęście nie wymagał pomocy weterynaryjnej.

Również w czwartek i niemal w tym samym czasie, akcję ratowania zwierzaka mieli strażacy z OSP Przemków. Zostali wezwani do kota, który nie mógł zejść z oblodzonego dachu. Tam również akcja się powiodła.

W krytycznym dniu, czyli w czwartek, udzielono pomocy 93 pacjentom z urazami po upadkach na oblodzonych chodnikach

Wpadł do rzeki

O wielkim szczęściu może mówić 42-latek, który w czwartkową noc wpadł do Odry w jednej z miejscowości w Gminie Pęcław. Co on robił nad rzeką o tej porze? Nie wiadomo. I to w noc, gdy padał marznący deszcz skuwając wszystko lodem.

Zgłoszenie do dyżurnego głogowskiej komendy wpłynęło o godz.3.30. Zadzwonił sam poszkodowany mówiąc, że wpadł do rzeki.

- Kontakt telefoniczny z mężczyzną był utrudniony, a zgłoszenie wskazywało, że może znajdować się w sytuacji zagrażającej jego życiu. Policjanci, wiedząc, że w takich sytuacjach liczy się każda minuta, natychmiast podjęli działania poszukiwawcze - informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP Głogów.

42-latek przekazał policjantom, że znajduje się w pobliżu rzeki. I faktycznie, sam zdołał wyjść z Odry a funkcjonariusze odnaleźli go przy kompleksie śmietnikowym na terenie jednej z miejscowości gminie Pęcław. Mężczyzna był w stanie skrajnego wychłodzenia.

- Ze względu na oblodzoną jezdnię zespół ratownictwa medycznego nie mógł dotrzeć na miejsce zdarzenia ani przewieźć 42-latka na Szpitalny Oddział Ratunkowy - dodaje policjantka.

Dlatego policjanci udzielili mężczyźnie pierwszej pomocy medycznej, a potem zawieźli go do szpitala, gdzie został przekazany personelowi medycznemu.

Podatek od psa do końca marca

Grażyna Szyszka
Głogów

Właściciele psów powinni pamiętać o tym, że zbliża się ostateczny termin zapłaty podatku od posiadania czworonoga.

Wysokość podatku za 2026 rok zależy od tego, czy pies posiada trwałe oznakowanie w postaci wszczepionego mikroprocesora. W Głogowie są dwie kwoty:

40 zł - od każdego psa posiadającego trwałe oznakowanie poprzez wszczepienie mikroprocesora identyfikującego,

100 zł - od każdego psa nie posiadającego trwałego oznakowania.

Na podstawie zawartego porozumienia z Gminą Miejską Głogów, SM „Nadodrze" jest inkasentem zobowiązanym do poboru podatku i odprowadzenia jej na rzecz gminy.

Opłata winna być uiszczona bez wezwania do 31.03.2026 r. lub w terminie 14 dni od dnia wejścia w posiadanie psa. Obowiązek ten wygasa z końcem roku, w którym ustało posiadanie psa.

Osoby zamieszkujące w lokalach mieszkalnych spółdzielni powinny wpłacić podatek na rachunek bankowy SM „Nadodrze" nr 93 8669 0001 0141 7450 2000 0036.

Gdy pies posiada wszczepiony mikroprocesor, trzeba okazać zaświadczenie lub adnotację w książeczce zdrowia w administracji osiedla lub w siedzibie spółdzielni przy ul. Sikorskiego 48, pokój nr 107.

Dokumenty te uprawniają do uiszczenia opłaty od posiadania psa w niższej wysokości (40 zł). Skan dokumentu można też wysłać na adres: czynsze@smnadodrze.pl.

W 2025 roku w miejskim systemie było zarejestrowanych 1656 psów. Do budżetu miasta wpłynęło 55.202 zł.

Dodatkowe informacje

Osoba, która weszła w posiadanie psa po dniu 30 czerwca roku podatkowego, uiszcza opłatę w wysokości połowy odpowiedniej stawki.

W przypadku wejścia w posiadanie psa lub gdy ustało jego posiadanie, jak również w sytuacji zmiany miejsca zamieszkania należy niezwłocznie powiadomić SM „Nadodrze".

Nie pobiera się opłaty od psów zaadoptowanych ze schroniska dla bezdomnych zwierząt. Należy okazać dokument potwierdzający adopcję.

Zwolnieni z opłaty są m.in.: osoby niepełnosprawne w rozumieniu przepisów rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnieniu osób niepełnosprawnych - z tytułu posiadania jednego psa; osoby w wieku powyżej 65 lat prowadzące samodzielne gospodarstwo domowe - z tytułu posiadania jednego psa. W przypadku pytań i wątpliwości należy dzwonić pod nr: 76 852 07 53.

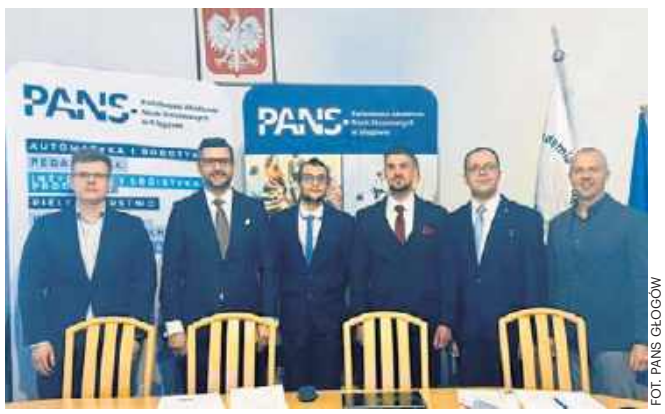

FOT. PANS GŁOGÓW

GŁOGÓW

Nowi inżynierowie z Głogowa

Państwowa Akademia Nauk Stosowanych w Głogowie wypuściła spod swoich skrzydeł kolejnych inżynierów. 9 lutego na uczelni odbyła się obrona prac dyplomowych. Absolwenci bronili prace na trzech kierunkach: Automatyka i Robotyka; Metalurgia; Inżynieria i Logistyka Produkcji.

„ Wszystkim nowo upieczonym inżynierom serdecznie gratulujemy uzyskania tytułów naukowych. Państwa wiedza i determinacja budzą nasz ogromny szacunek. Życzymy sukcesów w realizacji planów zawodowych oraz niesłabnącej pasji do dalszego rozwoju. Jesteśmy z Was dumni!" - informuje PANS.

eprasa.pl 3e7877017a

13 lutego 1706 roku żołnierze armii szwedzkiej pokonali wojska rosyjsko-saskie. Z tej okazji zjechało do Polski stu rekonstruktorów ze Szwecji, Norwegii, Niemiec, Estonii, Łotwy, Turcji. Byli też nasi z Garnizonu Gdańskiego

Rekonstrukcja bitwy pod Wschową. Pokaz musztry i salwa w Sławie

Dla mieszkańców przygotowano pokaz musztry wojskowej oraz oddano uroczystą salwę honorową

FOT. SŁAWA

Przed 320 laty w krwawym starciu wzięło udział ok. 30 tys. żołnierzy, zginęło ponad 7 tysięcy

eprasa.pl 3e7877017a

Renowacja pałacowych okien w Dalkowie

Grażyna Szyszka
Dalków

Ponad 100-letnie okna pałacu w Dalkowie odzyskują dawny blask. Do tej odrestaurowano 37 z 89, prace prowadzone są zgodnie ze sztuką konserwatorką i pod ścisłym nadzorem.

W pałacu w Dalkowie (gmina Gaworzyce) trwają prace nad renowacją okien. Są oryginalne, ponad 110 -letnie, a przywracanie ich do użytku jest wykonywane zgodnie ze sztuką konserwatorską. Okna są malowane naturalnymi farbami na bazie oleju lnianego. Do tej pory odrestaurowano w ten sposób 37 z nich.

Jak informuje Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi, która wzięła na siebie to trudne zadanie, w pałacu jest 89 okien w aż 20 typach. 44 z nich to unikatowe okna w stylu angielskim (unoszone góra-dół). Mają wysokość około dwóch metrów i datowane są na czas wielkiego remontu pałacu w latach 1907-1912. Ich mechanizmy są w większości sprawne, choć wymagają renowacji. Z ich powodu pałac stanowi unikat na skalę kraju, został nawet wpisany w Programie Opieki nad Zabytkami Województwa Dolnośląskiego na lata 2025-2028 na listę zabytków o znaczeniu ponadregionalnym.

- W minionym roku pozyskaliśmy dotację na remont siedmiu okien: lukarn, w stylu angielskim i okien witrażowych w Sali Teatralnej w pałacu - wyjaśnia Anna Gomułka, prezeska Fundacji z Dalkowa.

Renowacja okien, tym bardziej tak skomplikowanych, to proces długotrwały. W zależności od stanu, w jakim są, remont jednego z nich trwa miesiąc lub nawet dłużej.

- W poprzednich latach w pierwszej kolejności w pałacu zostały zrobione okna, które zachowały się w najlepszym stanie. Teraz z każdym rokiem będzie trudniej, bo są to okna coraz bardziej zniszczone i wybrakowane. A jest ich w pałacu naprawdę wiele - zaznacza Anna Gomułka.

Dla zobrazowania - każde okno w stylu angielskim jest podwójne. Jedno składa się z trzech dużych szyb i 20 małych szybek, które trzeba ostrożnie wyjąć, oczyścić po kilkudziesięciu latach gromadzenia się na nich brudu, czasem dociąć i uzupełnić innym szkłem, przy czym w pierwszej kolejności poszukujemy szkła starego, żeby nie odbiegało wyglądem od pozostałych szkieł.

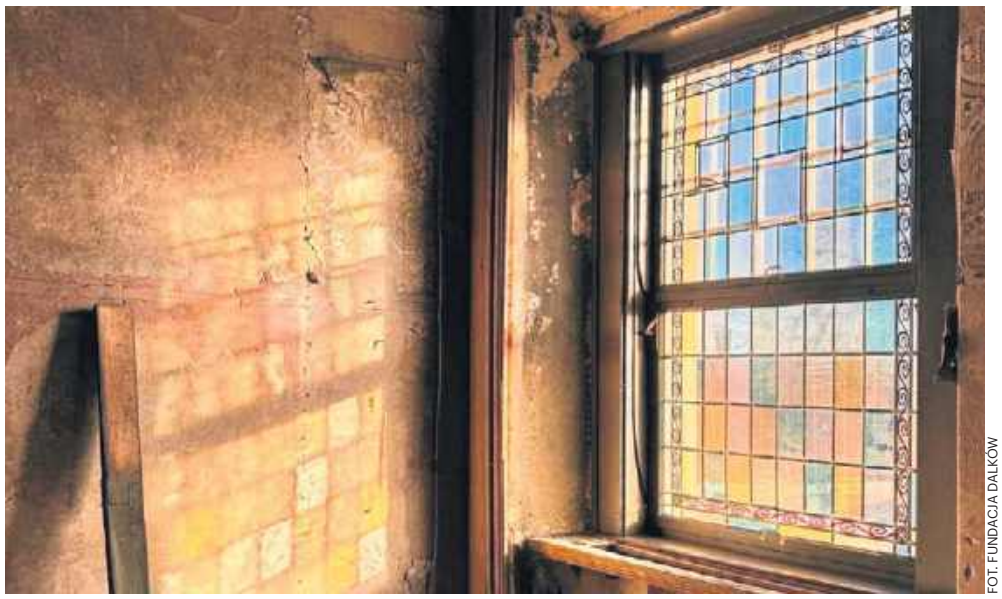
FOT. FUNDACJA DALKÓW

Wiele z tych okien to prawdziwe unikaty

- Mamy 132 duże szyby i 880 małych szybek tylko w przypadku okien angielskich a to nawet nie połowa okien w pałacu! Do tego dochodzi renowacja lub rekonstrukcja ram okiennych, ościeżnic, naprawa przeciwwag, zamówienie w odlewni elementów stalowych i wiele innych etapów procesu renowacji - wylicza prezeska fundacji.

W minionym roku w ramach tzw. „rezerwy ministra" Fundacja otrzymała dotację na remont okien witrażowych w Sali Teatralnej. Ich rekonstrukcją zajęła się witrażystka spod Wrocławia, posiadająca do tego odpowiednie kwalifikacje. Trzeba podkreślić, że całość prac odbywa się pod ścisłym nadzorem konserwatorskim.

- Marzy nam się, aby pałac znów zaczął żyć i stanowił centrum kulturalne, tak jak było to dawniej. Gdyby udało się uratować obiekt, przepiękna Sala Teatralna mogłaby służyć jako miejsce spotkań, organizacji wydarzeń kulturalnych, koncertów, wystąpień. Część pozostałych pomieszczeń chcielibyśmy zagospodarować pod działalność regionalnej izby pamięci by wyeksponować lokalne pamiątki i materiały historyczne. Oczywiście główne założenie to wykorzystanie pałacu jako bazy do hortiterapii, czyli miejsca regeneracji dla osób chorych i z niepełnosprawnościami w otoczeniu pięknego parku i Ogrodów Zmysłów - mówi mocno zaangażowana w projekt pani Ania.

Warto dodać, że w pałacu zakończono remont dachu. W tym roku Fundacja z Dalkowa pozyskała również środki ministerialne na kontynuację prac. Dodatkowo planowane jest przygotowanie dokumentacji projektowej na ratowanie stropów w pałacu.

Fundacja zaprasza na spacer z przewodnikiem w ramach Festiwalu Kwitnących Azalii i Rododendronów pod Europejskim Drzewem Roku 2025 w Dalkowie. Imprezę zaplanowano w tym roku 17 maja.

REKLAMA 0011474452

Chocianów, dnia 10.02.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 13 marca 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

T R Z E C I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zab. budynkiem mieszkalnym nr 748 o pow. uż. 71,90 m², Chocianowiec nr 156, obr. Chocianowiec, oznaczonej geodezyjnie nr **902/1 o pow. 0,1700 ha,** (użytek Br-PsIV), **KW** nr **LE1U/00031332/6.**

Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Chocianowiec oznaczona jest symbolem: **12MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej**. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym oraz budynkami gospodarczymi.

CENA WYWOŁAWCZA: 120 000,00 zł (słownie: sto dwadzieścia tysięcy złotych), VAT ZW, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.
Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 6 000,00 PLN (słownie: sześć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **9.03.2026 r. (włącznie)**.
Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu i Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane w BIP › OGŁOSZENIA BURMISTRZA: http://chocianow.bip.pbox.pl oraz na https://chocianow.pl/nieruchomosci.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA 0011477619

eprasa.pl 3e7877017a

INWESTYCJE W PLANACH BUDOWA CZTERECH DUŻYCH FARM NA TERENIE DOLNEGO ŚLĄSKA

KGHM stawia na fotowoltaikę

Grażyna Szyszka
Lubin

Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił pożyczki na kwotę 209 mln zł. Pieniądze zostaną wykorzystane na budowę czterech farm fotowoltaicznych o łącznej mocy 94 MW.

Jak informuje KGHM, farmy fotowoltaiczne powstaną na terenach w całości należących do spółki. Wygenerowana energia zostanie zużyta w całości na potrzeby procesów technologicznych. Inwestycja przyczyni się do zwiększenia zużywanej energii elektrycznej z OZE, zmniejszenia śladu węglowego produktów finalnych Polskiej Miedzi.

FOT. ARCHIWUM PP

Farmy mają stanąć w powiatach: polkowickim, lubińskim i bolesławieckim

Cztery farmy fotowoltaiczne

Rozbudowa zasobów własnych, zero- i niskoemisyjnych źródeł wytwórczych ma też zapewnić KGHM większą niezależność od wahań rynkowych cen energii elektrycznej. Zwiększy to bezpieczeństwo dostaw energii elektrycznej nie tylko w Grupie Kapitałowej KGHM Polska Miedź S.A., ale również w systemie elektroenergetycznym Dolnego Śląska.

– Umowa pożyczki podpisana między BGK i spółką KGHM Polska Miedź jest dowodem na to, że środki z Funduszu Wsparcia Energetyki w komplementarny sposób wspierają transformację energetyczną Polski - mówi prof. Marta Postuła, pierwsza wiceprezes zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego. I dodaje: - Budowa farm fotowoltaicznych, które wytwarzają energię na potrzeby własne przemysłu, sprzyja stabilizacji kosztów stałych oraz umożliwia firmom z tego sektora osiąganie ambitnych celów redukcji emisji dwutlenku węgla. Dywersyfikacja źródeł wytwórczych w przemyśle i zastępowanie paliw konwencjonalnych energią z OZE oznacza także wzmocnienie odporności przedsiębiorstw strategicznych dla polskiej gospodarki.

Wzmocni bezpieczeństwo

– Środki pozyskane z Funduszu Wsparcia Energetyki, pozwolą nam zabezpieczyć konkurencyjne finansowanie dla realizacji czterech projektów instalacji fotowoltaicznych - wyjaśnia Remigiusz Paszkiewicz, p.o. Prezesa Zarządu KGHM Polska Miedź S.A. - Stanowi to kolejny krok na drodze do osiągnięcia celów transformacji energetycznej, która dla KGHM, jako jednego z największych odbiorców energii elektrycznej w Polsce, jest dużym wyzwaniem. Rozbudowa bazy własnych bezemisyjnych zdolności wytwórczych wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polskiej Miedzi i przyczyni się do realizacji ambitnych celów dekarbonizacyjnych. Już teraz ślad węglowy naszych głównych produktów jest niższy od średniej globalnych wskaźników.

Jak informuje spółka, Wygenerowana energia zostanie zużyta w całości na potrzeby procesów technologicznych

Pula środków na pożyczki z Funduszu Wsparcia Energetyki wynosi 67,2 mld zł. Bank Gospodarstwa Krajowego zakontraktował już ponad 90 proc. alokacji. Łącznie na cele związane z transformacją energetyczną i przystosowaniem do zmian klimatu polski bank rozwoju podpisał już umowy ze środków KPO na kwotę blisko 84 mld zł.

Grypa w natarciu. I będzie gorzej

Grażyna Szyszka
Głogów

Gorączka, kaszel i bóle mięśni to najczęstsze objawy grypy, które kładą do łóżka wielu Głogowian. W przychodniach pacjentów nie ubywa. Wzrost zachorowań jeszcze przed nami.

Coraz więcej pacjentów z objawami grypy zgłasza się do głogowskich przychodni. Dolnośląskie szpitale wprowadzają ograniczenia w odwiedzinach chorych. Od 30 stycznia obowiązują one także w Głogowskim Szpitalu Powiatowym na Oddziale Pediatrycznym. Wśród dzieci z oddziału wyraźnie dominuje grypa, która może przebiegać łagodnie, nawet bezobjawowo, ale potrafi też prowadzić do ciężkich powikłań, zagrażających życiu.

Głogowski sanepid podał, że od początku tegorocznego sezonu epidemicznego od 1 września 2025 do końca stycznia 2026 r. zarejestrowano łącznie 338 przypadków zachorowań na grypę potwierdzonych wynikiem szybkiego testu antygenowego.

Specjaliści przewidują, że apogeum zachorowań na grypę i infekcji grypopochodnych jeszcze przed nami. Ma nastąpić na przełomie lutego i marca.

Dr Waldemar Skibiszewski, ordynator oddziału dziecięcego głogowskiego szpitala przypomina, że najlepszą ochroną przed grypą nadal pozostają szczepienia.

REKLAMA 0011475382

REKLAMA 0011466884

KRÓTKO

GŁOGÓW

Zrobili sąsiadowi „wjazd na chatę"

Dramatyczne sceny przy ulicy Krochmalnej w Głogowie. Trzech młodych mężczyzn siało tam postrach wśród mieszkańców. Pod koniec stycznia doszło do zdarzeń, które zagroziły życiu i zdrowiu 68-latka. Sprawcy siłą wtargnęli do mieszkania sąsiada. - Pomimo sprzeciwu właściciela nie opuścili lokalu, a następnie zastosowali wobec niego przemoc fizyczną oraz groźby pozbawienia życia i zdrowia - informuje Natalia Szymańska, rzeczniczka KPP w Głogowie. Chcąc zmusić gospodarza mieszkania do wydania pieniędzy, napastnicy podpalili mu dywan. Przestraszony dał im 50 zł. Policjanci szybko ustalili tożsamość sprawców w wieku 18 i 19-lat. Okazali się nimi dwaj bracia Justyn i Alan S. Trzeci z podejrzanych to Dawid B. Już dwa dni po zdarzeniu funkcjonariusze zatrzymali pierwszego z mężczyzn. Kilka dni później w ręce policji wpadli pozostali sprawcy. wobec całej trójki sąd zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. SEL

Rusza przebudowa starego boiska w rejonie Matejki i Sikorskiego

Grażyna Szyszka
Głogów

W tym roku zmieni się wreszcie zaniedbany rejon ulic Matejki, Sikorskiego i alei Wolności. Powstaną parkingi, nowe chodniki, a dziurawa ulica zostanie wyremontowana.

Miasto podpisało z wykonawcą umowę na „Zagospodarowanie kwartału w rejonie ulic: Matejki, Wojska Polskiego, Sikorskiego i Alei Wolności w Głogowie". Przetarg wygrało Przedsiębiorstwo Budownictwa Drogowego z Głogowa.

Zadanie zrealizują wspólnie Gmina Miejska Głogów oraz Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze". Inwestycja ma kosztować w sumie ponad 1,8 mln zł. PBD ma około pół roku wykonanie przebudowy.

– Udało nam się porozumieć ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Nadodrze", żeby wspólnie sfinansować ten długo wyczekiwany remont. Jeszcze w tym roku mieszkańcy doczekają się przebudowanego i zagospodarowanego terenu - mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Przekazanie placu budowy nastąpi lada dzień

Przypomnijmy, że według projektu, w centrum osiedlowego podwórka powstanie parking na ok. 54 miejsca (w tym dwa dla niepełnosprawnych) z wjazdem od strony garaży, zagrodzony szlabanem. Postój będzie płatny.

Remont obejmie też drogę biegnącą dookoła podwórka, począwszy od wjazdu od ul. Matejki, wraz z chodnikami, miejscami postojowym. Powstanie przy niej około 50 kolejnych miejsc, w tym dwa dla osób niepełnosprawnych.

Podwórko będzie miało nowe oświetlenie, a wokół parkingu ma powstać panelowe ogrodzenie z furtką i automatyczną bramą wjazdową.

Przebudowa terenu wymusi wycinkę pięciu drzew oraz około 40 mkw. żywopłotu. Pojawią się za to nowe nasadzenia.

eprasa.pl 3e7877017a

W Jerzmanowej powstanie nowoczesna, turystyczna baza

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Przy pomniku „Ludziom Ziemi" zbudują miasteczko rowerowe, tory dla rolkarzy i hulajnóg oraz nowoczesny plac zabaw.

FOT. GMINA JERZMANOWA

W tym miejscu zaplanowano inwestycję

To będzie jedyne takie miejsce w gminie. Na ponad czterech hektarach, tuż koło pomnika „Ludziom Ziemi" staną m.in. nowoczesny plac zabaw, pole biwakowe z paleniskiem i wiatami, miasteczko rowerowe do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy, a także tor Pumptrack Easy oraz specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnóg. Gmina podpisała już umowę z wykonawcą zadania.

- Ruszamy z budową, jak tylko pozwoli na to pogoda - powiedziała nam Anna Obolewicz, wójt gminy Jerzmanowa.

Pomysł, by stworzyć takie miejsce rekreacji dla mieszkańców przy pomniku był już w gminie od dawna. Za poprzedniej władzy udało się przejąć od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa sporą, bo ponad czterohektarową działkę, a obecne władze ruszyły z działaniem.

- Wyznaczono czas zagospodarowania terenu, który niebawem upływa. Całość musimy oddać do końca maja tego roku - dodaje pani wójt.

Bazę turystyczną wybuduje Commercial Networks Service Sp. z o.o., który na początku lutego przejął teren pod inwestycję. Obszar budowy zostanie ogrodzony i odpowiednio oznakowany. Teraz ważna jest pogoda, która pozwoli wykonawcy ruszyć z budową.

Inwestycja będzie prowadzona na trzech nieruchomościach gruntowych o łącznej powierzchni ponad 4 ha. Na części z nich zostaną zbudowane: pole biwakowe z paleniskiem i wiatami; tor Pumptrack Easy i Mini, czyli specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnóg; rowerowy Park Umiejętności, gdzie zarówno początkujący, jak i średnio zaawansowani będą mogli szlifować technikę jazdy na rowerze na bezpiecznych przeszkodach terenowych; Miasteczko Rowerowe - przestrzeń edukacyjna dla najmłodszych z oznakowaniem do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy; nowoczesny place zabaw: bezpieczne atesty, kreatywne urządzenia i strefy dostosowane do różnych grup wiekowych.

Zaplanowano infrastrukturę towarzyszącą, czyli parking, ścieżki, oświetlenie i małą architekturę oraz nasadzenia zieleni. Całość będzie monitorowana.

Inwestycja ma kosztować ponad 5,5 mln zł z czego dofinansowanie w kwocie 3,7 mln zł pochodzi z Funduszy Europejskich dla Dolnego Śląska. Pozostałą część pokryje budżet gminy.

Dolnośląscy Łemkowie chcą mieć swojego krasnala we Wrocławiu

Grażyna Szyszka
Głogów

Łemek grający na skrzypcach w tradycyjnym stroju, ubrany w czuchę, kierpce i kapeluch z piórkiem - tak miałby wyglądać kolejny wrocławski krasnal.

FOT. NADESŁANE

Tak może wyglądać łemkowski krasnal

Po gorącym przyjęciu przez widzów Łemkowskiej Opery „Hołos", którą wystawiono 1 lutego w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, narodził się pomysł stworzenia kolejnego wrocławskiego Krasnala - Łemka. Na zrzutka.pl ruszyła specjalna zbiórka na ten cel.

Głogowianka Daria Kuziak, autorka pierwszej łemkowskiej opery na świecie przyznaje, że Wrocław powinien mieć Krasnala Łemka.

- Z taką inicjatywą wyszli młodzi Łemkowie, bo w stolicy Dolnego Śląska jeszcze nie ma naszego Krasnala. Co może zaskakiwać, bo przecież łemkowska społeczność działa tu od lat - przyznaje pani Daria. - Taki Krasnal nie tylko zaznaczy naszą obecność, ale też w jakiś sposób nawiąże do opery.

Pomysł zakłada, że Krasnal będzie przedstawiał Łemka grającego na skrzypcach w tradycyjnym stroju. Ma być ubrany w czuchę, kierpce i kapeluch z piórkiem.

Dodatkowo na stronie facebookowej „Łemkowskiej Opery Hołos" zostanie ogłoszony konkurs na imię dla Krasnala. - Chcemy, aby był tworzony razem z Wami, od pomysłu po ostatni detal - dodają organizatorzy zbiórki.

Kwota docelowa wynosi 15 tys. zł, na koncie organizatorów jest już połowa. Do końca zbiórki pozostały niespełna trzy tygodnie (szczegóły na: glogow.naszemiasto.pl).

Premiera opery „Hołos" 24 listopada 2024 r. i cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Dlatego zdecydowano, że widowisko będzie pokazane w Krakowie (7 września 2025 r.) i Warszawie (22 listopada 2025 r.) oraz po raz drugi we Wrocławiu - 1 lutego 2026 roku.

Hołos to łemkowska opera kameralna na dwa głosy solowe, kapelę łemkowską, orkiestrę kameralną i elektronikę. To opowieść o trudnej historii Łemków, ale również innych narodów sponiewieranych przez przesiedlenia i wojny, skazanych na zapomnienie.

Autorka opery, Daria Kuziak, przez 11 lat była członkinią Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera" w Legnicy, gdzie grała na skrzypcach.

Czytaj też na str. 26

REKLAMA 0011476015

GPI.6840.40-5.2025 Przemków, 6 lutego 2026 r.

BURMISTRZ PRZEMKOWA

ogłasza

I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w obrębie miasta Przemków, przeznaczonych w MPZP pod tereny usług komercyjnych,

KW LE1G/00025830/9:

Działka nr 999/11 o powierzchni 2527 m², cena wywoławcza: 127.000,00 zł, wadium: 6.350,00 zł

Działka nr 999/12 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Działka nr 999/13 o powierzchni 4030 m², cena wywoławcza: 195.000,00 zł, wadium: 9.750,00 zł

Do ceny działek uzyskanych w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Działki będące przedmiotem sprzedaży stanowią mienie komunalne będące własnością sprzedawcy i nie są obciążone prawem osób trzecich oraz nie są przedmiotem zobowiązań wobec osób trzecich.

Przetargi odbędą się w dniu 16 marca 2026 r. o godz. 9.00 (działka nr 999/11), o godz. 9.30 (działka nr 999/12), o godz. 10.00 (działka nr 999/13) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie, Plac Wolności 25 – pokój nr 27.

Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej, najpóźniej do dnia **12 marca 2026 r.** wyłącznie w formie pieniądza na konto Urzędu Miejskiego w Przemkowie nr **67 1610 0048 2000 0500 0101 0015** w SGB-Bank S.A. Przemków.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Przemkowie, Plac Wolności 25 oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Przemkowie (https://umprzemkow.bip.gov.pl zakładka: Przetargi – sprzedaż).

Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju nr 30 tut. Urzędu lub telefonicznie 76/83 20 480.

Burmistrz Przemkowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

BURMISTRZ
Jerzy Szczupak

REKLAMA 0011459123

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 3e7877017a

E-Towers Famaba świętuje 80-lecie działalności. Firma wytwarza dźwigi i wieże wiatrowe. Zatrudnia 450 osób. Na gali 7 lutego były czerwone dywany, szampan na powitanie, ścianka dla gwiazd, a nawet biała limuzyna

Wielka oskarowa gala Famaby. Tak się bawiła załoga na balu z okazji jubileuszu

Wyróżniającym się pracownikom wręczono statuetki w kształcie dźwigów i nagrody pieniężne za sumienność

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Od prawej: prezes Lieven Bauwens, prezydent Rafael Rokaszewicz, wiceprezes Joanna Czapla-Słowińska

eprasa.pl 3e7877017a

Dancing PRL w Café Hawana w Sławie

Na dancingu w starym stylu bawiło się pół setki ludzi. Było energetycznie i kolorowo

Na głowach tapiry modne w czasach PRL, dzwony, ortaliony. Chętnych było dwa razy więcej niż miejsc

FOT. CAFE HAWANA SŁAWA

Cafe Hawana to lodziarnia z 40-letnim stażem, która zmieniła się w nowoczesną kawiarnię

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

ZOFIA ZBOROWSKA

Chroni dzieci

Mimo że córka Wiktora Zborowskiego występuje na ekranie sporadycznie, nadal jest obecna w mediach jako internetowa influencerka, specjalizująca się w rodzicielskiej tematyce. Wraz z siatkarzem Andrzejem Wroną doczekała się dwóch córek i to im poświęca najwięcej uwagi. Ostatnio w rozmowie z Kozaczkiem zapytano ją, kiedy da swym pociechom dostęp do telefonu i internetu. - Wiemy z mężem, że nasze dzieci nie będą miały mediów społecznościowych do 16. roku życia. Będziemy chronić ich prywatności najdłużej, jak się da - powiedziała.

DODA

Uświadomiła prezydenta

Doda działa, by poprawić los czworonogów przebywających w schroniskach. W tym celu najpierw odwiedziła Sejm, a potem spotkała się z prezydentem Karolem Nawrockim. Na tę okazję przywdziała skromną białą sukienkę z długim rękawem. - Jestem bardzo zadowolona z tego spotkania. Porozmawialiśmy absolutnie o wszystkim tym, co było najważniejsze i też widzę po drugiej stronie ogromną chęć pomocy. Wierzę, że to nie będą słowa bez pokrycia. Chciałam wam powiedzieć, że nie tylko my, obywatele, nie mieliśmy świadomości, jak funkcjonują patoschroniska i ile sadystów zgodnie z prawem może obejmować nad nimi władzę. Prezydent również nie miał tej świadomości. Jestem pewna, że dokona wszelkich starań, żeby to zmienić - powiedziała mediom po spotkaniu.

KRZYSZTOF SKIBA

Obsypany płatkami

Wokalista zespołu Big Cyc wybrał się z żoną na Malediwy. W trakcie wakacji zakochani zdecydowali się na symboliczne powtórzenie przysięgi małżeńskiej. Ceremonia odbyła się na lokalnej plaży zgodnie z malediwskim obrzędem w rytmie bębnów bodu-beru, ale z urzędnikiem i certyfikatem. Kilka godzin później na profilach małżonków w mediach społecznościowych pojawiły się zdjęcia po nocy poślubnej. Wyraźnie zadowolony artysta zapozował na łóżku, obsypany płatkami róż. Potem parę czekało romantyczne śniadanie w basenie.

RED

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Ferie z babcią? Nie było nudy w Jubilacie!

Taniec, śmiech i warsztaty zamiast telefonów i komputerów. W Jubilacie ferie upływały pod znakiem wspólnej zabawy dziadków i wnuków. Był m.in. bal przebierańców.

- Wracamy do zabaw z dzieciństwa starszego pokolenia, ale też chcemy, żeby młodsi pokazali bliskim, w jaki sposób chcą się bawić - mówiła Ewelina Nowak z CUS. Grażyna Szyszka

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Szef mówi do swojego pracownika:
– Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą. Ta dobra: podwajam twoją pensję.
– A zła?
– Zwalniam cię. Widzisz, jaką dobrą posadę straciłeś?

●

– Pani doktor, chyba mam zapalenie płuc.
– Pali pan?
– Tak.
– To zapalenie płuc. Następny!

●

Babka ogląda wystawę obrazów. Ze szczególną uwagą przygląda się wspaniałemu letniemu pejzażowi. W końcu zapisuje tytuł obrazu oraz nazwisko artysty.
– Czy chce pani kupić ten obraz? – zapytał ją marszand.
– Nie, chcę zapytać tego malarza, gdzie spędził lato.

●

– Tato, zdałem egzamin na prawko!
– Przecież nie masz samochodu.
– Ale ty masz...
– Ja mogę sobie jeździć i bez twojego prawka.

●

Mama pyta synka:
– Synku, a ty bardziej słuchasz mamy czy taty?
– Mamy.
– A czemu? – docieka mama.
– Bo więcej gadasz...

eprasa.pl 3e7877017a

AKTA JEFFREYA EPSTEINA. AFERA, KTÓRA ZMROZIŁA ŚWIAT

Sprawa Jeffreya Epsteina to historia powiązań, zależności, okrucieństwa i poczucia bezkarności. Światowe elity: politycy, celebryci, biznesmeni, książęta i księżne utrzymywały kontakty z człowiekiem oskarżonym o handel nieletnimi w celach seksualnych, niektórzy być może korzystali z międzynarodowego domu publicznego, który stworzył. Kto stał za Epsteinem? – to pytanie zadają sobie dzisiaj nie tylko media, komentatorzy i ludzie służb

Dorota Kowalska

FOT. /AFP/EAST NEWS

Wśród ujawnionych dokumentów są również zdjęcia: tu Epstein z nieznaną kobietą (twarze zostały zamazane)

Tak wielkiej afery o podłożu obyczajowym i międzynarodowym zasięgu, w której zamieszanych byłoby tylu polityków, biznesmenów i celebrytów z pierwszych stron gazet, jeszcze chyba nie było. Wygląda na to, że jeden człowiek omotał pół świata. Czy ktoś za nim stał? Tu zdania są podzielone: jedni wskazują na służby rosyjskie, inni izraelskie, jeszcze inni twierdzą, że Jeffrey Epstein działał sam i stworzył sprawnie działającą machinę pedofilii, handlu ludźmi i wykorzystywania seksualnego, a wszystko pod nosem amerykańskich służb. Co więcej, korzystali z niej wielcy tego świata.

W piątek amerykański Departament Sprawiedliwości opublikował ponad 3 mln stron nowych dokumentów (w tym 180 tys. zdjęć i 2 tys. filmów) na jego temat. Wiele szczegółów zostało jednak ocenzurowanych. Jednocześnie w niedzielę w wywiadzie dla CNN zastępca prokuratora generalnego Todd Blanche powiedział, że postawienie komukolwiek nowych zarzutów w związku z ujawnionymi materiałami jest mało prawdopodobne.

- Nie mogę mówić o żadnych toczących się dochodzeniach, ale mogę powiedzieć jedno: w lipcu Departament Sprawiedliwości poinformował, że przeanalizowaliśmy tak zwane akta Epsteina i nie było w nich niczego, co pozwalałoby nam postawić kogokolwiek w stan oskarżenia - stwierdził. - Następnie upubliczniliśmy ponad trzy i pół miliona dokumentów, które teraz może przejrzeć cały świat i sam ocenić, czy się pomyliliśmy - dodał.

Świat przejrzał i zamarł. Zobaczył powiązania, zależności i ludzi z pierwszych stron gazet stojących obok człowieka oskarżonego o jedno z najohydniejszych przestępstw.

Przypomnijmy, że Jeffrey Epstein przez lata uchodził za wpływowego finansistę i bywalca światowych elit, miał wielu znajomych wśród polityków, miliarderów i celebrytów. W rzeczywistości prowadził międzynarodowy dom publiczny, w którym wykorzystywano nieletnie dziewczyny. Ofiary zeznawały, że system działał latami, był świetnie zorganizowany i oparty na zastraszaniu oraz zależnościach finansowych.

Epstein kupił nawet Little Saint James, wyspę na Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych, nazywaną dzisiaj Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Little Saint James ma ponad 70 akrów i oprócz głównego kompleksu mieszkalnego i czterech willi dla gości, lądowisko dla helikopterów, prywatną przystań, dwa baseny i trzy prywatne plaże. To tu finansista miał zapraszać swoich wpływowych gości i tu, jak wynika z licznych śledztw, dziesiątki młodych kobiet i dzieci były gwałcone, molestowane i przetrzymywane.

W 2019 roku Epstein został aresztowany i oskarżony o handel nieletnimi w celach seksualnych, groziła mu kara dożywocia, kulisy jego kontaktów z wpływowymi osobami mogły zostać ujawnione. Kilka tygodni później Epsteina znaleziono martwego w celi nowojorskiego więzienia. Oficjalnie popełnił samobójstwo, ale okoliczności jego śmierci do dziś budzą wątpliwości. Ghislaine Maxwell, jego współpracowniczka i partnerka życiowa, została skazana na 20 lat więzienia.

Politycy

Nazwisko urzędującego prezydenta USA pojawia się w ponad czterech tysiącach „dokumentów Epsteina", to chociażby donosy dotyczące rzekomych przestępstw seksualnych Trumpa, które zostały zgłoszone telefonicznie lub internetowo FBI i nowojorskiej prokuraturze. Wiele dotyczy orgii, gwałtów i zmuszania nieletnich do seksu przez Epsteina, Trumpa czy Billa Clintona. Jest też zeznanie świadka oskarżającego Trumpa o grożenie śmiercią jednej z uczestniczek orgii, co ważne, zeznanie złożone pod przysięgą. Trump oczywiście zaprzecza zarzutom, formalnie nie został oskarżony o żadne przestępstwo przez osoby uznawane za ofiary finansisty.

Howard Lutnick, sekretarz handlu w gabinecie Trumpa, tak w „The New York Post" opowiadał o swoich relacjach z Epsteinem: „Kiedyś byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Pewnego dnia, w 2005 roku, odwiedziłem go, razem z moją żoną, w jego apartamencie. Pokazał nam specjalistyczne łóżko, na którym, jak się przechwalał, codziennie był raczony masażem. Jak dodał, „odpowiednim masażem". Uznaliśmy wówczas, że nie chcemy mieć styczności z tą odrażającą osobą. Już nigdy się z nim nie spotkałem, nawet nie przebywałem z nim w tym samym pomieszczeniu".

Potem okazało się, że Lutnick wymieniał maile z Epsteinem, chciał wpaść na wyspę, proponował wspólną kolację. W dokumentach pojawia się też nazwisko Steve'a Bannona, czołowego stratega i doradcy Donalda Trumpa.

„Związek Epsteina z Bannonem, konserwatywnym strategiem politycznym, jest już dobrze udokumentowany, ale nowe dokumenty wskazują, że relacje między tymi dwoma mężczyznami były głębsze, bardziej przyjacielskie i bardziej rozległe, niż wcześniej sądzono" - pisze portal Politico.

Epstein zapraszał Bannona do wspólnego podróżowania jego prywatnym samolotem, pobytów w luksusowych nieruchomościach w Paryżu i Palm Beach.

Ale nazwiska nie tylko amerykańskich polityków pojawiają się w „dokumentach Epsteina".

Ten setki wiadomości wymienił z Peterem Mandelsonem, brytyjskim politykiem i dyplomatą, uznawanym za jednego z głównych architektów sukcesów wyborczych laburzystów w erze Tony'ego Blaira. W jednej z wiadomości z 2003 roku Mandelson określił Epsteina jako swojego „najlepszego kumpla". Powiązania Petera Mandelsona z Jeffreyem Epsteinem kosztowały już tego pierwszego stanowisko brytyjskiego ambasadora w USA, teraz, po opublikowaniu nowych dokumentów, Mandelson złożył na ręce sekretarz generalnej Partii Pracy Hollie Ridley rezygnację z członkostwa w formacji.

Z funkcją doradcy premiera Słowacji Roberta Fico pożegnał się Miroslav Lajczak, były szef słowackiego MSZ. Lajczak, wówczas minister spraw zagranicznych Słowacji, prowadził z Epsteinem swobodną rozmowę na temat kobiet.

BBC opisuje, że po tym, jak Epstein wysłał zdjęcie, którego nie widać w zapisie rozmowy, Lajczak odpowiedział: „Dlaczego nie zaprosisz mnie na te mecze? Wziąłbym dziewczynę „MI"". „Kto by nie chciał. Możesz mieć obie, nie jestem zaborczy. I ich siostry" - miał odpowiedzieć Epstein. I dodał: „Wszyst-

eprasa.pl 3e7877017a

kie mają poniżej 30 lat, więc prawdopodobnie są dla ciebie za młode". „Nie bądź złośliwy. Nie znasz mnie w akcji" - to znowu Lajczak.

Z Epsteinem w kontakcie były norweskie elity, co wywołało w tym kraju prawdziwy szok. Księżna Mette-Marit utrzymywała kontakt z finansistą już po 2011 roku, kiedy to w mediach pojawiły się pierwsze relacje jego ofiar nadużyć seksualnych. W 2013 roku spędziła kilka dni w rezydencji Epsteina w Palm Beach na Florydzie. Z korespondencji mailowej wynika również, że kontaktowała się z nim jeszcze rok później, mimo że norweski dwór królewski zapewniał wcześniej o zerwaniu relacji.

Z ujawnionych dokumentów ma też wynikać, że Thorbjørn Jagland, premier Norwegii w latach 1996-1997, a później sekretarz generalny Rady Europy i przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, w 2014 roku planował niemal dwutygodniowy wyjazd z rodziną na prywatną wyspę Epsteina na Karaibach.

Børge Brende, były norweski minister spraw zagranicznych, a obecnie dyrektor generalny Światowego Forum Ekonomicznego, jadł kolację z Epsteinem w 2018 i 2019 roku, długo po pierwszych wyrokach skazujących Epsteina za przestępstwa seksualne.

Terje Rød-Larsen i Mona Juul, małżeństwo norweskich dyplomatów, które pomogło w negocjowaniu porozumień pokojowych między Izraelem a Palestyną, również miało powiązania z Epsteinem. Ich dzieci były wśród beneficjentów testamentu Epsteina, a Rød-Larsen pożyczyła pieniądze od finansisty.

„Wszystkie norweskie osobistości żałowały swojego związku z Epsteinem, twierdząc, że nie wiedziały o jego nielegalnym postępowaniu. Jednak te rewelacje zachwiały zaufaniem, szczególnie do norweskiej rodziny królewskiej" - pisze „FT".

Prezydent Rosji Władimir Putin jest wymieniony w „dokumentach Epsteina" 1055 razy. „Korespondencja mailowa prowadzona niemal co roku aż do 2018 r. sugeruje, że Epstein próbował organizować spotkania, a nawet zapraszać Putina na kolację za pośrednictwem wspólnych kontaktów" - pisze „Independent".

Biznesmeni i książęta

Elon Musk, założyciel koncernu SpaceX i właściciel platformy X, twierdził, że odrzucał zaproszenia do odwiedzenia Wyspy Grzechu, ale z dostępnej wymiany korespondencji wynika, że dopytywał organizatora orgii, kiedy w jego karaibskiej posiadłości odbędzie się „najdziksza impreza". Oprócz Muska w dokumentach pojawiają się nazwiska innych biznesmenów, choćby Billa Gatesa (współzałożyciela Microsoftu) czy Sergeya Brina (współzałożyciela Google). Epstein pisał o rzekomych pozamałżeńskich kontaktach seksualnych Billa Gatesa, twierdził, że pomógł Gatesowi zdobyć leki, „by poradzić sobie z konsekwencjami seksu z rosyjskimi dziewczynami" oraz że aranżował dla niego randki z mężatkami. Przedstawiciel Gatesa wszystkiemu zaprzecza, a zarzuty nazywa „całkowicie absurdalnymi i kompletnie nieprawdziwymi".

Sergey Brin z kolei, przynajmniej tak wynika z dokumentów, odwiedzał prywatną wyspę Epsteina, planował kolacje w jego domu na Upper East Side i korespondował z Ghislaine Maxwell, partnerką i współpracowniczką finansisty.

Epstein wymieniał także maile z osobą określaną w dokumentach jako „Książę". Chodzi o Andrzeja Mountbattena-Windsora, dawniej księcia Yorku, który w październiku 2025 roku został pozbawiony tytułów królewskich, właśnie z powodu kontaktów z Epsteinem.

Finansista przyznał się przed sądem, że napisał do brytyjskiego księcia wiadomość o treści: „Mam znajomą, z którą - jak sądzę - mógłbyś chcieć zjeść kolację". Ten odpisał, że byłby „zachwycony" i poprosił Epsteina, by przekazał swojej znajomej jego dane kontaktowe. W kolejnym mailu „Książę" poprosił o więcej informacji na temat kobiety. „Ma 26 lat, Rosjanka, inteligentna, piękna, godna zaufania i tak ma już twój adres e-mail" - odpisał Epstein.

Historyk Andrew Lownie, autor biografii Andrzeja, zatytułowanej „The Rise and Fall of the House of York", pojawił się w programie Tiny Brown „Fresh Hell" i opowiadał, jak książę i księżna czerpali zyski ze znajomości z finansistą pedofilem.

Zdaniem biografa, nie tylko Andrzej, ale jego była żona - „Fergie" utrzymywała z Epsteinem „bardzo, bardzo bliskie" relacje, Epstein opłacał nawet jej rachunki. Jak tłumaczy Andrew Lownie, Epsteinowi opłacało się trzymać blisko królewskiego dworu. Dzięki księciu i księżnej zyskał szacunek i kilka przydatnych kontaktów.

- A co ciekawe, nikt tak naprawdę nie przyjrzał się kontaktom Sarah z Epsteinem (...). Była chciwa. Myślę, że Andrzej godził się na spotkania częściowo po to, aby utrzymywać ekszonę - ocenił historyk.

Gazety „Daily Mail" oraz „The Sun" opublikowały mail wysłany w 2011 roku przez księżną Yorku do Epsteina.

W liście przeprasza go za publiczne oświadczenie, że zrywa z nim kontakt oraz zapewnia, że: „zawsze byłeś dla mnie i mojej rodziny oddanym, hojnym i najlepszym przyjacielem".

Kilka tygodni przed wysłaniem wiadomości, Ferguson w jednym z wywiadów powiedziała, że relacje z nim oraz pożyczenie od niego pieniędzy było „gigantycznym błędem", a „to, co zrobił, było złe i słusznie trafił do więzienia". Kiedy kłamała?

W liczących wiele stron dokumentach znalazły się również inne nazwiska potencjalnych znajomych bogacza. W bliskim kręgu Epsteina mieli obracać się muzyk Michael Jackson, aktorzy Leonardo DiCaprio i Bruce Willis, politycy Al Gore i Bill Richardson, modelka Naomi Campbell, aktorki Cate Blanchett i Cameron Diaz oraz iluzjonista David Copperfield. Elity, śmietanka wielkiego świata.

Polskie wątki

W dokumentach pojawiają się też polskie wątki. Jeden z nich dotyczy modelek.

W aktach znajduje się korespondencja z polską modelką Marianą Idźkowską. Jak wynika z ujawnionych e-maili, kobieta miała podróżować do Nowego Jorku na koszt Epsteina i najprawdopodobniej odwiedzała jego prywatną wyspę na Karaibach. W innym e-mailu Jeffrey Epstein instruował managera swojej posiadłości w Palm Beach Janusza Banasiaka, co powinien zrobić w przypadku, gdyby Idźkowska spóźniła się na samolot lecący na wyspę Saint Thomas.

Pod koniec 2015 roku modelka pisała do Epsteina, że się jej przyśnił.

„Byłem nagi?" - zapytał Epstein. Odpowiedziała, że był ubrany, ale „wyglądał inaczej niż w rzeczywistości".

Są też maile między innymi Polkami a Epsteinem. Jeden z dokumentów dotyczy modelki Sandry Kubickiej.

„Sandra Kubicka jest jedną z twoich (modelek - przyp. redakcja)? Słodka, widziałem ją w Miami" - napisał Epstein w wiadomości z 2015 roku wysłanej do Faith Kates, założycielki agencji modelingowej Next Models i swojej dobrej znajomej. Inny wpis to pytanie o Annę Jagodzińską, która pracowała dla światowych domów mody, i żonę Piotra Adamczyka, aktorkę i modelkę - Karolinę Szymczak.

Jednym z ujawnionych wątków jest korespondencja Daniela Siada, który w maju 2009 roku szczegółowo relacjonował Epsteinowi swoje plany wizyty w Krakowie i okolicach.

„Mam już kilka dziewczyn, które na mnie czekają, na przykład w Polsce, w mieście o nazwie Kraków" - pisze mężczyzna. Opisywany w dokumentach jako „scout" (skaut), miał w Małopolsce kusić młode kobiety ofertami pracy w charakterze modelek.

W korespondencji mężczyzna zabiega też o środki finansowe na pokrycie kosztów „rekrutacji". Kwota ma obejmować podróże pociągami, autobusami i taksówkami, a mężczyzna wylicza ją na ok. 4 tys. euro.

„Czasami muszę zapraszać rodziców na lunch lub kawę" - pisze w korespondencji z miliarderem. Jak podaje WP, z treści maili wynika również, że Siad oprócz Polski miał odwiedzić Słowację i Węgry.

W dokumentach Epsteina przewija się także nazwisko znakomitego byłego już tenisisty Wojciecha Fibaka. Wiadomości pochodzą z września 2013 roku. Epstein informował w nich o swojej wizycie w Paryżu i pytał o obecność polskiego tenisisty w mieście. Fibak odpisał: „Tak, merci. Zadzwoń kiedy chcesz! Wojtek" (pisownia oryginalna).

Pozostałe dokumenty to kalendarz Epsteina z przypomnieniem, że ma się spotkać z Fibakiem 5 października w Paryżu.

W rozmowie z PAP Fibak nie krył zdziwienia, że pojawił się w aktach Epsteina.

- Ten pan odegrał marginalną rolę w moim życiu. Byliśmy sąsiadami w Nowym Jorku. Ledwo się znaliśmy. Miałem apartament blisko niego i spotykaliśmy się czasem przypadkowo w restauracjach czy na ulicy. To była tego rodzaju znajomość. Nie zakolegowaliśmy się. Nie umawialiśmy się - podkreślił.

Dodał, że mieszkał na Manhattanie ponad 20 lat, a Epstein, podobnie jak on, inwestował w nieruchomości i kolekcjonował sztukę.

- Trafiłem (do tych dokumentów) tylko dlatego, że on zwrócił się do mnie mailem. Pewnie chciał pochodzić po galeriach w Paryżu, bo zbierał sztukę. Domyślam się, że o to chodziło, bo nawet nie napisał dlaczego. Nie byłem przez niego nigdzie zapraszany - powiedział Fibak.

Reaguje rząd

Nie tylko w Norwegii, Wielkiej Brytanii czy Słowacji reagują na aferę Epsteina.

- Zdecydowaliśmy o powołaniu zespołu analitycznego i być może rozpoczęciu śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią - przekazał we wtorek premier Donald Tusk przed posiedzeniem rządu. I oświadczył, że jeśli miał miejsce jakikolwiek przypadek wykorzystania polskich dzieci przez siatkę pedofilów i przez „organizatora tego szatańskiego kręgu, pana Epsteina", to rząd zrobi wszystko, „żeby i ci, którzy są za to odpowiedzialni, i ewentualnie pokrzywdzeni, żeby nie tylko widzieli aktywność państwa polskiego, ale żeby też zadośćuczynić, jeśli będzie taka potrzeba i przede wszystkim, żeby skutecznie ścigać tych, którzy dopuszczają się tak koszmarnych zbrodni".

- Pojawiły się pierwsze informacje dotyczące osobników, którzy na przykład informowali pana Epsteina z Krakowa, że mają już grupę polskich kobiet lub dziewcząt. Tych śladów jest więcej - mówił Tusk.

Zapowiedział, że będzie prosił prokuratorów i służby specjalne o „bardzo szczegółową, szybką, rzetelną analizę" udostępnionych przez amerykański rząd dokumentów.

Tusk dodał, że jest także drugi powód, dla którego rząd podjął się przeanalizowania sprawy.

- Coraz więcej śladów, coraz więcej informacji, coraz więcej komentarzy w całej światowej prasie dotyczy podejrzenia, że ta bezprecedensowa afera pedofilska była współorganizowana przez rosyjskie służby specjalne - ocenił. - Epstein miał najwyraźniej nieograniczony dostęp do wielkich pieniędzy. Ciągle niewyjaśnione są źródła i pochodzenie tych pieniędzy. Współpracował z bardzo wieloma młodymi Rosjankami, które były przez niego stręczone. Taki był początek tego biznesu. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego było to tak łatwe, tak w świetle reflektorów de facto - kontynuował premier.

I zwrócił uwagę, że w dotychczas ujawnionych plikach jest „ponad tysiąc dokumentów dotyczących bezpośrednio Władimira Putina i dziewięć tysięcy dotyczących Moskwy".

- FBI twierdzi, że dysponowało informacją, że pan Epstein zarządzał częścią majątku Władimira Putina. Wiadomo, że Epstein archiwizował wszystkie swoje wiadomości, maile, dokumenty. Nagrywał i filmował wpływowych zachodnich przywódców, prezydentów, premierów, liderów największych firm światowych - wymieniał premier.

Jego zdaniem „coraz więcej ekspertów zakłada, że była to przygotowana operacja rosyjskiego KGB".

- Tak zwany „honey trap", słodka przynęta. Pułapka zastawiona na elity świata zachodniego, głównie Stanów Zjednoczonych - dodał premier.

Według Tuska ewentualność, że za tym procederem stały rosyjskie służby, ma „poważne znaczenie dla bezpieczeństwa" Polski i oznacza, że Kreml dysponuje także „materiałami kompromitującymi wielu aktywnych do dzisiaj przywódców". Jak przekazał, niewykluczone, że polski rząd będzie przekonywał innych partnerów, aby śledztwo w tej sprawie miało charakter międzynarodowy.

Kto stał za Epsteinem?

I tu trzeba postawić podstawowe pytanie: kto stał za Epsteinem? Jedni komentatorzy i media sugerują, że izraelskie służby specjalne, inni - że te rosyjskie. Marek Magierowski, publicysta, dyplomata, były ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, w swojej analizie dla WP zwraca uwagę na trzy fakty, być może bez znaczenia, ale jednak fakty. Epstein prowadził intensywną korespondencję z wiceministrem gospodarki Rosji Siergiejem Bieljakowem. Według dziennikarzy śledczych z londyńskiego Dossier Centre ufundowanego przez Michaiła Chodorkowskiego, panowie rozmawiali m.in. o organizacji odbywającego się co roku w Petersburgu Międzynarodowego Forum Ekonomicznego. Epstein pomagał Rosjaninowi w zapraszaniu na nie ważnych gości z USA. Bieljakow zaś ułatwiał Epsteinowi kontakty z moskiewskimi „agencjami modelek". Co ciekawe, Bieljakow był absolwentem Akademii FSB oraz najprawdopodobniej aktywnym funkcjonariuszem tej instytucji.

Zresztą Epstein, jak pisze Magierowski, wysłał do Bieljakowa maila, niepokojąc się, że jedna z „modelek", niejaka Guzel Ganiewa zaczęła szantażować „wpływowych biznesmenów z Nowego Jorku". Rosjanin sugerował, że nie należy się niczym przejmować, że Ganiewa nie wypełnia niczyich poleceń, nie ma żadnego „mentora", który popychałby ją do takich czy innych działań. Epstein utrzymywał też kontakt z niejaką Marią Drokową-Bucher, to rzeczniczka prasowa putinowskiej młodzieżówki „Naszi". Kobieta w 2017 roku, w wieku zaledwie 27 lat, założyła firmę venture capital w Kalifornii. W „dokumentach Epsteina" Day One Ventures jest opisana jako firma przykrywka, której głównym zadaniem jest kradzież technologii, wymyślanych i wdrażanych w Dolinie Krzemowej. Kim zatem tak naprawdę była Maria Drokowa-Bucher?

I kolejna sprawa, o której pisze Magierowski. Robert Maxwell, brytyjski potentat medialny, którego Ministerstwo Spraw Zagranicznych Zjednoczonego Królestwa podejrzewało o współpracę zarówno z sowieckim KGB, jak i Mosadem, zginął w 1991 roku w tajemniczych okolicznościach, wypadając za burtę swojego jachtu „Lady Ghislaine", nazwanego tak na cześć córki. Tą córką jest Ghislaine Maxwell, najbliższa współpracownica Epsteina, odbywająca dziś karę 20 lat więzienia.

To oczywiście nie musi nic znaczyć, to może być zwyczajny zbieg okoliczności. Jeffrey Epstein mógł być po prostu łebskim facetem, który omotał pół świata. Tyle że nie wszyscy, a zwłaszcza oficerowie służb specjalnych, wierzą w zbiegi okoliczności.

„MAM JUŻ KILKA DZIEWCZYN, KTÓRE NA MNIE CZEKAJĄ, NA PRZYKŁAD W POLSCE, W MIEŚCIE O NAZWIE KRAKÓW" - PISZE MĘŻCZYZNA

eprasa.pl 3e7877017a

PROF. CHWEDORUK: NIE SĄDZĘ, ABY AFERA EPSTEINA WYWRÓCIŁA AMERYKAŃSKĄ CZY ŚWIATOWĄ POLITYKĘ

– Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej. Dlaczego? Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, myśli pan, że akta Epsteina zaszkodzą Donaldowi Trumpowi?
Powiem tak: amerykański podział z natury rzeczy jest podziałem bipolarnym. I specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa, treść tej polityki, a także działania drugiej strony, przez wiele lat spowodowały, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy. Biden czy Harris przegrali wybory w sposób bezdyskusyjny, ale do końca mieli poparcie wielu milionów ludzi. Taka jest logika tamtego systemu. Analogicznie rzecz wygląda z Donaldem Trumpem, choć oczywiście część establishmentu republikańskiego będzie się od niego dystansować, to bardzo trudno będzie komukolwiek sformułować alternatywny projekt w obrębie obecnych Republikanów do tego, co Trump promuje właśnie ze względu na jego wyrazistość, radykalizm.

Ale to chyba największa afera obyczajowa ostatnich dekad, bo są w nią zamieszani politycy, biznesmeni, celebryci, książęta i księżne, ona zatacza ogromny międzynarodowy krąg.
Augusto Pinochet skompromitował się w oczach części zachodnich elit nie tym, że był mordercą, że pod jego rządami zamordowano kilka tysięcy ludzi, że więziono i mordowano młode matki związane z lewicą, że zabierano im dzieci i dawano do nielegalnych adopcji. Relatywizujące opinie o nim stały się mniej liczne dopiero po tym, gdy okazało się, iż po cichu uzbierał sobie całkiem duży kapitał dla siebie i swojej rodziny. Analogicznie sprawa wygląda z establishmentem w świecie zachodnim: nie jest dla niego kompromitujące wywoływanie wojen, atakowanie innych państw wbrew prawu międzynarodowemu, porywanie prezydentów czy niszczenie infrastruktury cywilnej w Jugosławii w 1999 roku, a podobne zjawisko obserwujemy zresztą w tej chwili u naszego południowo-wschodniego sąsiada, lecz właśnie tego typu obyczajowe skandale. Dzieje się tak ze względu na oświeceniowy wzorzec cnoty jako miary polityka. Natomiast nie sądzę, żeby to wszystko było czymś, co wywróci amerykańską czy światową politykę, bo za tą polityką kryją się wielkie interesy. Skończy się tylko tym, że kilku skompromitowanych polityków odejdzie, co już się dzieje. Kto dziś pamięta aferę francuskiego socjalisty Strauss-Kahna, który został skompromitowany i wrobiony w domniemany gwałt, a później, w czasie procesu okazało się, że sytuacja wyglądała inaczej. I co z tego? Był już dawno politycznym nieboszczykiem. Któż pamięta, że Slobodan Miloszević oskarżany o zbrodnie ludobójstwa ostatecznie nie został za nic skazany, zmarł w więzieniu bez wyroku po pięciu latach, ale jest powszechnie uznawany za zbrodniarza. Tak samo tutaj: będzie parę nazwisk, które się powymienia i tyle, a dodajmy do tego, że jeśli ktoś tak naprawdę będzie tu zagrożony, to przede wszystkim elity Europy Zachodniej.

Dlaczego?
Ponieważ ich społeczna legitymizacja jest w tej chwili jeszcze słabsza niż Trumpa. Rząd w Niemczech jest rządem wielkiej koalicji, w sytuacji, w której obie partie tej koalicji dostały jeden z najgorszych w swej historii wyników. Macron jest już politycznym nieboszczykiem nie tylko dlatego, że kończy mu się druga kadencja. W Wielkiej Brytanii, tak jak Liz Truss i Boris Johnson byli najgorszymi premierami torysowskimi od czasów Neville'a Chamberlaina, tak Starmer jest prawdopodobnie najsłabszym premierem w dziejach Labour Party, kompromitującym labouryzm na każdym kroku. Włochami zaś rządzi koalicja czterech partii skrajnej prawicy. Więc tutaj o ofiary będzie łatwiej. Amerykański system jest tak skonstruowany, że nikt nie jest go w stanie obalić, czy zmienić, w Europy Zachodniej niektóre systemy partyjne są trwale niestabilne, niektóre zaczynają być niestabilne.

Też pan uważa, jak niektórzy, że za tą aferą może mogą stać rosyjskie służby specjalne?
Tak, tak, oczywiście, podobno widziano w okolicach wyspy Grzechu człowieka w walonkach i z bałałajką. A mówiąc serio, żyjemy dzisiaj w świecie podobnym do lat trzydziestych, kwitną spiskowe teorie dziejów. Z Rosją problemy są powszechnie znane i jasne, nie kryje się za nimi żadna tajemnica. To problemy związane z agresją na Ukrainę i różnego rodzaju wyzwaniami dotyczącymi rynku energetycznego. Natomiast wiara w to, że rosyjskie służby rządzą światem, to groteska. Groteska na poziomie teorii spiskowych o masonerii, czy cyklistach. Rosja to dzisiaj średnio zamożny, stu czterdziestomilionowy kraj z fatalną demografią, ze zdeprawowaną i próżną oligarchią, który nie ma nawet armii, którą mógłby wysłać na wielką, poważniejszą od prowadzonej w chwili obecnej wojnę, bo po prostu nie miałby skąd jej wziąć, chyba że zlikwidowałby własną gospodarkę poprzez masową mobilizację. Kraj uzależniony od Chin, Indii i w mniejszym stopniu paru innych podmiotów miałby zakulisowo rządzić światem? To śmieszna wizja, pokazująca zarazem, jak niski jest poziom wiedzy istotnej części także polskich elit, że trudno nawet o tym dyskutować.

Pragnę zauważyć, że Rosjanie mają świetne służby specjalne, w które inwestują ogromne pieniądze i które się cieszą w Rosji ogromnym szacunkiem.
Tak, oczywiście mają tak znakomite służby specjalne. Obszar Ukrainy, który podlegał pod FSB, nie pod GRU, czyli nie pod wywiad wojskowy, bo traktowano go jako bliską zagranicę, okazał się za trudny dla rozpoznania. Szczytem kompromitacji były próby zdobywania Charkowa, położonego przecież blisko granicy. Tezy o nieprzygotowaniu armii do agresji bez problemu można odnaleźć nawet w wewnątrzrosyjskich dyskusjach. 150 tysięcy żołnierzy i rebeliantów z Donbasu mogło starczyć do zdobycia jednego, czy dwóch obwodów, ale nie tak gigantycznego kraju jak cała Ukraina. Rosyjskie służby to już nie ta liga, co amerykańskie, izraelskie, czy brytyjskie. To nie są czasy Związku Radzieckiego, który rzeczywiście mógł sobie na wiele pozwolić, dlatego że miał potężną broń w postaci ideologii. Wielu ludzi szło do nich na służbę, naiwnie wierząc, że w ten sposób służą pokojowi i idei socjalizmu. A cóż może zaproponować światu dzisiejsza Rosja? Złote klamki oligarchów? Rosja może czuć się bezpiecznie wyłącznie dzięki odziedziczonej po ZSRR potędze nuklearnej.

Uważa pan za słuszną decyzję premiera Tuska, aby powołać specjalną grupę, która zbada polski wątek w aferze Epsteina?
Jeśli będzie to próba wykrycia pedofilskich sieci powiązanych międzynarodowo, to decyzja jest w pełni uzasadniona, zresztą profilaktyka ma sens także w polityce i warto weryfikować i uprzedzać ewentualne kryzysowe zjawiska. Boję się natomiast, że będzie to kolejny doraźnie powołany organ szukający śladów rosyjskich wpływów, choć przecież zajmują się tym na co dzień stosowne służby państwowe.

Zostając na naszym rodzimym podwórku, na prawicy sporo się ostatnio dzieje, prawda? PiS traci w ostatnich sondażach, dzisiaj ma mniej zwolenników niż Konfederacja i Konfederacja Korony Polskiej.
Nie przesądzałbym o niczym, dlatego że i Konfederacja i Korona Brauna stały się w istotnym stopniu partiami protestu. Partie protestu są bardzo silnie determinowane przez bieżący kontekst. Kiedy znika katalizator protestu, wówczas następuje urealnienie poparcia. Jedną z istotnych kwestii kształtujących poparcie najpierw dla Konfederacji, a potem w sposób szczególny dla Brauna była kwestia ukraińska: i wojna, i migracja, i niebezpieczeństwo wciągnięcia Polski w wojnę, i różne lęki pokoleń młodszych i starszych przed masowym napływem osób z innego państwa. Kiedy ta wojna się skończy - raczej jesteśmy tego bliżej niż dalej - kiedy zniknie jeden z głównych czynników stymulujących dodatkowe poparcie nastąpi wielkie społeczne: „sprawdzam" dla obu Konfederacji. A PiS w dużym stopniu zapłacił cenę szczególnie wobec Brauna za kwestię ukraińską. Istotna część wyborców PiS-u dostrzegała realne zagrożenie swoich interesów ekonomicznych, na przykład w rolnictwie ukraińskim czy na rynku transportowym, w niektórych gałęziach przemysłu. Inni ze względu na politykę historyczną czy pamięć własnych rodzin, zwłaszcza w południowo-wschodniej Polsce. Więc nie dziwi, że PiS mimo zwycięstwa Karola Nawrockiego nie awansuje w sondażach, bo zwycięstwo Karola Nawrockiego, choć niewątpliwie było wielkim sukcesem sztabu PiS-u, ale ta partia nie rozwiązała żadnego ze swoich strategicznych problemów. Na przykład zaawansowania wiekowego elektoratu, utraty kontaktu z istotną częścią Polaków w młodym i średnim wieku, pozostając atrakcyjnym głównie dla swoich tradycyjnych wyborców: wiejskich, małomiasteczkowych, sześćdziesiąt plus. I rzeczywiście sytuacja na prawicy może rodzić skojarzenia z latami 90. Kierownictwo PiS-u najpierw dążyło do tego, żeby utrzymać własną kontrolę nad partią, a teraz zapewne jest na etapie poszukiwania jakiegoś antidotum na prawicowych rywali. W przypadku Konfederacji zapewne będzie to dążenie do wzmacniania podziałów wewnętrznych tej formacji znając jej różnorodność i odmienność interesów poszczególnych środowisk, a wobec Brauna będzie to próba nagłośnienia w opinii publicznej różnych dziwacznych treści i osób, które towarzyszą byłemu politykowi Konfederacji.

Ale w PiS-ie też nie widać jedności, coraz więcej mówi się o walkach poszczególnych

eprasa.pl 3e7877017a

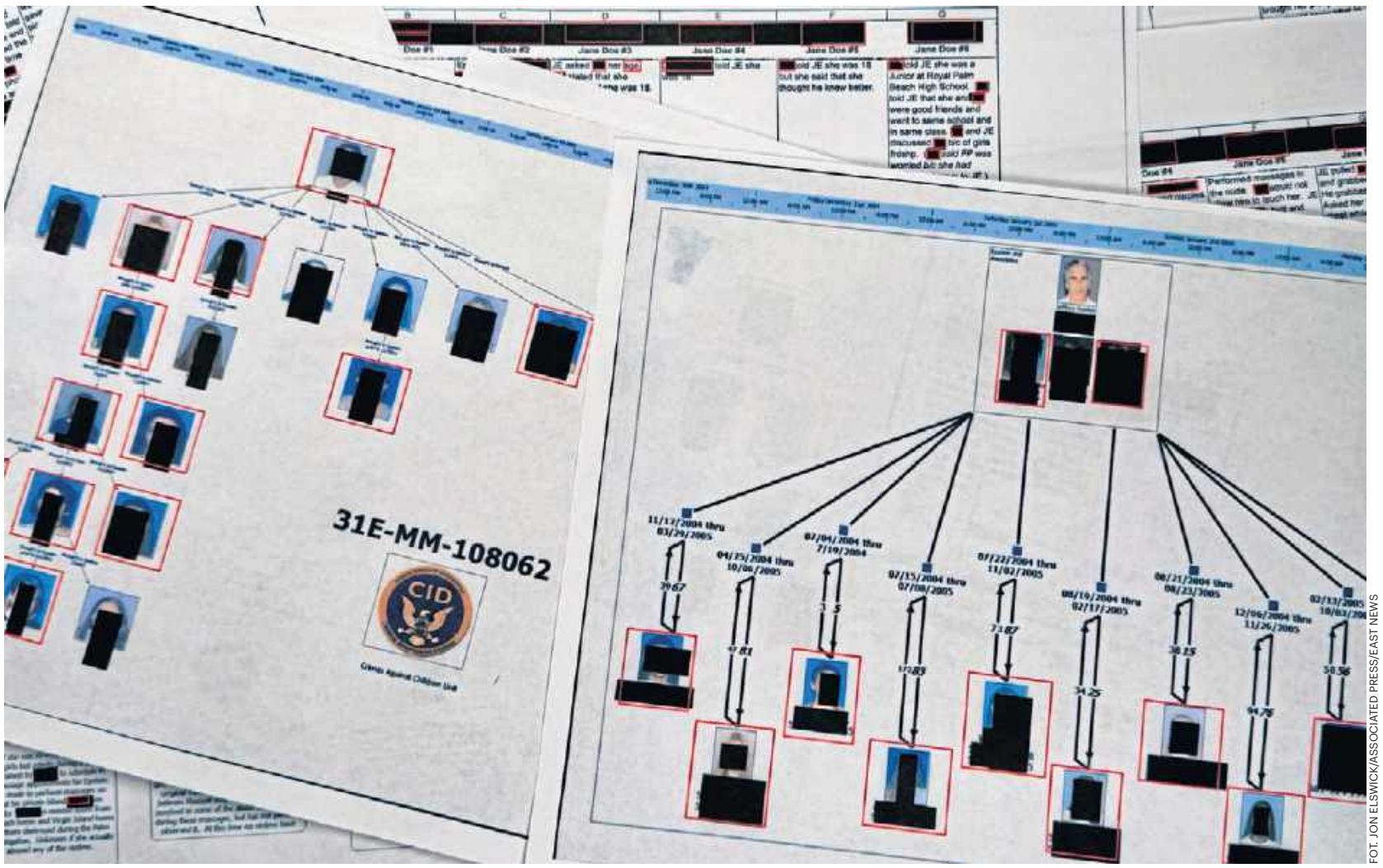

FOT. JON ELSWICK/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Prof. Rafał Chwedoruk: Specyficzny sposób uprawiania polityki przez Trumpa spowodował, że w Stanach Zjednoczonych istnieją liczni wyborcy niereformowalni, to znaczy tacy, którzy do końca będą się orientować na danego polityka i nic ich nie odstraszy

frakcji. Zresztą ta walka odbywa się już publicznie. Tam też mocno się kotłuje i mocno zgrzyta.
Prawo i Sprawiedliwość przegrało wybory w 2023 roku w sposób bardzo jednoznaczny. Po takiej porażce wyzwoliło to obawy o przyszłość tej formacji. To z kolei za każdym razem, w każdej formacji skutkuje podziałami wewnętrznymi, co było świetnie widać w wypowiedziach na przykład Mateusza Morawieckiego po wyborach, czy tym, co działo się w sejmiku podlaskim czy małopolskim. Jarosław Kaczyński znalazł na to antidotum, jakim była radykalizacja partii, wikłanie jej w różne konflikty, o których wiadomo było, że PiS je przegra, ale to wymuszało jedność partii. Natomiast ceną, jaką musiał za to zapłacić, była hermetyzacja PiS-u, radykalizacja ideowa. Trudno jest wyjść z tego zamkniętego kręgu, w jakim znalazł się PiS. Natomiast wygląda na to, że po zwycięstwie Karola Nawrockiego Jarosław Kaczyński w jakimś sensie opanował sytuację. To znaczy może sobie pozwolić na to, żeby frakcje gdzieś tam w tle ze sobą walczyły, ale w PiS-ie będzie po staremu, przynajmniej do kolejnych wyborów.

Ta walka z Konfederacjami o wyborców może jednak skutkować tym, że jej liderzy nie będą chcieli po wyborach wchodzić w koalicję z PiS-em. Czy nie ma takiego niebezpieczeństwa?
Wyzwaniem dla Konfederacji będzie to, czy opłaca się wchodzić do rządu z potężnym wciąż PiS-em i współpracować z czołowymi postaciami partii Jarosława Kaczyńskiego w kontrze do których partia Mentzena socjalizowała przez długi czas własnych wyborców, zarzucając rządowi Morawieckiego m.in. etatyzm. Jednakże perspektywa sprawowania władzy przez kogokolwiek w polityce najczęściej powoduje pozornie niemożliwe koalicje możliwymi.

Myśli pan, że nie będzie żadnego ocieplenia na linii Karol Nawrocki-rząd? Mówiło się, że może po tym spotkaniu Tuska z Nawrockim relacje obu panów się poprawią, bo prezydentowi Nawrockiemu taka walka z rządem niespecjalnie służy.
Karol Nawrocki zawdzięcza swój wybór Prawu i Sprawiedliwości. Wszelkie złudzenia przeciwników PiS-u, że dojdzie do wybicia się na niepodległość Karola Nawrockiego są oparte na bardzo słabych przesłankach. Każdy, kto liczy na prezydenturę, wie, że bez wsparcia potężnego aparatu partyjnego jest ona w Polsce niemożliwa. I stąd to, czy dojdzie do ocieplenia, czy do dalszego oziębienia relacji z rządem, będzie funkcją pragmatyki politycznej. Oczywiście będą takie obszary, w tym na przykład niektóre aspekty obronności państwa, w których oba ośrodki, znając nastroje opinii publicznej w tej materii, będą dążyły do współpracy. Natomiast o żadnym strategicznym porozumieniu, ociepleniu relacji mówić nie można, tak jak i o tym, że dojdzie do jakiejś nowej formy konfliktu politycznego. Nie, będziemy w czasie tej kohabitacji oglądali ciągłe przeciąganie liny.

A co dalej z Polską 2050?
Tak wygląda koniec. Jedyne, nad czym możemy się zastanawiać, to to, czy ta formacja jako całość zasili listy Koalicji Obywatelskiej, czy też jednak wznowią się tam podziały wewnętrzne i na listy KO, być może niektórych innych partii będą trafiać osoby z poszczególnych środowisk Polski 2050. Ta partia nie wpisała się w żaden istotny konflikt dzielący polskie społeczeństwo. W wymiarze programowym ogólnie była w zasadzie kopią Platformy Obywatelskiej. Przy tym pozostawała niespójna, bo z jednej strony prezentowała treści bardzo liberalne ekonomicznie, z drugiej czasami prospołeczne. Z jednej strony twarzą partii był Szymon Hołownia z jego silnym katolicyzmem i brakiem jednoznacznych odpowiedzi na pytania związane z konfliktami kulturowymi, z drugiej zaś strony funkcjonowały tam polityczki o bardzo liberalnych przekonaniach w tej materii. Wreszcie było to ugrupowanie zbudowane na tle popkulturowym, skupione wokół lidera, który przedstawiał się jako ktoś spoza świata polityki. Wszystkie tego typu ugrupowania, jak ruch Kukiza, jak partia Ryszarda Petru, który znalazł się w końcu w Polsce 2050, czy wcześniej Janusza Palikota kończyły w podobny sposób. W przypadku ruchu Szymona Hołowni różne ukłony w stronę konserwatywnych wyborców, nadziei na to, że uda ich się do siebie przyciągnąć, rozczarowały liczne grono dawnych zwolenników Platformy, którzy głosowali na Polskę 2050, a potem już było za późno. Ta partia przespała swoje pięć minut, tak jak niegdyś Nowoczesna Ryszarda Petru. Ona, kiedy miała bardzo wysokie sondaże, powinna dążyć do jakiejś formy stworzenia wspólnej formacji z Platformą Obywatelską, tak jak niegdyś wyczuł to Robert Biedroń ze swoją partią o wielkim potencjale i możliwościach organizacyjnych i doprowadził do fuzji z potężnymi strukturami SLD. Dzięki temu przynajmniej część Wiosny przetrwała w polityce.

Te zawirowania, które towarzyszą Polsce 2050 mogą zagrozić koalicji rządowej?
Nie, bo ci politycy i polityczki, którzy zaczęliby się wahać i sabotować większość koalicyjną, mogliby utorować drogę do przedterminowych wyborów, a oni byliby pierwszą ofiarą takich wyborów. Prawica nie dałaby im przecież biorących miejsc na listach, zresztą wyborcy prawicowi raczej nie oddaliby na nich głosów, po tej stronie byliby spaleni. Raczej spodziewam się akcji małego sabotażu, czyli takich, które nie wywrócą koalicji, a które będą usiłowały wymuszać na KO i Nowej Lewicy jakieś korzystne dla Polski 2050 rozstrzygnięcia. I nic poza tym. W Polsce tak naprawdę mało kto z posłów i posłanek w poszczególnych parlamentach ma ochotę na wcześniejsze wybory, bo dla większości te wybory kończą się traumą. Dwa precedensy, jakie zdarzyły się w polskiej demokracji po 1989 roku, przyniosły autorom przedterminowych wyborów polityczne katastrofy. Więc nie sądzę, żeby w tym wypadku do czegoś takiego doszło.

Jakie będą najważniejsze tematy debaty publicznej przez najbliższe półtora roku? Bo tyle mamy, bo tyle nam zostało do wyborów parlamentarnych.
Oczywiście kwestie poziomu życia codziennego - to będzie dyskusja, której rząd nie uniknie, a opozycja nie będzie chciała unikać. Druga rzecz, to napięcia europejsko-amerykańskie. Nasz okcydentalizm pęka. Żyliśmy w świecie pełnym iluzji stworzonym w latach 80. przez pokolenie inteligencji i opozycji antysystemowej. Wtedy wszystko było proste: był Reagan, była Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, świat się dzielił na Zachód i nie-Zachód. W tej chwili świat jest dużo bardziej skomplikowany, złożony, płynny. Różnice interesów ekonomicznych i politycznych między Europą a Stanami są oczywiste. Jesteśmy drenowani przez Stany Zjednoczone nie tylko cłami, ale też na przykład narastającym amerykańskim monopolem naftowo-gazowym wobec Europy. Mało kto też pamięta amerykańskie uderzenia ładnych kilka lat temu w europejskie koncerny motoryzacyjne. Polska będzie jednym z pól bitew w tej materii. Polskie społeczeństwo będzie się dzielić w stosunku do USA, zwłaszcza gdyby następcą Trumpa został ktoś przez Trumpa wskazany, gdyby rządy Republikanów w Stanach trwały, co będzie umacniało obecne osie podziałów. I trzecia najważniejsza rzecz to pytanie, czy będzie się utrzymywał dyskurs migracyjny i dyskurs ukraiński w polskiej świadomości zbiorowej, bo obecność obu z nich może odgrywać pewną rolę. Jeśli one będą się utrzymywać, to już w troszkę innej postaci niż do tej pory

Dzisiaj, kto ma większe szanse na wygranie wyborów parlamentarnych: prawica czy obecny obóz rządzący?
Powiedziałbym, że w takim momencie szanse są pół na pół. Sondażową przewagę ma prawica, ale podstawy tej przewagi są bardzo kruche, dużo bardziej kruche niż podstawy popularności drugiej strony. Dlatego że szczególnie na Konfederację Mentzena głosowało bardzo wielu młodych wyborców socjalizujących się dopiero politycznie. Strategia zarysowana przez Tuska po przegranych wyborach prezydenckich zdaje się zasadzać na tym, że te 10 milionów, które zagłosowało na Trzaskowskiego, to w większości wyborcy z tych grup społecznych, które zawsze stawiają się przy urnach. Natomiast drugi raz taka społeczna koalicja, która poparła Nawrockiego w II turze wyborów prezydenckich nie pojawi się, a już na pewno nie pojawi się w wyborach parlamentarnych, które rządzą się zupełnie inną logiką. Ci wyborcy rozejdą się po innych partiach, część w ogóle się nie stawi przy urnach. I myślę, że w takim kontekście będzie przygotowywana strategia głównych formacji koalicji rządzącej. Ta z całą pewnością będzie liczyła na to, o czym tu rozmawialiśmy, na różne zawirowania na prawicy.

eprasa.pl 3e7877017a

ZIELONE POLE. SCHRONISKO I PROBLEMÓW KOTŁOWISKO

Prywatne schronisko w Ostrowitem (gmina Golub-Dobrzyń) od kilku tygodni jest pod szczególnym nadzorem wojewody ze względu na nieprawidłowości. Działa.

Karolina Rokitnicka

Schronisko w Ostrowitem „na cenzurowanym" jest już od kilku lat. Były sygnały m.in. o utrudnionych adopcjach, problemach z informacjami o psach przebywających w schronisku czy odmowach wejścia do obiektu, a nawet udzielania pomocy.

W 2024 r. sporo uchybień stwierdziła Najwyższa Izba Kontroli. Brak odpowiednich zezwoleń, zbyt mało pomieszczeń, w których zwierzęta mogą się schronić przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, brak pomieszczeń dla niekastrowanych zwierząt, niewystarczające środki do całodobowej opieki, nieprawidłowe prowadzenie wykazu zwierząt oraz niska skuteczność działań na rzecz adopcji - to tylko część ustaleń kontrolerów.

W obiekcie przebywać miało około 250 psów pod opieką jednej osoby - właścicielki.

Pojawiło się sporo wątpliwości co do działalności tego schroniska. Starałam się ustalić, z czego wynikają problemy, jak jest finansowane schronisko, ile gmin z niego korzysta, ile płacą za wyłapywanie i utrzymywanie psów. Właścicielka zapewniła, że odpowie na pytania, ale przez ponad tydzień nie uzyskałam odpowiedzi.

Według informacji z policji oraz od rodziny właścicielki, nie ma wyroków ani zarzutów w zakresie łamania praw zwierząt.

Gigantyczna skala pomocy

Po medialnym szumie wokół schroniska i zainteresowaniu się nim celebrytek - Laluny i Dody - ruszała pomoc na szeroką skalę.

Wolontariusze dowożą tu liczne prezenty i niezbędne rzeczy. Sama ekipa Dody przekazała 20 solidnych bud i pół tony karmy. Pod patronatem piosenkarki ma odbyć się też aukcja charytatywna. Miłośnicy psów prowadzili też prace związane z poprawą bytu zwierząt, m.in. ocieplali budy. Okazało się, że część psiaków jest zachwycona nowymi ubrankami i legowiskami, ale część ich nie zaakceptowała.

FOT. KAROLINA ROKITNICKA

Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji

Rozpoczęły się finansowe zbiórki dla schroniska. Były nawet prywatne licytacje.

Na ustach całej Polski

Zdania dotyczące działalności schroniska są podzielone. Od ostrych i wulgarnych, przez krytykę, po bardzo pozytywne komentarze.

- Pytałem lekarza weterynarii, czy psom nie dzieje się krzywda. Zapewniono, że nie. Widziałem tu dużo miłości i radość zwierzaków na widok właścicielki. Ona zna wszystkie z imienia, w głowie ma to, w których kojcach powinny być po spacerze. Słyszałem od osób adoptujących psy, że są one towarzyskie i zdrowe. Mimo to w internecie pojawiła się fala hejtu, wiele pomówień i nieprawdziwych tez. Stąd apel sołectwa „Stop hejtowi" i prośba o weryfikowanie treści. To nie jest „mordownia"! Sam nigdy nie miałem problemu, by wejść do schroniska. Widząc różne zachowania, zrozumiała jest ostrożność - przekonuje Sebastian Sipak, sołtys wsi Ostrowite.

W czasie wizyty Dody w schronisku (25 stycznia) siostra właścicielki zapowiedziała „spotkanie w sądzie" z powodu robienia zdjęć przed bramą schroniska, określając to miejsce jako prywatne. To zaskoczyło, bo pilnowali go publiczni funkcjonariusze, przekazywano dary z publicznych zbiórek, a na terenie schroniska są zwierzęta, których pobyt finansują gminy.

- Zamiast podziękowań, jest zapowiedź sądowego spotkania. Szok - kręciła głową z niedowierzaniem jedna z aktywistek.

Mamy komentarz w tej sprawie: - Schronisko zostało zbudowane przez siostrę z prywatnych środków, znajduje się na prywatnym gruncie, który jest darowizną od rodziców. Moi rodzice, emerytowani sadownicy, są największymi dobroczyńcami dla zwierząt. Przekazali córce majątek wart kilkaset tysięcy złotych, który ona, zgodnie z wykształceniem i planami zawodowymi - przekształciła w schronisko dla psów. Po dantejskich scenach w Sobolewie, po tym, jak wysłuchałam nagrań Dody, w których nawołuje do przyjazdu do „patoschroniska", w którym psy „są w katastroficznym stanie" i „nie mają jedzenia", zgłosiłam sprawę na policję. Komentarze pod materiałami były wyjątkowo nienawistne. Byłam przerażona skalą hejtu, poprosiłam o ochronę. Jednak ochrona świadczona przez służby nie zmienia prywatnego terenu w publiczny. Podobnie, jak fakt publicznej zbiórki, nie zmienia przestrzeni prywatnej w publiczną - przekonuje siostra właścicielki schroniska.

FOT. KAROLINA ROKITNICKA

W Ostrowitem w niedzielę, 25 stycznia, gdy miejsce to odwiedziła Doda, auta stały zaparkowane już około kilometr przed schroniskiem

Mimo ogromnego wsparcia ze strony Dody, siostra właścicielki schroniska sugerowała, że nie chodzi o pomoc... „Marznące psy ocieplają wizerunek?" i „Najgłośniej (jest - red.) o Dodzie, ciekawe, ile stawka wzrośnie za koncert w Opolu?" - to tylko część jej komentarzy. Jest dalsza zapowiedź procesów:

- Pani Rabczewska kocha psy i pomaga im ofiarnie, widziałam to na własne oczy, a jednocześnie wypowiadała nieprawdziwe sądy. W schronisku siostry, które działa od 2014 r., żaden pies nie doświadczył głodu! Dary i akcje pomocowe nie usprawiedliwiają tego, co następuje w konsekwencji. Moja siostra - osoba prywatna, właścicielka podmiotu gospodarczego, osoba zaangażowana bez granic w opiekę nad bezpańskimi psami, musi się mierzyć ze zniewagami, z których część zarejestrowano i upubliczniono w mediach społecznościowych. Mają imponujące zasięgi. Czy dary dają komukolwiek prawo do formułowania wniosków, że właścicielka jest niestabilna psychicznie, schronisko jest patoschroniskiem, a Zielone Pole to miejsce, w którym „psy umierają z głodu"? Nie godzę się na taki styl aktywizmu społecznego. Namierzyłam kilku hejterów, rozważam złożenie pozwu z powództwa cywilnego o naruszenie moich dóbr osobistych.

Co z adopcjami?

Zdaniem niektórych miłośników zwierząt podejrzane jest wstrzymanie adopcji: - Temat schroniska zrobił się medialny. Błyskawicznie 17 psiaków znalazło domy. Schronisko mogło opuścić znacznie więcej zwierząt, ale zablokowano adopcje. To niezrozumiałe. Schronisko to tymczasowe miejsce dla zwierząt. Dobrze działający obiekt powinien zmierzać w kierunku adopcji. Zdarza się, że schroniska nie chcą oddawać zwierząt, by otrzymywać pieniądze za ich pobyt - mówi kobieta, która była przed schroniskiem.

Doda podkreśliła: „Utrudniono nam adopcję czy pomoc medyczną dwóm zwierzętom".

Słyszę, że w Ostrowitem adopcje zostały wstrzymane ze względu na bezpieczeństwo oraz organizację pracy. Wznowiono je w poniedziałek, 2 lutego. Tego dnia domy znalazło pięć psów, a w akcję pomocy schronisku zaangażowało się dziewięcioro wolontariuszy, choć wcześniej sugerowano, że zainteresowanie miłośników psów było ożywione tylko w dniu wizyty Dody.

Psy za wysokim murem i zamkniętą bramą

Wstępu do schroniska odmówiono wielu wolontariuszom, dziennikarzom prasowym i telewizyjnym, a także asystentowi posła Konfederacji Grzegorza Płaczka.

- Niezrozumiałe i podejrzane jest, że nie wpuszczono tu osób chcących pomóc - mówi jedna z wolontariuszek.

Niestety, mimo wielu prób, mnie także nie dane było wejść do schroniska. W odpowiedzi na wysłane wiadomości otrzymałam zapewnienie, że będzie to możliwe w tym tygodniu, ale nie wskazano konkretnego terminu, mimo propozycji z mojej strony.

Szczególny nadzór wojewody

Wojewoda kujawsko-pomorski w ramach szczególnego nadzoru nad schroniskiem w Ostrowitem m.in. zlecił kontrole. - Na obecnym etapie nie stwierdzono podstaw do ewakuacji. Schronisko objęte zostało wizytacjami dwa razy w ciągu dnia, prowadzonymi przez Powiatowego Lekarza Weterynarii. Rozpoczął tu działalność wolontariat wspierający codzienną opiekę nad zwierzętami w okresie silnych mrozów - wylicza Natalia Szczerbińska z Biura Wojewody Kujawsko-Pomorskiego.

Wojewoda poprosił policję o dodatkowe patrole w rejonie schroniska. Ponadto OSP wspiera nadzór nad bezpieczeństwem. Miała być też prośba do wójta gminy o przeprowadzenie kontroli realizacji umów zawartych przez właściciela schroniska. Jednak takie pismo do Urzędu Gminy nie wpłynęło (do 27 stycznia).

- Gmina nie ma tytułu prawnego do kontrolowania jakichkolwiek umów handlowych, zawartych przez właścicielkę schroniska z podmiotami zewnętrznymi, jak również z jednostkami samorządowymi - zaznacza sekretarz Urzędu Gminy Golub-Dobrzyń Krzysztof Pieczka.

Gmina we własnym zakresie i na podstawie posiadanych kompetencji monitoruje sytuację utrzymania czystości i porządku. Podczas ostatniej kontroli 20 stycznia nie stwierdzono uchybień.

Co dalej?

Oprócz tego, że schroniskiem zainteresowały się służby i celebryci, podlega ono kontrolom i przechodzi zmiany. Pojawiły się regulaminy wolontariatu i adopcji. Są także słowa podziękowania za wsparcie i wyjaśnienia pewnych sytuacji.

- Potrzeba wolontariuszy do pracy, kolejnej kontroli i koniecznie normalnych procedur adopcyjnych. Koniecznie odwiedźcie to schronisko, psy tam są wyjątkowe, przyjacielskie i naprawdę zapadają w sercu. My tam wrócimy - zapowiada Doda.

Jedno jest pewne: potrzebne są rozwiązania systemowe i zmiana Ustawy o ochronie zwierząt w Polsce, ale to zadanie dla rządu. ©℗

eprasa.pl 3e7877017a

DŁUŻNIK BRUTALNIE ZAATAKOWAŁ KOMORNIKA. TRAFIŁ ZA KRATY

Komornika poznaje się w biedzie, kiedy komuś w życiu coś nie wyszło i on odsłania porażkę. „Budzi to frustrację, ale nie ma zgody na agresję. Od furii do tragedii mały krok”

Agnieszka Domka-Rybka

Sytuacja sprzed kilku dni w polskim Sejmie, o której odpowiada nam Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie. Trwa dyskusja o możliwości wprowadzenia egzekucji z minimalnego wynagrodzenia. Na początku spotkania jeden z polityków żartuje, zwracając się do komornika: „Ale Was to chyba się nie lubi, prawda?”. Komornik mówi z poważną miną: „Panie Marszałku, to podobno drugi z najbardziej nielubianych zawodów, zaraz za politykami”. Cała sala wybucha śmiechem... Zabawne? Przestaje bawić, gdy słyszymy o kolejnych aktach agresji. Kilka lat temu z rąk nożownika zginęła pani Ewa, komorniczka z Lubelszczyzny. Dokładnie tydzień temu został brutalnie zaatakowany komornik w Bydgoszczy.

31 stycznia na bydgoskim osiedlu Górzyskowo komornik sądowy nie zdążył nawet rozpocząć czynności służbowych, gdy został dotkliwie pobity przez dłużnika na klatce schodowej. 47-letni urzędnik z urazem głowy i ranami twarzy trafił na SOR, gdzie konieczny był zabieg chirurgiczny. 35-letniego agresora sąd aresztował na trzy miesiące.

Poszkodowany wraca do sił, choć trudno całkowicie odzyskać zdrowie po takiej traumie.

Tragedią natomiast zakończyło się wydarzenie na Lubelszczyźnie. 44-letnia komorniczka, zaatakowana przez nożownika w kancelarii w Łukowie, trafiła do szpitala i przeszła skomplikowaną operację. Niestety, jej życia nie udało się uratować. 42-letni sprawca został skazany na 25 lat więzienia.

FOT. ARCHIWUM/POLSKA PRESS

Komornik idzie z wyrokiem do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolenie z decyzji sądu. Dłużnik wyładowuje na nim złość, bo ten przypomina mu o jego klęsce

„Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie” jak komornika?

- Przemoc bardzo często rodzi się z hejtu, który zaczyna władać środkami przekazu, a komorników dotyka wyjątkowo często i niesprawiedliwie - powiedział po ataku w Bydgoszczy Adam Szymański, rzecznik prasowy Izby Komorniczej w Gdańsku (Bydgoszcz jest administracyjnie przypisana do gdańskiej IK).

Trudno nie zgodzić się ze słowami Szymańskiego, czytając komentarze pod artykułami o tym incydencie.

Hejt nie wylał się bowiem na dłużnika, który brutalnie zaatakował komornika, a właśnie na urzędnika od egzekucji. Czytając niektóre wpisy aż ciarki przechodzą po plecach... Przykładów nie będzie, bo nie zamierzamy „dokarmiać” internetowego linczu.

Tajemnicą poliszynela jest, że to jeden z najmniej lubianych zawodów w naszym kraju.

Robert Damski, komornik przy Sądzie Rejonowym w Lipnie uważa, że ta niechęć może wynikać z dwóch powodów. Po pierwsze, ludzie nie mają wiedzy i świadomości prawnej, czym zajmuje się komornik sądowy. Narosło wiele mitów wokół tego zawodu, już sama nazwa kojarzy się pejoratywnie: - Drugą przesłanką braku sympatii jest fakt, że komornika poznajemy najczęściej w sytuacji, kiedy nam w życiu coś nie wyszło. Często właśnie to on przypomina swoją obecnością o naszym problemie. Pożyczyliśmy, a nie mamy z czego oddać. Podpisaliśmy umowę, a wcześniej jej nie przeczytaliśmy lub zawierzyliśmy komuś i daliśmy się oszukać.

Robert Damski często żartuje, że komornik to materiał na najlepszego przyjaciela, bo przecież „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”: - A wtedy spotykamy komornika, kiedy znaleźliśmy się w tarapatach. Recepta na odczarowanie postrzegania tego zawodu wydaje się stosunkowo prosta, wystarczy edukować. Możemy starać się wytłumaczyć, że zajmujemy się wyłącznie egzekwowaniem orzeczeń sądu, ale jeśli ktoś nie chce tego usłyszeć, to nie usłyszy. W sądzie nie był odważny, żeby wykrzyczeć swój gniew i niezadowolenie. Jednak w swoim domu już może to zrobić.

Komornik egzekwuje wyrok sądu, bo tak mu nakazują przepisy.

Czy można zmienić postrzeganie tego zawodu przez społeczeństwo? Edukacja nie przyniesie skutku bez woli samych edukowanych. Jeżeli noszą oni w sobie poczucie głębokiego skrzywdzenia i poczucia niesprawiedliwości z funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, to spotkanie z komornikiem jest dla nich doskonałą sytuacją do wylania swoich żali i pretensji.

- Gdy jest to wyłącznie frustracja, my to nawet rozumiemy. Jeśli jednak przeradza się w agresję, nie możemy się na nią zgadzać, bo to prosta droga do tragedii. Taka sytuacja już miała miejsce, kiedy na służbie zginęła nasza koleżanka, Ewa Kochańska. Zginęła tylko dlatego, że wykonywała zawód komornika. Dłużnik zabił, choć ona nie prowadziła nawet jego spraw. Zabił, bo chciał zabić komornika - komentuje komornik z Lipna.

Często do najgorszego dochodzi po cichu, najpierw są nienawistne komentarze w sieci, później agresja słowna i wreszcie rękoczyny. Społeczeństwo jest przekonane, że w sieci pozostaje się anonimowym i można tam obrażać innych do woli, a przecież tak nie jest. Sprawca napaści na komornika w Bydgoszczy wkrótce pewnie stanie przed sądem i usłyszy surowy wyrok za napaść na funkcjonariusza publicznego na służbie. Czy to poprawi jego i tak już trudną sytuację, czy raczej ją potwornie skomplikuje?

- Nie ma i nie może być zgody na jakąkolwiek agresję, bo w przeciwnym razie staniemy się Dzikim Zachodem, a ja wolę jednak edukować niż być szeryfem strzelającym do bandytów. Mam też głębokie przekonanie, że większość społeczeństwa docenia moje edukowanie, czego widomym znakiem jest fakt, że ponownie jestem jako komornik nominowany do konkursu organizowanego przez waszą redakcję: „Osobowość roku” (działalność społeczna i charytatywna).

Sąd wydaje wyrok, ale do dłużnika nie idzie, a wysyła komornika

Prawdopodobnie w związku z atakiem w Bydgoszczy, Krajowa Rada Komornicza wystąpi do Ministerstwa Sprawiedliwości z intencją zwrócenia uwagi na problem agresji wymierzonej w komorników sądowych. Jak podkreślił Adam Szymański, chodzi nie tyle o zaostrzenie przepisów dotyczących przypadków ataków na tych urzędników, ile o podjęcie działań „zwiększających świadomość społeczną”: - Część opłaty egzekucyjnej, czyli OEG, jest zwracana przez komorników na rzecz Skarbu Państwa. Być może te pieniądze warto by przeznaczyć na przeprowadzenie szkoleń dla komorników, może na zwiększenie ich bezpieczeństwa. Jeszcze dekadę temu „postępowaniem standardowym” było, że na czynności egzekucyjne komornik nie szedł sam, tylko w asyście asesora lub pracownika kancelarii. To istotnie zmniejszało zagrożenie.

Zawód komornika jest niebezpieczny, bo konstrukcja egzekwowania wyroków jest w Polsce tak skonstruowana, że sąd wydaje wyrok, ale już jego realnym wprowadzeniem w życie zajmuje się wyłącznie komornik. To komornik z tym wyrokiem idzie do dłużnika i bierze na siebie całe jego niezadowolenie z decyzji sądu. To przecież nierealne, ale wyobraźmy sobie, że to sędzia ogłasza wyrok i następnie idzie do domu dłużnika, żeby ten wyrok wyegzekwować. Nie może tego zrobić, więc wysyła tam komorników.

- Ludzie w swoich domach reagują różnie. Część osób jest naprawdę miła i trzeba o tym głośno powiedzieć. Proponują herbatę lub kawę i chcą dowiedzieć się o swojej sytuacji i możliwości spłacenia długu w ratach. Często mają potrzebę, żeby opowiedzieć o całej sytuacji, wytłumaczyć się. Są to najczęściej seniorzy, oni potrzebują rozmowy i kontaktu z drugim człowiekiem. Zdarzają się jednak osoby, które reagują gniewem i agresją. Wyzywają lub utrudniają czynności. W tych sytuacjach ważne, żeby zachować spokój i nie dać się im sprowokować. Często ta agresja jest na pokaz i zwykle krótkotrwała. Po pierwszym wybuchu gniewu przychodzi czas rozmowy i często nawet miłej. Doświadczenie uczy, że trzeba dać się wyszumieć, żeby usiąść do stołu i spokojnie porozmawiać. Natomiast jakiekolwiek naruszenie nietykalności cielesnej kończy rozmowę i zaczyna proces karny. Mam jednak przekonanie, że zdecydowana większość dłużników czuje, gdzie jest ta czerwona linia, której im przekroczyć nie wolno. Krzyczą, ale nie posuwają się do żadnych innych aktów przemocy. Tymi najbardziej agresywnymi są najczęściej ludzie młodzi lub pod wpływem alkoholu. Można powiedzieć, że obie grupy nie zawsze zdają sobie sprawę z konsekwencji swoich czynów - podsumowuje Robert Damski.

Życie pokazuje, że często przykład idzie z góry i skoro dłużnik ogląda w telewizji nieustanne spory polityczne, gdzie już dawno przestał obowiązywać język parlamentarny, to sam zaczął go używać i nie widzi w tym nic niewłaściwego. A słowa też ranią i zwykle są początkiem eskalacji agresji.

Nie jest również tajemnicą, że w Polsce mamy ciche przyzwolenie na kombinowanie, żeby uniknąć płacenia długów. Bywa, że komornikom trudniej poradzić sobie ze zorganizowaną grupą wspierania dłużników niż z samymi dłużnikami.

Przykład?Komornik poszedł do mieszkania dłużnika. Tutaj 60-letnia kobieta zapewniała go gorliwie, że wszystko, łącznie z ciężarami i ławeczką do ćwiczeń, należy do niej. A stojący za nią, kompletnie pozbawiony szyi młody mężczyzna tylko głupio się uśmiechał i potakiwał, że faktycznie to jest mamusi.

Są też takie sytuacje. Urzędnik był w mieszkaniu dłużnika, gdzie została do egzekucji już tylko komoda. Rozejrzał się po prawie pustym lokalu i poprosił mężczyznę, żeby wyniósł mebel, bo musi go zająć. Co na to dłużnik? „Dobra, jak dasz mi pięć dyszek, zniosę”.

Tymczasem długi Polaków wyniosły w grudniu ubiegłego roku ponad 84,7 miliardów złotych - wynika z raportu BIG InfoMonitor. Zadłużonych jest 2,5 miliona osób, a ich zobowiązania w ciągu roku zwiększyły się o niemal 1,2 miliardów złotych!

Polacy są winni pieniądze głównie instytucjom finansowym, firmom pożyczkowym, spółdzielniom mieszkaniowym, operatorom telekomunikacyjnym, a także z tytułu niezapłaconych alimentów i opłat sądowych.

Wierzyciele czekają na swoje pieniądze, a gdy ich nie odzyskają, przerzucą straty na innych klientów. Czyli na osoby, które uczciwie płacą wszystkie swoje zobowiązania. Długi nie znikną, nawet jeśli ktoś dobrze kombinuje, żeby „nie robić na komornika”.

©℗

eprasa.pl 3e7877017a

ZOSTAJĄ PRZY INKUBATORACH, GDY SPADAJĄ BOMBY. UKRAINA W CZWARTYM ROKU WOJNY

W szpitalach bywa zimniej niż na zewnątrz, w inkubatorach gasną światła, a lekarze wiedzą, że po pierwszym ostrzale może nadejść drugi. A jednak codziennie jadą do pracy. Ewa Piekarska-Dymus z Polskiej Misji Medycznej opowiada o Ukrainie, w której wojna toczy się nie tylko na froncie, lecz także w salach operacyjnych, schronach pod szpitalami i w psychice ludzi, którzy mimo strachu i zmęczenia wciąż ratują życie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

W pierwszych tygodniach 2026 roku niemal 70 proc. wszystkich ataków na opiekę zdrowotną na świecie miało miejsce w Ukrainie. Jakie konsekwencje ma taka skala przemocy dla funkcjonowania systemu ochrony zdrowia i dla zaufania cywilów do miejsc, które powinny być bezpieczne?

Nie ma realnej alternatywy - ludzie muszą korzystać ze szpitali, bo tylko tam mogą otrzymać pomoc medyczną. Jednak za każdym razem wiąże się to z ryzykiem. Ataki na opiekę zdrowotną bardzo często są przeprowadzane dwukrotnie - w ciągu około pół godziny następuje drugi ostrzał tego samego miejsca. Chodzi o to, by uderzyć w momencie, gdy na miejsce przyjeżdżają medycy, policja, straż pożarna, wtedy, gdy zaczyna się ratowanie rannych. Ten drugi atak ma uniemożliwić udzielenie pomocy i dodatkowo osłabić służby publiczne. Dlatego procedury są dziś dramatycznie trudne. Jeśli przypuszcza się, że liczba poszkodowanych nie jest bardzo duża, zespoły ratunkowe często czekają nawet 40 minut z wyjazdem na miejsce zdarzenia, by uniknąć kolejnego uderzenia. Są też obszary, gdzie mieszkańcy mają zaledwie półtorej minuty na ucieczkę - rakiety lecą tak blisko, że to jedyny czas, by spróbować się oddalić. W takich rejonach zostało głównie starsze pokolenie: osoby przewlekle chore, z niepełnosprawnościami, często całkowicie zależne od pomocy z zewnątrz. To właśnie do nich docierają mobilne kliniki, które prowadzimy we współpracy z lokalnymi partnerami. Od początku pełnoskalowej inwazji działają dwie takie kliniki: jedna codziennie wyjeżdża z Sum, druga z Charkowa. Każda z nich to zespół dwóch lekarzy, dwóch pielęgniarek lub pielęgniarzy, psychologa i kierowcy.

Polska Misja Medyczna prowadzi także inny ważny projekt.

Tak, dotyczy on opieki neonatologicznej - noworodków i wcześniaków. Wyposażamy oddziały neonatologiczne, prowadzimy szkolenia we współpracy ze Stowarzyszeniem Neonatologów Ukrainy. Do szpitalnych schronów nie zawsze da się bezpiecznie ewakuować noworodki wymagające intensywnej terapii, a często są to dzieci o bardzo niskiej masie urodzeniowej. Personel medyczny, ryzykując własne życie, pozostaje wówczas przy inkubatorach.
Na tych oddziałach widać dziś przede wszystkim skrajne wyczerpanie fizyczne i psychiczne. To ciągły stres, poczucie zagrożenia, praca ponad siły. Część medyków wyjechała, ale wielu zostało i każdego dnia opiekuje się najmniejszymi pacjentami. Ta kadra jest przepracowana, zmęczona i pilnie potrzebuje wsparcia, nie tylko sprzętowego, ale także psychologicznego.

Zima, mróz i bombardowania tworzą dziś w Ukrainie potrójny front walki o życie. Jak w takich warunkach wygląda codzienna praca szpitali i punktów medycznych?

Ukraina nie jest jednorodna, są regiony bardziej i mniej odporne. Inaczej wygląda rzeczywistość na zachodzie kraju, a zupełnie inaczej w obwodach przy linii frontu - w sumskim, charkowskim, na Zaporożu czy w samym Kijowie. W tej chwili bardzo dużo się dzieje. Wiemy o zmasowanych atakach na infrastrukturę krytyczną, które teraz szczególnie dotykają Kijów i Odessę. A jednak człowiek potrafi się przystosować niemal do wszystkiego. Pierwszy moment to zawsze szok i niedowierzanie, potem szybka organizacja: co robić, jak, w jakiej kolejności.
I wtedy uruchamia się adaptacja. Z czasem ludzie przyzwyczajają się do zagrożeń, uczą się z nimi żyć, chociaż ta jakość życia pozostawia wiele do życzenia. To, co dziś jest szczególnie dotkliwe dla pacjentów i lekarzy, to zaplanowane ataki zwłaszcza w przeddzień silnych mrozów. Rosjanie uderzają wówczas w infrastrukturę energetyczną, żeby skutki dla Ukraińców były jeszcze bardziej bolesne.

Co stanowi największy problem?

Energia. Nie da się przygotować wielospecjalistycznych szpitali, takich jak te w Kijowie, na pełną samowystarczalność. Generatory na diesel czy benzynę są niezwykle kosztowne w utrzymaniu. Żaden duży szpital nie jest w stanie przez dłuższy czas zapewnić jednocześnie ciepła, pracy całej aparatury i funkcjonowania wszystkich oddziałów. Zawsze trzeba wybierać, które części szpitala mogą działać, a które nie. Niektóre placówki, zwłaszcza w obwodach charkowskim i sumskim, już po pierwszych atakach w 2022 roku zaczęły się przygotowywać na najgorsze. Mają zbiorniki na wodę, dodatkowe magazyny paliwa, ogromne generatory oraz panele solarne. Ale systemu ukraińskiego po prostu nie stać na to, by zabezpieczyć wszystko i wszystkich. Najbardziej dotkliwe są momenty, gdy całkowicie brakuje prądu. Wówczas brak jest łączności: nie można naładować telefonu, zadzwonić po karetkę, na policję, do bliskich. Drugi dramat to spadek wydolności systemu ochrony zdrowia. Owszem, szpitale nauczyły się działać w warunkach ostrzału: są schrony, do których został przeniesiony starszy sprzęt, aby móc tam kontynuować leczenie, są procedury ewakuacji pacjentów. Ale przy skali kraju, liczbie ludzi i potrzeb, nie da się zabezpieczyć wszystkiego.
I jeszcze jeden element, często pomijany, a przecież kluczowy - woda. Generatory i paliwo to jedno, ale braku wody praktycznie nie da się zrekompensować. W ostatnim tygodniu szpital Matki i Dziecka w Kijowie przez dwa i pół dnia nie miał wody. To niewyobrażalne. Tegorocznej zimy w Ukrainie trwa walka o energię, wodę, zdrowie i życie.

Jeśli wiemy, że zimą ataki na infrastrukturę krytyczną nasilają się, czy da się na to realnie przygotować?

W przypadku dużych, wielospecjalistycznych szpitali - nie. Dwa tygodnie temu profesor Tatiana Znamieńska ze Stowarzyszenia Neonatologów Ukrainy, z którym współpracujemy, koordynowała ewakuację 45 noworodków z kilku szpitali do Centrum Matki i Dziecka w Kijowie. Tylko tam możliwe było zapewnienie ciągłości działania aparatury medycznej. Skala tej operacji i ogrom serca ludzi, którzy się jej podjęli, są trudne do opisania. Warto jednak mówić o osobach pracujących w klinikach mobilnych,

eprasa.pl 3e7877017a

które działają w warunkach skrajnej niestabilności i realnego zagrożenia, a mimo to czerpią poczucie sensu z pomagania innym. Dlatego tak bardzo prosimy o wsparcie naszych działań skierowanych do matek i dzieci oraz do osób całkowicie pozbawionych dostępu do opieki medycznej. Chcemy też rozszerzać pomoc psychologiczną i robić wszystko, by objąć nią jak największą liczbę potrzebujących. Bo w tej wojnie - obok sprzętu, prądu i leków - najważniejsze pozostaje człowieczeństwo.

FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI/POLSKA MISJA MEDYCZNA

Lekarze, ratownicy i pielęgniarki w Ukrainie są jednocześnie profesjonalistami i cywilami - ludźmi, którzy boją się o własne rodziny i własne życie. Jak wojna wpływa na ich kondycję psychiczną i jak Polska Misja Medyczna wspiera nie tylko pacjentów, ale także tych, którzy niosą im pomoc?
Dotychczas skupialiśmy się przede wszystkim na wsparciu psychologicznym pacjentów w rejonach przyfrontowych. Równolegle planujemy jednak uruchomienie konsultacji także dla personelu medycznego. Zgodnie z wytycznymi WHO z grudnia 2025 roku przewidziane są pięciodniowe szkolenia z zakresu pierwszej pomocy psychologicznej, skierowane zarówno do pracy z pacjentami, jak i do radzenia sobie z własnym stresem. Z perspektywy Polski trudno sobie wyobrazić, co oznacza życie w stanie całkowitej niestabilności. Z rozmów z naszymi koleżankami i kolegami na miejscu wiemy jednak, że Ukraińcy - na ile to możliwe - próbują żyć normalnie. Są ataki, ale potem odbywa się wystawa czy koncert. Może to brzmieć abstrakcyjnie, ale po czterech latach wojny potrzeba przekonania, że życie to coś więcej niż tylko trwanie z dnia na dzień. Wielu medyków mogło wyjechać, a jednak zostali z poczucia odpowiedzialności i obowiązku wobec innych. Długotrwały stres, praca w ekstremalnych warunkach, ciągła presja czasu i zagrożenia z pewnością odbiją się na ich kondycji psychicznej. Jeśli nie teraz, to w przyszłości. Widzimy zdrowie psychiczne jako fundament zdrowia fizycznego. I wiemy, że bez zadbania o ludzi, którzy niosą pomoc, ten system w dłuższej perspektywie po prostu nie przetrwa. I to jest coś, o co trzeba zadbać. Dziś jednak priorytety są inne: prąd, ciepło, dostęp do opieki medycznej.

Medycy Polskiej Misji Medycznej mówią o przyjmowaniu pacjentów w temperaturze plus trzech-pięciu stopni, często bez stabilnego dostępu do prądu i wody. Jakie decyzje etyczne i medyczne muszą w takich warunkach podejmować lekarze i pielęgniarki? Gdzie przebiegają granice tego, co w ogóle da się jeszcze zrobić?
Mobilne kliniki są przeznaczone do udzielania podstawowej pomocy medycznej, przede wszystkim wywiadu internistycznego jak u lekarza rodzinnego. Pobierana jest też krew, której parametry pozwalają ocenić stan zapalny, ewentualne odchylenia od normy czy zaostrzenie chorób przewlekłych. To nie są jednak miejsca ani zespoły, które decydują o operacjach czy specjalistycznym leczeniu. Materiał diagnostyczny jest pobierany i wysyłany do laboratorium w Kijowie. Dzięki temu, że kliniki mobilne są wyposażone w generatory i paliwo, możliwa jest pełna rejestracja pacjentów w systemie i bardzo szybkie uzyskanie wyników. Jeśli pojawiają się niepokojące sygnały, których nie da się uchwycić w trakcie badania czy rozmowy, lekarze konsultują się telefonicznie i - jeśli to konieczne - kierują pacjenta do bardziej wyspecjalizowanej placówki. Nie jesteśmy w stanie zrobić wszystkiego. I mamy tego pełną świadomość. Mówimy jednak o ludziach, którzy w tych przyfrontowych obwodach są całkowicie pozbawieni dostępu do opieki medycznej. To właśnie na nich koncentrują się nasze działania, tam, gdzie nawet podstawowa pomoc staje się sprawą życia i śmierci.

Kliniki mobilne Polskiej Misji Medycznej działają często bardzo blisko linii frontu. Co najbardziej porusza lekarzy wracających z tych terenów?
Ukraińcy rzadko narzekają. Zwłaszcza osoby starsze. A jednocześnie to właśnie one najczęściej czują się pominięte, wykluczone, samotne. Dla nich już sam kontakt z drugim człowiekiem jest niezwykle ważny, bywa, że staje się źródłem nadziei. To sygnał, że nie zostali sami, że ktoś o nich pamięta, że nie są zapomniani. Ci ludzie cieszą się z samego faktu objęcia opieką medyczną, z tego, że ktoś do nich regularnie dociera. W obwodzie sumskim kliniki przyjeżdżają raz w miesiącu, w charkowskim - co dwa tygodnie. Każdy wyjazd poprzedzają jednak codzienne decyzje podejmowane rano i wieczorem po analizie sytuacji bezpieczeństwa: czy można jechać tą drogą, czy trzeba wybrać inną, dłuższą. Nigdy nie wiadomo, co może się wydarzyć. A mimo to pacjenci są wdzięczni za tę ciągłość, za poczucie, że wiedzą, na kogo mogą liczyć. Lekarze często podkreślają, że ludzie nie skarżą się na warunki, w jakich żyją, choć są one skrajnie trudne. Jednym z najbardziej poruszających doświadczeń są jednak spotkania z rodzinami, które z dziećmi pozostały na terenach przyfrontowych. W 2022 roku rekomendowano ich przesiedlenie. Później wprowadzono decyzję administracyjną, że dzieci nie powinny tam mieszkać, a w skrajnych przypadkach mogą być odbierane rodzicom, którzy odmawiają wyjazdu. Lekarze wielokrotnie widzieli dzieci na miejscu - ukrywane na czas wizyt policji czy urzędników. To ogromny dramat dla rodziców, którzy z różnych powodów decydują się zostać. Z drugiej strony są też historie, które dają siłę. Dzięki szkoleniom i sprzętowi przekazanemu oddziałom neonatologicznym wiele wcześniaków przeżyło. Po kilku miesiącach otrzymujemy zdjęcia tych dzieci, wyglądających na zdrowe, silne. To momenty, które naprawdę podnoszą na duchu. Jednocześnie liczba urodzeń w Ukrainie dramatycznie spada. Trudno oczekiwać, by kobiety w takich warunkach decydowały się na macierzyństwo. Ogromny stres sprzyja też porodom przedwczesnym. Zdrowie psychiczne kobiet bezpośrednio przekłada się na zdrowie nowo narodzonych dzieci - na przyszłość całego społeczeństwa. Dlatego troska o nie jest dziś tak ważna.

W ostatnich tygodniach pojawił się ważny gest solidarności - ogłoszona przez kardynała Grzegorza Rysia składka na rzecz Kijowa. Jak pani ocenia znaczenie takich inicjatyw dla Ukraińców żyjących w cieniu wojny?
Każda forma pomocy jest potrzebna. Środki finansowe są niezbędne choćby na zakup paliwa do generatorów, budowę zbiorników na wodę czy uniezależnianie placówek medycznych od centralnych systemów. W warunkach wojny paliwo, generatory i agregaty są kilkukrotnie droższe, a budżet państwa nie jest w stanie udźwignąć takich kosztów. Ciągłość działania aparatury medycznej - zwłaszcza na oddziałach intensywnej terapii - to kwestia absolutnie kluczowa. Równie ważne są szkolenia z organizacji pomocy w wypadkach masowych. My takie szkolenia prowadzimy, ale realia wojny są zupełnie inne niż znane scenariusze. To nie jest wypadek komunikacyjny z pięćdziesięcioma rannymi. W Ukrainie mają miejsce sytuacje, gdzie jest kilkudziesięciu poszkodowanych w momencie, gdy nie ma prądu, nie ma wody, a sprzęt medyczny jest skrajnie ograniczony. W takich momentach konieczny jest triage - dramatyczna selekcja pacjentów: komu pomóc natychmiast, komu później, a komu nie jesteśmy w stanie pomóc wcale. To decyzje niezwykle trudne, także etycznie. Tego nie da się w pełni wyćwiczyć ani zaplanować. To zawsze jest decyzja o czyimś życiu.

Ataki na szpitale i karetki są jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego. Dlaczego, pani zdaniem, opieka zdrowotna stała się tak częstym celem Rosjan?
Chodzi o systematyczne osłabianie państwa, o uderzenie w jego wydolność, w zdolność leczenia pacjentów i ratowania życia. W tej wojnie są też ofiary pośrednie: osoby, które umrą nie od bezpośrednich obrażeń, lecz z powodu braku dostępu do leków, zaostrzenia chorób przewlekłych, infekcji wynikających z wyziębienia organizmu i obniżonej odporności. To strategia wyniszczania, pokazania obywatelom, że państwo jest niewydolne, że nie potrafi ich ochronić, a w konsekwencji próba złamania oporu społecznego. Takie działania uderzają bezpośrednio w odporność społeczną. Drugim obszarem, który dramatycznie cierpi obok ochrony zdrowia, jest edukacja. To wojna, która nie tylko zabija ludzi, ale powoli odbiera całemu społeczeństwu zdrowie, bezpieczeństwo i przyszłość.

Patrząc na ogrom cierpienia, ale też na skalę solidarności, co dziś daje pani nadzieję, a co budzi niepokój w kontekście przyszłości ukraińskich cywilów i odbudowy systemu ochrony zdrowia po zakończeniu wojny?
Z rozmów z koleżankami i kolegami na miejscu wynika jedno: oni nie wierzą w szybkie zakończenie wojny. Nie wierzą też w polityczne deklaracje czy kolejne spotkania na wysokim szczeblu. Mówią, że nauczyli się żyć tu i teraz. Najważniejsze jest dla nich to, by móc pracować i leczyć pacjentów. Często słyszę zdanie: „jakoś da się żyć", które dla nas brzmi przerażająco, a jednocześnie pokazuje, jak ogromna jest zdolność człowieka do adaptacji. Odbudowa Ukrainy potrwa latami. Trudno dziś nawet oszacować czas i skalę potrzebnych środków. A mimo to widać, jak ten system ochrony zdrowia się organizuje: schrony pod szpitalami są wyposażone w aparaturę i można do nich ewakuować pacjentów; istnieją mobilne apteki w obwodach przyfrontowych, docierające do małych miejscowości; a mniejsze szpitale uczą się funkcjonować mimo braków w infrastrukturze. To jest niezwykle budujące. Nawet w sytuacji całkowitej niepewności życie toczy się dalej. Ludzie chcą się leczyć, uczyć się, pracować, nie chcą żyć wyłącznie w strachu. Wspierają się nawzajem. I myślę, że bardzo wiele moglibyśmy się od nich nauczyć, bo w samym środku wojny, ruin i niepewności Ukraińcy każdego dnia udowadniają, że prawdziwą siłą państwa są ludzie, którzy mimo wszystko nie przestają ratować innych i wierzyć w sens życia.

EWA PIEKARSKA-DYMUS

FOT. PMM

Wspieraj pomoc Polskiej Misji Medycznej:
* ustaw płatność cykliczną w Twoim banku na działania PMM lub na https://pmm.org.pl/wplacam/
*** przekaż darowiznę na numer konta Polskiej Misji Medycznej: 40 1030 1508 0000 0008 2378 3004**
* wpłać za pośrednictwem BLIK na numer biura Polskiej Misji Medycznej: 575 222 705

eprasa.pl 3e7877017a

KIEROWCA PO NARKOTYKACH I TRAGEDIA RODZINNA. „STRACIŁAM MAMĘ I URODZIŁAM CHORE DZIECKO”

Kierowca po narkotykach rozpędzonym Mercedesem czołowo uderzył w Fiata pod Toruniem. Wypadku nie przeżyła pani Sabina, a jej córka Agnieszka Krupska – będąca wtedy w ósmym miesiącu ciąży – urodziła chore dziecko. Dziś mówi, że czas przerwać milczenie i opowiedzieć prawdę o ogromie tej tragedii

Małgorzata Oberlan

Do wypadku doszło 19 lipca 2023 roku w Dobrzejewicach pod Toruniem. Jadący Mercedesem S 550 Paweł W. jechał zdecydowanie za szybko, był pod wpływem narkotyków (pochodnej amfetaminy) i doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem Pandą - ustaliła prokuratura.

W tym Fiacie siedziały trzy kobiety. Za kierownicą 67-letnia pani Krystyna. Obok niej, jako pasażerka z przodu, będąca w ósmym miesiącu ciąży Agnieszka Krupska. Z tyłu natomiast siedziała mama ciężarnej, 69-letnia pani Krystyna. Ona wypadku nie przeżyła, zmarła w nocy w szpitalu.

Ranna pani Agnieszka natomiast trafiła do szpitala. Niedługo po dramacie urodziła chore dziecko, a lekarze nie mieli wątpliwości, że był to skutek wypadku. Kierowca natomiast nigdy nie był tymczasowo aresztowany i tak jest do dziś.

22 stycznia br. Prokuratura Okręgowa w Toruniu opublikowała komunikat, w którym poinformowała o finale długiego śledztwa - po dwóch i pół roku zamknęła je skierowaniem do sądu aktu oskarżenia przeciwko Pawłowi W.

I ten komunikat właśnie przelał u pani Agnieszki czarę goryczy. W jej ocenie bowiem brak w nim, a więc także w przekazie wszystkich mediów z niego korzystających, całej prawdy o wypadku, sprawcy i ogromie tragedii, jaką spowodował. Matka z Zębowa w podtoruńskiej gminie Obrowo postanowiła opowiedzieć o dramacie naszej redakcji.

- Do dziś mam przed oczami obraz mojej mamy i jej walki o każdy oddech. W trakcie mojego transportu karetką do szpitala byłam w ciężkim stanie. Pytałam ratowników, czy moja mama żyje i czy żyje moje nienarodzone dziecko. Jedyną odpowiedzią było: „Nie wiemy, proszę pani” - wspomina Agnieszka Krupska.

Naćpany i rozpędzony. „To cud, że wszyscy nie zginęli na miejscu”

Jak wyglądał sam wypadek? Doszło do niego lipcowego wieczora, kwadrans po godzinie 20.00. Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód ustaliła, że Paweł W. kierował autem po narkotykach. Jechał też zdecydowanie za szybko, łamiąc dozwoloną prędkość. Na łuku drogi stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na przeciwległy pas i doprowadził do czołowego zderzenia.

- Siła zderzenia była tak ogromna, że pojazd, którym podróżowałyśmy, uległ poważnej deformacji konstrukcyjnej. Jako pierwsza z samochodu wydostała się moja ciocia Krystyna. Mimo odniesionych obrażeń próbowała pomóc nam wydostać się z pojazdu, jednak drzwi były zablokowane. Następnie wydobyto moją mamę. Już w tym momencie jej stan był skrajnie ciężki. Do dziś mam przed oczami obraz jej walki o każdy oddech. Po wydostaniu jej z auta natychmiast rozpoczęto reanimację - relacjonuje to dramatyczne zdarzenie pani Agnieszka.

FOT. OSP KAWĘCZYN

Do tragicznego w skutkach dla całej rodziny pani Agnieszki Krupskiej wypadku doszło 19 lipca 2023 r. na drodze w Dobrzejewicach pod Toruniem. Prowadzący Mercedesa doprowadził do czołowego zderzenia z Fiatem

Ona sama pozostała wtedy uwięziona we wraku samochodu. Straż pożarna musiała użyć specjalistycznego sprzętu hydraulicznego, aby ją wydobyć. Akcja trwała długo i odbywała się w warunkach bezpośredniego zagrożenia życia, a obok trwała reanimacja jej mamy...

Gdy ciężarną kobietę strażakom udało się wydostać, natychmiast trafiła do karetki i wieziona była na cito do szpitala. W drodze resztką sił pytała tylko o to, czy żyje jej mama i co z dzieckiem...

- Informację o śmierci mojej mamy przekazał mi mój mąż kolejnego dnia. Nie byłam w stanie uczestniczyć w pogrzebie mamy. Mój stan zdrowia uległ gwałtownemu pogorszeniu i zostałam przeniesiona na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej. W czasie gdy żegnano moją mamę, ja sama walczyłam o życie - wspomina dramatyczne chwile pani Agnieszka.

Zarówno ona sama, jak i reprezentujący ją prawnik - radca prawny Sławomir Drapała - pewni są jednego: to cud, że w tym wypadku wszyscy nie zginęli nie miejscu. Boli ich jednak w przekazie prokuratury kilka podstawowych rzeczy. Pierwsza to stan obrażeń, jakie odniosły kobiety.

Ciężkie obrażenia, śmierć i chore dziecko

69-letnia pani Krystyna zmarła około godziny 1.30 w nocy w szpitalu. Jak przekazuje radca prawny Sławomir Drapała, stwierdzono u niej bardzo liczne obrażenia. Lista brzmi tragicznie: uraz zmiażdżeniowy klatki piersiowej, brzucha, dolnej części grzbietu, miednicy i kończyn, uraz wielonarządowy, ostra niewydolność oddechowa, wstrząs krwotoczny, obustronna odma opłucnowa, stan po nagłym zatrzymaniu krążenia, liczne obustronne złamania żeber, złamanie mostka, mnogie złamania talerzy kości biodrowych, złamanie kręgosłupa na poziomie C3, złamanie prawego obojczyka z uszkodzeniem tętnicy podobojczykowej, złamanie nadgarstka...

- Śmierć nastąpiła na skutek obrażeń odniesionych w wyniku wypadku komunikacyjnego. Sam obraz doznanych urazów jednoznacznie ukazuje, jak ogromna była siła uderzenia oraz w jak skrajnym niebezpieczeństwie znajdowali się wszyscy pasażerowie pojazdu. Zakres i charakter tych obrażeń świadczą o tym, że doszło do zdarzenia zagrażającego życiu każdej z osób uczestniczących w wypadku - podkreśla prawnik.

A obrażenia ciężarnej wówczas pani Agnieszki?

Prokuratura w komunikacie podała, że: „pozostałe pokrzywdzone doznały obrażeń ciała w postaci m.in. zwichnięcia stawu prawej ręki oraz rany tłuczonej poniżej kolana prawego”. Tak to też dalej zrelacjonowały media.

Tymczasem obrażenia były cięższe i jak wskazuje Drapała, jego klientka taki przekaz odbiera w sposób niezwykle bolesny. - Ma poczucie, że organ, który powinien stać na straży prawdy i chronić interesy osób poszkodowanych, nie przekazuje opinii publicznej pełnej informacji o rzeczywistym rozmiarze doznanej przez nią krzywdy - wyjaśnia.

Radca Drapała zaznacza, że wnosił już o zmianę tego opisu obrażeń pani Agnieszki w do-

eprasa.pl 3e7877017a

kumentacji. - Faktycznie bowiem rozpoznano u niej: obrażenia klatki piersiowej, kręgosłupa, prawej kończyny górnej, biodra i lewego uda, złamanie talerza kości biodrowej lewej, stłuczenie okolic lewej kości biodrowej, złamania wyrostków poprzecznych kręgów L1 i L2 po stronie prawej, zwichnięcie stawu łokciowego prawego, odmę prawostronną oraz śladową odmę lewostronną, obecność płynu w obu jamach opłucnowych, zmiany zapalne płuc obustronnie, stłuczenie płuc oraz rany cięte pachwin i kolan - wylicza.

Dramatu pani Agnieszki to jednak nie zakończyło. W chwili wypadku była przecież w ciąży, dokładnie w 31. tygodniu. Jej prawnik jest pewien, że doznane obrażenia naraziły życie i zdrowie jej nienarodzonego dziecka. Przyszło ono potem na świat przez cesarskie ciecie. U noworodka stwierdzono jamy porencefaliczne w prawej półkuli mózgu, powstałe w wyniku krwawienia i niedotlenienia w okresie prenatalnym. Jak z całą mocą wskazuje Drapała, będące bezpośrednim następstwem wypadku.

- Dziecko objęto wczesnym wspomaganiem rozwoju oraz stałą opieką neurologiczną i rehabilitacją. Wszystkie te zaburzenia znów są bezpośrednim skutkiem wypadku - tak wynika z dokumentacji szpitalnej - dodaje prawnik.

Pani Agnieszka natomiast w rozmowie z nami podkreśla, że jedynie wysiłkom jej, męża i rodziny 2,5-letnia obecnie dziewczynka zaczyna jako tako funkcjonować. W granicach wszystkich ograniczeń oczywiście, z jakimi przyszła już na świat. Zrozumie to ten, kto wie, czym jest niepełnosprawne neurologicznie dziecko.

FOT. ARCHIWUM A. KRUPSKIEJ

Wypadku nie przeżyła mama pani Agnieszki, a ona sama – będąc wtedy w ciąży – ranna trafiła do szpitala. Potem urodziła chore dziecko...

Kierowca nigdy nie trafił do aresztu. Dlaczego?! To pokrzywdzonych oburza i boli

Po wypadku tamtego lipcowego wieczora w Dobrzejewicach Paweł W. nie został tymczasowo aresztowany. - Były wobec niego stosowane środki o charakterze wolnościowym: dozór policji, poręczenie majątkowe w kwocie 50 tysięcy złotych oraz zakaz opuszczania kraju - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

To boli i oburza panią Agnieszkę. - Dla mnie brak jego izolacji oznacza konieczność życia z myślą, że człowiek, który doprowadził do śmierci mojej mamy i nieodwracalnie wpłynął na zdrowie mojego dziecka, funkcjonuje sobie normalnie. Podczas gdy ja i cała nasza rodzina każdego dnia zmagamy się z konsekwencjami tej tragedii: emocjonalnymi, zdrowotnymi i życiowymi - nie kryje rozgoryczenia pokrzywdzona kobieta.

W ocenie jej prawnika natomiast doszło wręcz do błędu prokuratury na samym początku - prokurator dyżurny winien był, jego zdaniem, podjąć decyzję o areszcie. Miał wiedzę o tym, co się wydarzyło na drodze. Policja przeprowadziła też od razu badania Pawła W., których wynik wskazywał, że znajdował się pod wpływem środków odurzających. Natomiast około godziny 1.30 funkcjonariusze mieli już także informację o zgonie w szpitalu 69-letniej pasażerki Fiata Pandy.

- Mimo tak poważnych okoliczności sprawa na początku została błędnie zakwalifikowana jako „zwykły wypadek komunikacyjny", a dyżurujący wówczas prokurator nie zastosował tymczasowego aresztowania, które w praktyce jest standardowo stosowane w przypadkach wypadków śmiertelnych z udziałem osób będących pod wpływem alkoholu lub narkotyków - podkreśla radca Drapała. Ale od razu dodaje, że „obecnie sprawę prowadzi inny prokurator, który podjął wszelkie niezbędne działania zmierzające do zakończenia postępowania i skierowania aktu oskarżenia do sądu, co nastąpiło".

Co więcej, jak dodają prawnik i pani Agnieszka, sprawca wypadku wcześniej aż ośmiokrotnie był karany za przekroczenie prędkości. - W przeszłości odebrano mu prawo jazdy, które następnie zostało mu przywrócone wyłącznie z uwagi na upływ ustawowego czasu - przekazuje Drapała.

Tutaj jednak, gwoli oddania sprawiedliwości śledczym, odnotować trzeba, że pani prokurator, która sprawę przejęła, wykazała się w ocenie pani Agnieszki dociekliwością i po prostu empatią. Efekt zepsuł jednak komunikat, którego skromność tak niezwykle ją zabolała.

Co będzie dalej? Proces i wizja kary do 12 lat więzienia

Co na to Prokuratura Rejonowa Toruń Wschód? Gdy rozmawiamy z prokurator rejonową Joanną Becińską, nie pamięta ona, kto początkowo zajmował się sprawą. Potem były to dwie panie prokurator, silnie zaangażowane - jak podkreśla.

- Samo śledztwo natomiast trwało tak długo z powodu konieczności uzyskania opinii biegłych medyków. Chodziło o ustalenie wszystkich skutków medycznych u pokrzywdzonych, ale też o decyzję odnośnie dziecka. W sensie karnym, jak się okazuje, nie jest ono formalnie osobą pokrzywdzoną w tym wypadku, choć nie urodziło się zdrowe. Zgodnie z polskimi przepisami akcja porodowa musiałaby zacząć się w trakcie wypadku lub zaraz po nim, a tak w tym przypadku nie było. Pokrzywdzonymi zostają zatem w tym przypadku dorosłe kobiety z Fiata Pandy - tłumaczy prokurator Becińska.

Pawła W. czeka niedługo proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Oskarżony jest o spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i prowadzenie pojazdu pod wpływem narkotyków. Za zarzucane mu aktem oskarżenia czyny grozi kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności - oczywiście jeśli uznany zostanie za winnego. Sąd w wyroku zapewne orzecze też konieczność zapłaty na rzecz poszkodowanych kobiet jakichś pieniędzy tytułem częściowego zadośćuczynienia. Większych sum zawsze dochodzić można natomiast w sądzie cywilnym.

- Przesłuchany w charakterze podejrzanego Paweł W. nie ustosunkował się do przedstawionego mu, jak i później uzupełnionego zarzutu i skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy składania wyjaśnień. Dodał jedynie, że nie pamięta niczego przed zdarzeniem - przekazuje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka toruńskiej prokuratury.

„Minęło dwa i pół roku. Żyjemy w ciągłym stresie"

Kiedy dokładnie rozpocznie się proces w sądzie? Jeszcze nie wiadomo. Ile potrwa i kiedy się zakończy w pierwszej instancji? To mogą być nawet lata. A przecież, jeśli któraś ze stron będzie się po nim odwoływać do sądu apelacyjnego, kolejne lata mogą biec do wydania prawomocnego orzeczenia.

Jak żyć po takiej tragedii? Pani Agnieszka nie kryje: strasznie, gdy towarzyszy temu dodatkowo poczucie braku sprawiedliwości i wizja wyczekiwania na nią latami.

- Od dnia wypadku minęło już ponad dwa i pół roku Ten czas nie przyniósł mnie i rodzinie ukojenia ani poczucia zamknięcia sprawy. Żyjemy w stanie permanentnego zawieszenia: z niezamkniętym rozdziałem, z raną, która zamiast się zabliźnić, została jedynie odsunięta w czasie. Każdy kolejny dzień bez rozstrzygnięcia pogłębia nasz ból, poczucie krzywdy i świadomość, że sprawiedliwość przychodzi zbyt późno - kończy Agnieszka Krupska.

©℗

GDYBY NIE TEN WYPADEK...

– Nie sposób pominąć ogromnego ludzkiego wymiaru tej tragedii. Córka, która w jednej chwili straciła matkę, zmaga się z niewyobrażalnym bólem i pustką. Każdy dzień jest dla niej walką z żalem, poczuciem niesprawiedliwości i lękiem o przyszłość: swoją oraz swojego chorego dziecka – podkreśla radca prawny Sławomir Drapała. – Jednocześnie jako matka dziecka z niepełnosprawnością neurologiczną nosi w sobie podwójną traumę: stratę najbliższej osoby oraz świadomość, że zdrowie jej dziecka zostało nieodwracalnie zniszczone w wyniku cudzego, skrajnie nieodpowiedzialnego zachowania. Każda rehabilitacja, każda wizyta lekarska jest bolesnym przypomnieniem, że tej tragedii można było uniknąć – wskazuje prawnik.

Pani Agnieszce wciąż towarzyszy nie tylko ból fizyczny, ale i psychiczny, poczucie winy, bezsilności, a także nieustanne pytanie: „Co by było, gdyby nie ten wypadek?". To uczucie nierealności – jakby wszystko, co znała dotąd, rozsypało się w jednej chwili. Chociaż nieustannie stara się to zrozumieć, w jej głowie pojawia się myśl, że jej dziecko mogłoby być zupełnie inne, zdrowe, gdyby nie ten tragiczny moment. To pytanie, które ciągle wraca: „Gdyby nie ten wypadek... Dlaczego musiało się to stać?".

eprasa.pl 3e7877017a

ZOSIA JASTRZĘBSKA: NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH, JEŚLI MA SIĘ DOBRE NASTAWIENIE

Kiedy zagrała główną rolę w serialu „Infamia", pisano o narodzinach nowej gwiazdy. Potwierdziła to potem występami w filmach „Vinci 2" i „Dziki". Teraz oglądamy ją w trudnej roli młodej dziewczyny uwięzionej w sekcie w serialu „Niebo. Pięć lat w piekle". Nam Zosia Jastrzębska opowiada, jak aktorstwo stało się dla niej terapią na prywatne lęki

Paweł Gzyl

Powiedziałaś kiedyś w jednym z wywiadów: „Wolę wcielać się w bohaterki, które wydają się być dalekie ode mnie". Tak było w przypadku Anety z serialu „Niebo. Pięć lat w piekle"?
Zdecydowanie. Kiedy po raz pierwszy przeczytałam scenariusz, Aneta była dla mnie wielką zagadką. Jej motywy były dla mnie niejasne, miałam mnóstwo pytań o to, co ją definiuje. Fakt, że stała na tak odległym biegunie, był dla mnie fantastycznym wyzwaniem aktorskim. Jednak z każdym dniem pracy mechanizmy, które nią sterowały, zaczęły mi się wydawać coraz bardziej znajome. Odkryłam, że pod warstwą decyzji, których ja prywatnie bym nie podjęła, kryją się fundamentalne, ludzkie deficyty: rozpaczliwe poszukiwanie akceptacji, miłości i bycia zauważoną. To są emocje, które każdy z nas nosi pod skórą, niezależnie od tego, jak bardzo różnimy się od siebie na zewnątrz.

Mówisz często, że kiedy zabierasz się za jakąś rolę, to powoli zakochujesz się w postaci, w którą się wcielasz. Jak tutaj wyglądał ten proces?
Muszę kochać swoją postać - to dla mnie warunek konieczny, by nadać jej wiarygodność na ekranie. Cały proces zaczyna się od próby zrozumienia, a kończy właśnie na tym specyficznym rodzaju miłości. Chcę, żeby widz mógł zobaczyć moją bohaterkę w pełnym świetle, dokładnie tak, jak ja ją widzę. Gdybym weszła na plan z założeniem, że Aneta jest po prostu „złym człowiekiem", nie czułabym żadnej satysfakcji z tej pracy. Co więcej: stworzyłabym postać jednowymiarową, papierową. Tylko odnajdując w niej ten ludzki pierwiastek, jestem w stanie sprawić, że widz w nią uwierzy i być może polubi.

Aneta czuje się zniewolona w sekcie Niebo i po prostu cierpi psychicznie. Trudno było ci zanurzyć się w tego rodzaju emocjach?
To było ogromne wyzwanie, ale paradoksalnie największa trudność nie leżała w samym cierpieniu Anety, a w jej macierzyństwie. Prywatnie nie znam jeszcze tego doświadczenia, więc wejście w tę rolę wymagało ode mnie zupełnie nowej wrażliwości. O ile ból zadawany przez rodziców czy opresyjną strukturę sekty potrafiłam sobie zdefiniować, o tyle instynkt, który sprawia, że w momencie narodzin dziecka cały twój świat przestaje istnieć, był znacznie bardziej złożony. W głowie kobiety zachodzi wtedy fascynująca zmiana - nagle własne bezpieczeństwo czy relacja z partnerem schodzą na drugi plan. Dlatego ta cała sekciarska opresja stała się dla mnie najbardziej dotkliwa właśnie wtedy, gdy na planie przestałam być „sama", a zaczęłam odpowiadać za drugiego, bezbronnego człowieka.

Twoja bohaterka jako jedyna szybko rozpoznaje zło dziejące się w Niebie i postanawia wyrwać się z sekty. Ten buntowniczy rys Anety był ci bliski?
Bardzo. Doskonale rozumiałam źródło jej buntu - to była głęboka, instynktowna niezgoda na systemy, w których przyszło jej funkcjonować. Wszystkie te prowokacyjne zachowania wobec rodziców nie były chęcią zrobienia komuś na złość, a desperackim krzykiem o uwagę, której nigdy nie otrzymała. Właśnie dlatego tak łatwo dała się wciągnąć do sekty, bo tam obiecano jej bezwarunkową akceptację. Jako osoba wchodząca w dorosłość, Aneta nie miała jeszcze pojęcia, kim właściwie jest, a sekta dała jej gotową tożsamość. Dopiero macierzyństwo wymusiło na niej błyskawiczne dojrzewanie. Musiała w trybie przyspieszonym odpowiedzieć sobie na pytanie: „Czego chcę dla siebie i swojego dziecka?". Odpowiedź była jedna: wolności od sekty.

Dzisiaj młodzi ludzie też są podatni na tego typu zagrożenia?
Myślę, że tych pokus jest dziś nawet więcej, choć przybierają zupełnie inne, bardziej podstępne formy. To już nie musi być charyzmatyczny lider sekty. Funkcję „mentora" czy wyznacznika prawdy przejmują algorytmy albo sztuczna inteligencja. W świecie przebodźcowania i informacyjnego chaosu coraz trudniej o samodzielne odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne. Wielu z nas czuje się zwyczajnie zmęczonych tą odpowiedzialnością, więc z ulgą oddajemy kontrolę komuś - lub czemuś - innemu. Początkowo mamy złudzenie, że otrzymujemy wsparcie, że to wszystko jest w zgodzie z nami. Dopiero z czasem maski opadają i orientujemy się, że żyjemy według cudzego scenariusza. Problem w tym, że proces uwikłania i manipulacji zachodzi tak głęboko, że moment, w którym orientujemy się, że straciliśmy wolność, jest często momentem, w którym najtrudniej o ucieczkę.

Pochodzisz z Krakowa - a jak wiadomo to konserwatywne miasto. Byłaś wychowywana w tradycyjnych zasadach na przysłowiową grzeczną dziewczynkę?
Tak, słyszałam te wszystkie klasyczne komunikaty: że powinnam być grzeczna, uśmiechnięta i nie stwarzać problemów. Miałam jednak to szczęście, że jako druga córka moich rodziców mogłam liczyć na nieco więcej swobody - bo zazwyczaj przy kolejnym dziecku te sztywne ramy naturalnie się luzują. Mimo to, od zawsze miałam w sobie rys buntowniczki. Może nie walczyłam z rodzicami dla samej walki, ale konsekwentnie testowałam granice wolności i stawiałam na swoim. Nawet gdy moje przekonania okazywały się błędne, potrafiłam za nimi stać i z pasją ich bronić. Z domu wyniosłam jednak fundament, który jest dla mnie nienaruszalny: głęboki szacunek do drugiego człowieka. To moja główna zasada - staram się patrzeć na innych przez pryzmat samej siebie. Choć brzmi to jak biblijne prawo, tkwi w tym wielka prawda: jeśli nie chcę zostać skrzywdzona, nie robię tego innym. Świat byłby znacznie prostszy, gdybyśmy wszyscy potrafili tak na siebie patrzeć.

Z tego, co mi wiadomo, nikt z twoich bliskich nie wykonywał artystycznego zawodu. Skąd u ciebie pomysł na aktorstwo?
Moja mama od najmłodszych lat dbała o to, bym miała kontakt ze sztuką, ale dawała mi przy tym dużą swobodę. Najpierw zapisała mnie na fortepian, a kiedy po prostu chciałam spróbować gry na gitarze, dała mi na to przestrzeń. Chodziłyśmy razem do kina i teatru, miałam też zajęcia z gimnastyki artystycznej - i to wszystko, z perspektywy czasu, okazało się niezwykle pomocne. Kiedy przygotowuję się do nowej roli, zawsze zaczynam od fizyczności. Muszę poczuć postać w ciele, sprawdzić, jak ona się porusza i gestykuluje. W przypadku Anety ten proces był bardzo wyraźny: początkowo jest buńczuczna, więc porusza się dumnie, wręcz zaczepnie, z wysoko uniesioną głową. W miarę jak wsiąka w świat sekty, jej ramiona opadają, a głowa się pochyla. Ciało samo podpowiada mi wtedy, jak ta bohaterka jest zbudowana wewnątrz. Ta możliwość eksplorowania różnych form ekspresji od dziecka na pewno pokazała mi, że zawody artystyczne są dla mnie dostępne, ale na to, że ostatecznie wybrałam aktorstwo, złożyło się wiele czynników. To była przede wszystkim moja silna, wewnętrzna potrzeba.

Jak twoi rodzice odnosili się do twoich aktorskich planów?
Początki były trudne o tyle, że w moim otoczeniu nikt nie wiedział, jak mi pomóc. Nie było nikogo, kto mógłby mnie pokierować czy zasugerować, na czym powinnam się skupić. Większość bliskich traktowała moje marzenia o aktorstwie z lekkim przymrużeniem oka. Rodzice oczywiście chcieli dla mnie dobrze - wierzyli, że stabilny, przewidywalny zawód po prostu ułatwi mi życie. Dziś jednak patrzą na mój wybór z ogromnym szacunkiem, bo widzą, że uparcie stanęłam przy swoim. Czułam, że muszę spróbować, bo gdybym nie dała sobie tej szansy, do końca życia dręczyłoby mnie pytanie: „Co by było, gdyby?". Oczywiście słyszałam rady w stylu: „Dajemy ci trzy próby dostania się do szkoły teatralnej, a potem pomyślimy o czymś praktyczniejszym". Na szczęście nie musiałam testować cierpliwości rodziców, bo udało mi się dostać za pierwszym razem. (śmiech).

Zaczęłaś studiować, mając zaledwie osiemnaście lat, podczas gdy większość twoich kolegów i koleżanek pewnie była starsza. Jak się z tym czułaś?
To było straszne! (śmiech). Muszę to uczciwie przyznać: pierwsze lata w szkole teatralnej były jednym z najtrudniejszych okresów w moim życiu. To był mój pierwszy tak długi wyjazd z domu, a byłam bardzo związana z rodziną. Nagle rzucono mnie do Wrocławia, w sam środek tygla bardzo silnych osobowości, ludzi starszych ode mnie, z bagażem doświadczeń, którego ja jeszcze nie miałam. To że dostałam się za pierwszym razem, okazało się więc jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem. Gdybym wcześniej zdążyła doświadczyć życia, przejść przez jakieś trudy, pewnie miałabym w sobie silniejszy pancerz ochronny. Tymczasem często zarzucano mi, że jestem zbyt dziewczęca, za delikatna i brak mi drapieżności, która w aktorstwie bywa narzędziem. A ja miałam przecież tylko osiemnaście lat - skąd w tym wieku miałam wziąć dojrzałą charyzmę, której ode mnie oczekiwano?

Miałaś chwile zwątpienia w to, że wybrałaś właściwy zawód?
Myślę, że te wątpliwości towarzyszyły raczej moim pedagogom, którzy na tamtym etapie oceniali mnie jako „trójkową" studentkę. Dzisiaj, kiedy spotykam moich profesorów, zdarza nam się rozmawiać o tym, jak bardzo nasze perspektywy się zmieniły - i to jest w tym zawodzie piękne. Fakt, że jako aktorzy możemy dojrzewać i zaskakiwać nawet tych, którzy kiedyś nas oceniali, jest bardzo budujący. Chciałabym jednak przestrzec każdego, kto za bardzo uzależnia poczucie własnej wartości od opinii innych - ocena talentu jest skrajnie subiektywna. To nie matematyka, tu nie ma jednego poprawnego wyniku. Dla jednego będziesz objawieniem, a dla drugiego kimś, kto zupełnie nie odnajduje się przed kamerą. Sama powtarzam sobie jak mantrę, że nie wolno mi budować pewności siebie na komentarzach w internecie. Raz zbiera się oklaski, a innym razem spotyka z krytyką. Gdybym na tym miała opierać to, kim jestem, pewnie łatwo byłoby się w tym wszystkim pogubić.

Jak sobie z tym radzisz?
Mam świadomość, że poczucie wartości muszę zbudować w sobie sama, niezależnie od zewnętrznych głosów. Określiłabym się jako osoba bardzo rzetelna - taka, na której można polegać. Ta rzetelność objawia się też w tym, że potrafię odmówić. Jeśli czuję, że dana rola ze mną nie rezonuje i nie będę w stanie wypełnić jej prawdą w stu procentach, po prostu mówię: „To nie dla mnie". Staram się być wobec siebie i twórców uczciwa. Nie czuję przymusu bycia cały czas na ekranie tylko po to, by było o mnie głośno. Nie jestem typem aktorki, która potrzebuje stałej obecności w mediach. Gdyby zależało mi na rozgłosie, dawałabym pewnie większy dostęp do mojego prywatnego świata, a ja robię coś dokładnie odwrotnego - chronię go. Chcę, żeby to moje role mówiły za mnie.

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. MAT.PRAS.

Zosia Jastrzębska: Próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro

Przełomem w twojej karierze okazała się rola romskiej dziewczyny walczącej o swe marzenia w serialu „Infamia". Netflix przeprowadził do tej roli szeroko zakrojony międzynarodowy casting. Jak udało ci się ją zdobyć?
„Infamia" to projekt, który faktycznie pokazał mnie szerszej widowni i otworzył na świat – dzięki niemu branża dowiedziała się o moim istnieniu. A wszystko zaczęło się… od porażki. Startowałam w castingu do innego głośnego serialu na inną platformę. Byłam w ścisłym finale, jedną z dwóch kandydatek do głównej roli, ale ostatecznie wybrano tę drugą dziewczynę. Czułam wtedy, że to koniec, mój świat na chwilę się zatrzymał. Reżyserka obsady, Nadia Lebik, zapamiętała mnie jednak i kiedy zaczęła pracę nad „Infamią", przypomniała sobie o mnie – miałam warunki fizyczne, których szukali. Zaprosiła mnie na casting, który trwał kolejnych parę miesięcy. To była bardzo długa droga: od nagrywania self-tape'ów, po spotkania w studiu, gdzie sprawdzano, jak rapuję i czy łapię chemię z innymi aktorami. Kluczowe było też zaakceptowanie mnie przez społeczność romską, ponieważ sama z niej nie pochodzę. Nawet gdy dostałam zielone światło, wciąż nie mogłam w to uwierzyć. Byłam przekonana, że to zaraz runie, że w ostatniej chwili usłyszę „nie".

Ale jednak nie runęło. Byłaś niemal debiutantką, a tutaj musiałaś zagrać główną rolę w wysokobudżetowym serialu. To musiała być ogromna presja psychiczna. Jak sobie z nią poradziłaś?
Nie będę ukrywać – to było ogromne obciążenie, dlatego zdecydowałam się wtedy na terapię. Czułam, że potrzebuję profesjonalnego wsparcia, by udźwignąć tę nową rzeczywistość. Bardzo pomogli mi też bliscy - to dzięki nim radzę sobie z takimi wyzwaniami i nie „odpływam" w niebezpieczne rejony. Myślę, że fundament, który wyniosłam z domu, trzyma mnie mocno na ziemi. Obserwując siebie i słuchając opinii osób, które znają mnie od dziecka, mam poczucie, że wcale tak bardzo się nie zmieniłam. Jak na razie nie wykazuję żadnych cech „gwiazdorzenia" i bardzo dbam o to, by tak zostało.

„Infamia" odcisnęła na tobie na pewno wielkie piętno. W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Gita pokazała mi, że drzemią we mnie pokłady siły i energii, o jakich nie miałam pojęcia". Co to znaczy?
Gita to bohaterka, która wszystko mówi wprost. A jeśli normy społeczne, w które jest uwikłana, jej na to nie pozwalają, to wykrzykuje to w swoich piosenkach. Jej emocje zawsze znajdują ujście. Ja natomiast przez długi czas – właśnie przez to wychowanie w duchu „bądź zawsze uśmiechnięta" i „nie sprawiaj problemów" – chowałam swoje prawdziwe myśli do kieszeni, byle tylko inni czuli się dobrze. Gita uświadomiła mi, że nie uszczęśliwię nikogo, jeśli najpierw nie będę w zgodzie ze sobą. Z dzisiejszej perspektywy widzę, że gdzieś po drodze przeoczyłam swój młodzieńczy bunt. On się we mnie długo tlił, ale nigdy nie zapłonął w pełni – aż do teraz. Dzięki tej roli w końcu go przeżyłam i odkryłam w sobie ogromną siłę. I nie mówię tu tylko o emocjach, ale też o czysto zawodowej wytrzymałości. Wytrwałam dziewięć miesięcy w bardzo intensywnych zdjęciach, dźwigając ogromną presję i oczekiwania, a przy tym potrafiłam zachować życzliwość do ludzi i normalnie funkcjonować. To mi pokazało, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli ma się odpowiednie nastawienie. Gita udowodniła mi, że stać mnie na o wiele więcej, niż sama po sobie oczekiwałam.

Trudno ci było wyjść z tej roli?
To był długi proces. Kiedy kończą się zdjęcia, a wypełniony po brzegi grafik nagle znika, pojawia się dotkliwa pustka. Życie na planie to wielka, precyzyjna machina – każdy wie, co i o której godzinie ma robić, wszystko jest usystematyzowane. Gdy nagle zapada cisza, przychodzi etap wyciszenia, ale we mnie wciąż buzują gorące emocje mojej bohaterki. Po „Infamii" potrzebowałam sporo czasu, by przebić się przez nie i znów usłyszeć swój własny głos. To doświadczenie nauczyło mnie, jak kluczowa jest higiena psychiczna już w trakcie pracy, a nie dopiero po jej zakończeniu. Dziś wiem, że schodząc z planu i przebierając się we własne ubrania, muszę zostawić sceny za sobą. Zaczynam wtedy celowo myśleć o moich bliskich, o codzienności. Z każdym kolejnym projektem ten dystans przychodzi mi łatwiej. Oczywiście nie da się tego odciąć całkowicie, ale gdy czuję, że za bardzo analizuję to, co czeka mnie jutro na planie, mówię sobie: „Stop. Koniec z tym. Muszę napisać do siostry i zapytać, co u niej". Chwytam się tych zwyczajnych elementów mojego prywatnego życia, żeby nie stracić gruntu pod nogami.

Po premierze „Infamii" pisano o tobie z wielkim entuzjazmem: „objawienie", „olśnienie" i „nowa gwiazda". Jak sobie z tym poradziłaś?
Traktuję takie określenia z dużym dystansem. Te hasła są dla mnie zbyt wielkie, zbyt jednowymiarowe – nie oddają tego, kim naprawdę jestem. Pamiętam dni, które spędzałam, siedząc w kącie na podłodze, bo zwyczajnie nie radziłam sobie z tym, co działo się wokół. Wyłączałam telefon, bo liczba wiadomości mnie przerażała, mimo że były one wspaniałe i pełne wsparcia. Okazało się, że można czuć się przytłoczonym nawet miłością. Nikt mnie na coś takiego nie przygotował. Jestem ogromnie wdzięczna za tamten czas, ale nie ukrywam, że wtedy mocno cierpiałam. Nagle stałam się „objawieniem" i poczułam, że oczekiwania wobec mnie drastycznie wzrosły, a ja muszę teraz udowodnić, że na to miano zasługuję. To była oczywiście moja wewnętrzna presja – jestem dla siebie najsurowszą krytyczką i perfekcjonistką. Dziś jednak doceniam tamten trudny etap. Gdyby nie „Infamia", nie byłabym tu, gdzie jestem. Co więcej, widzę, jak ważny był to projekt społecznie – pokazał, że trzeba stawiać na siebie i nie pozwalać, by oceny z zewnątrz definiowały nasze życie. Cieszę się, że mogłam stać się częścią tej historii.

Zupełną odmianę przyniosła ci druga część „Vinci". To był oddech po tych trudnych emocjach z „Infamii"?
Zdecydowanie tak. To była w dużej mierze czysta zabawa formą. Na planie mieliśmy mnóstwo wolności. Juliusz Machulski jest reżyserem, który nie wywiera presji na efekt; jemu zależy przede wszystkim na tym, aby każdy aktor czuł, że współtworzy ten film i jest tak samo ważny jak inni. Choć grałam postać drugoplanową i nie mam jeszcze takiego doświadczenia jak Borys Szyc, Robert Więckiewicz czy Łukasz Simlat, czułam się na planie bardzo zaopiekowana. Nie było tam miejsca na hierarchię, która mogłaby przytłaczać. Dodatkowym atutem był fakt, że kręciliśmy w moim rodzinnym Krakowie – to dla mnie zupełnie inny wymiar przyjemności z pracy.

Teraz oglądamy cię w awanturniczym filmie „Dziki" jako Hankę. To też ciekawa przygoda?
Niewiele osób o tym wie, ale „Dzikiego" kręciłam równolegle z „Vinci 2". Zjeżdżałam z planu na Słowacji i od razu wracałam do Krakowa. Harmonogramy były mocno zazębione: trzy dni pracowałam tam, trzy dni tutaj. Przeskakiwanie między tymi bohaterkami było niezwykle wyczerpujące, bo są od siebie skrajnie różne. Choć mają też cechy wspólne: zadziorność i dużą sprawność fizyczną. Kornelia z „Vinci 2" jeździ konno i zajmuje się kaskaderką, natomiast Hanka wychowała się w brutalnym świecie, gdzie każdy fałszywy ruch mógł ją kosztować życie. Musiała być bardzo sprawna, tym bardziej że nie posiada jednej ręki. Ten brak musiała nadrabiać podwójną siłą i determinacją.

Grasz role zbuntowanych, twardych, niepokornych dziewczyn. Tymczasem prywatnie jesteś ponoć introwertyczką i wręcz bywasz nieśmiała. Skąd ten kontrast?
Faktycznie, jestem introwertyczką i wciąż mam skłonność do czerwienienia się w kłopotliwych sytuacjach. (śmiech) Myślę, że te silne bohaterki – Gita i wszystkie pozostałe – są dla mnie formą rekompensaty. To one dają mi siłę. Będąc w ich skórze, potrafię schować własne zahamowania i wyciągnąć z siebie pokłady energii, o które bym się nie podejrzewała. Kiedy dokładnie wiem, co robię, i jestem całkowicie zatopiona w postaci, nie mam już czasu na niepewność czy lęk. Po prostu działam. Wtedy to bohaterka przejmuje stery.

Czyli aktorstwo to dla ciebie trochę terapia – sposób na zmierzenie się ze swoimi kompleksami i lękami?
Na pewno. Myślę, że każdy zawód artystyczny niesie ze sobą takie terapeutyczne narzędzia.

I to działa?
Bardzo. Emocje, które się we mnie kotłują, jestem w stanie przepracować poprzez moje bohaterki. Dzięki temu, że często gram postaci skrajnie różne od siebie, mogę zdystansować się do własnego życia i spojrzeć na nie z zupełnie innej perspektywy. To pozwala mi lepiej zrozumieć nie tylko siebie, ale i innych. Przestaję patrzeć na świat wyłącznie przez pryzmat własnego „ja"; uczę się doświadczać tego, jak może czuć się drugi człowiek. To wyzwala we mnie ogromne pokłady empatii i otwartość na fakt, że ktoś może postrzegać daną sytuację zupełnie inaczej niż ja – i że nie zawsze to ja mam rację. Moje bohaterki uczą mnie więc pokory. Ale jest w tym też pewne ryzyko. Zauważyłam, że kiedy nie pracuję, a moje emocje wciąż są jak napięta struna, brakuje im ujścia. Wtedy w najzwyklejszych, codziennych sytuacjach nagle wszystko we mnie puszcza. Czasem nie wiem skąd i dlaczego przychodzi takie załamanie, a okazuje się, że to po prostu efekt „rozćwiczenia" – te wszystkie uczucia i przeżycia z planu nadal we mnie buzują i szukają drogi na zewnątrz.

Pewnie im będziesz bardziej doświadczona, tym łatwiej sobie z tym poradzisz.
Myślę, że tak. W końcu jestem dopiero na początku swojej drogi. Mogę oczywiście udawać, że zjadłam wszystkie rozumy, ale prawda jest taka, że wciąż niewiele wiem o tym zawodzie. Po prostu próbuję odnaleźć się w tym szalonym świecie najlepiej, jak potrafię na ten moment. Z dużą dawką pokory i ciekawości tego, co przyniesie jutro.

eprasa.pl 3e7877017a

MAŁGORZATA ROŻNIATOWSKA: NIE MARZĘ O ROLACH. CZEKAM, CO LOS PRZYNIESIE

– O tym, czy rola jest dobra, decyduje widownia: ciszą, śmiechem i brawami. Nie mam poczucia, że, ach, teraz to zagrałam. Dopiero po spektaklu, kiedy ludzie mówią mi, co przeżyli, wiem, że coś naprawdę zadziałało – mówi aktorka Małgorzata Rożniatowska

Anita Czupryn

Co pięknego jest w starszym wieku?
Piękne jest to, że cieszę się życiem, zdrowiem i że jeszcze mogę pracować.

Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że wspomni pani również o tym, że po siedemdziesiątce można jeszcze włożyć białą suknię i stanąć przed ołtarzem jako panna młoda, bo w takiej roli widzowie zobaczą panią w najnowszym filmie „Dalej jazda 2”.
Na tym polega magia mojego zawodu: mogę włożyć suknię ślubną, mogę pójść do ślubu. Ale to dotyczy filmu i mojego życia artystycznego, bo w prywatnym życiu już nie zamierzam tego robić.

A czy wie pani o tym, że daje kobietom nadzieję, pokazując, że w każdym wieku mogą założyć białą suknię i welon i stanąć na ślubnym kobiercu?
Bardzo się z tego cieszę. Powiem pani, że teraz w życiu codziennym, nie tylko filmowym, spotykam nie tylko kobiety, ale w ogóle ludzi w podeszłym wieku, i jestem zachwycona, jak starsi ludzie potrafią sobie zagospodarować życie. Z okazji premiery naszego filmu spotkałam się ze stowarzyszeniami, klubami seniorów. Ci ludzie żyją fantastycznie! I to mi się bardzo podoba. Ja jeszcze do takich klubów nie należę, bo jestem dosyć zajęta, ale jestem pełna podziwu, jak starsze osoby potrafią się zorganizować.

Czuła pani, że swoją rolą otwiera drzwi innym kobietom, które już dawno sobie te drzwi zamknęły?
Nie od początku. Ten efekt przyszedł do mnie po premierze. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy z tego; kręciliśmy film, nie miałam pojęcia, jaki będzie oddźwięk, jak się film uda. Po premierze okazało się, że rzeczywiście te nasze role z Marianem Opanią dają ludziom power, żeby dalej z tego życia korzystać.

Zatrzymam się jeszcze przy wątku ślubu kościelnego, bo można go odczytywać szeroko. Czy odbywa się on z powodu wiary bohaterów, czy z potrzeby ceremonii? A może ma to być ostatnie domknięcie, taka pieczęć, która jest sensem bycia w małżeństwie?
O właśnie, dobrze to pani powiedziała: to ostatnie domknięcie. Coś, czego nie było, co nie zaistniało, bo życie pędziło, bo były inne sprawy ważniejsze, dziecko w drodze, więc tego ślubu się nie wzięło. Dopiero teraz, na stare lata, na podsumowanie tego długiego, wspaniałego małżeństwa.

Co małżonkom daje taki rytuał?
Wie pani, dzisiaj bardzo modne jest odnawianie przysięgi małżeńskiej i to jest coś takiego. Fantastyczne jest, że pary małżeńskie, żyjące razem, co jakiś czas odnawiają tę przysięgę. To daje wiarę, że te małżeństwa przetrwają. A my jako filmowa para, całe lata byliśmy świetnym małżeństwem, ale bez ślubu w kościele, bez tej wielkiej ceremonii. No i całe szczęście, że nam się udało. To jest dopełnienie tego wspaniałego życia.

Wspaniałego, mimo choroby, bo choć alzheimer nie jest tematem filmu, to jest w tle tej opowieści. Myśli pani, że to dobry sposób, żeby opowiedzieć o tej chorobie przez relację, przez opiekę, a nie przez same objawy?
Tak właśnie uważam. To można też odczytać jako sygnał, że z wiekiem mogą nas dotykać różne choroby. Ale tu akurat trafiło na alzheimera. Film pokazuje, że cała siła tkwi w rodzinie. Kiedy rodzina zrozumie, kiedy się poświęci, żeby te ostatnie lata życia dla osoby dotkniętej alzheimerem były w miarę szczęśliwe. Pokazujemy, że chora osoba jest najważniejsza. Trzeba się jej podporządkować, trzeba tej osobie dać szczęście, ile by ono nie trwało, do końca jej dni. Zawsze mówiłam, że to jest film nie o alzheimerze, tylko o miłości. I myślę, że ta miłość ukazana jest w sposób wszechstronny: miłość mojego filmowego męża, którą czuje moja bohaterka, czuje ją też od syna, synowej i od wnuczki zwłaszcza.

Jak się pani do tej roli osoby dotkniętej chorobą alzheimera przygotowywała? Bazowała na doświadczeniach spotkań z osobami chorymi?
Muszę powiedzieć i zawsze to podkreślam, że mieliśmy świetnie napisany scenariusz. Mówiłam o tym już kilkakrotnie i nie chciałabym się powtarzać, ale miałam propozycję, żeby skorzystać z konsultacji lekarskich. Podjęłam jednak decyzję, że z nich nie skorzystam: uznałam, że najważniejsze jest uważnie przeczytać scenariusz i za nim pójść. Oczywiście w życiu miałam styczność z osobami, które zaczynały chorować na alzheimera, ale w tej roli oparłam się przede wszystkim na czymś innym: na miłości i spokoju, jakie moja bohaterka dostaje od męża i rodziny. Na tym, że może odpłynąć, zapominając o wspaniałych latach, które przeżyła i że w tej sytuacji to bliskość najbliższych jest jej prawdziwym oparciem.

Kiedy pierwszy raz wzięła pani do ręki scenariusz tego filmu, to co panią urzekło?
Urzekło mnie to, że opowiadamy o bardzo wiekowych ludziach, bardzo schorowanych, którzy mają swoje marzenia. A mój wspaniały mąż, którego gra Marian Opania, zrobi wszystko, wiedząc, że żona jest chora, żeby je spełnić. I to było dla mnie po prostu fantastyczne. To mnie urzekło w tym scenariuszu.

W „Dalej jazda 2”, tej cudownie czułej komedii, kolejny raz gra pani z Marianem Opanią. Jak się pani z nim grało? Jak państwo budowaliście tę małżeńską relację na planie; jak to wyglądało od kuchni?
(Śmiech). Myśmy nie musieli budować tej relacji. Poznaliśmy się pięćdziesiąt lat temu w filmie „Awans” Janusza Zaorskiego. Marian grał tam główną rolę, a ja epizod, sołtysową. Następnie przez pięćdziesiąt lat nie pracowaliśmy razem, ale widzieliśmy się przelotnie. Marian to jest fantastyczny człowiek i myśmy nie musieli nic specjalnego budować. Siedzieliśmy, rozmawiali, dowcipkowali, omawiali sceny. Nawet nie było czegoś takiego, co się czasem zdarza przy pracy, że: „A ty usiądziesz tu, a ty przejdziesz tak”. Wszystko się działo naturalnie. To była rewelacyjna praca i w pierwszej części „Dalej jazda”, i teraz w drugiej; po prostu wszystko samo wychodziło.

To się czuje. Pomyślałam sobie, że ta komedia niesie dużo miłości i czułości, ale bez czułostkowości. Nie ma w niej taniego sentymentalizmu, nie ma momentów, w których bohaterowie staliby się śmieszni. Co o tym zdecydowało, jak pani o tym myśli?
Wyborny scenariusz, ciągle to podkreślam, fantastyczny mój partner, no i atmosfera na planie. Myśmy nie musieli nawet specjalnie o tym rozmawiać, przykładać do tego wagi, samo tak szło. To była tak rewelacyjna praca, zarówno przy pierwszej, jak i przy drugiej części.

Raz w wywiadzie powiedziała pani, że najważniejsze jest zdrowo się zestarzeć. Jaka jest druga najważniejsza rzecz, ta zawodowa, żeby aktorka w dojrzałym wieku nie zniknęła z ekranów?
Wszystko zależy od wielu czynników: od czasu, od możliwości, od propozycji. Akurat mam szczęście, że dosyć dużo pracuję, bo gram w kilku przedstawieniach, mam swój serial „M jak miłość”, więc jestem ciągle w ruchu. I to pozwala mi, żebym się nie zasiedziała w domu. Bo jednak jak trzeba się zmobilizować, wstać rano, a czasem trzeba wstać bardzo wcześnie, albo bardzo późno się położyć, to jakoś daję radę. I będę dawała. Bardzo się z tego cieszę.

Przez lata krążyła taka obiegowa opinia, że jest kult młodości i o rolę dla starszej aktorki trudno. Coś się zmieniło? Jak pani to widzi?
Ponieważ jestem w branży już bardzo długo, to wiem, że wiele lat temu w ogóle nie było ról dla starszych aktorów. Starsze osoby może grały gdzieś jeszcze w teatrach, ale w filmie przepadały. Teraz mogę powiedzieć, że od dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat są role dla starszych osób. I to się bardzo sprawdza, bo te scenariusze mają głębię, starsze osoby mają coś do grania. Myślę, że to idzie w bardzo dobrym kierunku, że my, wiekowi, możemy jeszcze coś światu przekazać.

Ma pani poczucie, że dojrzałej aktorce w starszym wieku wolno więcej, czy wolno mniej?
Zawsze jest tak, że ani nie wolno więcej, ani nie wolno mniej. Trzeba dostać rolę, przyjąć ją i przygotować się do niej jak najlepiej. Co to znaczy, że „wolno mi więcej”? Czy to znaczy, że mam przyjść nieprzygotowana na plan, bo mam swoje lata? Że nie muszę dorównywać do wymogów produkcji? Każdy starszy aktor musi dorównywać. Więc nie mamy żadnych przywilejów, nie mamy żadnych ulg. Musimy pracować tak jak wszyscy.

Jest taka rola, o której pani jeszcze marzy, chciałaby ją zagrać?
Proszę pani, wielokrotnie o tym mówiłam, że ja w całym swoim życiu artystycznym nigdy nie marzyłam o żadnych rolach. Po prostu zawsze przyjmowałam to, co mi się trafiało. Były lata posuchy, ale parę razy miałam niesamowite spotkania z wybitnymi reżyserami i dostałam niesamowite role. Może nie było ich dużo, ale jedna rzecz jest nieodwołalna: nie marzę. Czekam, co los przyniesie.

Aktor gra głównie pamięcią, a akurat w tej roli w filmie „Dalej jazda 2” pamięć jest pani ubytkiem. Jak to jest z tym aktorstwem: to zawód, który uczy pokory wobec pamięci?
Bardzo trzeba się pilnować. Proszę pani, zacytuję rozmowę mojego nieżyjącego już od wielu lat męża, który rozmawiał ze swoim przyjacielem i mówił do niego tak: „Słuchaj, jak przejdę na emeryturę, zacznę się uczyć języków obcych”. A ten bardzo mądry jego przyjaciel powiedział: „I co, myślisz, że ci się to uda? Gdyby tak było, mielibyśmy tabuny genialnych starców”. Pamięć w pewnym momencie się kończy. I muszę pani powiedzieć, może nie powinnam się do tego przyznawać, ale z latami czuję, że nauka tekstu przychodzi coraz trudniej. Muszę poświęcić temu coraz więcej czasu. Jakiś limit wszystkiego w życiu jest. Ale jeszcze daję radę, jeszcze wciąż jestem w stanie temu podołać.

Ma pani swoją metodę na zapamiętywanie?
Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Powtarzać, powtarzać i powtarzać.

O swoim mężu mówiła pani, że to była wielka miłość pani życia. Co po tej wielkiej miłości życia zostaje, co jest jej fundamentem?
Trzydzieści pięć lat wspólnego małżeństwa… No, zostaje sentyment i zostają wspomnienia. Akurat wczoraj córka weszła na strych, bo

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Małgorzata Rożniatowska: Kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszczęśliwsza. Byleby tylko był spokój i zdrowie

szukała torebki, która była mi potrzebna, i wyciągnęła całe wory torebek. A ja wszystkie te torebki zawsze dostawałam od mojego męża. Między tymi skórzanymi torebkami, które przetrwały lata, bo już ich nie noszę, teraz zakładam plecak, ale znalazłam jeszcze dwie czy trzy torby, których używał mój mąż. I to było takie miłe dla mnie wspomnienie: i te torebki, które mi sprezentował, i te jego torby. Przecież ich nie wyrzucę; są w świetnym stanie. I to są miłe wspomnienia.

Co najczęściej z tych wspomnień do pani przychodzi?
To, co jest najważniejsze. Mówię, że z tej miłości została mi rodzina: jest siostra, szwagier, są dzieci, wnuki. Zostały stosunki rodzinne. My byliśmy bardzo rodzinni, bardzo blisko ze sobą i tak zostajemy do dzisiaj. Tak jak w filmie „Dalej jazda", ten schemat w moim życiu się powtarza.

W aktorstwie, po pięćdziesięciu latach pracy, co jest dzisiaj dla pani najważniejsze?
Jak dla każdej osoby w moim wieku: zdrowie, zdrowie i jeszcze poczucie humoru, które mam nadzieję mnie nie opuszcza.

Co by pani powiedziała tej młodej Małgorzacie Rożniatowskiej ledwo po dyplomie, która rozpoczyna swoją karierę aktorską? Miałaby pani dla niej, dla siebie młodej, jakąś radę?
Żadnych rad udzielać nie będę. Początki mojej kariery były niezbyt ciekawe. Natomiast powiem jedno: teatr. Warto poszukać teatru, postarać się zaangażować, bo teatr dla młodego aktora jest wszystkim. Uczy, rozwija, ćwiczy dyscyplinę, kształtuje stosunki międzyludzkie. Z mojego pokolenia wszyscy najpierw szli do teatru. Oczywiście filmy były, były seriale, ale to teatr dawał aktorowi wszystko.

Co dzisiaj się dla pani bardziej liczy: talent czy charakter?
To się jedno z drugim kompletnie wyklucza. Można mieć wielki talent i obrzydliwy charakter, i odwrotnie. Ja swojego talentu nie oceniam, to oceniają widzowie. Natomiast myślę, że charakter, ten, jaki jest w moim przedziale wiekowym, on się już nie zmieni. Po prostu taki jest i już.

A jaki jest pani charakter; jakby go pani określiła?
Może to zabrzmi nieskromnie i pyszałkowato, ale ja mam zawsze pogodę ducha.
Do tego się przyznaję: jestem osobą pogodną. I to jest najważniejsza cecha mojego charakteru.

Czy aktor sam czuje, kiedy jego rola jest dobra? Jak pani to rozpoznaje?
O tym decyduje widownia. Absolutnie. Ciszą, śmiechem, brawami. Ja nie mam takiego rozeznania i takiego poczucia: „Ach, teraz to zagrałam!". Kiedy gra się jakąś postać, to się nie myśli, jak się zagrało. Efekty przychodzą później: to są reakcje ludzi, aplauz. Czasem spotykam widzów, opowiadają, co przeżyli i to jest dopiero recenzja.

Był taki moment, kiedy po raz pierwszy poczuła pani: „Tak, jestem już aktorką"?
Uważałam, że jestem aktorką, kiedy obroniłam dyplom w szkole teatralnej. Zostałam dyplomowaną aktorką, a później to już była praca. Nie miałam takiego momentu, że mogę się uważać za aktorkę. Wiedziałam, że to jest mój zawód i moim obowiązkiem, jako wykształconej aktorki, jest, żeby jak najlepiej wykonywać swój zawód.

Jak u pani było z wyborem tej drogi życiowej? Pochodzi pani z lekarskiego domu. Skąd to aktorstwo się u pani wzięło?
Akurat byłam szczęśliwym dzieckiem, umiałam bawić się sama ze sobą. I pamiętam, że zawsze bawiłam się w teatr. Część moich lalek i misiów to była widownia, a część robiła za scenę. Odkąd pamiętam, bawiłam się w teatr. Nawet tego nie widziałam, to było we mnie. Więc nie mogę powiedzieć, kiedy zadecydowałam. W zasadzie wiedziałam o tym od zawsze.

Serial „Złotopolscy", w którym pani zagrała, dla wielu jest niemal rodzinnym wspomnieniem. Czy popularność, jaką pani wtedy zdobyła, jest dla pani czymś pozytywnym, czy bywa nachalna?
Nie, ja nigdy nie miałam nachalnej publiczności. Oczywiście, po tym serialu ludzie zaczęli mnie rozpoznawać. Wspominam go z wielkim sentymentem. Do dziś przyjaźnię się z ludźmi, którzy przy nim pracowali i uważam, że ten serial był świetny.

Co jest najpiękniejsze w takim sukcesie, kiedy aktor staje się rozpoznawalny? A może jest jakaś ukryta cena, jakiś koszt, który trzeba zapłacić?
Nie… W serialach grałam osoby niezbyt sympatyczne, więc myślałam, że ludzie raczej nie będą mnie darzyli sympatią. Ale okazało się, że jest zupełnie inaczej, że ludzie cieszą się na mój widok, bardzo lubią tę moją postać. W tej chwili mieliśmy tournée po Polsce promujące film „Dalej jazda 2", i dowody sympatii od ludzi były niesamowite, zarówno jeśli chodzi o moją rolę w „Złotopolskich", jak i w „M jak miłość". To jest bardzo sympatyczne, że ludzie jakoś polubili tę moją postać. Nigdy nie spotkałam się z komentarzem negatywnym, że jest coś nie tak. Nigdy. Z żadnym hejtem.

A jeśli chodzi o serial „M jak miłość", zdradzi pani jakąś anegdotkę z planu?
Na planie dzieje się dużo, ale my tam przychodzimy do pracy. Tempo jest szybkie. Wszyscy są przygotowani. Oczywiście sytuacje zdarzają się różne i śmieszne, ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

Za rolę Anity Szaniawskiej w monodramie Remigiusza Grzeli „Uwaga: Złe psy", w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, została pani obsypana wieloma nagrodami. Dla mnie monodram to taka naga forma aktorska. Za co pani go kocha?
Proszę pani, to już lata świetlne, kiedy powstał ten monodram, za chwilę będzie dwadzieścia lat. Trzeciego marca dokładnie. Pamiętam dlatego, że moja wnuczka urodziła się dzień przed premierą. Termin porodu był wyznaczony na trzeciego marca, więc ostrzegłam, że jeżeli moja wnuczka zacznie się rodzić, to ja na premierę raczej nie wpadnę. Ale wnuczka zachowała się wspaniale, bo urodziła się dzień wcześniej. Co mogę powiedzieć o tym monodramie… Zawsze marzyłam o takiej formie, bo jest najtrudniejsza. Są osoby, Dorota Stalińska jest przykładem, które same wymyślały i same w monodramie zagrały. Ja tego nie potrafię. I nagle to do mnie trafiło. Podjęłam ryzyko. Najważniejsze dla mnie było to, stwierdził to zarówno reżyser, jak i ja po rozmowach, że będziemy tej postaci bronić. Zawsze, jak człowiek gra jakąś rolę, to stara się tę postać obronić. Czasem się udaje bardziej, czasem mniej. W tym wypadku to był strzał w dziesiątkę. Okazało się później, że tę Anitę Szaniawską znało bardzo dużo osób. Kiedyś, po spektaklu przyszła do mnie do garderoby pewna pani. Stanęła w drzwiach i powiedziała: „Proszę pani, ja byłam tą osobą, którą Anita Szaniawska poszczuła psami. Wylądowałam w szpitalu". I kiedy zaczęłyśmy rozmawiać, ona nagle zaczęła mówić o tej mojej postaci: „Anitka"… Przez ten monodram wszystko jej wybaczyła. To są takie momenty, kiedy człowiek odkrywa, po co pracuje. Oczywiście, kocham ten zawód i dlatego pracuję, ale… udało nam się z Michałem Siegoczyńskim obronić tę postać. Nie było tak, jak wszyscy myśleli, jak mówią „kroniki", tylko całkiem inaczej. Można było tę postać polubić.

Co dzisiaj panią tak naprawdę uszczęśliwia?
Najpierw powiem o tym, co mnie unieszczęśliwia, ponieważ unieszczęśliwia mnie obecna zima. Półtora roku temu złamałam nogę i ona się nie zrosła. Więc chodzę jak kaleka. Bardzo się pilnuję, żeby się nie poślizgnąć, nie dobić tej nogi. A uszczęśliwia mnie każdy dzień, w którym wstaję i jestem zdrowa. Tej zimy przeszłam już trzy potworne infekcje, więc kiedy rano czuję się jak skowronek, to jestem najszczęśliwsza. Zawsze wtedy myślę, że ten dzień przyniesie coś fajnego. Byleby tylko był spokój i zdrowie.

Czasem się słyszy, że jak jest się w starszym wieku, to człowieka musi coś boleć, bo wtedy wie, że żyje. Pani zdaniem to prawda czy nieprawda?
No tak się mówi, ale mnie to akurat denerwuje. Bo ja ciągle w tym swoim zawodowym i życiowym bycie nie dostrzegam upływu lat. Kiedy mnie coś zaczyna boleć, to ja się z tym nie godzę i mnie to denerwuje. Więc staram się jakoś temu zaradzić. Do tej pory jakoś mi się udaje.

Na koniec: dlaczego, pani zdaniem, warto pójść do kina na film „Dalej jazda 2"? Dlaczego warto go zobaczyć właśnie teraz?
Myślę, że warto go zobaczyć dlatego, że tej naszej miłości małżeńskiej i rodzinnej jest coraz mniej. Wiemy o tym, znamy statystyki, czytamy o rozwodach, nieszczęściach. Ja pamiętam jeszcze te lata, kiedy wszystko było w miarę, tak zwane, normalne. Że rodziny siadały przy stole, że się ze sobą rozmawiało. To zobaczymy w filmie. Oraz to, że żyjemy w pięknym kraju, akurat reżyser zadbał zarówno w pierwszej, jak i w drugiej części tego filmu, żeby pokazać naszą Polskę bardzo, spokojną, rozświetloną. Więc warto pójść do kina, usiąść, wyłączyć się na chwilę i popatrzeć, jak pięknie można sobie na stare lata żyć. A jeszcze jak się ma szczęśliwą rodzinę, jak się ma taką wspaniałą wnuczkę… Jak już się obejrzy dwie części filmu „Dalej jazda", to człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że to właśnie ona, ta wnuczka, którą gra Julia Wieniawa, pociąga za te wszystkie sznurki. Że sprawia to jej miłość do dziadków. Dlatego właśnie trzeba obejrzeć ten film.

eprasa.pl 3e7877017a

Wywiad z Jackiem Goszczyńskim, prezesem Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 SA w Łodzi

Sławomir Sowa

ZANIM NADLECĄ APACZE. ŁÓDZKIE ZAKŁADY PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO OBSŁUGI PRAWIE SETKI ŚMIGŁOWCÓW SZTURMOWYCH

Panie prezesie, czy zgodziłby się pan ze stwierdzeniem, „Apacze albo śmierć", jeśli chodzi o przyszłość Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 w Łodzi?
Oczywiście, że nie. Stwierdzenie jest nieadekwatne, bo co to znaczy „Apacze albo śmierć"? Albo przyjdą amerykańskie śmigłowce i nasze zakłady będą kwitnąć, żyjąc z ich obsługi, albo nie przyjdą i zakłady upadną?

Dokładnie tak.
Otóż nie. Zacznijmy od tego, że jest podpisana międzyrządowa umowa, która przewiduje offset dla WZL1 z siedzibą w Łodzi i dla oddziału w Dęblinie. Zatem Apacze przyjdą. Ale to nie jest tylko kwestia Apaczów. Państwo polskie musi podjąć decyzję o wymianie sprzętu pochodzenia sowiecko-rosyjskiego, ponieważ takie maszyny jak Mi-8 czy Mi-17, które są obsługiwane w naszych zakładach, kończą swój żywot. Po prostu powyżej pewnego progu czasowego nie można tego sprzętu eksploatować. Będzie musiał zostać wymieniony. Mogą się pojawić jeszcze jakieś inne śmigłowce, a w Wojskowych Zakładach Lotniczych nr 1 w Łodzi jest potencjał do tego, żeby je serwisować. Można sobie nawet wyobrazić, że nie będziemy tylko zakładem serwisowym, ale także produkcyjnym.

Produkcyjnym?
A dlaczego nie? My się niczym nie różnimy od fabryk śmigłowców w Świdniku czy Mielcu. To kwestia zorganizowania stanowisk i urządzeń montażowych, ewentualnie większych hal.

Ma pan na myśli linię montażową, taką jak w przypadku Caracali, która miała powstać w Łodzi?
Nie do końca. Wtedy bardziej chodziło o kompletację, a kompletacja to nie jest produkcja. Ale wtedy tak mówiono. Dziś mamy porozumienie o współpracy z Airbusem. Czy w kooperacji z nimi moglibyśmy wytwarzać śmigłowce na potrzeby polskiej armii? Tak. Ale może też na potrzeby innych kontrahentów.

Chodzi o potencjalny montaż 24 śmigłowców szkolno-bojowych Airbusa H145M, jeśli to postępowanie w ogóle dojdzie do skutku?
Nie tylko. Nie upieramy się co do typu, bo to jest kwestia dyskusji. Tak czy inaczej musielibyśmy zdobyć różnego rodzaju certyfikacje serwisowe, projektowe i produkcyjne.
Zmierzam do tego, że jeśli pan mnie pyta czy stoimy przed wyzwaniem „Apacze albo śmierć", to potencjał tego zakładu, wiedza, świadomość pracowników jest taka, że możemy serwisować dowolne śmigłowce - co jest czasami trudniejsze niż produkcja - ale możemy też je produkować. Jestem spokojny o przyszłość WZL1.

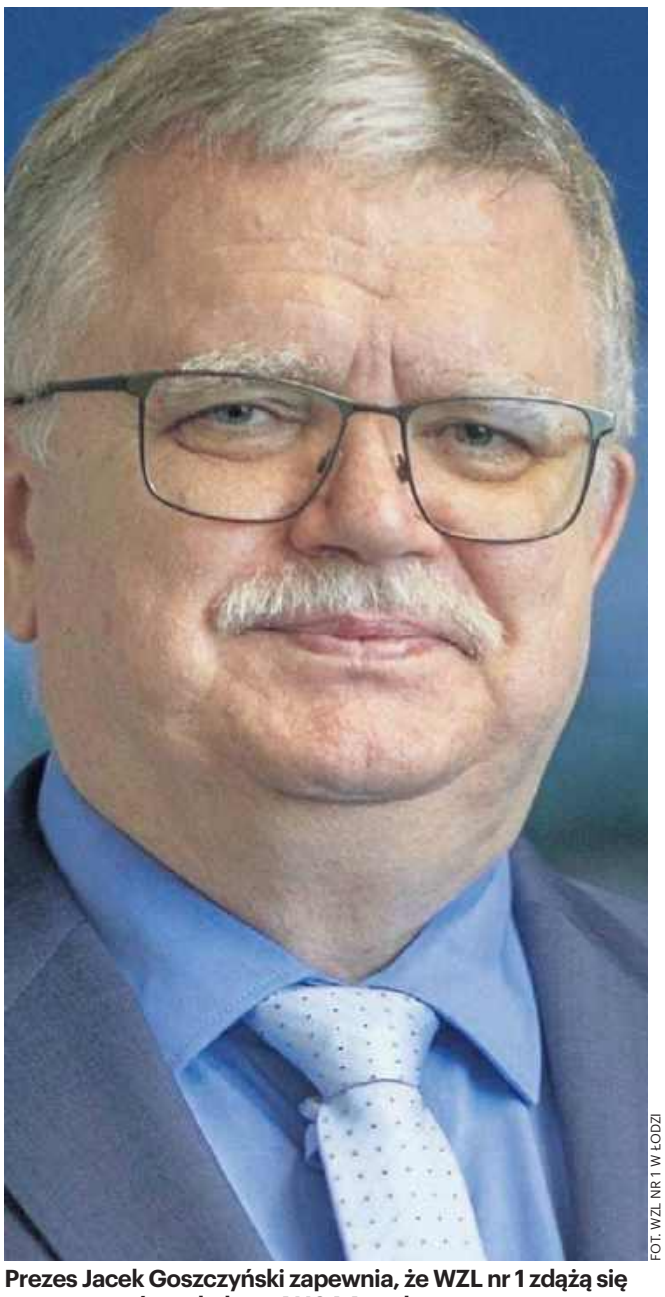
FOT. WZL NR 1 W ŁODZI

Prezes Jacek Goszczyński zapewnia, że WZL nr 1 zdążą się przygotować na obsługę AH64 Apache

Ale jeśli chodzi o produkcję, to chyba nie Apaczów?
Nikt nam nie zaoferował, żebyśmy uczestniczyli w projekcie budowy Apacza.

Zostaliśmy z offsetem ulokowanym głównie w Łodzi. Na jakim etapie w tej chwili są zakłady, jeśli chodzi o przygotowanie do przyjęcia Apaczów? Kiedy państwo będziecie gotowi na ich obsługę i serwisowanie?
Przecież wie pan, że w 2028 roku do Polski zostanie dostarczony pierwszy z zamówionych 96 Apaczów. 2028 rok to jest też termin startu dla nas, albo, jak to się mówi, utworzenia potencjału. I tyle mogę powiedzieć.

Do tej pory trzeba wyszkolić pracowników, a Apacze to niezwykle skomplikowane maszyny. Tego czasu nie jest więc tak dużo jak się wydaje.
Szkolimy pracowników. Miałem właśnie spotkanie z załogą i zapowiedziałem, że poprzeczka jest wysoko zawieszona, a znajomość języka angielskiego będzie bezwzględnie wymagana.

No właśnie, w zeszłym roku zapowiadał pan, że siatka płac będzie uzależniona od znajomości technicznego języka angielskiego. To zostało wdrożone?
Zrobiliśmy znacznie więcej. Podpisaliśmy zakładowy układ zbiorowy z reprezentantami załogi. Za certyfikaty, nie tylko językowe, będą przyznawane dodatki do wynagrodzenia, sumarycznie nawet do 20 procent.
Ponadto po raz pierwszy w historii zakładów pracownicy WZL1 mają zagwarantowany w zakładowym układzie zbiorowym udział w zysku firmy.

Ale co z tymi szkoleniami językowymi? Techniczny język angielski to przecież fundamentalna rzecz w przypadku obsługi statków powietrznych.
Ależ oczywiście. Dlatego staramy się we współpracy z władzami Łodzi, Dęblina, Ministerstwem Obrony Narodowej i Ministerstwem Edukacji Narodowej znaleźć sposób jak najbardziej efektywnie szkolić językowo. Bo to nie jest wcale proste.
To nie jest zwykła szkoła języka angielskiego. Nie chodzi o to, żeby pracownik umiał powiedzieć: How are you?

Czy ten nowy układ zbiorowy działa motywująco na pracowników?
Mam wrażenie, że na początku mieli wątpliwości, ale jak przyszedł kwartał i okazało się, że firma wygenerowała zysk, to zaczęli inaczej myśleć. Rozumieją, że premia nie jest czymś wirtualnym. Jeżeli wypracujemy zysk, to oni w jakiejś części partycypują w tym zysku.

Wróćmy do Apaczów. Czy jakaś część załogi w tym roku poleci, czy już była w Stanach Zjednoczonych na szkoleniu?
Nie mogę panu przekazać takich informacji dopóki trwają negocjacje z partnerami umów offsetowych: z Boeingiem, General Electric i Lockheed Martin. Te rozmowy są bardzo twarde i bardzo intensywne.

Ale kiedyś muszą się skończyć. W tym roku?
Tak, ale nie potrafię panu precyzyjnie powiedzieć, kiedy to nastąpi. To bardzo długa procedura, która kończy się ostateczną akceptacją Ministerstwa Obrony Narodowej.

Czy pracownicy WZL widzieli już w ogóle Apacza „na żywo"?
Pierwsze maszyny, jak mówiłem, pojawią się w Polsce w 2028 roku.

A nie może pan wysłać pracowników do Inowrocławia? Tamtejsza jednostka śmigłowców bojowych dostała w ubiegłym roku kilka Apaczów w starszej wersji, żeby się powoli wdrażać do obsługi tego typu maszyn. Co by zaszkodziło, gdyby pracownicy z WZL1 już teraz polecieli do Inowrocławia i zobaczyli mechaników przy Apaczach?
To są rzeczy niejawne.
W ostatnich dniach grupa naszych pracowników wróciła z wizyty w jednym z krajów europejskich, gdzie nasi pracownicy mogli się zapoznać z linią MRO Apache, czyli taką, gdzie śmigłowce są ob-

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. DOMINIK FIJAŁKOWSKI

Osiem Apaczów w starszej wersji trafiło do jednostki pod Inowrocławiem, co pozwoli na szkolenie pilotów i mechaników. Łódź będzie obsługiwać Apacze w najnowszej wersji

sługiwane, serwisowane i odbywa się ich przegląd.

To była pierwsza taka wizyta?
Tak.

No to dobrze się ten rok zaczyna. Jak wyglądają w tej chwili przygotowania do stworzenia szkolnictwa zawodowego na potrzeby WZL nr 1? Starsi pracownicy odchodzą, za chwilą będą potrzebni młodzi, od początku kształceni na mechaników lotniczych. Kiedy rozmawialiśmy w ubiegłym roku, mówił pan, że toczy rozmowy z władzami Łodzi na temat stworzenia nowych szkół zawodowych albo przebranżowienie już istniejących pod profil lotniczy. W grę wchodziły także specjalistyczne klasy. Jeśli dobrze liczę, to taka klasa lub szkoła powinna ruszyć już we wrześniu tego roku, aby jej absolwenci trafili do WZL w momencie, kiedy pojawią się Apacze.
To dla nas duże wyzwanie. Władze Łodzi są za, szkoły też są zachwycone naszym pomysłem, ale problem tkwi gdzie indziej. Próbujemy przekonać Ministerstwo Edukacji Narodowej i inne instytucje, aby pomogły nam rozwiązać szereg problemów. Aby powstała taka szkoła lub klasa musi być uzgodniona podstawa programowa i zasady zatrudniania nauczycieli zawodu. Zrobiliśmy rozpoznanie, tego typu szkoły i klasy istnieją w Bydgoszczy, Rzeszowie, Lublinie czy w Warszawie.

Czyli wzorce są.
Tylko że nie do końca są to wzorce dla nas. Te szkoły uczą mechaników lotniczych do samolotów, a my potrzebujemy do śmigłowców. Tu nawet nie chodzi o różnicę między samolotem a śmigłowcem. Kluczową sprawą jest, kto może być instruktorem, nauczycielem zawodu. Kadra nauczycielska musi mieć uprawnienia pedagogiczne. A skąd ja wezmę w zakładzie doświadczonych mechaników lotniczych, którzy mogliby świadczyć wsparcie dla szkół? Przecież oni nie mają uprawnień pedagogicznych. A my chcielibyśmy, żeby absolwent takiej szkoły, kiedy zrobi dyplom technika, był pełnoprawnym pracownikiem lotnictwa. Powinien mieć papiery. Taka szkoła powinna mieć dostęp do warsztatów i musi być certyfikowana. A w tym celu muszą w niej uczyć osoby z doświadczeniem branżowym przy śmigłowcach. Jednym słowem, to bardzo, bardzo duże wyzwanie, ale walczymy.

Z pewnym przerażeniem słucham tego, co pan mówi, bo nagle się okaże, że Apacze przylecą, tylko nie będzie miał ich kto obsługiwać.
Damy radę. Niech się pan nie martwi.

Jednak się martwię. Czy WZL nr 1 nie mogłyby same sobie takiej szkoły stworzyć, tak jak kiedyś duże zakłady miały swoje szkoły zawodowe?
Nie, same na pewno nie. Dlatego, że są pewne imperatywy działania, których nie przeskoczymy. Myślimy bardzo poważnie o nawiązaniu takiej współpracy z jakąś jednostką w Łodzi.

Jednostką w jakim sensie?
Zobaczymy. Rozmawiamy. Mamy bardzo duże wsparcie ze strony władz miasta. Ostatecznie dostawy Apaczów mają się zakończyć w roku 2032. To jest wystarczający czas, żebyśmy poradzili sobie ze wszystkimi problemami. Wierzę, że to się da zrobić, bo wierzę w sprawczość.

Ale dlaczego pan wymienia tę drugą datę, a nie pierwszą? Powinniście być gotowi do obsługi w roku 2028, kiedy przyleci pierwszy Apacz, a nie w 2032, kiedy przyleci ostatni.
Zdążymy. Nic więcej nie mogę teraz panu powiedzieć.

Amerykanie przyjeżdżają tutaj, sprawdzają potencjał WZL, zdolność do udźwignięcia tego wyzwania, jakim jest obsługa i serwisowanie Apaczów?
Oczywiście. Tych wizyt jest bez liku, odbywają się w trybie ciągłym. W Łodzi, w naszym oddziale w Dęblinie, a także w Warszawie nieustannie pojawiają się przedstawiciele Boeinga, General Electric, Lockheed Martina.

Amerykanie zapewne nie są łatwym partnerem...
Ja nie mam z tym problemu. Po prostu jest dużo pracy. Rozmawiamy z fachowcami, oni rozumieją nasze uwarunkowania. Czasami musimy definiować pewne rzeczy. Negocjujemy, uzgadniamy szczegóły, pomału zbliżamy się do końca.

Apacze to numer jeden dla zakładów, ale czy Łódź jednocześnie byłaby w stanie udźwignąć serwis zupełnie innej klasy śmigłowców, takich jak szkolno-bojowe H145 na przykład?
Oczywiście, że tak. Bez najmniejszego problemu.

Ile osób pracuje teraz w WZL nr 1?
Łącznie około 640 osób w Łodzi i Dęblinie. Robimy nabory, ostatnio udało się nam ściągnąć naprawdę dobrych specjalistów. Jest o tyle łatwiej, że teraz, po podpisaniu układu zbiorowego, wynagrodzenia stały się bardziej atrakcyjne.

Ale jak spojrzeć na szczegóły, to większość inwestycji idzie teraz do oddziału w Dęblinie, jak choćby kontenery startowe do Patriotów, czy serwis silników do śmigłowców i czołgów Abrams. Kto kogo teraz utrzymuje: Łódź Dęblin, czy odwrotnie?
Pojawiają się czasem takie wypowiedzi, ale taki problem w ogóle nie istnieje. Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 1 to jedna firma, która posiada dwa zakłady. W Dęblinie mamy centrum kompozytowe i stąd produkcja kadłubów do bezzałogowców Wizjer i kontenerów startowych do Patriotów oraz centrum silnikowe. Jednocześnie w Łodzi przygotowujemy wielkie inwestycje, zdecydowanie większe niż te w Dęblinie, właśnie pod Apacze.

Jak wielkie są to inwestycje?
Około pół miliarda złotych dla Łodzi, ponad 300 milionów dla zakładu w Dęblinie. To jest wartość inwestycji przewidziana offsetem, który obejmuje także dostarczenie wyposażenia.

A państwo ze swojej strony też musicie coś dołożyć?
Jako zakład musimy przygotować warunki do implementacji tego offsetu. Na przykład dziś możemy oceniać, że nasza infrastruktura jest wystarczająca, ale po dyskusjach z naszymi amerykańskimi partnerami może się okazać, że będziemy musieli jeszcze coś dobudować. Ale to się okaże dopiero na końcu negocjacji. Oni doskonale wiedzą, czym dysponujemy.

Czyli może się okazać, czy WZL nr 1 będą jednak musiały wyłożyć jakieś własne pieniądze?
Nie wykluczam tego. Może tak być, ale nie musi.

eprasa.pl 3e7877017a

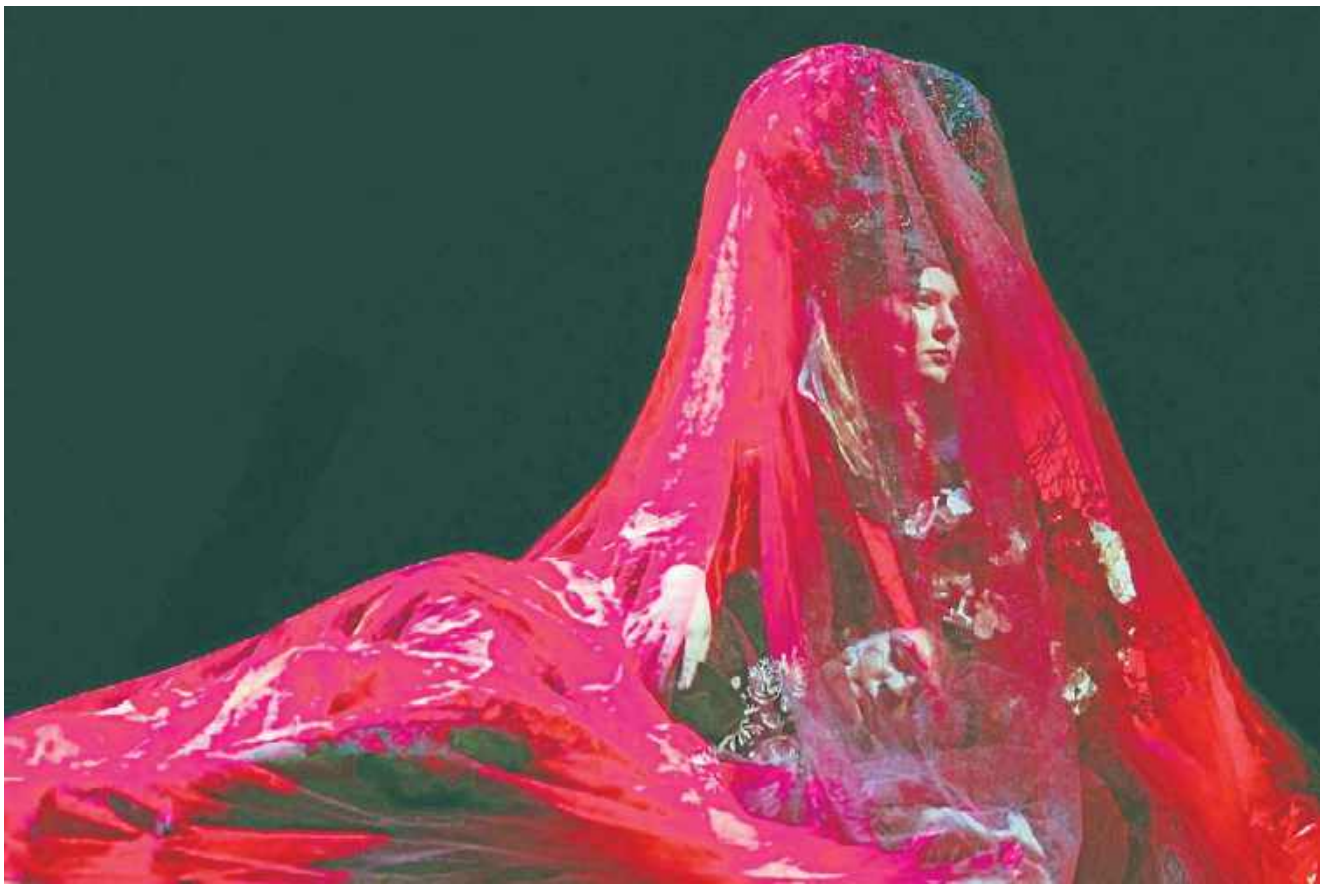

„Hołos" to historia Marysi i Hanci. Jest to baśniowa opowieść osadzona w realiach Łemkowyny

Daria Kuziak, kompozytorka

FOT. PRZEMYSŁAW CZECH/MATERIAŁY PRASOWE

„HOŁOS" CZYLI ŚMIERĆ, MIŁOŚĆ, WIARA I TRADYCJA

Z Darią Kuziak, pochodzącą z Głogowa kompozytorką i pomysłodawczynią pierwszej na świecie opery łemkowskiej rozmawia Robert Migdał

Robert Migdał

Robert Migdał: Stworzyła Pani pierwszą na świecie... operę łemkowską. Jaką historię Pani w niej opowiada?
Daria Kuziak: To historia Marysi i Hanci. Jest to baśniowa opowieść osadzona w realiach Łemkowyny (Łemkowszczyzna - teren południowo-wschodniej Polski zamieszkiwany przez grupę etniczną - Łemków - przyp. red.) Opera opowiada o Marysi i Hanci, ale też w sposób symboliczny przedstawia historię Łemków.

Marysia i Hancia to...
...dwie kochające się siostry. Podczas zabawy Los odbiera Marysię. Hancia próbuje poradzić sobie ze stratą siostry. Pewnego dnia w czasie pracy słyszy nieznany głos. Prowadzona przez Tęsknotę podąża za nim i odnajduje ducha swojej siostry. W tym czasie przyjaciele sióstr, gromadzą się w cerkwi, by w rocznicę śmierci Marysi pomodlić się za jej duszę. Zauważają nieobecność Hanci i wyruszają na jej poszukiwania. Odnajdują ją i stają się świadkami sceny, w której Marysia przekazuje swój głos Hanci. Towarzyszy im Pamięć. Od tego dnia Hancia śpiewa odmienionym głosem - dzięki niemu ona i mieszkańcy wioski zachowują pamięć o Marysi. Śmierć Marysi nawiązuje do akcji „Wisła", a dwie siostry uosabiają Łemkowynę. Marysia to ziemia, drewniane chyże i lasy, które zostały Łemkom odebrane. Hancia to Łemkowyna obecna w sercu każdego Łemka i towarzysząca mu przez całe życie. Głos przekazany przez Marysię to łemkowskie dziedzictwo: język, tradycje, kultura.
Na początku pisałam opowieść o Marysi i Hanci, o radzeniu sobie z utratą bliskich osób i o tym, że ci, których nie ma z nami fizycznie, mogą być z nami zawsze, jeśli o nich pamiętamy. Natomiast z czasem zaczęłam widzieć alegorię Łemkowyny.

Dlaczego zajęła się Pani historią Łemków?
Jestem Łemkinią. Jest to kultura bliska mi od zawsze. Kultura, w której zostałam wychowana. To coś dla mnie bardzo naturalnego.

Pani przodkowie zostali przesiedleni na Dolny Śląsk z Łemkowszczyzny?
Moi dziadkowie zostali przesiedleni w okolice Rudnej. Tradycja Łemków była kultywowana w moim domu od dziecka: np. język łemkowski. Od małego dziecka mówię w dwóch językach i wszystkie święta, wszystkie spotkania rodzinne, wiązały się z tradycjami łemkowskimi. Od zawsze byłam włączana przez moich rodziców w różne obrzędy łemkowskie, na przykład świąteczne, czy weselne. Byłam uczestniczką tych wszystkich wydarzeń, nie tylko biernie się im przyglądałam, ale aktywnie brałam w nich udział.

Ta opera w Pani siedziała ten cały czas?
Trochę tak. Jednak nie jest to moja pierwsza próba nawiązania do kultury łemkowskiej w mojej twórczości, ale to faktycznie najbardziej rozbudowana kompozycja w tym stylu. Jest to też połączenie moich dwóch wielkich pasji - z jednej strony folkloru, który mam w sobie, a z drugiej strony muzyki współczesnej i potrzeby postępu, co też jest dla mnie bardzo ważne.

W tej operze gra i orkiestra kameralna, ale też właśnie i kapela łemkowska. Muzyczne połączenie tych dwóch światów, o których Pani wspomina.
Takie było moje pierwsze założenie kompozytorskie. Połączenie orkiestry kameralnej, czyli klasycznej obsady, z łemkowską kapelą. Z czasem również, już na takim dosyć wczesnym etapie komponowania, kiedy zdecydowałam, że to będzie opera, pomyślałam o połączeniu śpiewu klasycznego ze śpiewem białym.

Ta opera jest bardzo eklektyczna. Też łączy Pani na scenie taniec współczesny z ludowym...
W warstwie scenicznej zdecydowałyśmy z reżyserką spektaklu na połączenie tańca ludowego, Łemkowskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Kyczera", z tańcem współczesnym wykonanym przez tancerzy Bytomskiego Teatru Tańca i Ruchu ROZBARK.

Opera jest w języku Łemków?
Ta forma, którą obecnie gramy na scenach, jest operą w pełni łemkowską z polskimi napisami. Naszym narratorem, w języku łemkowskim, jest Igor Herbut - lider zespołu LemOn.

Jak udało się pani zaprosić Igora Herbuta do współpracy?
Igor też ma korzenie rodzinne łemkowskie - dla niego jest to również ważny element kultury, w jakiej dorastał, w jakiej się wychowywał, dlatego zgodził się na udział w projekcie.

Tworząc operę łemkowską, czuła Pani odpowiedzialność przed znajomymi i rodziną, że tworzy Pani coś takiego dużego, co pójdzie w świat, no i będzie takim ambasadorem kultury i tradycji łemkowskiej?
Na samym początku nie. Nawet w trakcie pisania opery nie do końca jeszcze byłam świadoma tego, jak bardzo to będzie ważne dla kultury łemkowskiej. Teraz czuję jednak dużą odpowiedzialność - zwłaszcza, kiedy tysiące osób zakupiły bilety na tę operę. Gdy o tym myślę, robi się cieplutko na serduszku i zdecydowanie czuję powagę sytuacji. To duża odpowiedzialność.„Hołos" to jeden ze sposobów na pokazanie mojej kultury ludziom, którzy jej nie znają...

eprasa.pl 3e7877017a

CZŁOWIEKOWI BARDZO POTRZEBA ŚMIECHU I RADOŚCI

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji Studio 202, która kończy w tym roku 70 lat

Robert Migdał

Robert Migdał: Satyryk, pisarz, kabareciarz, poeta, piosenkarz, członek kabaretu Elita, Studia 202. Jurku, coś pominąłem?
Aż tyle? Aż tyle?

No właśnie nie wiem, czy to wszystko...
Przede wszystkim poczuwam się do tego, że jestem rzeczywiście kabareciarzem, bo tak mi się życie potoczyło od momentu skończenia studiów. No i potem radiowcem chyba. Co jest pierwsze, co drugie to nie wiem, bo to radio zawsze było mi bliskie i zawsze kochane.

Radio było Ci bardzo bliskie i kochane, a w tym roku szykuje się wielkie radiowe święto, bo 70 lat kończy Studio 202. Kultowe Studio 202.
Ta audycja powstała w 1956 roku na bazie tak zwanych przemian październikowych. To jest ewenement podobno nawet w skali światowej, że audycja cykliczna, satyryczna, ukazuje się przez tyle lat. I to bez przerwy.

Studio 202 nadal ma się świetnie...
Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu, nie nasza decyzja, no ale ważne, że się jeszcze ukazuje i że dalej trwa.

Początków na pewno nie pamiętasz, bo byłeś wtedy małym Jureczkiem, który miał 8 lat.
Byłem „małą dziewczynką" jak to się zaczynało (uśmiech), ale w momencie kiedy przyszedłem na studia do Wrocławia, a był to rok 1966, to już się słuchało audycji Studio 202 w akademiku, na radioodbiorniku Pionier.

Bo przecież Studio 202 to są kultowe teksty, skecze, piosenki. To jest kawał historii Wrocławia, historii Polski.
Bez skromności fałszywej potwierdzę to, że tak rzeczywiście jest, ponieważ odbieramy takie sygnały od bardzo wielu osób, bardzo miłe, bardzo pozytywne.
I wielu właśnie ludzi, młodzieży w moim wieku twierdzi, że się na tym Studio 202 troszkę wychowało i miało to dla nich duże znaczenie. Bo to była jakaś taka odskocznia w latach słusznie minionych i to był jakiś taki oddech czegoś optymistycznego, czegoś wesołego. Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości. To jest potrzeba ogromna i dlatego ludzie lgną do tego i chętnie to przyjmują. No i cieszę się, że tak mi się potoczyło życie, że mogłem jakiś tam element - mały - tej wesołości może w czyjeś życie wprowadzić. To jest bardzo budujące i bardzo pocieszające.

FOT. ARCHIWUM GAZETY WROCŁAWSKIEJ

Audycja powstała w 1956 roku, na bazie tak zwanych przemian październikowych

FOT. TOMASZ HOŁOD

Jerzy Skoczylas: Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu

No właśnie. Mówiłeś, że jako student słuchałeś tej audycji radiowej, a później sam ją tworzyłeś. Pamiętasz ten twój początek, kiedy wszedłeś pierwszy raz do radia i zacząłeś pracować w Studiu 202?
Tak, ale wcześniej cofnę się na chwilę do czasów studenckich, ponieważ dla mnie kolosalne wrażenie zrobiło pierwsze spotkanie z Andrzejem Waligórskim. Było to w akademiku. Andrzej przyszedł do naszego klubu Kurant. Wszyscy siedzieli, palili papierosy - palenie było wtedy obowiązkowe - można było siekierę powiesić w powietrzu - i Andrzej - w tym wszystkim - również palący bez przerwy, przyszedł z taką ogromną stertą tekstów i czytał. Tłum ludzi był.
Słuchałem tego po prostu z zapartym tchem i byłem oszołomiony, że można tyle kapitalnych tekstów mieć, jeden po drugim recytować przez godzinę z hakiem. Nie chcieliśmy Andrzeja wypuścić.
I do głowy mi nie przyszło, że będę kiedyś mógł z tym właśnie panem pracować, a nawet zostać jego przyjacielem, że się tak zżyjemy.

Dołączyłeś do Studia 202 w latach 70. XX wieku.
To jest jakieś ogromne dla mnie zrządzenie losu, pozytywne, że wpadłem w takie sidło Andrzejka.

I jak wyglądał ten twój pierwszy dzień pracy, pamiętasz?
Przede wszystkim strach.
Z duszą na ramieniu tam przyszedłem: no wiesz, zderzyć się z mistrzem i z audycją, która już wtedy miała ogromną popularność. Zastanawiałem się, czy podołam po prostu, czy dam radę. Radio dyscyplinowało, był obowiązek pisania: audycja ukazywała się wtedy trzy razy w tygodniu, trzeba było coś z siebie wydusić. Pamiętam te moje początki w pisaniu: jedne trochę mniej udane, drugie bardziej, ale tych mniej udanych było oczywiście więcej.No, ale jakoś trzeba było wszystkiego się nauczyć, do wszystkiego dojrzeć i poznać warsztat przede wszystkim.

Andrzej Waligórski był mistrzem – było się od kogo uczyć...
Był naszym mentorem i z niego korzystaliśmy pełną garścią, a było z czego korzystać.

Człowiek legenda. Jak się z nim współpracowało, tak na co dzień?
Znakomicie. Andrzej nigdy nie narzucał nikomu swojej woli. Wytwarzał wokół siebie pozytywną aurę. Pracowało się z nim bez jakiegoś przymusu, bez dyscyplinowania.

Dawał cenne rady? Jakoś nakierowywał?
Zawsze to robił w sposób bardzo delikatny i myśmy już potem się wyczuwali nawzajem. I nie trzeba było wielu słów, żeby zrozumieć, czy jest OK, czy trzeba jednak coś delikatnie poprawić.

Cały czas bardzo dbasz o to, żeby kultywować pamięć o Studiu 202, o Andrzeju Waligórskim...
Zależy mi na tym bardzo. I moim kolegom również. No niestety, wiadomo, że czas jest nieubłagany, że zespół się wykruszył, że część już tworzy audycję gdzieś tam w górnych rejonach, ale uważam, że to jest moim obowiązkiem, że to jest obowiązkiem wielkim i tak samo wielką jednocześnie satysfakcją i radością, że mogę w dalszym ciągu w jakimś tam sensie kultywować tę działalność i staram się o to. Oczywiście dlatego, przy wszystkiego rodzaju imprezach, czy właśnie kabaretowych, czy miejskich, zawsze o Studio 202 dbamy: ja, Leszek Niedzielski, Staszek Szelc. Dbamy o to, żeby pamiętano o Andrzeju Waligórskim, o Ewie Szumańskiej, czy o Janku Kaczmarku. Dopóki my żyjemy, to na pewno będziemy ich wspominać, żeby ta twórczość była po prostu na scenie, w radiu i w telewizji.

Jak będziemy w tym roku świętować urodziny, siedemdziesiąte, Studia 202?
W czerwcu będzie Waligóriada, tradycyjnie w Parku Południowym we Wrocławiu, przy zbiegu ulic Andrzeja Waligórskiego i Alei Jaśka Kaczmarka, jak zwykle w niedzielę, 21 czerwca.
Następnie 23 czerwca jest zaplanowany kolejny duży koncert w Bastionie Sakwowym. Następnie planujemy też wyjazd w teren, na Dolny Śląsk, gdzie też mamy wiernych słuchaczy. Odwiedzimy takie miasta jak Jelenia Góra, Wałbrzych, Kłodzko czy Legnica – to będą koncerty poświęcone Studiu 202. No i jeszcze obiecano nam tramwaj.
Bo tramwaj Andrzeja Waligórskiego już jeździ po Wrocławiu a ma być tramwaj „Studio 202". Mamy nadzieję, że gdzieś na trasie się spotkają te dwa tramwaje, miną albo będą za sobą podążać: tramwaj Andrzeja Waligórskiego na czele oczywiście, a tuż w ślad za nim tramwaj „Studio 202".

eprasa.pl 3e7877017a

Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PĘKAJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO

FOT. PAP/EPA

- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wieczoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszkolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!", mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych zawodników czy zawodniczki, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywista oczywistość, ale nie lada wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznem, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznie w Skalitem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąca obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komplementowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów. Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zaraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Cebrat. Również trenuje skoki, również zaraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra poczynania, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył

eprasa.pl 3e7877017a

FOT. PAP/EPA

Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

FOT. ARC KS. JANA BYRTA

Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

– Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu – mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonkach, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

– Piękna sprawa – westchnął krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. – Emocje były ogromne i łzy wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku – opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

– Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra", ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonkach, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczęście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski – podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

– To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny – dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kudłacik, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim", że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowickiej szkoły. W mediach społecznościowych przypomniał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce ekumeniczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

– Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! – napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. – Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni, że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi – podkreślił duchowny.

FOT. JACEK DROST

Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

O KACPRZE TOMASIAKU TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO. WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE ZACHOWANIE, SKUPIENIE NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysza i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rosło i rosło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwyczajny chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.
W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończyło się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmuje też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmych sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.
Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.
Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschwandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.
Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.
– Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę – ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces źle wpłynie na Kacpra. – On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem – powiedział Małysz.
Jacek Sroka, PAP

eprasa.pl 3e7877017a

Sporty walki Trójka Polaków nie do pokonania na gali w Las Vegas

POLSKI HUSARZ ROZBIŁ RYWALA

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Aż trójka Polaków walczyła dla największej federacji MMA na gali „UFC Fight Night 266", która odbyła się w hali „Meta APEX" w Enterprise, na południe od Las Vegas w stanie Nevada.

Na karcie głównej kolejny triumf w oktagonie odniósł Michał Oleksiejczuk (22-9), który w kategorii 83,9 kg pokonał Kanadyjczyka Marca-Andre Barriaulta (17-11) jednogłośną decyzją sędziów (29-28, 29-28, 29-28). W walce wieczoru Amerykanin Mario Bautista pokonał duszeniem zza pleców Brazylijczyka Viniciusa Oliveirę.

Na karcie wstępnej, w wadze 64 kg, były czempion KSW - Jakub „Masa" Wikłacz (18-3-2) pokonał - przez poddanie (gilotyna) w 3. rundzie (4.59) - Tadżyka Muina Gafurowa (20-7), który podczas ważenia znacznie przekroczył limit wagowy.

Z kolei Klaudia Syguła (8-2) rozprawiła się z Brazylijką Priscilą Cachoeira (13-8) przez jednogłośną decyzję (30-27, 30-27, 29-28), która w UFC debiutowała dawno temu, mierząc się z samą Walentiną Szewczenko.

„Husarz" i „Powerbar" otrzymali po 100 000 dolarów w ramach bonusu za walkę wieczoru. Dla polskiego zawodnika to piąty bonus w karierze w UFC, ale pierwszy wart aż 100 000 $.

FOT. USA TODAY NETWORK/SIPA USA/EAST NEWS

Michał Oleksiejczuk wraca do kraju z kolejną wygraną w prestiżowej organizacji UFC

Ponadto doceniono szalone poddanie Jakuba Wikłacza, który również zainkasował 100-tysięczny bonus za występ wieczoru. Przypomnijmy też, że Polak otrzymał dodatkowe 25% z gaży Tadżyka z uwagi na przestrzelenie przezeń wagi.

Drugim zawodnikiem, który otrzymał bonus za występ wieczoru, okazał się Mario Bautista.

Dla Michała Oleksiejczuka to trzecia wygrana z rzędu w organizacji UFC, w której zadebiutował 30 grudnia 2017 roku przeciwko Khalilowi Rountree, zastępując kontuzjowanego Gökhana Sakiego.

Po walce okazało się jednak, że Oleksiejczuk miał pozytywny wynik testu na obecność klomifenu - substancji antyestrogenowej. W rezultacie Nevada Athletic Commission oficjalnie zmieniła wynik walki na nieodbytą, a Oleksiejczuk otrzymał roczne zawieszenie przez USADA.

Jako pierwsza swoje umiejętności zaprezentowała w Enterprise Klaudia Syguła, która zadebiutowała w UFC w listopadzie 2024 roku i przegrała z Melissą Mullins po ciosach w parterze w 2. rundzie. W kolejnym występie pokonała natomiast decyzją sędziów Irinę Aleksiejewą.

Teraz jej przeciwniczką była Priscila Cachoeira. Doświadczona Brazylijka walczy w UFC od 2018 roku. 37-latka stoczyła wcześniej 20 walk i 13 z nich wygrała. Ostatnio jej forma nie była jednak najlepsza, bo wygrała tylko jeden z czterech ostatnich pojedynków. Bilans zawodniczki z Poddębic pod egidą UFC wynosi teraz 2-1.

©℗

Adam Godlewski

„Krótka piłka"

NA LEGIĘ TO JUŻ RĘCĘ OPADAJĄ...

Legia w sobotę uciekła spod topora w meczu z Arką, ale szybko po końcowym gwizdku okazało się, że piłkarze nie mogą wcale głębiej odetchnąć. Przekaz od sympatyków, zwanych niekiedy kibicami, był bowiem jednoznaczny - „pojechali" pogróżkami. I teraz zawodnicy już wiedzą, co czeka ich w przypadku możliwej degradacji...

To oczywiście nie jest powrót do średniowiecza, tylko do ponurych lat 90., ale dopełnia całościowego obrazu w Legii, w której nic - co przytrafiło się w obecnym sezonie - nie powinno się było zdarzyć. Po pierwsze, klub z Łazienkowskiej nie ma prawa, na logikę, okupować od wielu tygodni miejsca w strefie spadkowej. Po drugie: nie powinien czekać na trenera, konkretnie Marka Papszuna, tak długo, jak to miało miejsce. Po trzecie: angaż Edwarda Iordanescu był drogą w ślepą uliczkę. Po czwarte: w trudnym momencie lepiej, żeby fani dali sobie na wstrzymanie, i dopóki jest szansa, wspierali zawodników (a nie straszyli), których morale do końcówki meczu w Gdyni można było określać tytułem przeboju grupy Lady Pank. Czyli mniej niż zero. A po piąte wreszcie, z szansy na milczenie w trudnym momencie wręcz miał obowiązek skorzystać właściciel klubu Dariusz Mioduski.

W myśl jednak powiedzenia - odwróć tabelę i Legia będzie na czele - wszystko w stołecznym klubie jest teraz na opak. I pewnie już inaczej w dającej się określić najbliższej przyszłości nie będzie. Sympatycy, zakładam, że zagorzali, postanowili wpisać się w trend obowiązujący w klubie i powygłupiać się czy wręcz narobić sobie „siary", będąc w Gdyni w gościach. Oczywiście, trudno przejść do porządku dziennego nad tymi jasełkami, ale ryba psuje się od głowy. A właściciel sportowej spółki kilka dni wcześniej, choć oczywiście w inny sposób, także dał „popis", udzielając wywiadu zagranicznej stacji telewizyjnej.

Po raz nie wiadomo który dowiedzieliśmy się z tego nikomu - na czele z panem Mioduskim - niepotrzebnego wywiadu, że wyróżnikiem Legii jest sportowa dominacja i wszechstronny rozwój organizacyjny. Na pierwszy rzut oka korpomowa jak korpomowa, ale wystarczy rzut oka na tabelę, żeby zadać sobie elementarne pytanie: czemu służą takie brednie? Pion medialny Legii jest liczny, pan Darek ma też grono zaufanych doradców i naprawdę nikt nie potrafił mu powiedzieć, że robi sobie krzywdę?

Aż wierzyć się nie chce, że przy autoryzacji nikt nie usunął wątku o trudnym sezonie, z którego klub wyciąga pouczające - cytuję z pamięci - wnioski. Przecież takie, przepraszam za wyrażenie, pierdolety, mogły jeszcze ujść siedem, osiem lat temu, ale dziś narażają autora jedynie na śmieszność. Skoro nie potrafił odpowiednio zanalizować zapaści - regularnie powracających w poprzednich sezonach - i zmienić nawigacji, to nikt nie da wiary, że teraz będzie bardziej pojętnym uczniem futbolu. Niestety...

Stara to bowiem prawda, że zamiast na błędach - nawet tych cudzych - znacznie lepiej uczyć się na uniwersytetach. Oczywiście najlepszych, ale jeszcze ważniejsze, żeby obierać właściwy kierunek edukacji...

Polacy podbili kraj faraonów w Davis Cup

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Polska pokonała Egipt 4:0 w meczu tenisowego Pucharu Davisa w Kairze. Wygraną Biało-Czerwonym zapewnili debliści Karol Drzewiecki i Jan Zieliński, a triumf przypieczętował Filip Pieczonka.

Już po pierwszym dniu zmagań na korcie ziemnym Smash Sporting Club reprezentacja Polski prowadziła z Egiptem 2:0. Najpierw Karol Filar wygrał z Faresem Zakarią 6:2, 6:0, a kilkadziesiąt minut później Maks Kaśnikowski rozprawił się z Michaelem Bassemem Sobhym 6:1, 7:6(7).

W niedzielę wygraną Biało-Czerwonym zapewnili debliści - Karol Drzewiecki i Jan Zieliński, a triumf przypieczętował singlista Filip Pieczonka.

Nasza para pokonała Michaela Bassema Sobhy'ego i Faresa Zakarię 7:6(4), 6:4.

Polacy obronili dwa breakpointy po podaniach Drzewieckiego (0:1). W dziesiątym gemie Biało-Czerwoni nie wykorzystali setbola.

W tie-breaku Janek i Karol zwyciężyli 7:4. W drugim secie serwis stracił Michael (0:1). Egipcjanie obronili meczbola (4:5). Świetnie serwujący Polacy wygrali drugą partię (4:6) i całe spotkanie w Kairze.

Mecz Filipa Pieczonki, który zastąpił kontuzjowanego Daniela Michalskiego, nie miał już znaczenia, ale wygrał na zakończenie z Karimem Ibrahimem 7:5, 6:2.

21-letni Filip debiutował w naszej kadrze. Przełamał Karima (2:3), ale ten odpowiedział rebreakiem (4:4). W kluczowym momencie seta odebrał podanie Ibrahimowi (5:6) i zamknął partię (5:7). W drugim secie Polak zdobył podwójnego breaka (1:2, 1:4). Utrzymał przewagę (2:6).

W Kairze zabrakło zarówno Huberta Hurkacza, jak i Kamila Majchrzaka.

W drużynie Egiptu nie zagrał natomiast jeden z najlepszych tenisistów - Amr Elsayed.

Dzięki wygranej w Kairze nasi tenisiści, prowadzeni przez Mariusza Fyrstenberga, powalczą w Grupie Światowej I o prawo gry w kwalifikacjach do finałowego turnieju Davis Cup w 2027 roku.

Polacy zajmują obecnie 36. miejsce w rankingu drużyn narodowych prowadzonym przez Międzynarodową Federację Tenisową (ITF), a Egipcjanie są sklasyfikowani na 42. lokacie.

Polka gra dalej

Katarzyna Piter i Andreja Klepac awansowały do 2. rundy debla w tenisowym turnieju WTA 1000 na kortach twardych w Dausze. Polsko-słoweńska para wygrała z Chorwatką Dariją Jurak Schreiber i Belgijką Magali Kempen 7:5, 6:1.

Ich kolejnymi rywalkami będą rozstawione z numerem 3 Hsieh Su-wei z Tajwanu i Łotyszka Jelena Ostapenko.

W turnieju wystąpi Iga Świątek, która pod nieobecność liderki światowego rankingu tenisistek - Białorusinki Aryny Sabalenki, jest najwyżej rozstawioną zawodniczką.

Powodem absencji Sabalenki jest zmiana programu startów. Białorusinka powinna pojawić się w następnym turnieju WTA 1000 w Dubaju.

Świątek trzykrotnie triumfowała w Dausze (2022, 2023, 2024), jednak w ubiegłym roku uległa w półfinale Łotyszce Jelenie Ostapenko. ©℗

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI/POLSKA PRESS

Bez wątpienia pochodzący z Warszawy Jan Zieliński należy dzisiaj do czołowych deblistów świata

eprasa.pl 3e7877017a

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ GŁOGOWIANIE ZMIERZĄ SIĘ NA WYJEŹDZIE Z ŁKS ŁÓDŹ

Remis w pierwszym meczu w tym roku

RED
Głogów

Po raz drugi w tym sezonie remis w meczu Chrobrego Głogów ze Stalą Rzeszów. 2:2 było jesienią w Rzeszowie, a rewanż w Głogowie kończy się na wyniku 1:1.

Początek spotkania należał do Stali, która od pierwszych minut sprawiała lepsze wrażenie i częściej utrzymywała się przy piłce. Chrobry miał jednak swoje momenty, a największe zagrożenie pod bramką gości stwarzał aktywny w ofensywie Kacper Nowakowski.

To jednak Stal jako pierwsza znalazła drogę do siatki, poniekąd dokumentując przewagę w tym okresie. W 19. minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego Sebastian Thill wyskoczył do piłki i precyzyjnym strzałem głową umieścił ją w bramce.

Chrobry odpowiedział po dziesięciu minutach. W 29. minucie faulowany w polu karnym został Kacper Laskowski i sędzia bez wahania wskazał na „jedenastkę". Chwilę później Myroslav Mazur uderzeniem po rękach bramkarza doprowadził do wyrównania.

Do przerwy wynik nie uległ już zmianie. Stal zdawała się być nieco groźniejsza na początku, ale po wyrównaniu Chrobry wyraźnie nabierał wiatru w żagle. Było 1:1 w bramkach i podobnie w skutecznych interwencjach bramkarzy - Dawid Arndt bronił uderzenie Thilla, a golkiper Stali Marek Kozioł próbę Kacpra Tabisia.

Druga połowa miała już bardziej zachowawczy charakter. Obie drużyny podeszły do siebie z dużym respektem i zabrakło czystych okazji. Parokrotnie za to próbowano z dystansu.

W zespole Stali dwukrotnie bliski szczęścia był Ksawery Kukułka, którego uderzenia zawodnicy Chrobrego blokowali tuż przed linią. Szymon Kądziołka próbował jeszcze szczęścia z dalszej odległości, ale trafił prosto w ręce Arndta.

Po stronie Chrobrego wstrzelić się w bramkę starali się Kamil Grzelak, Kacper Nowakowski, Kacper Laskowski czy Mateusz Ozimek, ale tym razem nic z tego.

FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

W meczu ze Stalą Paweł Tupaj zanotował swój setny występ w koszulce Chrobrego

W meczu ze Stalą Rzeszów Paweł Tupaj zanotował swój setny występ w koszulce Chrobrego. 25-letni obrońca reprezentuje głogowski klub od 2021 r. i choć nie jest to najdłuższy staż w drużynie, zdążył już przeżyć z zespołem wiele ważnych momentów - na czele z finałem barażów o awans do ekstraklasy. Prezes Dariusz Kubiak oraz dyrektor Dariusz Czaja wręczyli zawodnikowi pamiątkową koszulkę z nr 100.

Chrobry zajmuje 6. miejsce w tabeli pierwszej ligi z dorobkiem 32 pkt i stosunkiem bramek 27-19. W kolejnym spotkaniu głogowianie zmierzą się na wyjeździe z ŁKS-em Łódź. Mecz odbędzie się w sobotę o godz. 19.30.

CHROBRY GŁOGÓW - STAL RZESZÓW 1:1 (1:1)

BRAMKI: 0:1 Sébastien Thill 19, 1:1 Myrosław Mazur 31 (k).

CHROBRY: 99. Dawid Arndt - 29. Paweł Tupaj, 8. Jakub Grič, 18. Myrosław Mazur, 80. Kacper Tabiś - 17. Kelechukwu Ibe-Torti (72, 9. Mateusz Ozimek), 24. Kamil Grzelak (64, 7. Sebastian Bonecki), 23. Szymon Lewkot, 15. Kacper Nowakowski (72, 30. Szymon Bartlewicz), 27. Kacper Laskowski - 10. Piotr Janczukowicz (64, 11. Sebastian Strózik).

STAL: 88. Marek Kozioł - 2. Patryk Warczak, 3. Władisław Krasowskij, 39. Marcin Kaczor, 77. Ksawery Kukułka - 46. Szymon Łyczko (79, 9. Kacper Masiak), 7. Karol Łysiak, 21. Szymon Kądziołka (72, 20. Jakub Kucharski), 31. Sébastien Thill, 18. Krystian Wachowiak (78, 25. Filip Wolski) - 10. Jonathan Júnior (84, 91. Seif Darwish).

ŻÓŁTE KARTKI: Tabiś, Tupaj - Kaczor.

SĘDZIOWAŁ: Piotr Idzik (Poznań).

WIDZÓW: 495.

Wielkie legendy i dwa znicze na otwarciu zimowych igrzysk olimpijskich. Polaków prowadziła Natalia Czerwonka

Damian Świderski
Włochy

Tydzień temu w Mediolanie i Cortinie D'Ampezzo ruszyły XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Podczas ceremonii znicz zapłonął jednocześnie w dwóch miejscach.

FOT. PAP/EPA/PETER KNEFFEL/POOL

Reprezentację Polski prowadziła Natalia Czerwonka

FOT. PAP/EPA

Znicz olimpijski w Mediolanie. Drugi zapłonął w Cortinie

Na ceremonii otwarcia XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich wystąpili wielcy artyści. Andrea Bocelii zaśpiewał swoje hity „Time to Say Goodbye" i „Nessun Dorma". Mariah Carey zaprezentowała słynne „Volare", tyle że po włosku. Laura Pausini i Cecilia Bartoli wykonały włoski hymn. Autorem większości muzyki był Lang Lang. Wystąpił też Ghali, na scenie pokazała się również aktorka Charlize Theron.

Ceremonię na płycie poprowadził aktor Pierfrancesco Favino, znany m.in. z filmów „Kod da Vinci" czy „Opowieści z Narnii. Książę Kaspian". Wyrecytował on „Nieskończoność" Giacomo Leopardiego.

Formalnie zimowe igrzyska olimpijskie Mediolan - Cortina d'Ampezzo 2026 zainaugurował 84-letni prezydent Włoch Sergio Mattarella, który wypowiedział „sakramentalny" zwrot: Ogłaszam Zimowe Igrzyska XXV Olimpiady za otwarte!

Warto przypomnieć, że Cortina d'Ampezzo igrzyska już organizowała - w 1956 roku. Były to pierwsze zimo-we zmagania olimpijczyków transmitowane w telewizji. Włochy były także gospodarzem ZIO w 2006 roku, w Turynie.

W igrzyskach w 2026 roku wystartuje 2900 zawodników z 92 krajów, a dodatkowo nieliczni „neutralni sportowcy indywidualni" z Rosji i Białorusi - pod neutralną flagą. Sportowcy rozdzielą między siebie rekordowe 116 kompletów medali w 16 dyscyplinach. Polska reprezentowana jest przez 60 osób.

Kirsty Coventry jest pierwszą kobietą i pierwszym przedstawicielem Afryki na czele MKOl. Ma 41 lat i jest dwukrotną mistrzynią olimpijską: z Aten (2004 rok) i Pekinu (2008 rok). Zdobyła ogółem 7 medali na igrzyskach. Była pływaczką z Zimbabwe. Jej pierwsza kadencja potrwa osiem lat.

- Kiedy widzimy, jak sportowiec potyka się i znajduje siłę, by się podnieść, przypominamy sobie, że my też możemy. Kiedy widzimy, jak rywale obejmują się na mecie, przypominamy sobie, że możemy wybrać szacunek - powiedziała Coventry.

W sztafecie niosącej znicze olimpijskie udział wzięli wybitni sportowcy sprzed lat. W Mediolanie na San Siro grają dwa słynne kluby - Inter i Milan. Futbolowi oddano hołd, bo znicz przekazali legendarni piłkarze i kapitanowie obu klubów: Franco Baresi i Giuseppe Bergomi.

Baresi to ikona Milanu, dla którego grał w latach 1972- - 1997. W barwach rossonerich wygrał Ligę Mistrzów, Puchar Interkontynentalny i mistrzostwa Włoch. Rozegrał 532 mecze. Został również mistrzem świata w 1982 roku. W kadrze narodowej wystąpił 81 razy.

Bergomi jest natomiast legendą Interu. Grał tam od 1980 do 1999 roku. Wystąpił w 507 meczach i został mistrzem kraju. Sięgnął po Puchar Włoch i Puchar UEFA. Tak jak Baresi, Bergomi został mistrzem świata w 1982 r.

Ogień nieśli też m.in. Zlatan Ibrahimović, a kilka dni temu polska medalistka w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska.

W związku z organizacją włoskich igrzysk na kilkunastu arenach, w kilku strefach geograficznych, zapłonął nie jeden, a dwa znicze, które zapalili wybitni narciarze alpejscy: Alberto Tomba, Deborah Compagnoni i Sofia Goggia. Tomba i Compagnoni - ten pod Łukiem Pokoju w Mediolanie, natomiast Goggia zrobiła to na Piazza Dibona w Cortinie d'Ampezzo.

Polskimi chorążymi byli trzykrotny mistrz olimpijski w skokach narciarskich Kamil Stoch i srebrna medalistka olimpijska w łyżwiarstwie szybkim - Natalia Czerwonka.

Igrzyska we Włoszech potrwają do 22 lutego.

Czytaj też na str. 28-29

eprasa.pl 3e7877017a

Krzyżówka panoramiczna

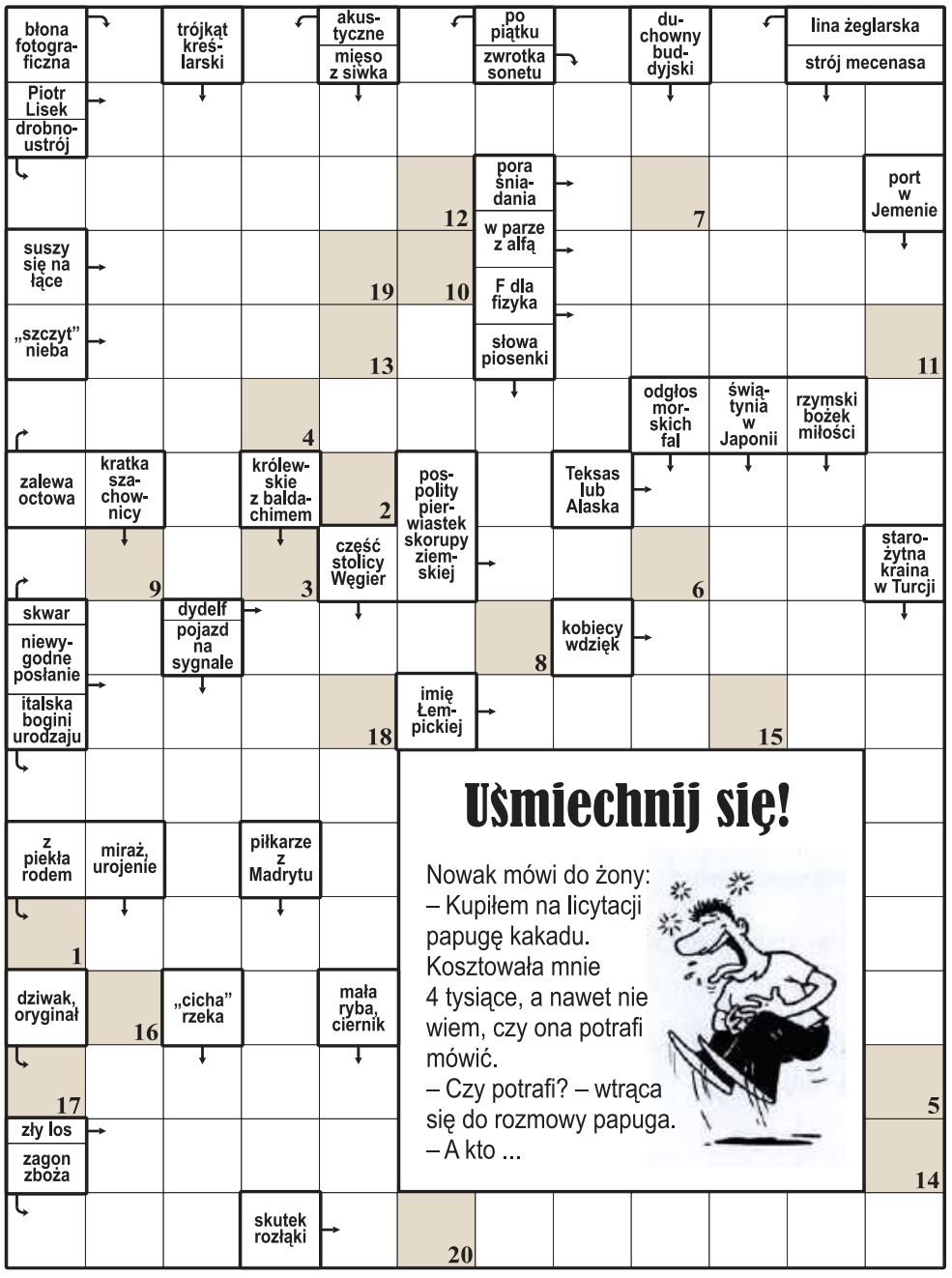

Uśmiechnij się!

Nowak mówi do żony:
– Kupiłem na licytacji papugę kakadu. Kosztowała mnie 4 tysiące, a nawet nie wiem, czy ona potrafi mówić.
– Czy potrafi? – wtrąca się do rozmowy papuga.
– A kto ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) mityczna nimfa zamieniona w źródło (7).
B) dzwonkiem wyrywa z głębokiego snu (6).
C) stan pierwotny wszechświata (5).
D) roztrząsanie problemów na zebraniu (6).
E) aktorka z filmu „Niesamowity Spider-Man" (4,5).
F) rodzaj sztywnego pokrowca np. na instrument (7).
G) bibułkowa tutka papierosowa (5).
H) ludzkie mrowie, rzesza (5).
I) forma rozliczeń bezgotówkowych (6).
J) miasto w Turyngii nad Sławą (4).
K) osoba tej samej narodowości (6).
L) miasto w Austrii, w kraju związkowym Tyrol (5).
Ł) mebelek dla oseska (8).
M) odpowiada na pytanie kto? co? (9).
N) bystry w strumieniu (4).
O) kończy grecki alfabet (5).
P) przeszkody pokonywane na bieżni (6).
R) dawne porwanie panny (4).
S) grecka wyspa w Zatoce Sarońskiej (8).
T) wymarły dziki koń jak polskie auto (6).
U) gwałtowny, rzęsisty deszcz (5).
W) cukrowa lub szklana (4).
Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).
Ż) zupa na zakwasie z kiełbasą i jajkiem (5).

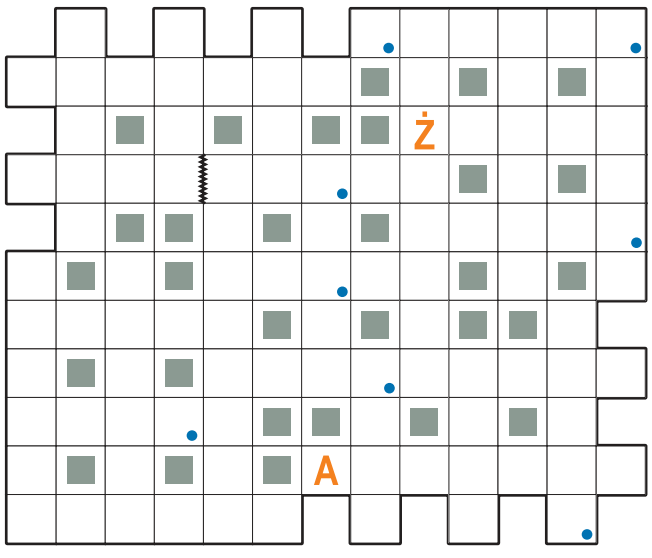

Krzyżówka z hasłem

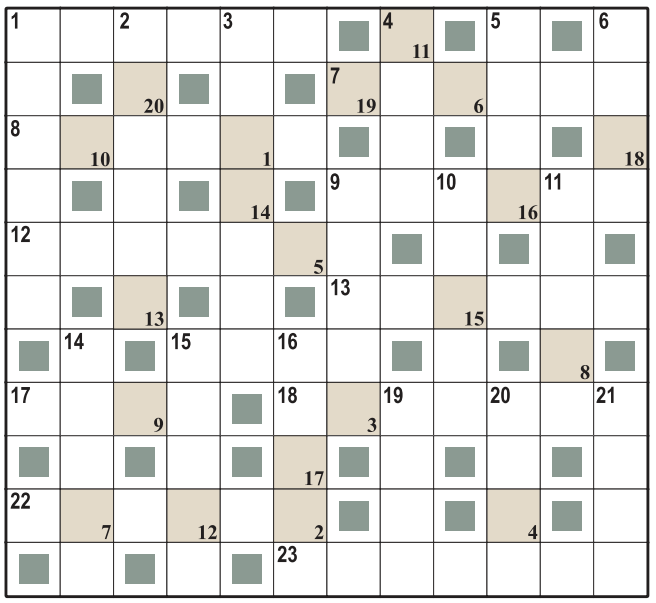

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Konfucjusza.

Poziomo:
1) gra na werblu,
7) druh, kompan,
8) niemy ptak,
9) pracownica szpitala,
12) ma problemy żołądkowe,
13) kraj w Afryce z Luandą,
15) z tyłu łodzi,
17) dolna część kadłuba statku,
18) strój, ubiór,
22) piesek z kreskówki,
23) cenniejsza od złota.

Pionowo:
1) Tadeusz ...-Mostowicz,
2) hulaka, birbant,
3) ważna ruda żelaza,
4) mineralna w butelce,
5) gwałtowny sprzeciw,
6) materiał opatrunkowy,
9) ukryty w Sezamie,
10) piłkarze z Łazienkowskiej,
11) zespół Roberta Gawlińskiego,
14) gordyjski supeł,
15) latynoski taniec,
16) pierwiastek o symbolu Eu,
19) kwiat jak imię,
20) niewygodne łóżko,
21) wyspa-więzienie Napoleona.

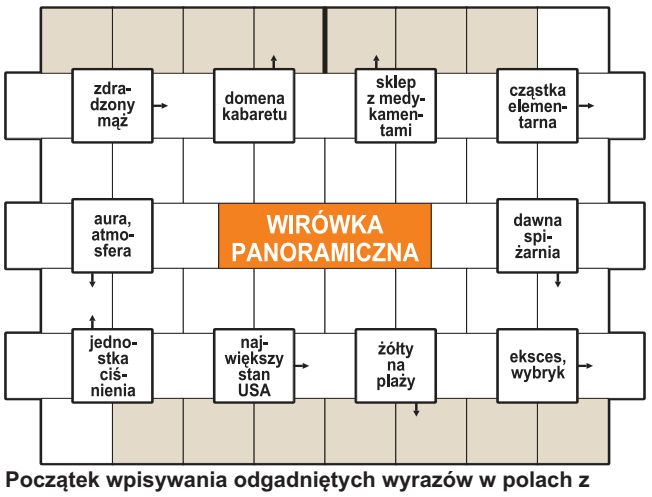

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek

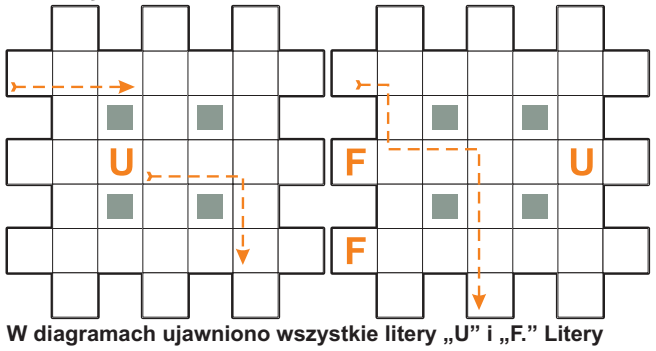

W diagramach ujawniono wszystkie litery „U" i „F." Litery czytane wzdłuż przerywanych linii utworzą rozwiązanie: tytuły dwóch filmów.

W przypadkowej kolejności:
– europejska stolica nad Sawą
– leczy bez lekarskiego dyplomu
– mieszkańcy wsi
– Vladimir, autor powieści „Lolita"
– miasto nad Muchawką
– skromny, ubogi dobytek
– Alain Delon lub Gerard Depardieu
– egzemplarz książki
– wynik mnożenia
– forma rządów w dawnym Rzymie
– cienkie, przezroczyste płótno
– kraina u stóp Tatr

Logogryf

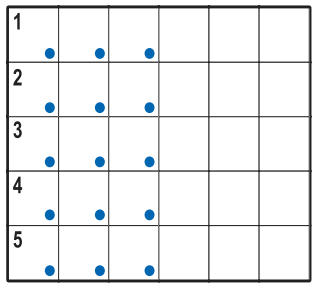

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
1) lane lub śląskie,
2) laska alpinisty,
3) mleczny cukierek,
4) oścista ryba słodkowodna,
5) składnik pierogów leniwych.

Szyfr

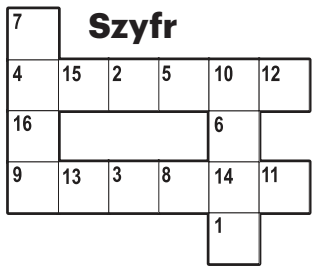

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:
4) resztka świecy,
9) wakacyjny miesiąc.

Pionowo:
7) odmiana bilarda,
10) dawny środek do narkozy.

Krzyżówka

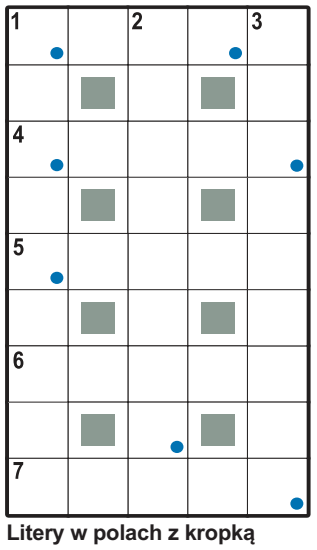

Litery w polach z kropką utworzą utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
1) parada, pokaz,
4) taniec jak sos,
5) odprowadza wodę z dachu,
6) wnęka w murze,
7) kloc drewna.

Pionowo:
1) mocno skręcony sznur,
2) część pieca,
3) poprzedniczka oboju.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Cały czas podbijał cenę; **wirówka panoramiczna:** "Czas apokalipsy"; **krzyżówka z hasłem:** Dobry lek zawsze gorzki; **duet jolek:** "Na granicy" – "Dom dobry"; **szyfr:** "Raport Pileckiego"; **logogryf:** "Klucze królestwa"; **krzyżówka A-Ż:** pisanka; **krzyżówka:** pisarka.

eprasa.pl 3e7877017a